

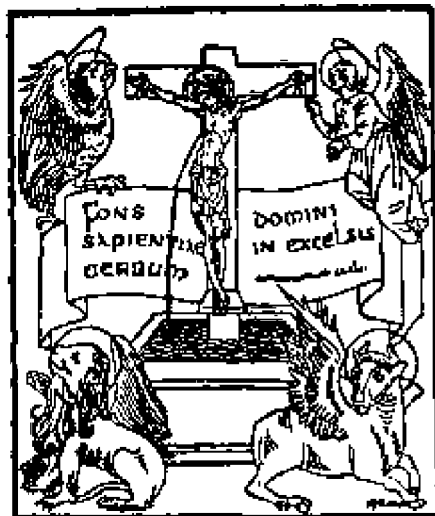
i[•]ł

SÓL POLSKIEJ ZIEMI

DZIEJE SŁUG BOŻYCH

>

W A R S Z A W A ' M C M X X X V I I
R O L O S T U D I Ó W K A T O L I C K I C H



2a z&nsótetdetn. utaAi.# duchownej.

[tB nEeBo [giLilA^[T1
 3gc- lak
 piękne 2 fo2kouq pitny aa f jeieli miteb)
 ziemi tu gófarfi i pegfirhnu i polach,
 tu ideloncrfel I kmieciu i uJ rzekach I la-
 tntn 1 gstudi ulicznych Uciechę tobie ml'
 h) dajq; jeSII nu ptakach* ipitmonlti ich
 I pMikztch pięknych i no tiUlctidCl ruZ-
 miltjych d*iH1chl dornoiieyelt oko twoje
 chłodzisz a Jako BIE pstuic tii Święte
 Bisie nie oéLJcdiisiT*

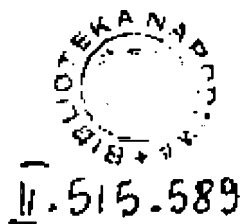
(fi, Piotr stngil,

i Krzyi Tunij, Jezusie frote, Jeii ęhora-
 gleui DśirUi: liali jq kio PBtn poniżyć I
 pod nltt nas zujpciczjdd móie 7
 tti. t*iO[t

NINIEJSZA KSIĄŻKĘ ZŁOŻONO ę ODBITO POD KIERUNKIEM
ADAMA. TOLTAWSKIEOO W DOSWIADCZAI-NRI PIUCOWNI
CKAltGZNDI SAUZJAŃSKIKJ SZKOŁY nZIIMIOBI. w WAhSZAWB
PRZY ULICY UrOWEł 14 EKŁADALI: CimiAWOIMDFafillil.
PDM1JMJCANA1WKZ, /Al* FfIONCZAK, STEFAN SADOWSKI,
KAZIMIŁfi ŁŁUZEWSMI, MIŁCZYW.AW IAW«liil(i, JAN HJDAR,
J/Oiwr JAIDOWShil,ZYGMUNTIYIWK, AMDHJ SZIAIZffilski
I MIECZYŚŁAW WILK 100 ZARZĄDE K JAMA SOŁOWSHIBGO.
ŁAWAt ZYGMUNT MAKOWSKI TŁOCZ YI|• SYŚŁafłD KADOUIH.
KAROL KRZYŻ. WUDYSHW KAMIŃSKI. STANISŁAW nUCm
[KAZIMIERZ SICZEK POD IAUZAOM STANISŁAWA PUCHAWKI.
BBOSZUROWAII r WŁADYSŁAW MRUIAK. TADEUSZ JASIŃSKI,
STANIŚŁAW LuCOWSHI, ROMAN KEHURA, KAZIMIERZ ŚTŁMP1ER
FDD ZWWH STANISŁAWA SACHPfOWSRIECO. EI-UDUŚ

WŁEDŁG inumiu J, nos CNA.

RYŠUNKI WTJSHSCIB WIKTORII J. GORYNSKTEJ.



SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA *VERBUM»

WARSZAWA, ULICA MONIUSZKI «

AW* 9 9Sff|ax)ł

OD WYDAWNICTWA

W roku bieżącym mija TO lat ud chwili wydania pierwszej książki Wydawnictw Kula Studiów Katolickich. Książka, którą obecnie składamy ut ręce naszych czytelników jest piętnastą z. rządu i jesteśmy szczególnie szczęśliwi, że dziesięciolecie to zakończyć możemy wydaniem dziejów służ: Bożych naszej ziemi.

Od początku nadzór duchowy nad wydawnictwem sprawował i czujną opieką go otoczył ks. prof. Wilhelm Micha Iski, z biegiem czasu wziął udział w tej pracy k\$. prpf\ Konstanty Michalski, kierownikiem graficznym był p, Adam Półtański, Wydawnictwo nasze, nie mające żadnych stałych podstaw materialnych, rozwijać się mogło w dotychczasowym stopniu tylko dzięki oddanej, bezinteresownej pracy naszych autorów, kierowników i tych wszystkich, którym dobro i piękno

książki katolickiej letnio *tui* sercu. *ftk*ndeijąc *ijn* net tym miejscu serdeczne dzięki nie możemy nie wyrazić naszej wdzięczności tym przyjaciołom którzy od rws odeszli t p, Franciszkowi Siedleckiemu[^] długoletniemu przewodniczącemu. Związku Grafików Polskich, który zdo- bił pierwsze nasze książki, i Jerzemu Liebertotoi, który czuwał nad korektą pierwszych naszych wydawnictw.



W Y D A W N I C T W A
K O I , A S T U D I Ó W K A T O L I C K I C H

Św. Wincenty a Paule piMI Eleonorę Heicher	11,	a>Jd
Studia katolickie	^	
Ftiwryelj* Synoptyczne przez U prof. W, Michnlskfega	ŁS	O
Modli huy *w. Tamaizn B Afeuiinu ur ilom. Eleonory Heichsr	_	a_s»
Reguła JSniglego Heitcdukia	, '1 - * 11'p	3>5v »
0 obyczajach Boiypch przez Sur, Tomasza ID ilom. Siostry		
Teresu		s.So
O pnfflizaniu z Bogiem prztz Alberta Wielkiego w dom.		
Eleonory HoIcber	, ,	hh JkJO
Iii lelek hialzlm Świętego Augustyna przez ksf_d_M Prof. A.		
?ychiUńsklego		» a*po
Zycie Maci wio Romera przez Znfie Pareyfco	Jt	00
O. Rufa! Killnosakl przez Eleonorę Reicher	j_10	
Blaźrla Pnąca!* mndlltwa o uproszenie u Boga dobrego		
Iłpikouianlp chorób JD dam. Marli Wróblewskiej ,, j.g*		
Nieznanemu Bogu przez ks. prof, Ronst Mitlialsklgo ,,	4.50	
Blaiojfl TéscalaTairninclflJeEUsa intlom M, WróbleiuakkJ ,,	1.59	
Sur. Kauuntyny OenuerisldEj Traktat o Czydęcu nr ilom.		
S. Leonii NlepokBlankE .. ,, ,, ,, ,, ,		» n ,
SA Polskiej Ziemi, Dzieje Sług Bożych ,,	, ,	^

P R Z E D M O W A



Solą każdej ziemi Jest
Elmangelifi 1 solą cl, któ-
rzy ją wzięli u) swą du-
sze- Mog3 wietrzeć inne
sole, mogą się starzeć 1
ginąć inne idea 1 UJ ar (oś-
ci, a jfiSZCzc ciągle będzie
Czym ziemię zaprawiać,
dopóki nie zniknie spo-
śród nas ta sól, która się
nazywa Świętością. Rod-
zą się 1 umierają coraz
nowe idee, zjawiają się i
gasną coraz nowe ujęcia

ludzkiego ideału, przesuwają się przed oczyma ludz-
kości coraz tiouie humanizmy, One wszystkie mogą
ur pewnej ciur di dziejowej doniosłą odegrać rolę, ale
jeżeli ją dotąd odgrywa ją, to bodaj czy nie dzieje Się
to dlatego, że mimo wszystko Boża sól na ziemi jesz-
cze nic zwietrzała,

Nie zwietrzała Boża sól na ziemi naszej. Wiemy, jak
mądrze i pięknie pojął Żeromski legendę o św. Stani-
sławie. Orły unosiły się według legendy nad rozrąba-
nym UJ części ciałem męczennika, dopóki części zno-
wu w całość się nic zrosły. Orłom! polskiej ziemi był!

nosi wodzowie i wynalazcy, nadl myśliciele i poeci, orłami byli nasi święci,

Do legendy iw. Stan islam a należy wódz i żołnierz, broniący naszych granic ze wszystkich sir on świata. Do legendy należy każdy, co UJ codziennym trudzie mnoży chleb dla tnillonńiu, należy do niej każdy robotnik i każdy mięśniak. Do legendy należy i ten, co jako twórczy duch wzbogacaakarb naszej kultury i ten, co jako nauczyciel kulturę roznosi do najlichszej tz b» szkolnej naszego państwa. Do legendy iw, Stanisława należą tn świetle myśli chrześcijańskiej nasi święci. Należą do niej, bo byli f będą solą naszej ziemi, wnosząc ui jej życie Boże pierwiastki.

Z dogmatu o świętych obcowaniu wynika, że związek między nami a Kościołem triumfującym świętych nigdy się nie zrywa, jeżeli go sami utrzymać pożądamy. Wołają dzisiaj liczne miliony, że trzeba nawiązać do dawnych J najdawniejszych tradycyjiiy utrzymać własny styl życia zbiorowego, by na dzisiaj zachować to, CO wczoraj i przed wiekami było źródłem duchowe) Sity i szczęścia. Nie może zapomnieć o świętych, kto chce zachować styl życia chrześcijańskiego; nie rozumie istoty chrześcijańskiej tradycji, kto nigdy nie wpatrzył się f nie wczuł w dynamikę procesu, kiedy myśl chrześcijańska czy zasada wcielała się u świętego lir codzienne Jego życie. Codzienne życie stę zmienia, zapewne, ale zostaje styl, zostaje sposób przerabiania myśli na czyny, zostaje duch i BÓL Kult Świętych sięga na pierwszym miejscu do tego, co w nich było Boże, nadludzkie, UJ pewnej mierze nieskończone i bohaierflkie, co porywa serce z nizin i przeciętności*z natury do wyżyny chrześcijańskiego ideału.

Kultem f osobliwą czią otaczamy w świętych to, co ui nich jest Boże, co TU olch jest heroiczną cnotą i miłością, ale pamiętajmy także o tym, że m nich jest nasza kość l nasza krem, nasza ziemia i nasza słabość. Toteż szczególną wartość posiadają dla nas święci, którzy byli solą własnej naszej ziemi. Powiedziano, że dusza polska jest jak polska ziemia. Znajdzie się w ziemi naszej i czórnoziem, i piach, rodzajna gleba l twardy granit. Dusza polska jest jak ziemia polska. Znajdzie się więc w niej i czamoziem, i piach, t rodzaj na gleba, i twardy granit. To wszystko odnajdujemy tu duszach polskich świętych: jeden pracował w sobie na czar-Jioziemfu. inny na granicie, lecz każdy z nich urzeczywistniał w swjej duszy ideał chrześcijański, kaidy srawał się solą naszej ziemi. Kto przeczyta życiorysy naszych Świętych, kto się wmyśli i wczuje ut ich Walki i prace pod hasłem Boga, ten w nich odnajdzie najpiękniejszą część dziejów naszego państwa, odnajdzie sól na\$zej ziemi.

Znikały wśród zawieruch wojennych Jedne z naszych królewskich koron, a Inne spoczywają w skarbcach na pamiątkę naszej przeszłości dziejowej. Odeszli do grobów l Piasty. I Jagiellonowie, odeszli do mogił wszyscy, którzy służyli Rzeczypospolitej pod królewskimi koronami. Pod królewską koroną służy i panuje Rzeczypospolitej już tylko Ta, która jej służyła opieką i pannaowała od jej narodzin — Ta, która była z paitti na polach naszych zwycięstw od Chrobrego aż do cudu nad Wisłą, Ta, która była natchnieniem naszej poezji od twórcy Bogurodzicy aż do Mickiewicza, Norwida l Wyspiańskiego, Ta, która przyjęła śluby narodu przez usta Jaua Kazimierza — TB. która rwała do sic-

ble ftrca i myśli wszystkich. ca Jak orły należeli I należą do ciągle żywej legendy św. Stanisława. Jak miara UJ Boga. tak I cześć dla Matki Bożej zapadły ui polską duję, alnjac \$1ę siłą uuórezą nr naszych dziejach i źródłem naszego idealizmu religijnego. Choć tak wiele czynników nas dzieli i rozdziela, to jednak ciągle jed noczy nas Ta, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej śmieci Bramie- Solą naszej ziemi stale się Ewangelia, solą Jej są myśli 1 uczucia, zakłete w kulcie Królowej Korony Polskiej i — naszych ortów, naszJcli świętych.

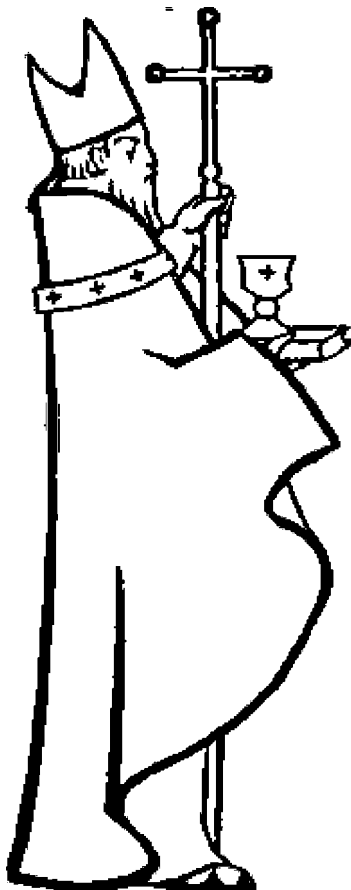
Kiedy na ziemiach obcych rozgrywają Sie krwawe 1 bratobójcze walki, kiedy na ziemi naszej nagromadziło się wiele goryczy i wiele zniechęcenia, książka nasza pragnie przynieść sól polskiej ziemi, tę, która zachowała nas m przeszłości ód rozpadu, tę, która nas wszystkich jednoczy w jednej polskiej legendzie św. Stanisława.

Piszac tę książkę usiłowaliśmy trzymać się źródeł historycznych, chociaż nic chcieliśmy też deptać I odrzucać tego zlania, które się ukrywa poza czarem legendy, bo wiadomo, że tam nieraz więcej zakrzepło życia niż w suchym dokumencie. Dokumentów nie przytaczamy, bo nie piszemy dzieła naukowego, ale chcąc służyć myśli chrześcijańskiej i dobru naszej Ojczyzny, odrzucamy wszystko, co ui jakkolwiek sposób mogłoby sprowadzić na manowce błądu. Książka nie spełnia całości naszego zadania, nie obejmuje wszystkich świętych postaci, które by się tu znaleźć powinny. Toteż dlaiego nie uważamy JUD eg a zadaniu za skończone i w przyszłości istniejące luki wypełnić zamierzamy.

Ojrńinfemy dokładnie śmiałych, klórzy 8 mnę li na oitorziidi na podstauie OTzeczcia Kościoła — od ty cli, którzy się tam nie znaJeźlf, a tylko zostawi Li w św la- do nutócl polskiej przekonanie o heroiczej wielkości swego iycja chrześcijańskiego. Jedni 1 drudzy byli salą naszej ziemi i solę jej zosmc powinni.

fis. Konstanty Michalski C. M.

NAJSTARSI PATRONOWIE POLSCY



Smiejj WdłcHe, U Boga-1
TB muGupedt-
DB, FADDH Marlpj Sjjns. • Siulety
Florianie, n-oaz mihi pa ironie, pro4
za nba Goupodziiiia, Panny Marie)
Jśjjni. * Sffltęly Slanislaiiue. Tyj
u Boga m flaurle, flrfwig ciebie
Fotentę, módl *te Bogu za nie.

Tak ie zwrotki, d opisy wa-
ne do niektórych tekstów
najstarszej pieśni ojczystej,
a u.)anej 'Bogarodzicą*,
śpiew ono ui kościołach pol-
skich za panowania kró-
łów z dynastii jagielloń-
ski oj, Śpiew ton Wprowa-
dzana niewątpliwie na ży-
czenie ówczesnych władz
kościelnych, którym leżało
na sercu, by w narodzie sze-
rzyła się gorliwa cześć pol-
skich patronów. Wielki po-
lityk i mąż 3tanu, biskup
krakowski kardynał Zbign-
niew Oleśnicki, dawny ry-

cerz grunwaldzki, nakazywał, by w stolicy państwa,
Krakowie oraz w całej diecezji zaraz po BORU tu Trójcy
Jedynym i po Matce Bożej wspominani byli w modli'

tirach i nabożeństwach opiekunowie polskiego narodu; Święty Wojciech, święty Florian i Święty Sławobog, Święty Sławobog, święty Florian i Święty Sławobog,

Zarządzenie owo było uświęceniem istniejącego już; stanu rzeczy i obyczaju. Wspomniani trzej święci byli od dawna już uznani za naczelnych i najprzedniejszych patronów Polaków, która szczyła się posiadaniem ich Czcigodnych szczątków oraz wlella świątyń pod ich wezwaniem. Dzięki więc tym trzem możnym opiekunom i orędownikom niebieskim. Polska zdobywała sobie i w śmiecie znaczenie i uznanie, stawała w godności swej i zacności na równi z krajami zachodniej Europy.

W grono chrześcijańskich państw Europy weszła Polska w r. 966, przyjmując chrzest za sprawą księżniczki czeskiej Dobraniki, która oddała swą rękę książęciu Polan Mieszkowi. Mieszko był budowniczym państwa polskiego; on skupił pod swym panowaniem kilka odrębnych wpraw szczepów słowiańskich, wyrobił w nich poczucie wspólnoty nie tylko krwi ale i Interesów, a tą wspólnotą oraz przyjęciem wiary Chrystusowej zabezpieczył je od uroszczeń i najazdów w i endeckich.

Utrwaleniem granic tego państwa zajął się znakomity syn Mieszka i Dąbrowki, Bolesław, zwany Chrobrym albo Wielkim. Celem wielu wojen tego władcy było szersze skupienie szczepów słowiańskich w jedną całość państwową. Jednocześnie prowadził on dalej dzieło Swego ojca także w zakresie wewnętrznym, krzewiąc i umacniając w swym państwie wiarę, a tym samym i kulturę chrześcijańską.

Te dwa główne i doniosłe cele wielkiego króla — stworzenie jednolitego państwa polskiego i ugruntowanie w nim chrześcijaństwa — ziściły się niebawem

nie tylko dzięki bystremu umysłowi Bolesława i jego dzielności, ale też w znacznej mierze dzięki jego przyjacielowi i doradcy, przybyłemu do Polski gościowi, jednemu z najświetlejszych i najświętszych ludzi ówczesne; Europy,

Mężem tym był pierwszy patron Polski, święty Wojciech, Nie z ziemi polskiej był on rodem, ale zanim do Polski zawitał, był już z nią wieloma węzłami złączony. Nie tylko węzłem krwi i mowy słowiańskiej, którą się przed obcymi szczycił, mówiąc — * Z narodowości jam Słowianin*. Silniejszy był węzeł dziedzicznej, rodowej sympatii, jaką żywił do Polski i jej władców, Piastów.

Pochodził ów Wojciech < nr. w r. 956! z rodziny udzielnych książąt s łowią liski ci, mających obszerne państwo na pograniczu Polski, Stolicą tego księstwa była Lubien (Libice); wchodziła w jego skład zachodnia część dzisiejszych Czech z kawałkiem Moraw, drobną częścią Łużyc i Śląska; grodem pogranicznym z Polską było Kłodzko.

Książęta lubiccy byli gorliwymi chrześcijanami; podobnie jak Mieszko 1 i Bolesław Chrobry widzieli w przyjęciu wiary chrześcijańskiej również ratunek przed zaborczością niemiecką. Politykę ich względem cesarzy była podobną do polityki polskich władców, z którymi też byli związani jakoby przymierzem, zwłaszcza że w Polsce szukali oparcia przeciwko zakusom książąt czeskich, Przemysłów, dążących do rozszerzenia swego państwa przez zagarnięcie księstwa i u łuckiego.

Niebezpieczeństwo to było na pewien czas zażegnane. póki żył na świecie dobrotliwy książę lubicki Sławnik, utrzymujący dobre stosunki z sąsiedziami, a

spokrewniony dość Misko z cesarzem. Miał cii kilku synów. których otaczał troskliwą opieką, dbając o zapewnienie Im nie tylko znaczenia m śmiecie, ale też wysokiego stopnia ogłady i kultury. Posyłał Ich przeto bądź do najslawniejszych szkół ówczesnych, bądź na dwory panujących. Jeden z tych synów, Poraj, przebywał podobno przez czas dłuższy w Polsce, gdzie od niego wywodzi się ród Tegoż miana, mający w herbie godło Sławnikoiuiczów; Różę.

% wszystkich synów Sławnika największe nadzieje rokował i wieloma zaletami powszechną zwracał uwagę ten, któremu nadano wymowne imię Wojciech, oznaczające według świadectwa ówczesnych pisarzy «pocieczę wojska*»; zapewne marzeniem ojca było, żeby ten urodziwy chłopaczek został rycerzem. Ale wyroki Boże zrzędziły Inaczej. Przyszła ciężka choroba i ukochane dziecię hli&kie było śmierci. Nie widząc już innego ratunku, spłakana matka Strzefcysławe zaniósła je do kościoła i ofiarowała pod opiekę Bogarodzi cy, Dzi ecię podni oalo m artw ą powi ekę, odzysk alo zdrowie. Odtąd już Wojciech, uznany za poświęconego Bogu i Marii, rósł szczęśliwie, zyskując sobie powszechną miłość wielkim Iza! etami serca i umysłu. Po niemal ujawniał wielkie pragnienie wiedzy i równie wielkie zamiłowanie iu śpiewach religijnych, oddano go do najsłynniejszej wówczas szkoły, ufundowanej w Magdeburgu przez cesarzową niemiecką, Greczynkę Tcofano, Tam się nim opiekował przyjaciel Sławnika, światły arcybiskup Adalbert, który młodego ucznia tak pokochał, że na bierzmowaniu dodał mu do dotychczasowego miana swoje własne Imię; stąd to u innych narodów nasz św, Wojciech znany jest pod imieniem Adalberta.

Miody syn Sławni kanie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Uczył się świetnie i zarówno pilnością, jak wynikami nauki prześcignął kolegów. A trzeba wiedzieć, że nauczyciela miał wymagającego, który najmniejszą omyłkę w czytaniu i deklamacji karał chłostą. Spotkało to raz i młodego Wojciecha; gdy już sur omy mistrz Oklryk brał się do różgi, uczdzi naraz przypomniał sobie całą lekcję, ale ...zapomniał o tern, że w szkole wolno mówić tył ko po łacinie; zaczął więc krzyzczyć po słowafisku: «Gospodlne po miłuj i * —gdy zaś to nie pomogło, jął najpierw w języku suskim, a dopiero nakoniec po łacinie upraszać zmiłowania.

Jedynym roztargnieniem w nauce była dla Wojciecha modlitwa, na którą wymykał się pokryjomu do kościoła w przerwach między lekcjami. Piszą o nim **Stare** żywoty, iż «ten czas, który inni przeznaczali na zabawę i żarty lub wysypianie się po kątach, on spędzał na czytaniu psalterza lub zasyłaniu skrytych modłów do Pant swej, Bogarodzicy Dziewicy, szukając w nich pokrzepienia duchowego >, Nieraz i w nocy opuszczał pomieszczenie szkolne, to udając się z arcybiskupem do kościoła św. Jana Chrzclcfela na nocne modły zakonników, to znów zachodząc u) zakątki miasta i wspomagając po cichu nędzarzy. Kpledzy mieli mu to za złe, że unikał ich towarzystwa: nieraz mu taż płatali figła. Raz jeden z nich popchnął go dla żartu na przechodzącą dziewczynę; zawstydzony niewinny chłopiec rozplakał się rzewnie i wybuchnął skargą:

Jakież mnie spotkało nieszczęście! Zmuszają mnie, bym się ożenił! *

To drobne zajście było pierwszym może nieporozumieniem, na jakie odtąd często narażać się musiał.

zapatrzony w niebo 1 zamyślony o pięknie wiekuistym, syn Strzeży sławy, Ilekroć wypadło mu zetknąć się ze sprawami czysto ziemskimi, z przyziemnymi ludzkimi dążnościami, namiętnościami j zaurisda. A oto niebawem znalazł się ni kręgu tych spraw ziemskich, gdy po skończeniu szkoły magdeburskiej wracając do ojczyzny zatrzymał się w Pradze. Zdarzyło się, i5 w czas niedługi potem zmarł wyczerpany choroba pierwszy biskup praski, Niemiec Del mar. Gdy toczyły się narady nad u stanom leniem [ego następcy, nagle wmięszał się do nich lud praski, jednogłośnie domagając się, żeby biskupem został nie kto inny, ale miody kleryk Wojciech, słynący mądrością, uczonością i świętobliwym życiem, a przy tem znający doskonale mowę słuutabaką. Przychylić się do woli ludu musiał książę czeski, Bolesław Pobożny, i wyjednał zatwierdzenie wyboru u cesarza Ottona II. W każdym razie Jednak ta wzłętość i niespodziany zaszczyt, Jakie stały się udziałem młodocianego syna księcia Sławnika, jednocześnie zabolowały mocno i zaniepokoiły czeskich Przemysłidóm, zwłaszcza, 4 jeden z nich, brat Bolesława Pobożnego, Stracikwas, marzył sam o zdobyciu godności biskupiej, przeto nie zaniedbał żadnej sposobności, by świętemu Wojciechowi szkodzić, osłabiając jego wpływ i znaczenie tuśród ludu. Intrygi te utrudniały biskupowi pracę pasterską; to tei św, Wojciech udał się do Stractkwasu J oświadczył, że gotów jest oddać mu swą władzę. Nieszczery Straci kutas udał, że nie przyjmuje lego zrzeczenia, nie mniej politykę swą prowadził w dalszym ciągu. Ale były Inne jeszcze trudności —o wiele głębszej natury. Oto za rządów poprzedniego biskupa rozluźniły się były obyczaje nie

tylko dworu książęcego, ule tylko ludności miasta Pragi, aJe nawet duchowieństwa. Biskup Wojciech siara) się zło my korzeń, zrazu łagodną namową i kazaniami, następnie zaś suromyml napomnieniami i przestrogami. Zraził sobie tym niektórych członków domu panującego oraz innych panów, których karci) za pogański obyczaj wielożeństwa oraz za uciskanie pod-



danych. Zwał ciał leż rozpowszechnione nafiwcMS w całym kraju pijaństwo, marnotrawstwo i rozpustę. Największym jednak bólem, I oburzeniem przejmowała go najcięższa ze zbrodni ówczesnych; sprzedawania chrześcijan w niewolę niewiernym, 'We śnie widział Chrystusa, który mu się skarżył, iż go znowu wydają na mękę za Judaszowe srebrniki..,

Temu złu,którego współwinnymi byli najmoźniejsi tego świata, nie umiał Już święty biskup skutecznie zaradzić. Wszystkie dochody biskupstwa odda) na wspomaganie chorych, ubogich i pokrzywdzonych, wiodąc tryb życia uboższy i skromniejszy od bytu naj-

liczszego z nędzarzy: jadał tylko raz dziennie, i to nie do syta, częste pościł dzień C&ll);Sypiał na gołej ziemi, podłożywszy pod głowę kamień, bo nawet poduszkę oddał na przyodziewek żebrakowi. Codziennie odwiedzał szpitale, wywiady wał się o każdym potrzebującym pomocy, każdego wspierał i ratował. Wykupywanie niewolników pochłonęło ostatek jego mienia: nie miał skąd wziąć środków, a odwoływanie się do chrześcijańskich uczuć panów nie pomagało. W tej bezradności powziął ostateczne postanowienie, by udać się do Rzymu i przedstawiając papieżowi cały stan rzeczy, uzyskać odeń pozwolenie na zrzeczenie się godności biskupiej, Pozwolenie takie uzyskawszy, zamierzał udać się jako pątnik do Jerozolimy, by na Grobie Chrystusa modlić się za swoje zbłąkane owce. Pielgrzymka ta Jednak nie doszła do skutku, gdyż po drodze zatrzymali św. Wojciecha zakonnicy benedyktyńscy w sławnym klasztorze Cassinum, żądając, żeby był ich biskupem. Oburzył się na to św. Wojciech i oświadczył, że nie może zrzec się biskupstwa w jednym kraju, by obejmować je w drugim. Kiedy nalegano na niego, zbiegł pokrywając się z Cassinum razem z młodszym Eladiinem czyli Gaudentym i schronił się w Kampanii u opata greckich bazylianów, świętego Nilusa, który stał na czele monasteru pod wezwaniem Bogarodzicy-Dziewicy i św. Jana Chrzciciela. Ciszą tego klasztoru, w którym dzień cały poświęcony był modlitwie, przepięknym greckim śpiewom religijnym, przepisywaniu starych ksiąg oraz studiom naukowym, nęciła skołatany walką i zgryzotami umysł byłego biskupa praskiego; poza tym oczarowała go dostojna postać opata Nilusa, oaj uczeń szego człowieka owych

czasów, umiające go prętem priediiuitle czytać UJ duszach ludikich. Związał się z nim święty Wojciech najgoretszą przyjaźnią, płynącą i najściślej siego porozumienia BerC i ducha; Nlliis. który Etn lat dożył, sam świadczył, że nie znał drugiego człowieka, który by na nim tok wielkie uczynił wrażenie, jak ten młodociany, pałający żarem wewnętrznego niepokoju przybysz słowiański. Nawzajem święty Wojciech nikomu w życiu nie zawdzięczał tyłu duchowych podniet i korzyści, co temu Bpokojnemu. rozważne mu, doświadczonemu starcowi. Z rzewnymi przeto łzami rzucił się do stóp greckiego opala, prosząc go Jak o największą łaskę: o przyjęcie go do stu ego zgromadzenia. Stu. Nilu a wiedział, że całkowity spokój i oderwanie się od świata nic są przeznaczeniem człowieka o takiej naturze, jak św. Wojciech: wiedział, że przeznaczone są mu wyższe i donioślejsze cele. To leż tylko częściowo spełnił jego prośbę, kierując jednocześnie umysł swego młodego druha ku owym celom: odesłał go mianowicie do klasztoru w Rzymie, gdzie sam często przebywał, jako duchowy kierownik, Klasztor ten. znajdujący się na wzgórzu awentyAskiitti a mający wezwanie świętego Aleksego 1 Bonifacego, sąsiadował Z pałacem młodocianego cesarza Ottona III, syna Greczynki Teofano, a miał wielki wpływ na ówczesne rządy cesarstwa. Skupiało się w nim doborowe grono wybitnych mężów, przedstawi cieli obrządku zarówno greckiego, Jak rzymskiego, żyjących w świętej zgodzie i w podniosłym usposobieniu ducha, Vv tym to klasztorze su>_ Wojciech wraża umiłowanym bratem swoim Radimem* Gaudentym spędził kilka lat swego życia, dając wszystkim budujący przykład pobożności, cter-

pltności i pokoTy, a jednocześnie kształcąc głębiej umysł przysłuchiowaniem się uczonym rozmowom, rozmyślaniam, a uireazcie i pracą Jheracką. W czasie owych rozmyślań budziło się w nim leż pragnienie męczeńskie) śmierci,

Z zacisza klasztornego wkrótce wyrwały świętego Wojciecha nowe wypadki. Metropolita nioguncki Wiłligis, którego zwierzchnictwu podlegało biskupstwo praskie, widział, że zastępcze rządy owej diecezji nie przynoszą w nfej zmiany na lepsze; wyprawił więc posłów do papieża z prośbą, hy ten skłonił św. Wojciecha do powrotu na dawną stolicę biskupią. Długo się wahał św. Wojciech, nareszcie zgodził się wrócić, fldy przybyły w poselstwie Strecikwas zaręczył, że ludność poprawi się ze swych błędów i będzie posłuszną nakazom biskupa. Istotnie lud pruski powitał swego pasterza z wielką radością l przez pewien czas dotrzymywał danej mu oblemfcy, Ale niebawem znów psuć się zaczęły stosunki, zwłaszcza 2 winy rodu Werszowców, który wciąż podjudzał Prażan przeciwko biskupowi, Znieważenie przez nich kościoła, w którym ukryła się prześladowana przez nich niewiasta, oraz zatarg na ile pogańskiego zwyczaju pomsty, zwalczanego przez biskupa, stały się przyczyną, że św. Woj* ci ech opuścił Pragę po raz wtóry, udając się z nieodstępnym bratem Gaudentym znowu do Rzymu, gdzie go z radością przyjęli stęsknieni zakonnicy św. Aleksego. Zostawszy przełożonym klasztoru, gościł często n siebie młodego cesarza Ottona, zwanego dla wspañiałości umysłu < cudem świata*. Stykał się też 2 wieloma wybitnymi mężami, przodującymi zarówno tu kulturze świata ówczesnego, jak 1 św talowej polityce,

wśród których na czoło wysuwał się biskup leodyjski Notker i wszechstronnie uzdolniony biskup Gerbert, późniejszy papież Sylwester 11. To grono Indzi niepolitycznie kierowało działalnością młodego cesarza, przysposabiało go do objęcia władzy nad sasiadami.

Na koronację cesarza z wiosną 962 roku przybył do bazyliki arcybiskup Willigis i jął nalegać na władcę, by przyczynił się do powrotu św. Wojciecha na ziemię czeską. Po długich naradach postanowiono, że święty Wojciech będzie po raz (rzucał próbował nawrócić odporne serca swych dawnych diecezjan; jeśli by jednak namowy te na nic się nie zdały i lud praski trwał nadal w uporze, wówczas biskup będzie miał prawo urzeczywistnić dla wino żywione pragnienie—a mianowicie pójść jako misjonarz do innych ludów, nie oświeconych jeszcze całkowicie światłem wiary Chrystusowej).

Jak dawniejszym czasem, tak i teraz postanowił św. Wojciech ukoić pielgrzymką nabożną wszelkie trapiące go zgrzyoty i niepewności. Odwiedził groby świętych Pańskich przy słynących nauką klasztorach benedyktyńskich. Irancuskich, a na czas pewien zatrzymał się w Moguncji, przebywając u boku cesarza Ottona, który uczynił go swoim głównym powiernikiem i doradcą. W cichych nocnych rozmowach biskup **tu** łączył pouczył swego koronowanego przyjaciela, jak ma rządzić podległą mu ziemią, by te ziemskie rządy jak najbliższe były Królestwu bożemu. Rozstali się wśród płaczu wielkiego ci dwaj ludzie, tak pokrewni sobie usposobieniem i niezmierną rozległością swych sztachet* dych a świetlanych marzeń, *

^Tęsknota za ojczyzną niebieską*, wpajana przez św.

Wojciecha cesarzowi, była w owym czasie szczególnie

iyuiał tu sercubylego mnichu awentyóakiego.sknro mie-
wał coraz wyraźniejsze gapom ledzi czekającej go ś mkret
męczeńskiej, Widział we śJiletoże luspaniale przybrane,
anadntm napis:‘Dar tenśleclOblublenica.Cńrka Pana*.
Sen ten Wyjaśniono mujako łaskąBogarodzicy Dziewicy
Marii, która oznajmili mu bliskie męczeństwo. Takich
widzeń miał jeszcze kilka różnymi czasy św. Wojciech,
ostatnie zaś — tu sam dzień zgonu.

Zaraz UH początku podróży doszła św. Wojciecha
mieść straszna. Oto m jesieni 995 roku stronnicy Prze-
myćlidów uipadll do zamku m Lublcy t my mordo mali
synów (nieżyjącego już wówczas) Sławnika uirsz 2 ro-
dzinami tychże, a cała kraina została włączana do po-
siadłości książąt czeskich. Z braci św. Wojciecha oca-
lał tylko bawiący przy nim Gaudenty, ponadto zbiegły
do Polski Sobiebor. a może 1 wspomniany Poraj. Za-
krmatuiło się serce biskupa na te wieść straszłą. Nie
wiedząc, czy ma wracać do Pragi, udał się do księcia
po Jakiego Bolesława Chrobrego, ‘którego—jak jjoiu la-
tają życiorysy — oddawca był serdecznym przyjacie-
lem *, i prosił go o pośredni ci WG w tej sprawie. Wy-
siana przez Bolesława poselstwo spotkało się w Pra-
dze z szyderstwem: «Nie chcieliśmy braci Wojciecha,
nie chcemy iJego samego!»

Tak więc droga do stolicy diecezjalnej była zam-
knięta, Zostawała śtu. Wojciechowi druga jeszcze dro-
ga: apostołska. I tą teraz zaczął dążyć. Jak w dawniej-
szym czasie apostołował na Węgrzech t gdzie był po-
dobno ojcem chrzestym św. Szczepana, tak obecnie za
ozął umacniać tu mierzą nawróconą niedawno PoJskę,
głosząc w kazaniach owe prawdy, tu które wierzyć
powinien człowiek, chcący zwać sic chrześcijaninem.

go człowieka w Polsce płynie w stronę tej kniei, gdzie odszedł ów mąż Jasny, co tu głosił słowo Boże, mieścił Dobrą Nowinę. Kędy on ninie, co się z nim dzieje?

Odpowiedź na to pytanie najpierw słyszy najstarszy z przyjaciół apostoła Prus, jego sędziwy mistrz, święty Nilug to mormaterze italskim. Greckim językiem pierwszy głosi: «Dziś przybył niebu nowy męczennik święty*, Toż objawienie ma w tym czasie nowy opat klasztoru ŚLIJ. Aleksego, Jan Canaparlus.

Gdy wieść tę niosą Cesarzowi Ottonowi, jui i Bolesław Chrobry powiadomiony jest o tym, co się stało: dn, aj kwietnia biskup Wojciech padł jako rycerz Chrystusowy na placu boju, przeszyty włóczniami barbarzyńców, którzy znęcali się jeszcze nad poległym jego ciałem. W puszczy gdzieś leżą jego poszarpane szczątki, za których uityJtmfe Prusacy domagają się okupu,,.

Wróciły do Polski czcigodne szczątki, wykupione przez Bolesława Chrobrego, Wracają wyzwoleni i jeńatwa pruskiego ftadim i Bogusz. Wieść staje się jawną, potwierdzoną naocznym widokiem...

Skończył się zbożny pobyt świętego Wojciecha na świecie. To już kres jego żywota — dalej jesi tylko rajski przebyt. Ale czy skończyło się dzieło świętego Wojciecha na ziemi?

Do żywotów, które zapisano tuż po jego śmierci, późniejsi autorowie zaczęli dodawać opisy jego cudów. Są one nieraz bardzo piękno, ale często mają charakter czysto legendarny. Jest jednak Jeden cud — niewątpliwie największy — którym zajmują się obszernie i historycy.

Dokonał się ten cud w pełnym różnorodnych przezcuc dla całego świata «roku tysiąc owym*. Do grobu

świętego Wojciecha w Gnieźnie pielgrzymuje a pokorą, pieszo i boso, młodociany lecz potężny cesarz Romy, OHO IIJ, przyjaciel, wielbiciel. a ui znacznej mierne uczeń bLskupa-Słoudan iną, męczę n n ika.,,

Dina walne zdarzenia wiążą się z tą pielgrzymką cesarza. Otto HI ogłasza się przyjacielem Bolesława Chrobrego, czy ni go władcą niezależnym. 7, holdownika — panem, A jednocześnie Polska staje się niezależną i w innym zakresie. W Gnieźnie powstaje polskie arcybiskupstwo metropolitalne, nie podlegające zwierzchnictwu niemieckich dostojników kościelnych, Pierwszy metropolita gnieźnieński — a jest nim brat św. Wojciecha i wojewody Soblebora, Rad im-Gaudenty — zwany Już jeat arcybiskupem kościoła św. Wojciecha.

To arcybiskupstwo było przez całe wieki dowodem politycznej i plemiennej jedności Polski nawet wtedy, gdy kraj nasz był w podziałach, rozbitý nieszczęsnym testamentem Bolesława Krzywoustego i smarami książąt. Jak przypisywana św. Wojciechowi pieśń Bogarodzica Dziewica* była przez czas długi naszym hymnem narodowym i towarzyszyła najwspanialszym naszym zwycięstwom, tak grób św. Wojciecha w Gnieźnie był niejednokrotnie tym punktem, od którego zaczynały się wielkie czyny, przynoszące Polsce spójnię, świetność i siłę.

Podczas tego samego spotkania aię cesarza Ottona Nt i Bolesławem Chrobrym w r.1000, kiedy ustanowiono arcybiskupa lino metropolitalne gnieźnieńskie, zarazem zatwierdzono biskupstwo w drugim starym i ważnym grodzie polskim, Krakowie, który za następców

Bolesława Chrobrego stał się z czasem stolicą całego państwa polskiego, Szczególnie upodobał sobie Kraków, jako swoją siedzibę, bitny i ambitny prawnuk Chrobrego, Bolesław Szczodry zwany też Śmiałym, który tu chciał mieć ośrodek wielkiego państwa Kiełuckiego, Jakże zamyslał utworzyć, 'Wiodąc na wszystkie strony szczęśliwe boje, rozstrzygając orężem spory między książętami państw ościennych, zdobył on istotnie dla Polski taką potęgę i znaczenie, jakich nie zaznała od czasów Chrobrego. Zdawać się mogło, że iść będzie pod każdym względem śladami wielkiego swego pradziada, zwłaszcza iż podobnie jak tamten ozdobił swe czoło oznaką władzy niezależnej: koroną królewską. Stało się to w dniu Bożego Narodzenia 1070 roku.



Pomiędzy biskupami, którzy uczestniczyli w obrzędzie koronacji, był i biskup krakowski, Stanisław ze Szczepanowa. Katedra krakowska uchodziła już wówczas za niemal równą w dostojności katedrze gnieźnieńskiej, aczkolwiek jej zwierzchnicy przestali ubiegać się o na-

teiny tytuł arcybiskupów; obszarem górowało biskupstwo krakowskie nad innymi, a ponieważ losy Jego wiązały się ściślej z polityką dworu królewskiego, więc sprawowanie tej godności duchownej było niezmiernie trudne, wymagające niepospolitej siły

u mii stu, wykształcenia, doświadczenia, a przy tym ogromnego banu ducha, energii i ofiarności.

Cechy te W Stopniu wysokim posiadał biskup Stanisław:. Z obszarom sutej diecezji był boć przecie z niej pochodził. Urodził się ur Szczepanowie pod Bochnią jako syn tamtejszych ziemian, Wielisław a Mognusa ł Bogny, O rodzicach jego utiemy, że byli ludźmi spokojnymi i bogobojnymi; słyszymy, ±e we wsi stuojef ufundowali kościół św, Marii Magdaleny. Stanisław był zapewne ich jedynakiem; darząc go całą siłą swej miłości rodzicielskiej nie pożałowali starań i trudów, by wychować go jak najlepiej, Pierwsze nauki syn WleJlslaiua odebrał niewątpliwie w Krakami tub Gnieźnie, następnie zaś udał ale na pogłębienie studiów za granicę. Nie mummy bliższych wiadomości o tych jego studiach, tu każdym razie wiadomo, ie po powrocie do kraju od razu zwrócił na siebie uwagę swym wykształceniem i wiedzą. To było przyczyną, dla której musiał wyrzec się myśli o wstąpieniu do klasztoru. Albowiem biskup krakowski Żuła, zwany też Lambertem, powołał go nu stanowisko swego sekretarza, uderzony jego niezwykłą pamięcią, która— jak mówi kronikarz — *zapis))iiniła głęboko wszystko dobre, co usłyszeć lub zrozumieć mogła*. Jakkolwiek synowi Wielisłuwu obcą była chęć dostojenstw, jednak kierował go ku nim wbrew jego woli biskup Lambert chcąc mieć go awo-łm następcą! przeto mimo lat jego młodych udzielił mu święceń kapłańskich i wprowadził go w grono kanoników kapitulny cli. Niewiele więcej ponad lat trzydzięści miał Stanisław, kiedy po zgonie J Jim berta objął — na mocy jednogłośnego życzenia duchowieństwa oraz zgody ze strony księcia — katedrę biskupią.

Ta prędką kariera wcale nie przewróciła w głowie synowi skromnych dziedziców Szczepanowa. Pisze o nim kronikarz: pysze nie pozwoli] w sercu swoim panować; a chociaż wyniesiony na stolicę biskupią nad wszystkich został wywyższony, jednak dla Chrystusa starał się być wszystkich sługą*. Stał się przyjacielem | obrońcą wszystkich ludzi ubogich i u ci*śnionych; dych, którzy znikąd nie mieli pomocy, ratował z rąk gwałt a tunik 5w, wdowy, nieletnich, siei-oty wspierał Jałmużną, strapionym spieszył z dobrą radą i pociechą ».

Jeżeli mMy najuboższy mi l uciśnionymi rychło sobie zdobył uwielbienie i szacunek, to od samego początku miał też licznych wrogów pomiędzy tymi, którym wy łykał bądź krzywdzenia bliźnich, bądź życie niemoralne, bądź nadmierne przywiązanie do dóbr tego świata. Bo jak sobie samemu, tak i Innym hiskup Stanisław stawia) bardzo wysokie wymagania moralne. Ustawicznie zwiedzając podległe sobie parafie osobiście nawoływał do cnoty, ostro karciał zdróżności, zwłaszcza rozwiązłość, obżarstwo i chciwość; nieposłusznych i uporczywie grzeszących karał, odejmując lin godności duchowne, a nawet skazując na wygnanie zgranie swej diecezji. Jak zważał wszędzie pilnie na świętość kapłańskiego urzędu, tak leż był tilcn straszony ni obrońcą i stróżem sakramentalnej świętości małżeństwa; z wielką bezwzględnością zwalczał cudzołóstwo i o lewie maść małżonków, pozываяc winowajców przed sąd swój biskupi i pizeprow ad zając na nim dochodzenie tak ściśle, że dało to powód do oszczerczych plotek i obelg, jakimi zaczęli biskupa napastować ludzie mu niechętni. Oni to niewątpliwie przyczynili się

do stworzenia stronnictwa nieprzychylnego Stani słotno-
tui Szczepanom sk i emu. do coraz to silniejszych intryg
przed UJ ko niemu na król emskim dworze, a Wreszcie
do zatargów między królem i biskupem.

Do tych zatargów nie od razu doszło; początkwn
panowały między królem a biskupem stosunki raczej
przyjazne. Łączyło ich wiele wspólnych dążeń i za-
mierzeń, do których nawet niekiedy szli podobnymi
drogami. Surowy nadzór, jaki biskup Stanisław spra-
wował nad obyczajami duchowieństwa i powierzonych
sobie wiernych, świadczy, iż przejęty był on duchem
reform kościelnych, zapoczątkowanych wówczas przez
Wielkiego papieża Grzegorza Ytl. Po sironie tegoż pa-
pieża w czasie walk jego z cesarzem Henrykiem IV
stanął I Bolesław Śmiały, dzięki czemu uzyskał koronę
królewską, Reforma obyczajów, głoszona przez zwo-
lenników Grzegorza VII, a więc i przez biskupa Sta-
nisława, nie była królowi polskiemu obca, skoro miał
z taką surowością karać niewierne żony polskich ry-
cerzy.

Ale już sam sposób, w jaki król dokonywał wymiaru
sprawiedliwości, świadczył o wybitnych wadach cha-
rakteru tego wielkiego władcy, Wadami tymi, o których
świadczą zgodnie źródła historyczne, były: * pewien
nadmiar ambicji i próżności*, niezmierna popęd li wość
i gwałtowność, skłonność do gniewu i zemsty. Te wa-
dy i płynące t. nich postęпки zaszkoziły bardzo nie
tylko jemu samemu, ale także jego wielkim dziełom
i zamiarom, zaszkoziły tym samym i całemu państwu
polskiemu. Ten świetny utódz. który w lylu bitwach
zwyciężył wojaka nieprzyjacielskie, tiiepotrafił niekie-
dy zwyciężyć siebie samego. Ten genialny polityk,

który umiał uczynić zależnymi od siebie Ruś i Węgry, który Polskę zrobił nie tylko niezależnym królestwem, ale i największym mocarstwem Europy (ku przerażeniu książąt niemieckich), tracił niekiedy (rzeźmość sądu I czynów, gdy go poniosły urazy osobiste. Ten szczodry monarcha, nieraz za popędem serca gotów rozdawać swoje skarby poddanym, niekiedy zrażał sobie tychże poddanych brutalnym wobec nich postępowaniem.

Jak więc widzimy, równie silne i niepospolite, a Jednocześnie krańcowo między sobą różne były natury i usposobienia tych dwóch Bożych pomazańców — świeckiego i duchownego—którym jednocześnie wypadło sprawować władzę w stołecznym grodzie krakowskim. Zarówno ich siła i niepospolitość, jak ich różnice — przede wszystkim zaś nieugiętość biskupa i niepohamowanie króla — doprowadzić musiały do starcia.

Kiedy do niego doszło, nie wiemy. Wiemy, że był zatarg o wieś Piotrowin, nabytą przez biskupa od rycerza Piotra (zwanego leż Piotrom i nem). Ponieważ rycerz ów zmarł, a pisemnych dowodów kupna nie było, więc oskarżono św. Stanisława o przywłaszczenie i wytoczono sprawę przed króla. Za sprawą Bożą wyrok zapadł na korzyść biskupa.

Z przychylnego wyroku, jaki wydał wówczas Bolesław, wnosić na leży. że stosunki jego z biskupem Stanisławem nie zawsze były naprężone. Bolesław umiał naprawiać swe błędy, a po chwilowych uniesieniach nieraz żałował ewych postępków, starał się przez pewien czas panować nad sobą. Widzimy, jak upomniany przez papieża wynagradza krzywdę wyrządzoną



kremlu, księciu kijowskiemu, Eufrazemu; widzimy też w ostatnich latach jego życia, jak stara się gorącym, prawdziwie braterskim afektem przeprosić króla węgierskiego, świętego Władysława, którego wprawdzie obraził swoją porywcznością. Być może też, że u początkowych zatargach i biskupem odnosił pewien skutek perswazyjny siostry Bolesława, Świętochny, żony ambitnego a z Bolesławem zazwyczaj u niej przyjaźni żyjącego króla czeskiego. Wrocława,

W czasie drugiej wyprawy kijowskiej wszczęły się w państwie polskim jakieś zamieszania, mogące doprowadzić do wojny domowej. Niewątpliwie nie brakowało ludzi niezadowolonych z przeciągania się wyprawy i długiego pobytu rycerstwa poza krajem; podobno umierało się między rycerzami i tacy, którzy na własną rękę wracali do domu. Późniejsi historycy

opDiuladijti o arogość, z jaką Bolesław karał tę nesub-
ordynację oraz wszelkie objawy rozprężenia w kraju.

Otóż na ten właśnie moment powszechnego wzbu-
rzenia umysłów, kiedy tworzyć się mogły różne stron-
nictwa. na ten właśnie moment przypada to bolesne
dla państwa polskiego zdarzenie, jakim było zabicie
księcia Stanisława na rozkaz — a może i z osobistym udziałem — porywczego króla. Bolesław zarzucił biskupowi
zdradę i pomścił się w sposób okrutny. Sięgnęło się 10
dn. 11 kwietnia 1079 roku, zaś miejscem zabójstwa
było wzgórze nad Zakrętem Wisły koło solnego Kra-
kowa, zwane Skalką.

•Szpetną* nazwę zemsty króla Bolesława kroni-
karz Gallus. Ciało biskupa zostało porąbane na części
i porzucone pod kościołem św. Michała... Zgroza na-
pełniła serca wielu i u narodzie. Bolesław Śmiały, już
przedtem obciążony klątwą biskupią, zmuszony zo-
stał teraz do opuszczenia kraju i schronienia się na
Węgry.

Klęską wielką była dla Polski śmierć człowieka o
tak wielkim umyśle jak święty Stanisław. Klęską jesz-
cze większą było następstwo tego faktu; upadek tak
wielkiego i czynnego monarchy, jakim był Bolesław
Śmiały. Za jego następców — nawet mimo świetnych
czynów wojennych Bolesława Krzywoustego — Polska
długo nie mogła odzyskać swego blasku i swej poli-
tycznej potęgi.

Jakkolwiek wstrząsający fakt bolesny — zarówno dla
samiych uczestników, jak i dla całego narodu i pań-
stwa polskiego — był ten wielki dramat, jaki się rozeg-
rał między Bolesławem Śmiałym i świętym Stanisła-
wem, przecież jednak w obliczu historii nastąpiło po-

jednanie tych duróch w jelit ich * królów duchów*, jak ich tiul wal Juliusz. Słowacki. I choć na pozór obaj przeciwnicy przegrali w boju i polegli, to Jednak obaj zwyciężyli duchem, zwyciężyli ilifjśl-ą svoj^, która po wiekach miała okazać się nie sprzeczną, ale zgodną i żywotną.

Nie upłynęło miele łąt, a zwłoki zamordowanego biskupa krakowskiego zostały przeniesione ze Skalki do grodu książęcego na Wawelu, gdzie spoczywają po dziś dzień w sąsiedztwie trumien władców polskich. Niespełna dwa wieki minęły od męczeńskiej śmierci świętego Stanisława, a Już o jego kanonizację zabiegają książęta polscy z tegoż rodu piastowskiego, z którego pochodził Bolesław Śmiały... Gdy już kanonizacja została ogłoszona, książęta ci zjeżdżają się w dniu 11 maja 1354 r. do Krakowa, na dwór Bolesława Wstydliwego, a małżonka księcia krakowskiego, św, Kinga, rozdaje relikwie świętego biskupa poszczególnymdzielnicom rozbitej wówczas i podzielonej Polski. 1 szerzy się po kraju uporczywe przekonanie, że jak cudownie zrosły się porąbane przez Biepaczy członki ciała św. Stanisława, tak za sprawą nowego Patrona zrośnie się UJ Jedno cała Polska 1 że wróci do dawne) swej potęgi... Tej potęgi, jaką miała za Śmiałego...

i spełnia się to przeczucie, Coraz to silniej zrasia się odtąd organizm państwowy, za kokieta i Kazimierza Wielkiego już niemal cała-Polska jest zjednoczona, za Jagiellonów zaś jest znów największym mocarstwem Europy wschodniej, wiedzie szczęśliwe wojny, obsadza trouy państw ościennych... Jak za króla Sm i a leg*.

I właśnie warto pa mięta że królowie polscy z dy-

na\$tii Jagiellońskiej ogromną cię i;) otaczają pamięć i osobę świętego Sta ni sta w a. Świetny historyk, żyjący ita ich panowania, Jan Długosz, jest tej czci szczególnie gorliwym krzeuticiem. Opiece św, Stanisława przypisywano najświetniejszy polski czyn orężny i owego czasu — ułit ko pomne zmocy ęstro grunwaldzkie. Zaznaczył tę opiekę genialny malarz polski, jau Matejko, kiedy na słynnym obrazie przedstawiającym bitwę grunwaldzką wyobrazil pnaść św. Stanisława, unoszącą się nad zastępami polskimi.

Równie wielką cześć okazał świętemu biskupowi krakowskiemu znakomity uczeń Matejki, poeta i malarz, Stanisław Wyspiański, który osobę patrona wprowadził do wielu swych utworów, a srebrną trumnę na Wawelu uważał jakby za symbol dziejów Polski 1 Zapowiedź jej zniirt wychwalani a i zrośnięcia się ponownego po Latach upadku, podziału i męczeństwa.

W Lym czasie, gdy od by wabi się kanonizacja św. Stanisława — w Xlil wieku —Polska zasłynęła cnotami i zasługami tylu osób niezwykłych, później wyniesionych na ołtarze, iż poczęto ją nazywać « matką świętych» Ale kanonizacje te nie odbyły się rychło.

Dawno zabiegali książęta o to, by z Rzymu przysłano Im relikwie jednego ze świętych, który byłby obok św. Wojciecha uznany patronem szczególnym Polski. Papież Lucjusz III przychylił się do prośby księcia krakowskiego Kazimierza Sprawiedliwego 1 w r. 1183 przysłał do Polski relikwie £w. Floriana, zielonego selnika rzymskiego, umęczonego za wiarę chrześcijańską w czasach cesarza Dioklecjana {około r. 380),

Z wielką czcią przyjęło w Polsce zwłoki tego świętego rycerza. Jak imiona Wojciecha 1 Stanisława, lek

i imię Floriana stało się powszechnie ulubione, zwłaszcza między ludźmi rycerskimi: jeden z nich, słynny Florian Szary, co pod królem Łokietkiem tak się mężnie stawiał krzyżakom, umiał być równie jak jego patron wytrzymały na wszelkie najdroższe bóle cielesne, które znosił bez słowa skargi i bez Jęku.

Ale nie tylko, jak «wojska pociecha» święty Wojciech i jak Święty Stanisław, opiekował się św, Florian (sprawą rycerską w słusznie podjęte) walce, w obronie polskiego kraju i narodu. Częściej niż w wojnie wzywano go jako obrońcę przed klęską pożaru. Jako ten obrońca, mamy jest i dziś najbardziej, o czym świadczą jego liczne figury po wsiach, równie częste jak wizerunki Stu. Wojciecha, Stanisława, Jana Kaniego i Jana Nepomucena.

Tych to trzech patronów — św, Wojciecha, Stanisława Szczepańskiego i Floriana — miała cała kraina polska w najwcześniejszych dniach swojej historycznego bytu państwowego i chrześcijańskiego. Dawna stolica Polski, która w ciągu wieków była niejednokrotnie ośrodkiem skupiającym i jednoczącym rozbite i podzielone ziemie polskie, a po dziś dzień przechowuje najwięcej pamiątek minionych czasów — stary Kraków — świadczy jeszcze i teraz o wielkiej czci, jaką oddawano tym patronom. Oto bowiem trzema punktami wytyczającymi główną linię budowy i dziejów wspomnianego miasta są bez wątpienia: słynna brama świętego Floriana, Rynek z kaznodziejskim kościołem świętego Wojciecha i katedra wawelska, której serce stanowi srebrna trumna świętego Stanisława..



BŁOGOSŁAWIONY BOGUMIŁ

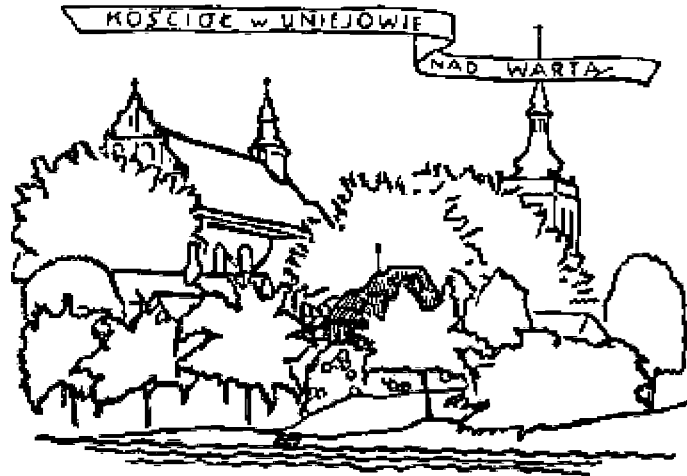
Biogosławił U ogum ił, arcybiskup gnieźnieński, 11-
stąpiwszy ze stolicy arcybiskupiej zamieszkał jako pil-
Stelnk na wyspie u zbiegu Warty i Nem, gdzie był podług
reguły zakonnej sui. Romualdn i zmarł w roku 1182.
W swojej wsi rodzinnej, Dobrowie, ufundował kościół
pod wezwaniem 3 w. Trójcy I w tym kościele spoczywa-
ły prze* długie Jata Jego szczątki, dopóki nie zoaułyprze-

niesione do Uniejowa, gdzie się dotąd znajdują. Przeniesiono je w roku 1028 na rozkaz arcybiskupa Przemysława, ponieważ Warta podmyła wysepkę, na której stał kościół dobro laski. Wieś Dobrowo podarował bł. Bogumił jednemu z klasztorów wielkopolskich i w czasach późniejszych stanowiła ona część uposażenia klasztoru w KorttnOwie, gdzie też uważany był za fundatora.

Prócz daty skonu, która zapisana jest w Roczniku Świętokrzyskim Dawnym, i wiadomości o fundacji dobro wskiej, którą znajdujemy w dokumencie urzędowym z roku 1333, wszystko, co wiemy o bi. Bogumile, zawdzięczamy pamięci ludu wielkopolskiego, u którego cześć dla świątobliwego pustelnika trwała nieprzerwanie przez osiem wieków. Już w 1443 r, z rozkazu arcybiskupa Wincentego Kota zaczęto spisywać cuda, które się działy przy grobie, a w 1651 r., po cztero letnich ba daniach, konsystorz gnieźnieński postanowił wszcząć starania o kanonizację Bogumiła. Niestety przeszkodziły temu wojny szwedzkie, księga spisanych cudów zginęła podczas pożaru, i dopiero za naszych dni Kościół zaliczył Bogumiła w poczet błogosławionych i nazaczy 1 jego święto na dzień 10 czerwca, który lud przechował w pamięci jako dzień śmierci błogosławionego.

Bi. Bogumił prawdopodobnie pochodził z wielkiego rodu Porajów, widocznie jednak gorąco ukochał lud prosty, bo wśród tego ludu najwięcej go potem czczono. W dzień jego śmierci tłumy pielgrzymowały na jego wysepkę i na ołtarzu wystawionym przy dębie, gdzie ongiś stała cela pustelnicza, składały swe skromne ofiary — chleb, jaja, masło. Gdy w roku 1647 arcybiskup

Lubieński wizytował koście w Dobrowfe znalazł dmie
ćdany zawieszone drewnianymi laskami i kulami uzdro-
wionych, a poza ijim wota jedynie z wosku — «od lu-
dzi pros łych * mówi protokół wizytacjf. Wota te przy
końcu każdego roku przetapiano na świece dla koś-



ciola. Musiało ich zatem przybywać wiele. co świad-
czy o wielkiej liczbie łask uzyskanych od Doga za
wstawiennictwem bł, Bogumiła,

Zachowała się też o Bogumile pamięć, że gorliwie
nauczał Jud, z imienia wprowadzie już chrześcijański,
ale na poły Jeszcze pogański w swych wierzeniach
i obyczajach. Podanie niesie, ie gdy szedł na k^n^
przechodził suchą nogą wezbraną rzekę, a gdy ludzie
przybyli z daleka, by go słuchać, zgłodnieli, ryby z War-
ty same przyływały, by Im słuyc za pokarm. Wśród
najdawniejszych cudów, które o bł. Bogumile opowia-
datio, jest uzdrowienie konia rycerzowi i wyratowanie

dnigi^o z topieli. W czasie luizytacji arcybiskupa Łubieńskiego m Dobrowie mjdouiilgięui kościele obraz przedstawiający to zdarzenie, fundowany przez mieszczan z Uniejowa lob hola. Stąd lei powierzono jego opiece bydto 1 konie, a niektórzy przyprowadzali surę konie do Dąbrowa i oprowadzali dookoła kościoła.

Mało mamy wiadomości o bł. U ogum tle. ale wierna miłość, którą mu zachował lud przez tyle uriekout, świadczy, że byt wielkiego serca, a Bóg okazał jawnie jego di walę.



— NCBSEŁT^KEK'
 ----L?WlgffTTI^IEŁ 1

W— -

V-

B LOGO SŁAWI O NA BRONISŁAWA

W XIII wieku żyło na ziemiach polskich pięć świętych niewiast, nieomal jednocześnie. Najstarsza z nich, św. Jndwłga śląska, która zmarła w 1259 r., była z urodzenia Niemką I mimo długich lał spędzanych na Śląsku nie związała się nigdy lak całkowicie z polskością,

Jak uczyniły lo późnijfej księżniczki węgierskie Kinga J. Jolanta. Możemy więc uważać bł. Bronisławę, która zniark na datemląć lat przed W. Salomeą 1 o przesiio trzydaieicl lal wcześniej niż bł. Kin_Ea l W. Jolanta, ta pierwszą świętą polską.

Bł. Bronisława żyła w czasach, % których posiadamy sporo kronik t dokument ów. mima to wfemy o niej bardzo mało. O współczesnych jej świętych polskich, O Kindze, Salomei I Jolancie, o biskupie Wincenlytn Kadłubku 1 o ŚIW. Jacku, mamy obszerne wiadomości. Bł. Bronisława tak całkowtcle odsunęła się od spraw tego świata, w takiej cichości oddała się życiu klasztornemu, że przeszła przez życie doczesne Jakby niepostrzeżenie.

Może o innych śwfetydt niewiastach polskich wiemy o tyle więcej dlatego, że nie było Im dane za młodu Iść za głosem swego powołania. Wola rodziców wyniosła je na stanowiska panujących, gdzie ich surowe życie odbijało od otaczającej świetności 1 lak wraziło się w pa mięć współczesnych, że pozostawili nam o nim wiele szczegółów. Dopiero po wielu latach panowania mogły Sięgnąć z radością po habit ziikanuy i poświęcić się całkowicie służbie bożej, której Bronisławie dozwolona oddać całe swe życie.

Wzięła habit zakonny w roku 1917 mając zaledwie lat szesnaście i spędziła w klasztorze 49 lata. Wybrała surową, pokutniczą regułę premonstratońską i klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem, istniejący po dziś dzień. Zatopi Ją się całkowicie w modlitwie J umartwieniach i całe życie pozostała cichą, posłuszną zakonnica, którą raz tylko zdołały siostry przymusić do przyjęcia na klika Jat urzędu mistrzyni.

Poza tym nie posiadała nigdy godności klasztornej, ale mimo to zażywała lak wielkiej czci. że gdy zmarła tu dn, 29 czerwca 1259 r. tu lasie, gdzie schroniły się siostry przed najazdem Tatarów, ciało jej, przeniesione do klasztoru, pochowano koło wielkiego ołtarza, gdzie spoczywało do początku XVII wieku. Wtedy je odnaleziono i przeniesiono w sąsiedztwo ołtarza św. Jacka — którego była podobno stryjeczną siostrą—a w 1839 r. papież Grzegorz XVI zezwolił na oddawanie jej czci publicznej w diecezji krakowskiej, zaś papież Pius IX rozszerzył to zezwolenie na diecezję wrocławską, papież Leon XI na cały zakon norbertański. Imię jej łączy się z pamięcią św. Jacka jeszcze przez to, że w dniu jego śmierci miała widzenie, w którym oglądała wejście duszy jego do nieba. Jest to jedna z niewielu bezspornych wiadomości, które mamy o tej świętej zakonnicy, która w swej gorącej miłości Boga tak wyniszczyła siebie, że nawet ta, zachowana do naszych czasów wiadomość, mniej mówi nam o niej niż o św. Jacku.

Ś W I Ę T Y J A C E K

Św. Jatek niepoślednie miejsce zajmuje pośród świętych, których Polska dała Kościołowi. Po św. Stanisławie jest on z kolei drugim Pniakiem, którego Kościół my niósł na ołtarze, Dzięki solennej kanonizacji cześć jego została rozciągnięta na cały Kościół, a z nim i tułę Polski rozeszło się po całym świecie.

Urodził się nasz święty rodak w Kamieniu na Śląsku przy końcu XII w. Pochodził z zacnego rycerskiego rodu Odrowążów, z tego samego rodu był i Ewo Odrowąż, kanonik a później biskup krakowski. On to zapewne od wczesnych lat kierował powołaniem swego młodszego krewniaka, myślał go może nawet na wyższe studia teologiczne na Zachód, może do Paryża, a później wprowadził i do kapituły krakowskiej,

Kiedy Ewo w roku 1200 udał się w sprawach swej diecezji do Rzymu, w gronie duchownych, towarzyszących **Sinemu** pasterzowi, znalazł się i Jacek. Dzięki temu nie tylko poznał on stolicę chrześcijańskiego, ale zetknął się w niej także z jedną z najwybitniejszych postaci owych czasów, Św. Dominikiem Guzmanem, który już był wtedy u szczytu swej sławy i wpływów.

Gdy Iwo, zachwycony jego działaniem, poprosił św. Dominika o przysłanie mu braci swego zakonu do Polski, ten mu zaproponował, aby mu wprzód dał kogoś z Polski, który by do zakonu wstąpił, a on go potem chętnie do naszego kraju do pracy apostołskiej posłał, Słowa te nie przebrzmiały bez skutku; w otoczeniu hi ale u pa krakowskiego trzech z jego dworzaków ujrzało w nich wezwanie i zaraz poprosiło o habit zakonny; byli to Jacek, Czesław i Herman Niemiec.

W dwa lata później, Jędrzejna 1000 roku, św. Jacek już jako dominikanin wraca! do Krakowa. Biskup przyjął go najserdeczniej, dojąc mu nawet początkowo mieszkanie na Wawie. Nie trwnło to Jednak długo; oto Już bowiem w dniu Zwiastowania 1333 r. nieznaną dotąd w Krakowie zakonnicy obejmowali w posiadanie kościół św. Trójcy, który mieli wkrótce tak pięknie przebudować, aby przetrwał aż do naszych czasów.

Od tej chwili zaczyna się działalność dominikanów w Polsce i łączy się ona na zawsze z imieniem św. Jacka.

Dla św. Jacka zaczyna się Jednocześnie okres gorliwej pracy misyjnej, która miała trwać około 10 lat. Nie było mu dane sprawować przełaięstwa. Kierownikiem utworzonej w 1331 r. prowincji polskiej nie został on nigdy, może nawet i przeorem w żadnym klasztorze nie był przez czas dłuższy, gdyż jego powołań było wybitnie misyjne i póki mu nie siarczyło był wciął w drodze, Zakładając nowe klasztory w Polsce i przedostając się do sąsiednich krajów na Kuś i do Prus, aby i tam światło prawdziwej wiary rozszerzać.

Toteż nic dziwnego, że w późniejszych czasach św. Jacek był uważany za założyciela tylu klasztorów swego zakonu. Pamiętano dobrze, że on był tym wielkim pracownikiem, który **Całą** Polskę przebiegał wzdłuż i wszerz, pamiętano, że tam, gdzie się **ukazał**, rozwijał kult **Matki** Najświętszej w stopniu nieznanym dotąd w Polsce i **na** tle tych wspomnień **układano** piękne legendy, świadczące, jak drogim był on sercom swoich rodaków.

Między klasztorami, których początki bez wątpienia są związane ze św. Jackiem, należy wymienić najpierw Gdańsk i Sandomierz, oba powstałe około 1235 r.

Wkrótce potem następuje podróż naszego świętego do Kijgiue, gdzie też zakłada dom swego zakonu, etc zapewne dłużej tam nie zostaje. Możliwe jest bardzo, że św. Jackowi zawdzięcza swe powstanie także i klasztor tu Kamieniu na Pomorzu, fu udawany około 1228 r., H tu każdym razie z jego działalnością na pograniczu Prus łączą się fundacje LU Płocku, gdzie kościół klasztorny zostaje dedykowany suł. Dom i ni korni m roku jego kanonizacji (1234.), w Chełmnie, 111 Sieradzu, tu Poznaniu i ui Elblągu. Jest to chwila. biedy cała uwaga Stolicy Apostolskiej zwrócona jest na Prusy, i kancelaria papieska wciąż śle do biskupów sąsiednich diecezji 1 przełożonych zakonów gorące wezwania do nieszezędzenie sił w pracy nad nawróceniem Prusaków. Zakon kaznodziejski, tak głęboko oddany Stolicy Apostolskiej, nie mógł być nieczuły na te wezwania, i oto najlepsze nse siły ze św. Jackiem na czele poświęca apostołstwu Prus.

Wbrew więc temu, co się później utarło tu żywotach św. Jacka, jest on o wiele bardziej apostołem Prus niż Rusi. na której tylko stosunkowo krótko mógł przebywać,

W jednej z takich podróży miało mieć miejsce cudowne zdarzenie, świadczące jakimi laskami ot)dane) Bóg już wtedy świętego zakonnika. Oto w drodze do Prus przybył on do Wyszogrodu (dziś Fordon] nad Wisłą J ujTzat rzekę tak wezbraną, że nikt nie chciał go przewieźć na drugą stronę. Że zaś Spieszno mu było do pracy apostolskiej, przeto pomodliwszy się i przezegnawszy znakiem krzyża Wisłę, wszedł na wodę 1 zaczął po niej Iść Jak po ziemi. Gdy zaś towarzyszący mu bracia Florian, Godyn 1 Benedykt bali się iść za nim,

święty położył na wodzie swą kapę, na kHi rej kazał im stanąć, t kierując nią do miasteczka położonego na drugim brzegu rzeki, wszystkich bezpiecznie przewiózł na drugą stronę. Cudownego tego zdarzenia towarzysze Sio. Jacka nie omieszkali opowiadać i nawet zapisać, i ni ten sposób doszło ono do naszych czasów,



Wie pierwszy zresztą był to cud dokonany przez śui. Jacka. Już i przedtem, zaraz po powrocie z Ilzumu, jak to opowiada Stanisław i który pierwszy Jego żywot napisał, nieraz Pan bóg obdarzał go dziwną mocą, Ęróra mu pozwalała wbrew zwyktemu biegowi praw przyrodzonych óuilańczyć dobrodzieje! wacierpiącym i strapionym, wyjednywać Im cudowne wyzdrowień i a, a nawet przywracać do życia. Zasłużył on sobie na to wielkim duchem modlitwy i bardzo surowym trybem życia, którymi zaraz od początku powołania zakonnego do głębi duszy się przejął i klórym po-

zostawał wierny nawet w swoich podrózach misyjnych. Od początku również swego życia zakonnego

śni* Jacek przejął od sinego zakonodawcy, św. Dominika, gorące nabożeństwo do Maiki Najświętszej i Już zaraz tu {>ieriiisi}ch czasach sinego apostołstwa w folse zaszczycony jej widzeniem z niezmierną goritujnością zaczął szerzyć jej cześć f wszy stkf cli zachęcać do ufności tu Jej opiekę i wstawiennictwo. Z ust Matki Bożej miał on w lym widzeniu usłyszeć: « Raduj się, synu mój Jacku, modlitwy tuie miła są m obliczu mego Syna Zbaw f ciel a, i o cokolwiek Co prosić będziesz przeze runie otrzymasz »,

Raz jeszcze dane było ów. Jackowi udać się nn Zachód, aby wziąć udział w kapitule jenerainej zakonu tu Paryżu u? 1336 roku. Wrócił on stamtąd ponownie do swej pracy w Prusach, gdzie pozostał aż do chwili, kiedy około 1340 r. sterany osiemnastoletnią pracą misyjną wrócił do Krakowa, by tu pozostać aż do Śmierci, która nastąpiła UJ roku 1337,

Sił mu już brakło do uciążliwej pracy misyjnej, ale od pracy apostołskiej w Krakowie i w okolicy bynajmniej się nie usuwał. Z tego okresu pozostały do ną-Bzych czasów opowiadania o nadzwyczajnych łaskach, którymi Bóg jego apostołstwo popierał. Widzimy z nieb, jaką cieszył się już wtedy opinią Świętości, skoro zwracano się do niego o wstawiennictwo 11 Bogn z pełną ufnością w inoc i skuteczność jego modlitw*. Jednym uzyskuje powrót do zdrowia, innym wyprasa potomstwo, o klórc długie łuta Boga prosili; niejkiej Przy by sławie przywraca dożycia synu Wisława^ który był utonął w Rabie; rolnikom, stroskanym grabobiciem w Kościelcu, otrzymuje od Boga, że zbite zboże powstaje jakby nie tknięte gradem.

Niewątpliwie św. Jacek garący udział bierze w xa-

biegach nad kanonizacją św. Stanisława, których ośrodkiem jest może nawet klasztor Św. Trójcy w Krakowie. W czasie bowiem, gdy św. Jacek tam przebywał, czynione są ostatnie przygotowania, młodego ucznia doprowadzi do wyniesienia świętego biskupa ołtarze, a Jeden z jego braci zakonnych. Wincenty z Kielc, pracuje właśnie w tym czasie nad żywotem św. Sioniasławo, jednym z najstarszych, jakie posiadamy. Sam św. Jacek, jak nam jego żywot opowiada, w dniu 37 września, kiedy to obchodzono uroczystość przeniesienia zwłok świętego Biskupa-męczennika. Inne kazanie na Wawelu niewątpliwie poświęcone jego czci. Długo mu też było doczekać jego kanonizacji, która miała miejsce w r. 1044,

W Krakowie, w którym zaczynał swe życie kapłańskie (w tym klasztorze Św. Trójcy, który sam założył) jako kolebkę swego zakonu w Polsce, doznał św. Jacek swego świętobliwego żywota. Starość musiał mieć czerstwą, skoro cudowne wskrzeszenie Wisława nad brzegami Raby miało miejsce na kilka tygodni przed Jego śmiercią. Życie do ostatniej chwili prowadził umartwione tak, jak go tego św. Dominik nauczył, a tylko modlitwie coraz więcej czasu poświęcał, gorąco prosząc Boga, aby go do siebie zabrał. Dał mu też Bóg poznać, że niedługo wysłucha jego prośby i do swej chwały go powoła. Toteż gdy nazajutrz po św. Dominiku poczuł się niedobrze, zrozumiał, że śmierć się zbliża i, zwoławszy do siebie braci, zwiastował im, że nazajutrz tę ziemię opuści: do tego zaś dodał: *Tu, co z ust ojca naszego Dominika słyszałem, to wam pozostawiam: mianowicie, abyście zachowywali pokorę, mieli wzajemną miłość

i posiadali dobrowolne ubóstwo, To jest testament wiecznego dziedzictwa*. Nazajutrz w dniu 15 sierpnia około południa ze słowami Pa, 90 na ustach 4 In te Doiöiie sperayfi* oddał Bogu duszę.

Na miejsce ostatniego spoczynku wprowadził ŚUJ. Jacka sam biskup krakowski. Prondola, R Bóg tegoż samego dnia cudami i nadzwyczajnymi widzeniami potwierdził ogólne mniemanie o wysokiej -doskonałości, jakim się zmarły cieszył za życia. Cuda u jego grobu nie uga.wały i skrzętnie je IU klasztorze zapisywano; przeszło trzydzieści takich zapisków Zachowało się do naszych czasów. Sława jego świętości wkrótce przekroczyła granice Polski, szerzona wszędzie przez dominikanów. Mamy wiadomości, ie jui w dwadzieścia lat po Jego śmierci w południowej Francji, na kapitule jencralnej tu Uordeauz, wspominano św. Jacka t jego moc cudotwórczy, przejawiającą się tu szczególności we wskrzeszaniu zmarłych.

Zapewne |u± wtedy zaczęto myśleć o wyniesieniu świątobliwego zakonnika na ołtarze, czego! opinia wiernych, jak Się zdaje, spodziewała się. W żywocie św. Stanisława, napisanym przez Wincentego t Biele, mamy ciekawą pod lym względem wzmiankę o widzeniu, Jakie miał pewien garban ze Sławkowa, w którym mu zostało powiedziane, że jest jeszcze w Polsce sześć innych osób świętych l wybranych, których śmierć jest równie miła Bogu Jak św, Stanisława i którzy w Jego oczach mają równe z nim zasługi, co w swoim czasie Bóg laskami 1 cudami okaże, Łączenie tego widzenia z grobem św. Jacka, obok klórego garbarz ze Sławkowa opowiada Jednemu z dominikanów krakowskich, zdaje się dość wyraźnie świadczyć, że wtedy

epoiteieiuano się. li św. Jacek zostanie też kiedyś wyniesiony na ołtarze podobnie jak św. Stanisław,

Wkrótce potem powstaje żywot św. Jacka. Pisze go gdzieś około 1350 roku dominikanin krakowski, lektor Stanisław, Nie jest on wytrawnym pisarzem i, Jak to się wtedy robiło, pisząc żywot św. Jacka wzoruje się na znanych mu dobrze żywotach św. Dominika, pomimo to Jednak daje on nam sporo cennych wiadomości o naszym świętym, których wiarogodność nie może być zaprzeczona. Lektora Stanisława dzieli od śmierci św. Jacka niecałe sto lat, co jest okresem życia dwóch pokoleń. Wątpić nie można. że autor żywotu musiał znać jeszcze za młodu starych ojców, którzy pamiętali ojców i otoczenia Św. Jacka i którzy żywo przechowywali w pamięci wspomnienia o jego świętości, oiaskach, którymi Bóg go obdarzał, i o cudach, które Bóg na Jego prośby sprawiał. Takie wśród tych, którym miano czytać jego żywot, iluż było takich w Krakowie i w innych polskich klasztorach, wśród których tradycje usiune o życiu św. Jacka były jeszcze bardzo żywe. Zresztą nie tylko na ustnych tradycjach opierał się lektor Stanisław, pisząc swój żywot. Gdy się go czyta, widzi się, że wciąż wspomina jakieś zapiski; musiał istnieć niewątpliwie jakiś spis łask i cudów, jak to zwykło się robić, kiedy koło grobu zmarłego zaczynają się powtarzać dowody szczególne o miłosierdziu Bożym.

Żywot lektora Stanisława niemało się przyczynił do utrwalenia i rozpowszechnienia czci św. Jacka, ale wypadło jeszcze Jeden człowiek poczekać nim. zaczęto zabiegać o wyniesienie go na ołtarze. Pierwsze próby w tym kierunku poczyniono w połowie XV to. Oto kardynał Zbigniew Oleśnicki zwrócił się do Stolicy Apostolskiej

tulskiej z prośbą o zaliczenie śu>. Jacka do grona świętych. Wielki ten mąż stanu, ale i wielki biskup, zrozumiał doskonale, jak wielką doniosłość będzie miało dla umocnienia życia duchowego, w okresie kiedy miara zaczęła się chwiać pod wpływem husytyzmu i innych prądów odszczepień, danie narodowi nowych wzorów doskonałości chrześcijańskiej i nowych orędowników w niebie,

Przeważająca jednak nie została wtedy doprowadzona do skutku. Dopiero następnym XVI w. miał ujrzeć St. Jacka na ołtarzach. Najpierw już za Klemensa VII uzyskano 1527 r. pozwolenie czczenia św. Jacka we wszystkich kościołach zakonu dominikańskiego w Polsce. W trzy lata potem pozwolenie to zostało rozszerzone i na inne kościoły z tym zastrzeżeniem, że nie przesądza ono bynajmniej o kanonizacji.

Wreszcie w kilkadziesiąt lat później nastąpiła uroczysta kanonizacja św. Jacka w Rzymie. Wobec usilnych prośb króla Zygmunta najwybitniejszy z dostojników polskich duchownych i świeckich. Klemens VIII bullą «Benedictus Pater misericordiarum» z dnia 17 kwietnia 1594 r. wyniósł solennie św. Jacka na ołtarze, a w rocznicę uroczystości rzymskich rozszły się po całym świecie, gdzie tylko dominikanie mieli swe domy. Szczególnie uroczystości obchodzono, ma się rozumieć w Polsce kanonizację tego, który był założycielem prowincji polskiej dominikanów. Piękna kaplica, do której już przedtem w r. 1543 przeniesiono zwłoki pierwszego polskiego dominikanina, zostaje w tym czasie przyozdobiona malowidłami włoskiego malarza Donatella, a ciało jego złożone w nowej marmurowej trumnie, unoszonej przez czterech aniołów.

ęć. którą św. Jacek od kilku wieków odbierał u wiernych nie tylko tu Polsce, ale 4 poza Jej granicami, wszędzie gdzie zakon dominikański miał swe klaszatory, nie mogła nie oddziaływać i na wyobraźnię twórczą i nie wytworzyć około jego postaci szeregu legend, podkreślających to, co w życiu Jego najbardziej uderzało wiernych,. Legenda choć jest otworem wyobraźni, świadczy zawsze o głębokim u miłowaniu danej postaci i o tym, jak głęboko wryła się ona U pamięci ogółu. Słusznie ktoś powiedział, że czasami legenda Jest prawdziwsza od historii. Znaczący to tylko tyle, że legenda podkreśla nieraz jakiś szczegół w życiu świętego, na który historia nie zwróciła uwagi, ale który utkwił głęboko w pamięci wiernych i, przechowywany w ustnym podaniu, stał się wdzięcznym tematem dla twórczości literackiej, do której legenda należy.

Takim rysem w życiu św. Jacka Jest jego przywiązanie do Matki Bnżej i gorliwość z jaką szerzył wszędzie jej kult; na tym to tle powstały najpiękniejsze legendy o naszym świętym i to przypisywanie mu do dziś dnia posązków i obrazów Najświętszej Fanny ut różnych kościołach. Byłem niewątpliwie tym, który pierwszy z nieznanym przedtem rozmachem głosił na naszej ziemi chwałę Marii i za to mu nasz lud chrześcijański wdzięczną pamięć zachował.

Jako członek zakonu, który z niezmierną szybkością rozprzestrzenił się zrazu po całej Europie, a potem od XVI w. J po całym śmiecie, św, Jacek prędzej niż którykolwiek z Innych świętych polskich przekroczył granice sutego kraju i rozniósł imię Polski wszędzie, gdzie Jego zakon miał sutoje placówki. Dopiero św. Sta-

nisimu Kostka po swej kanonizacji w XVII w. może *iii* z nim pod tym względem u? porównanie.

W XVI m. niosą jego imię do Ameryki zastępy dominikanów hiszpańskich, i do dziś dnia jest on tu łacińskiej,!. zn. południowej Ameryce, jednym z populbrniejszych świętych W Kanadzie zaś pod Jego imieniem powstaje miasto, dziś stolica diecezji Saint Hyacinthe. W końcu tego samego wieku rozpoczyna się w Ameryce la akcja misyjna dominikanów hiszpańskich na dalekim Wschodzie. W Japonii, w Chinach i w Indonezji. Bramą wypadową do tych krajów są Wyspy Filipińskie, z których misjonarze dominikańscy przenikają stopniowo na kontynent i wyspy archipelagu japońskiego, Z nimi i cześć św. Jacka zaczyna się szerzyć w tych krajach i owo w grupie męczenników, którzy w siedemnastym wieku wraz z bł. Alfonsem Navarrese, św. Józefem i św. Józefem od św. Jacka.

A i w Europie już w XX wieku piękne wyróżnienie spotkało naszego świętego w tym celu, jakim jest Lourdes. Przed frontem bazyliki, wzdłuż podejść wznoszących się półkołem do drzwi świątyni, stoi szereg posągów świętych; są między nimi cztery postacie ewangelistów, resztę stanowią święci patronowie Francji z różnych wieków. Jeden tylko między nimi jest spoza granic Francji, 8 jest nim św. Jacek Odrowąż z monstrancją i statuetką Matki Bożej w ręku. Ks. biskup Schoepfer, ten zasłużony pasterz diecezji Lourdes, stawiają i tern jego pomnik w 1913 roku, mini to na myśli, żeby w jego ohojcie

uC7ti£ lego, który tak pięknie symbolizuje związek dwóch podstawowych nabożeńsiw Kościoła katolickiego, nabożeństwa do Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie I nabożeństwa do Jego Najćnri^ijTt»j Matki, pośredniczki łask tusze!kich.

B Ł O G O S Ł A W I O N A C Z E S Ł A W

Polaka prowincja zakonu śiu, Dominika posiada jeszcze drugiego ze swych synów wyniesionego na ołtarze: jest nim bł. Czesław* Podobnie jak i św. Jacek, którego był może nawet krewnym, porzucił on s lano w ksk o kustosza kolegiaty Panny Marti w Sandomierzu, aby z rąk śin. Dominika otrzymać habit zakonny. Po powrocie z Rzymu polecono mu najpierw pracę apostolską w Czechach, gdzie założył pierwszy klasztor w Pradze! został zapewne Jego przeorem. W r, 1332 został drugim z kolei prowincjałem no waza łożonej Prowincji Polskiej, którą rządził przez lat sześć, po czym, mianowany przeorem św, Wojciecha we Wrocławiu, dokonał lani świątobliwego żywota w 1241 r. Uył to rok najazdu tatarskiego, od którego sam Wrocław wyszedł obronną ręką, co wierni duchowi modlitwy bł. Czesława przypisywali.

BŁOGOSŁAWIONA SALOMEA



W ydnła ję ziemia polska f panujący na niej wów-
c?^iB moźny, a mielce rozgałęziony ród Piastów. Wy-
dało Ję średniowiecze — wiek irzynasty, epokowy w
dziejach Kościoła, wiek geniuszów serca i geniuszów

myśli, ni lek fiudętyh samotników, zadumanych o rzeczach wiecznych, J płomiennych apostołów czynu.

Taką świętą samotnicą, gardzącą doczesnością, łączącą się przeogromną miłością z Chrystusem umęczonym za grzechy świata, była bi. Salomea, Taką jawi nam się poprzez wielowiekową tradycję, t-trwaloną piórem czczących ją di i ej opisów i pędzlem artystów wpatrzonych iu je) duchowy wizerunek.

Powaga Jaj nosi znamię surowości. Skupienie ichnie niezmaconym spokojem człowieka, który Jut zdołał stłumić w sobie wszelkie ludzkie porywy i pragnienia. Ciało wyaubtelnione, poddane duchami. Rysy twarzy piękne, jakby wyrzeźbione cierpieniem i wewnętrznym zmaganiem się ze sobą samą. Serce gorejące, wsłuchane w głosy natchnień Bożych, kierujących każdym krokiem życia.

To Salomea, córka Leszka Białego i Grzy mi sławy, pierwsza błogosławiona Polka i zarazem pierwsza polska klaryska na ziemiach Piastów.

«Z młodości Duchem Boskim napelniona, wielkiej skłonności do służby Bożej była* — świadczy o niej Skarga, idąc za zdaniem pierwszych biografów Salomei. Wychowanie i bezustanny wysiłek woli, serca i myśli rozwijały jej wrodzone skłonności, prowadząc drogą oczyszczenia i duchowego oświecenia na szczyty żyda mistycznego.

Nie miała właściwie dzieciństwa ta maleńka księżniczka krakowska. Już w trzecim roku życia oderwana na skutek polityczny eh układów polsko-węgierskich od ukochanych rodziców, oddana na dwór króla węgierskiego, Andrzeja II, wychowywała się z synem

jego, Koloirtanem, przeznaczonym jej na męża. Z nim ranem ui zrastała, bani i ta się i uczyła, a podobno wykazywała większe od niego zdolności i (prędzej I lepiej tu nauce pochop brała niżeli on*. Z nim też tożem przebyta burzliwe koleje wczesnego okresu życia. Uroczyste zaręczyny między sześciolatnim Kol omanem i trzyletnią Salomeą odbyły się natychmiast po przybyciu jej do stolicy Węgier, 10 jest ui 1314 roku. W rymie samym roku biedne dzieci zostały odesłane do Halicza i koronowane na monarchów tego księstwa ruskiego, podniesionego przez papieża do godności królestwa. Wie zaznały tam jednak szczęścia ni spokoju, Dwa razy wyrywali im książęta ruscy koronę ~ po raz pierwszy, wyganiając poza granice królestwa, po raz drugi zsyłając aż w głąb Rusi. Dwa tata przebyła królewska para dzieci-narzęczony cii w warownym grodzie — więziona, zdana na łaskę wrogów.

Po powrocie do kraju nasza pierwsza zesłanka polityczna liczyła zaledwie lat dziesięć. Koronę halicką stracili oboje z Ko Jama nem na zawsze, Salomea przyjęła to obojętnie. Przebyte niebezpieczeństwa, upokorzenia i cierpienia ukazały jej znikarność wszelkich ludzkich zaszczytów i zmienność Judzkiego losu. Choć młoda latami, zrozumiała bezcenną wartość tego, czym świat gardzi—czystości, ubóstwa i pokory. Za zgodą Kalomaoa zachowują oboje czystość w małżeństwie. Na dworze swego teścia, następnie jako żona wielkorządcy Sławonii, Dalmacji i Kroacji, prowadzi przy boku męża życie nie królowej, lecz pokutnicy. Nie tylko wyrzeka się najmniejszego zbytku, lecz odmawia sobie rzeczy potrzebnych, oddając wszystko na potrzeby kościołów i biednych. Dzielnie pomaga Ha-

(omanowi i w zwalczaniu herezji katarów, szerzącej się wówczas wśród Słowian, Polaków, i w pracy nad rozbudzeniem wśród tajniejszej ludności życia prawdziwie chrześcijańskiego.

«Za twojem staraniem w krajach twemu berłu podległych tryumfuje prawica Boża i rośnie wiara chrześcijańska»—te słowa podziękowania i uznania, skierowane do Bolom a na w 11135 roku przez papieża Grzegorza IX, należały się co najmniej tej równej mierze Salomei, która przelewała na męża swój święty zapal i gorliwość o chwałę Bożą.

Tak uśmiecona Już za życia Kolo mana, po Jego śmierci Jako fundatorka klasztoru klarysek w Polsce i pierwsza polska klaryska stula się prawdziwym ogniem miłości, płonącym dniem i nocą u stóp Ukrzyżowanego Chrystusa. Nie dość jej było umartwień fizycznych i surowej karności, przepisanej regułą zakonu. Odmówiwszy przyjęcia godności ksieni. na siedem lat przed śmiercią, która nastąpiła w 1168 r., usuwa się zupełnie od ludzi, aby jako pustelnica pędzić życie w ponurej, wilgotnej Jaskini skalnej, mając łożę z kamieni na wypoczynek dla ciała, wyniszczonego postami i czuwaniem.

Sława świętości cichej, pokornej klaryski, stroniącej od świata, wyrzekającej się wszystkiego, co mogłoby hamować wzlot jej duszy ku Bogu, rozeszła się szeroko po Polsce. Już za życia czczono ją i kochano Jako wybrankę Bożą. Ta cześć i miłość nie tylko przetrwały, lecz rosły z biegiem lat, i zostały usankcjonowane przez Kościół aktem beatyfikacji, która odbyła się w 1673 r. podnosząc, pierwszą naszą klaryskę do godności patronki narodu.

BŁOGOSŁAWIONE KINGA i JOLANTA

Smutne czasy przebywała Polska w ciągu XII wieku, żubne dla państwa skutki testamentu Bolesława Krzywoustego, który wbrew swym zamterzeniom zapoczątkował t, zw. dzielnicowy okres naszych dziejów, wystąpiły wówczas z całą siłą i wyrazistością. Dziedzictwo piastowic pozbawione zwartego organizmu państwowego zosiło rozbite, a tym samym osłabione i zniszczone. Niszczyły je przede wszystkim wałki, jakie bezustannie prowadzili poszczególni książęta i między sobą, zaborczymi są stada mi, siłą i podstępem wrywając sobie z rąk ziemię, władzę i znaczenie. Nie przebierano w środkach— zbrodnia, zawiść, przemoc brutalna i bezprawie w tym polityczno-społecznym musiały wpłynąć i w obrotach poziomu moralnego całego kraju.

Te niepokojące objawy dezorganizacji i upadku nie stanowią jednak na szczęście jedynej treści ówczesnego

życia, Jest ta bowiem średniowiecze — epoka tmńco-
wości i przeciwieństw, i wiek trzynasty— wiek « świę-
tych*. wyróżniający się spośród Innych głębią przeżyć
duchowych i szczerą, płomienną religijno Adą. ogarnia-
jącą cały świat katolicki, Można l>y powiedzieć, że psy-
chika ówczesnej epoki nie znała granic ani uJ dobrymi,
ani tu złym. Dlatego to obok zbrodniarzy, burzycieli,
intrygantów, obok ludzi pogrążonych w grzechu, dta-
jących wyłącznie o dobro materialne, dogadzających
s w e m u ofo lu i nam ięć ność i om, m e xn y su r o wy ch ascetó w,
niezachwianych miłośników czystości, ubóstwa i po-
koju* mamy zastępy skup innych, rozmodlonych zakon-
ników i zakonnic, mamy wielkich odnowicieli ducha
religijnego w Kościele—św. Biedaczynę z Asyżu, wznoszącego się na skrzydłach miłości Chrystusowej na
szczyty życia mistycznego, św. Dominika, gorejącego
pragnieniem, aby szczęściem, jakie daje prawda Jioia,
podzielić się ze wszystkimi ludami świata.

Ten potężny prąd odradzeftczy, Idący ku nam z Za-
chodu, znalazł w Polsce grunt pod a lny. Przygotowały
go w pewnej mierze relormy kościelne arcyb. Henry-
ko Kietlicza, Lecz z pewnością o wiele bardziej sama
atmosfera tych czasów .nie zadowalająca się miernością,
lecz łaknąca pełni i wyżyn rozwoju duchowego.

1 w naszej Polsce mamy więc wówczas liczny zastęp
świętych, błogosławionych, śuriątobllmych, pobożnych
mężczyzn i kobiet, prowadzących życie czyste, umar-
twiane, ofiarne. Do zastępu lego należą nie tylko nasi
rodacy. Zaliczamy doń również tych wszystkich, którzy
zrządzeniem Opatrzności zostali związani z naszą oj-
czyzną, którzy na polskiej ziemi uświęcili się, dEa niej
pracowali, a złączywszy się z nami duchowo zostali

po śmierci naszymi orędownikami przed Bogiem — naszymi narodowymi patronami. Wśród tych ostatnich wybija się niezwykła postać błogosławionej Kingi, córki króla węgierskiego, Beli IV, a żony polskiego Bolesława, zwanego przez potomnych Wstydliwym, który pacholęciem Jeszcze będąc został księciem sandomierskim, a od roku 1243 — siedem nastoletnim władcą całej Ma In polski

Dziecinne lata węgierskiej królowny, owiane mgłą legend, wytwarzających się zwykłe dokoła postaci świętych, są właściwie Itiuło znane, pozostawiając historyka w niepewności nawet co do roku jej przyścia na świat. Lecz i wówczas, gdybyśmy nie zechcieli poddać się urokowi legend ani też zawierzyć bezkrytycznie wszystkim (cudownym) zdarzeniom, przytaczanym przez Długosza, to i tak nie zdołamy oprzeć się wrażeniu i przesądzeniu, iż było to dziewcząt ko nie tylko «„urody„ i gładkości niepospolitej»», lecz nie mniej wyjątkowe duchowo. Przemawia za tym i fakt, że ją lidagnfe upatrywała bL Salomea, siostra Bolesława, na żonę dla swego brata. Prawda, li za skojarzeniem tego małżeństwa przemawiały i względy polityczne, dobrze rozumiane na dworze polskim, gdyż lq drogą zapewniano małoletniemu księciu pomoc potężnego i bogatego króla węgierskiego, lecz niemniej jest chyba prawdą, że nie mogły jedynie one wpłynąć na postanowienie księżnej. Jako żona Kolo mana. brata l3di IV, była Salomea nieraz na dworze węgierskim, mogła więc i z pewnością przyjrzała się z bliska codziennemu życiu królewskiej córki, kochanej już wówczas przez wszystkich «„dla wdzięcznych obyczajów I natury dobrotliwej i łaskawej»*,³ słynącej z pobożności bynajmniej

nie dziecięce}, nad mlek bowiem dojrzałej — pragnącej a lirowych umartwień i wyrzeczenia. Wolno nam przy* puścić, *it* intuicją wiedziona, widziała w swej małej krewnej, którą dobrze poznała i pokochała wychowując ją przez czas jakiś na swym dworze, zarodki mocnego charakteru przyszłej « męźnej niewiasty» radą I przykładem mogącej służyć chwiejnemu i słabemu bratu.

Niezwykłe wcześnie musiała Kinga zrozumieć Cenę cnoty czystości, *Ja zaś o to najpierw, o to na ostatku, o to jedynie Boga proszę, ażebym mogła zachować do Śmierci nienaruszone dzietnictu;o» — miała się odezwać do swych rówieśniczek. Nic więc dziwnego, fi poselstwo polskie, proszące O jej rękę dla Bolesława, srało się dla Kingi nie przyczyną radości, łe« tragicznego konfliktu- Wrażliwe sumienie przyszłej błogosławionej klaryski wahało się między posłuszeństwem, jakie w inna była rodzicom, oraz poczuciem ważności misji, do której ją powoływano, a pragnieniem, aby serce sine zachować wyłącznie dla Chrystusa, Dlatego to długo opierała się tłumacząc otoczeniu: żem ja miała być nie człowieku inkiego by też mumożuleiszego I najbo-gatszego, ale samego Boga wszechmogącego oblubienica-, * Wreszcie, po kilkodniowej modlitwie, porody tuszy Bogu swń) los w Itnlę obowiązku, a nie Idąc za skłonnością serca zgodziła się ua ślub z Bolesławem.

I oto młoda królewna, zaledwie z Lat dziecinnych wyrastająca, opuszcza w 1139 roku ukochane Węgry, rodziców £ rodzeństwo i żegnana łzami i żalem nie tylko przez najbliższych, lecz I przez cały lud popso-lity. który doznownł od niej tyle dowodów serdecznej opieki, wyrusza do nieznanego kraju, mającego odtađ

stać się Jej drugą ojczyzną. Ze szczerą radością i szacunkiem przyjęta przez Bolesława, jego matkę Grzymiszę węg. przez dostojników i cały dwór książęcy nie przeczuwała zapewne, jak trudną i ciernistą obrała drogę potu o tania.

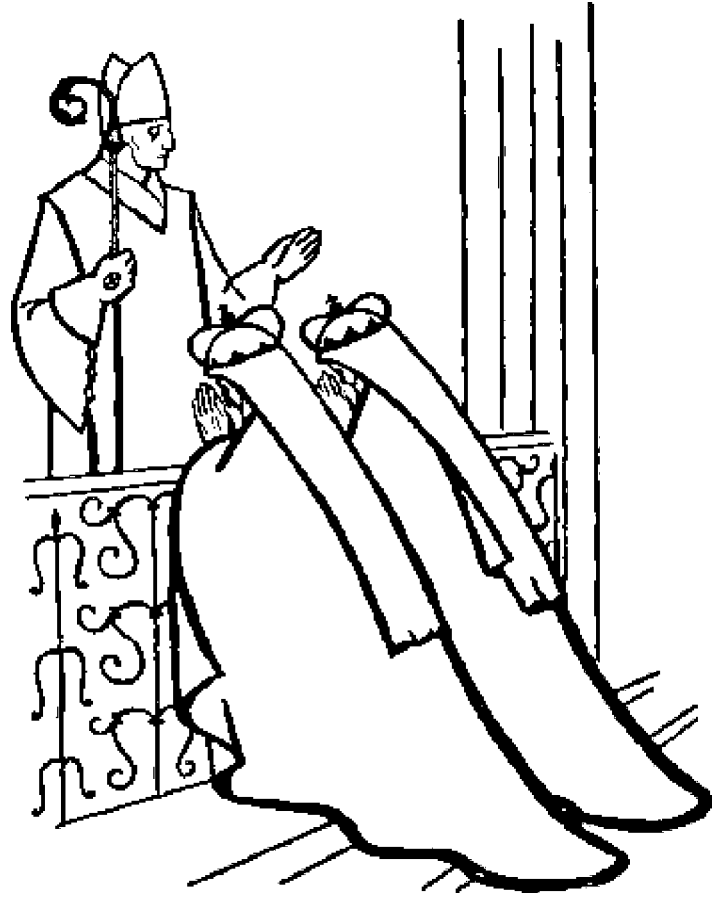
W Pułsce bowiem źle się działo, a Binga, choć cudzoziemka, w krótkim czasie opanowała język, poznała obyczaje swej przybranej ojczyzny i żyła się z nią odczuwając głęboko wszystkie Jej nieszczęścia i niepowodzenia. Łagodna i poważna, była jednocześnie z natury niezwykle czynna i energiczna, nie znosząc biernego poddawania się złu. Przeciwnie, z wielkodusznością właściwą naturom bogatym i gorącym, pozostającym pod tchnieniem łaski Bożej, oddała się całej sprawie podniesienia moralnego, materialnego i kulturalnego tego ludu, wśród którego zamieszkała. Jak dawniej cicha i umartwiona, nie ustająca w modlitwie, umiała nadać właściwy ton dworowi książęcemu i przedziwnie oddziaływać na swe otoczenie nie rozkazami i surowymi napomnieniami, lecz zniewalającą siłą przykładu swego czystego życia. Nie rządzić — służyć przagnęła biednemu krajowi, nękanemu wojnami, niezgodą i różnego rodzaju brakami, Toteż stała się dlań prawdziwym błogosławieństwem, opatrnościowym świetlanym duchem, wnoszącym wszędzie ze sobą miłość, pokój i pocieszenie w smutku. Skarga mówi o niej, iż «... wielu ludzi od gTzechy odwodziła, sierot wiele opotruiła, ubogim pogrzeby sprawowała i matką wszystkim była ».

Nic ograniczała jednak księżna Kinga swej działalności do dzieł miłosierdzia. Jej jasny umysł, wyjątkowość, jak na ówczesne czasy, wykształcenie i ogólna kul-

tura przygotowały ją w zupełności do wzięcia udziału w życiu politycznym Polski. Rafia i poparciem wpływała lei niejednokrotnie na bieg spraw państwowych podnosząc na duchu chwiejnego Bolesława, łagodząc jego obyczaje, umacniając tn dobrych zamierzeniach. Wszak w 1341 roku, gdy po raz pierwszy dotknął Polskę najazd Tatarów, cały posąg Kingi wraz z klejnotami został na jej żądanie użyty nn uzbrojenie uiojska i zorganizowanie obrony kraju, która jakkolwiek nie przyniosła orężnych tryumfów, uchroniła nas przed Losem Rusi zmuszonej do hołdowaniu dzikiej hordzie tatarskiej.

Staraniom bł. Kingi zawdzięczamy w dużej mierze przyspieszenie aktu wielkiej wagi moralnej i politycznej , jakim była w 12154 roku dokonana kanonizacja pierwszego Polaka — śtu, Stanisława biskupa.

Z imieniem Kingi zrosła się również starodawna legenda ludowa o złotym pierścieniu, przypisująca jej zasługę odkrycia kopalni soli w Bo cli ni. Olo, gdy tu kilka lar po ślubie bawiła księżna krakowska na dworze* swych rodziców, zwiedzając węgierskie kopalnie soli I przyglądając się z zaciekawieniem pracy górników miała wyrazić życzenie, aby Jedną z tych kopalni mogła otrzymać w darze dla Polski, na znak zaś, iż ją bierze w posiadanie, zdjęła z palca złoty pierścień i rzuciła do szybu solnego. Ten sam pierścień — wedle podaiua — miał wypaść z pierwszej bryły soli bocheńskiej, której kopanie rozpoczęli w Polsce sprowadzeni z Węgier górnicy idąc za wskazówkami Kingi. Powszechnie znana legenda kryje u> sobie ziarno prawdy, bo choć złoża solne znano 11 nas 1 dawniej, niewątpliwie sprowadzenie zawodowych górników mogło przy czy-



nić się do podniesienia tego przemy atu 1 do Wzbogacenia kraju,

U zna tac Jej wielkie zasługi nie przestawano szemrać no * Węgierkę* za lo, że nie chciała dać Polsce na&Tgpcp tronu żyjąc uJ stanie małżeńskim tak, jakby była tu klasztorze. Bo Binga, wbrew judzkim prze-

tul dawani om liści la najgłębsze pragnienie ttiucgo sec
ca-mchouiale do śmierci cnotę <* anielską». skłania*
jąc Bolesława początkowo do odnawiania czasowych
ślubów, w roku zaś kanonizacji św. Stanisława do zło-
żenia dozgonnego ślubu czystości.

Najoczywistszym dowodem miłości, szacunku i za-
ufania. Ja kitu Ja darzono w Polsce jesi faki, iż z cnuł-
Ją śmierci Bolesława panowie polscy «z wielkim na-
leganiem i usiłowaniem bł. Kutiegundę prosili: aby
wszystkie państwa... w swój rząd i rozkazowanie przy-
jąc raczyła Lecz Kinga odmówiła. Wszak teraz po-
czuła Się wolna i uprawniona do u rzeczy w istnienia
marzeń lat dziecinnych — do poświęcenia życia nie-
podzielnie Bogu. Toteż nazajutrz po oddaniu ostatniej
posługi mężowi widzimy ją w grubym habicie fran-
ciszkańskim, spieszącą wraz x siostrą Jolanią do Sta-
rego Sącza. Była lo bowiem stolica jej « państwa* —
ziemi snndccklej, którą na mocy dekretu wydanego
przez Bolesława w 1357 roku otrzymała * nieodwo-
łalnie w posiadanie wieczyste... z wszelką władzą ksią-
żęcą*. W tej to formie podziękował książę krakowski
żonie za poratowanie skarbu polskiego w czasie na-
wałnicy tatarskiej. Kinga dar ten przyjęła. Przyjęła go
nie dla siebie — dochody obracała na dzieła miłosier-
dzia i na potrzeby kościołów, Najściślej związana z
zakonem franciszkańskim wystawiła w Sfanjm Sączu
dwa klasztory — jeden dla klarysek, drugi dla braci
zakonnych, chcąc w ten sposób zapewnić siostronom
spoi u ied tuków, kaznodziei i doradców duchowych.
Wśród tych lo klarysek zoitile sikała i (am pozostała
do śmierci.

Lata spędzone w klasztorze, to ostatnia karta jej

życia, zapisana złotymi zgłoskami w dziej a ęh naszej kultury, J fu bowiem jako siostra zakonna, następnie zaś jako ksienl, zamknięta w ubogiej celi, nie przestaje promieniować siłą swego ducha j umysłu, Dbą więc nie tylko o ścisłe przesintegonic reguły, o oscezę, o skupienie* Rozumie znaczenie klasztorów dla ówleśnych czasów — ich rolę jako budzicieli i nauczycieli społeczeństwa. Taką Ludzicielką i nauczycielką staje się sama. Znając łacinę i mogąc korzystać z liturgicznych ksiąg Kościoła, wyczuwa konieczność szerzenia sława Bożego w języku narodowym. Uczy więc swe siostry sztuki czytania i pisania. Na jej zlecenie powstaje pierwszy polski przekład Psalterza Dawidowego. Co więcej, istnieje przypuszczenie, że na prośbę tej gorącej czcicielki Matki Bożej, o. **BORU** churał. Jej spowiednik, układa dwie zwrotki pierwszej oryginalnej polskiej pieśni religijnej. Jest nią «Boga Rodzica*, która uzupełniona dalszymi strofami była przez długie wieki naszym hymnem narodowym. Mimo sprzeciwu ze strony oo, franciszkanów, skonsl?litowanych tą niebywałą nowością, wprowadza bł. Kinga w swym klasztorze zwyczaj chóralnego w języku narodowym śpiewu sióstr podczas nabożeńaiw — śpiew polskiej pieśni religijnej i psalmów rozbrzmiewał po raz pierwszy właśnie w klasztorze klarysek sandeckich. Dając siostróm dorqk polaki przekład Psalterza— pierwszą polską książkę do nabożeństwa —sama się z niej modliła. Akta klasztorne zapisały, li miała zwyczaj każdorazowo przed wyjściem z kościoła «po dziesięć psalmów po polsku Bogu oddawać*,

Troszczyła się i o lud wiejski dbając o to, aby go uczono zasad wiary i podnoszono tnuralnfc. Te Ucs-

ne, proste, naiwne legendy, oplatające życie Kingi, a tworzone przez tych to «maluczki», których była opiekunką, świadczą o jej popularności w naszym kraju.

Nie należy więc ujmować postaci bł. Kingi jako oderwanej od życia, tu zaświaty jeno wpatrzonej średniowiecznej mniszki. Surowy ascetyzm tycia, dochodzący u niej do szczytu samozaparcia, budząc cześć i zbożny podziw zasłonił nieco naszym oczom Kingę obywatelkę, działaczkę społeczną, pionierkę na niwie kultury polskiej. Słusznie mówi Szajnocha, że «księga dziejów świeckim zasługom Kingi wymowniejszą niż dotąd powinno oddawać chwałę». Bo gasnąca w 1391 roku w swym klasztorze sędziwa klaryska była jedną z pierwszych historycznych kobiet w Polsce, Umfierała otoczona czcią i miłością wypełniwszy Swe dziejowe posłannictwo, żyje dotąd w sercu i pamięci swej przybranej ojczyzny jako jedna z jej głównych patronek.

Klasztor ss. klarysek sandeckich przyjął u; 1379 roku da swego grona oprócz samej fundatorki, księżnej Kingi, i drugą córkę króla węgierskiego, Beli IV, Jolantę. Znacznie młodsza od Kingi, dzieckiem jeszcze będąc przybyła Jolanta do Polski i tu wychowała się pod czujną i troskliwą opieką swej ukochanej * świętej* siostry. Wysoka moralnie atmosfera dworu krakowskiego, bezpośredni wpływ Kingi, będącej dla całego otoczenia autorytetem i żywym przykładem życia bez skazy oraz niezwykłego wyrobienia wewnętrznego i obywatelskiego, musiały sprzyjać duchowemu rozwojowi dziewczynki, która od Lat najmłodszych zdradzała pęd do rzeczy Bożych. Widzimy więc kdekoleinłą zaledwie Jo Łanię, oddającą się nazbyt ostrym

praktykom religijnym, zawsze łagodną, żarliwą modlitwie. niestrudzoną w pełnieniu uczynków miłosierdzia,

Jaką cichą i pokorną, tu cień usuwającą się, choć czynną i gorliwie zabiegającą o dobro bliźnich, pozostawiała tu —j jako córka królewska na dworze swej star szej siostry, 1 jako żona księcia polskiego,! wreszcie jako uboga klaryska.

Siedemnastoletnia Jolanta, slytąca i wdzięknią »...które przy pięknych duszy zaletach ujmowały serca Polaków*, zostaje w 1556 roku żoną Bolesława, księcia kaliskiego, znanego pod przydomkiem Pobożnego. Książę ten niezwykłych zalet, o którym mówi kronikarz, iż t,, był wielkim pogromcą Niemców i dzielnym mężem, bo nie bał się i najpotężniejszego króla*, pozostawał przez całe swe życie pod urokiem i wpływem Swej umiłowanej żony słuchając jej rad, w tajemnicząc ją o sprawy państwa. Wyszło to na dobre Wielkopolsce, gdyż i księżna Jolanta, choć chętniej myślała o sprawach duszy aniżeli o rzeczach doczesnych. rozumiała potrzeby kraju i jego ludności, współczuła niedoli ludzkiej, ujmowała się za pokrzywdzonymi. Stara się więc o to, aby w Jej państwie panował duch sprawiedliwości i in iłu sierdź i a, troszczy się o dobrobyt swych poddanych, o to, aby kościoły i klasztory nie cierpiały niedostatku. Możemy przypuścić, że częściowo za jej przyczyną Żydzi wielkopolscy otrzymali w 1364 roku od Bolesława Pobożnego pewne prawa i przywileje, rozszerzone za Kazimierza Wielkiego na całą Polskę.

Spełniając jednak tak mądrze i z takim oddaniem obowiązki swego stanu, serce i myśl miała Jolanta zawsze zwrócone ku rzeczom wiecznym. Dlatego to

7, chwilą śmierci Bolesława Pobożnego oddaje swe trzy córki-Elżbietę, Jadwigę i Annę, pod opiekę Przemysława, bratanka i spadkobiercy swego młóte, a sama wstępuje inni 7, Kingą do igromadnicnia klarysek m Starym Sączu. Po śmierci Kingi opuszcza, sinairy sandeckie i udaje się do Cnlema. Tułaj, w klasztorze, założonym na Je) prośbę przez Przemysła ma, spędza ostatnie lata żyda jako ksieni budując siostry głęboką pokorą i skupieniem ducha. Pokora każe jej ukrywać przed wzrokiem Ludzkim Laskę widzeń i tiaro modlitwy, pokora czyni ja bliską Chrystusowi i godną « niewymownych pociech Boskich*, dając po śmierci koronę błogosławionych.

BŁOGOSŁAWIONY JAKUB STRZEMIĘ



Arcybiskupstwo pierwotnie halickie, u od 1416 r. Lwowskie, zostało utworzone dopiero w 1375 r. za rządów Ludwiko Andegaluńczyka, choć starania o jego utworzenie czyni] już król Kazimierz Wielki, który odziedziczywszy opustoszałą ziemię czerwieńską starał się zaludnić ją na mowo osadnikami polskimi i niemieckimi, katolikami.

Król chętnie widział pracę zakonników franciszkańskich i dominikańskich, którzy m dzielnicy wówczas przeważnie schizmatyckiej dawali opiekę duchowną

tej ludności. częstokroć z narażeniem życia. Konwentów braci mniejszych było kilka. lecz najważniejszym z nich był Iwo araki, pod wezwaniem św. Krzyża, chlubiący się śmiercią męczeńską wszytkich braci z rąk Tatarów to 1341 r.

W tym to konwencie znajdujemy pierwsze pewne wieści o bł. Jakubie, O pochodzeniu jego niewiele wiadomo, prawdopodobnie jednak pochodził z rodu szlacheckiego, gdyż w jednym z zachowanych dotąd dokumentów mówi, że zaopatruje go w pieczęć arcybiskupią oraz «własną, dziedziczną». Tej pieczęci dziedzicznej poniechał później zupełnie, zgodnie z duchem pokory franciszkańskiej i nie umieścił nawet, jak to zwykle czynili biskupi, swego znaku rodowego w pieczęci swej urzędowej. Dał na niej wyryć postać biskupa klęczącego przed Najświętszą Panną. Źródła wiarygodne podają jednak, że tym znakiem rodowym było « Strzemień», herb rodziny szeroko w Małopolsce rozgałęzionej.

Nie wiadomo, kiedy wziął habit i kiedy rozpoczął pracę misyjną, wędrując wśród rozrzuconych osiedli ludzkich, w warunkach, które dziś trudno sobie wyobrazić, gdzie każda podróż choć o dzień drogi groziła śmiercią w jakiejś przepławie przez rzekę, w pierwotnym, groźnym lesie lub na odludnym bezdrożu. Musiał jednak, czy to przed wstąpieniem do zakonu czy potem, kończyć nauki, gdyż przez jakiś czas był mianowany Inkwizytorem prowincji do spraw herezji. Na tym stanowisku zasłynął tak wyjątkową łagodnością, że pamięć o tym że chowała się w jego klasztorze przez dwa wieki z górą. Od 1315 do 1325 był gwardianem klasztoru. a potem został wikariuszem generalnym połączonych misji zakonnych ziemi czerwieńskiej.

W chwili gdy bL Jakub obejmował archidiecezję w 1351 r., marny już pełny jego obraz. Musiał być mądry, spokojny, umiejący rządzić skutecznie i sprawiedliwie, przepełniony przy tym najszlachetniejszym duchem św. Franciszka, pokorny miłością wszytkiego stworzenia Bożego.

Obejmując rządę archidiecezji lwowskiej — której stolica wówczas znajdowała się jeszcze w Haliczu — wziął na siebie wielkie i trudne zadanie. Dziesiątki lat ciągłych utarczek wojennych pomiędzy książętami ruskimi, wyrządzających sobie wzajemnie ziemie czerwieńskie i wzywającymi na pomoc wojska węgierskie i polskie, najazdy Litwy i zagony Tatarów zniszczyły ziemię, w której w ślad za pochodami wojennymi szedł głód i mór. Nawet organizacja kościelna schizmatyczna, istniejąca tu z dawna, pod tymi ciosami podupadła, tak np. stolica halicka przez wiele lat była obledzona, Choć Jakub był już czwartym z kolei arcybiskupem, z całej archidiecezji właściwie tylko biskupstwo przemyskie istniało naprawdę, w Innych brakło nawet parafii, Kyło Ich tylko pięć-wę Lwowfe, Haliczu, Trembowli, Kołomyi i Zydaczowie-

Po konsekracji, dokonanej przez Macieja, biskupa przemyskiego i kanclerza królowej Jadwigi, w katedrze w Tarnowie w 1302 r., bL Jakub przede wszystkim zakończył polubownie spór, który poprzednik Jego wiodł przez długie lata z miastem Lwowem, które Jakub uważał za ostoję katolicyzmu i rozwój jego gorąco popierał. Potem wziął się gorliwie do pracy nad zorganizowaniem tyciu kościelnego w podległych sobie ziemiach wysiłkiem prawie osobistym, gdyż w pierwszych latach miał jednego notariusza i w żąd-



nych dokumentach nie ma śladu istnienia jakichkolwiek innych urzędników archidiecezjalnych (późnie), gdy powstały już liczne nowe parafie, gdy biskupstwa chodzili i w tym czasie przesyłali je do niego nazwą, gdy utworzono biskupstwa w Kamieńcu i w Kijowie,

liczba notariuszu w zwiększa się z koniecMicści; dopiero jednak na diun lata przed śmiercią arcybiskupa, gdy starość lub też może choroba nie pozwalały mu już na tuk wytężoną pracę, widzimy, że ma do pomocy biskupa sufragana. Mając na oku rozwój wyniszczonych przez długie zamieszki ziem pobierał dziesięcinę niezwykle skromną, a sam zachowując ubóstwo franciszkańskie, dochody arcybiskupstwa obracał na uzupełnienie dziesięcin ubogich parafii wiejskich, na szpitale i na domy pielgrzymów. Zachowało się kilka aktów fundacji nowych parafii założonych przy jego współudziale i częściowo przez niego uposażonych.

Jak skromny musiał być Jego dwór, świadczy o tym fakt, że niewielka po nim spuścizna nie tylko wystarczyła na wypłacenie, w myśl jego ostatniej woli. wszystkich zasług należnych dworzanom I sługom, ale Jeszcze na różne miłosierne uczynki, które polecił spełnić.

Odnaczał się szczególnie gorącym nabożeństwem do Matki Bożej i wprowadził we Lwowie zwyczaj codziennych wieczornych modlitw ludu bu Jej czci. w których też sam uczestniczył. Dziwnym zrzędzeniem losu nabożeństwa te, których przez jakiś csias zaniedbano, zostały wznowione w 1619 r., niedługo przed odnalezieniem jego ciała. Wśród odpustów, które nadał, był też odpust związany z wizerunkiem alabastrowym Najświętszej Panny w kościele dominikańskim we Lwowie, o którym mówiło podanie, że Jest to właśnie ten posąg, który św. Jacek uniósł z płonącego Kijowa.

We Lwowie był czczony i uważany za patrona jeszcze przed beatyfikacją, która nastąpiła lit 1790 r. Ciało jego, spoczywające wśród ciał innych braci w klasztorze św. Krzyża, zostało po zniesieniu klasz-

toru przeniesione przez arcybiskupa Ferdynanda Klockiego do kaplicy Męki Pańskiej przy katedrze lwowskiej, której mury za czasów bł. Jakuba budowano.

Przeżył archidiecezją przez 14 lat, do śmierci swej 1409, i słusznie o nim można by powiedzieć słowami psalmu: „Sprawiedliwy tu wiecznej pamięci będzie, złych słuchów nie będzie się bał. Choć w spełnianiu obowiązków swego urzędu musiał ukrócić niejedno nadużycie, które dla braku właściwej organizacji wkraść się było do życia kościelnego, chociaż pracował wśród ludności w wielkiej części schizmatycznej, choć rezydował w mieście przeważnie jeszcze niemieckim, jakim był wówczas Lwów, choć z tytułu swej godności musiał zabierać głos w sprawach państwowych, nie pozostało w nim żadne niechętnie słowo, lecz tylko niezmacona pamięć o mężu wielkich darów uwodzonych, udoskonalonym przez gorącą miłość Boga i Jego stworzenia.

K R Ó L O W A J A D W I G A

Królowa Jadwiga jest dzisiaj najbardziej świetlaną, najbardziej przez świadomość ogółu ukochaną postacią niewieścią naszych dziejów. Głębsze wniknięcie w istotę tego uczucia prowadzi nas do stwierdzenia, że przyczyna, jaka je wywołuje, leży nie tylko w ogromie wspomnień historycznych, które się z nią łączy, nie tylko w wielkości jej dziejowej roli, która na długie wieki przesądziła o losach dwu potężnych państw, ale w niezwykłym połączeniu wielkości monarchicznej z dołką cierpienia, jakiego bywała udziałem szar-

rego człowieka. Człowiekiem bowiem, nie władczynią, chciała być przede wszystkim Jadwiga, jako cierpieniem dotknięty człowiek, nie jako królowa, zbliżała się do Ludzi, jako człowieka ukochali ją współcześni. Dusza jej kryła te wielkie skarby, które ich czarowały i które Już za jej życia osnuwały jej postać złocistymi niemi legendy. Występują one dziś dla nas z oddali wieków tym wyraźniej, im głębiej, im dokładniej poznajemy dzieje jej życia.

Najnowsze badania historyczne podkreśliły bardzo mocno tragedię wczesnej młodości Jadwigi, prawdziwą tragedię dziecka. Urodzona w pierwszych tygodniach 137+ r.. przybywała do Polski w jesieni r. 1364 jako niespełna jedenastoletnia dziewczynka, obciążona ciężkim dla silnych nawet bark, brzemieniem spraw osobistych i publicznych. Ojcem jej był jeden z najpotężniejszych monarchów tych czasów, siostrzeniec i następca naszego Kazimierza IV., Ludwik Wielki, król Węgier i później i Polski, pochodzący z francuskiej dynastii andegaweńskiej, przybyłej przez Neapol do Węgier. Matką była Elżbieta, księżniczka bośniacka, w której po matce płynęła krew polska, 7. krwi, po ojcu i matce była Jadwiga w połowie Polką, stała się nią w zupełności po przybyciu do polski. Także i imię swe Jadwiga zawdzięczała Polce, prababce swej, a żonie Władysława Łokietka.

Już w pierwszych miesiącach życia, bo układem zartu arlyin przez jej ojca z Habsburgami w sierpniu 1374 r., została Jadwiga wedle zwyczajów ówczesnych przeznaczona na żonę o kilka lat od niej starszemu (ur. 1370 r.) Wilhelmowi, księciu Austriackiemu. Po potwierdzeniu tego układu w r. 1373 dokonano 15 czer-

wca 1378 r. w Hamburgu zaślubiła Jadwigę, córkę króla Prus, w tym samym czasie z ojcem króla Prus Wilhelmem. Przez jakiś czas dzieci wychowywały się razem na dworze austriackim, to węgierskim; później sześciolatnia Jadwiga pozostała na Węgrzech oczekując dojścia do lat dojrzałych, tj. ukończenia lat 14, by wstąpić na tron. Istotne związki małżeńskie z Wilhelmem, wypadki te pozostawić jednak musiały w umyśle dziecka niezatarte wrażenia i związać je z dziecinny, ale tym gorętszym uczuciem z przeznaczonym jej na męża człowiekiem. Pierwotnie też miała Jadwiga zasiąść na tronie węgierskim, tron polski po Ludwiku W. przypadła Marii, wypadki po śmierci króla zmieniły do gruntu te plany. Na Węgrzech została Maria, młodszą siostrą Jadwigę przeznaczyła matka Polsce i po długim ociąganiu, ze względu na jej wiek, zdecydowała się wreszcie wysłać ją do Polski. Jesienią 1384 r. w wspaniałym orszaku zjawiała się Jadwigę w Krakowie, gdzie ją niezwłocznie jako panią królestwa polskiego koronowano tu dzień jej patronki, 15 października 1384 r.

Z domu rodzicielskiego przynosiła jednak Jadwiga do Polski nie tylko świetne tradycje monarsze, ale wiele tych zalet serca i charakteru, którymi czarowała swoich i obcych. Uczono ją tam, na dworze andegawskim, że godność królewska leży przede wszystkim w wielkości duszy. Uczono ją nie tylko słowem, ale i przykładem. Świecił nim przede wszystkim jej ojciec, wielki król Ludwik, król, któremu wysokie o swej godności królewskiej pojęcie i przepisy surowego ceremoniału dworskiego nie przeszkodziły skoczyć w nurty rzeki dla ratowania pachołka, szukającego na jego rozkaz brodu, ule był i w owych czasach zjawi-



sbiem pospolitym. Etomiano go teinie lylfco Jalfó wzór tilót rycerskich, flis Jako rzadki przykład potężnego monarchy jednoczącego - wedle słów legata papieskiego — skromność, umiarkowanie i rozwagę w słowach z dążeniem do strzeżenia tak pokoju i bezpieczeństwa. jak swego honoru. Powszechna też i gorąca była religijność i pobożność na ówczesnym dworze węgierskim, wśród dynastii, która wyniesienie swe zarówno tr Neapolu, J&k i na Węgrzech zawdzięczało

poparciu Stolicy Apostolskiej, która wносиła z Pranej i tradycje brata jej założyciela, króla Ludwika św., i która szczyła się własnym świętym, Ludwikiem, biskupem Tuluzy, patronem naszego króla Ludwika, Nie małą zasługę tu roznieceniu życia religijnego na świetnym tnie stroniącym odbłasków życia dworze andegaweńskim miała polska królowna, matka Ludwika W. B babka Jadwigi, Elżbieta Lokielkóiuana, siostra Kazimierza W. i późniejsza regentka Polski Twórczyni wielu pobożnych fundacji tak u> Polsce, jak na Węgrzech i szczególnie protektorka zakonów reguły ŚW. Franciszka zostawiła LUBicla ślady suiej opieki nad wnuczkami nie tylko w swym testamencie, ale w Naśladowanych przez nie jej przykładach. Przede wszystkim jednak świecił przykładem pobożności sam król Ludwik, zaczynający dzień od wczesnego wysłuchania Mszy św, 1 przestrzegający pilnie, by dtuór czynił to samo. Był ou wielkim przyjacielem I opiekunem duchownych, a zwłaszcza franciszkanów, odgrywających ui tym czasie na dworze węgierskim bardzo doniosłą rolę* której tradycje zarówno Elżbieta i Ludwik, juk i Jadwiga kontynuowali w Polsce. Nie darmo mówił król Ludwik; 'dusza moja jest u> ręku braci niniejszych*. Wspaniale dary jego widne do dziś w kościołach Środkowej Europy, a świadczące zarówno o głębokiej pobożności, jak i wielkim smaku artystycznym króla stanowiły też przykład tak gorąco naśladowany przez jego córkę. Opieka jaką cieszyli się z jego stTony paulini, narodowy zakon węgierski, pozostawiła też ślady w Polsce w wiekopomnej fundacji jasnogórskiej księcia Władysława, palety na Węgier i ulubieńca króla Ludwika, wstępującego W Jego Siady.

Obok uczucia głębokiej pobożności wynosiła Jadwig* z lat dziecięcych wspomnienia uczuć rodzinnych, które miały być dla niej ostoją w czasach, gdy została sama wśród obcych. Serdeczność uczuć panujących w rodzinie króle Ludwika była podkreślana nie tylko słowami dokumentów, gdzie król dziękował swej matce za wszystkie dobrodziejstwa, którymi jako matka najroztropniejsza obsypywała go od wieku dziecięcego z najtkliwszą miłością macierzyńską*, ale także całym postępowaniem króla i jego rodziny. Nastrój ten nieczęsty w życiu ludzi średniowiecznych musiał dla Jadwigi tworzyć jaskrawy kontrast z surowymi obyczajami jej litewskiego małżonka, w jego rodzinie nie brakło przecież lei bratobójczych i mordów, a nawet Jego Samego o śmierć stryja pomawiano. Nastrój ten kazał jej szukać ukojenia w dziełach miłosierdzia dla sierot, nędzarzy i opuszczonych. Panował wreszcie na dworze budziński szacunek dla wiedzy i nauki, a przyszła odnowicielka uniwersytetu krakowskiego wzrastała wśród ludzi, którzy pilnie starali się o zdobycie wykształcenia i otaczali stę mężami biegłymi w nauce jako najlepszymi pomocnikami w rządach państwem. Dzieci królewskie były bardzo starannie wychowywane, od wczesnego dzieciństwa powierzane opiece nauczycieli. Sam król Ludwik dbał o to, by córki jego uczyły się po łacinie i by tu przyszłości móc iść śladami swej babki, do późnej starości modlącej się z « breviarium », przekazanego testamentem synowej. Znała jednakże nasza Jadwiga prócz języka węgierskiego i łaciny także i język niemiecki, z którym obyla się w czasie pobytu na dworze habsburskim; nie obce jej były zapewne dźwięki

języka włoskiego, słyszane na dworze, zwłaszcza w czasie wyjazdów jej z matką do Dalmacji; znała też niewątpliwie przed przybyciem do Polaki język tego kraju, nie tylko dlatego, że matką jej była Elżbieta Hośnlaczka, córka księżniczki polskiej, ale dlatego przede wszystkim, że wraz z nią wychowały się na dworze będzińskim dwie córki Kazimierza W., a babka jej Elżbieta nie tylko sama podtrzymywała tradycje polskie na dworze, ale do śmierci swej otaczała się dworakami z Polaki. Na dwór węgierski słano w tych czasach synów i córki sąsiednich monarchów, z miłą jego atmosferą nikt chętnie się nie rozstawał. Nie tylko zresztą nauczyciele przyczyniali się do wykształcenia dzieci monarchów. Na dworze zjawiali się wybitni uczeni swoi i obcy, wielcy politycy i dyplomaci z odległych krajów; obcowanie z nimi stanowiło ulubione chwile ojca Jadwigi, stało się później podporą życia osamotnionej królowej polskiej. Król Ludwik—pisze współczesny kronikarz — sam słynął z nauki, a astronomii z zamiłowaniem się oddawał. Posiadał piękną jak na owe czasy bibliotekę; przyjrawszy się uniwersytetowi krakowskiemu wszeczną w Pecz (Pięciu Kościołach). Córka Jego w Polsce nie tylko gromadziła będzie dzieła po łacinie i po polsku pisane, nie tylko nie oszczędzi wydatków na przepisywanie ksiąg, ale zasłynie w przyszłość daleką wiekopomnym odnowieniem krakowskiego uniwersytetu.

Owiana była młodość Jadwigi powiewem wielkiej kultury łacińskiej. Niosły tę kulturę: francuskie pochodzenie jej rodziny i jej druga neapolitańska ojczyma. Zetknęła się z nią z bliska nad modrymi łalami

Adriatyku, w Zadarze, gdzie zatrzymywany na bawiającym tam wówczas d morze król ornej Elżbiety paniętom polskim pokazywać musiano wspaniały dar matki Jadwigi, dzido włoskiego mistrza, srebrny trumnę na relikwie św. Symeona. na której do dziś u boku matki widzimy postać młodocianej Jadwigi i jej sióstr. Naśladować ją będzie w Polsce Jadwiga darząc katedrę wamekką podobnym, wspaniałym, dziś już nie istniejącym zabytkiem, trumną św. Stanisława.

Z tymi wartościami osobistymi, z duszą przepelnioną najgłębszymi i najszlachetniejszymi uczuciami, przybywała Jadwiga w r. 1364 jako 11-letnie dziecko do Polski. One pozwoliły jej znieść najmniejszą dla niej po stracie ojca katastrofę życiową, zerwanie ułożonego przez Jej rodziców małżeństwa z Wilhelmem habsburskim, znanym jej i bliskim od lat najmłodszych; one pozwoliły jej zdobyć się na ogromną ofiarę poślubienia Władysława Jagiełły, znacznie starszego, bo jfi-ltlniego wówczas mężczyzny, dalekiego, nieznanego, obcego Jej obyczajami i dotychczasowym życiem. Trudniej było naprawdę o większy kontrast niż ten, który stanowiła młodziutka, wychowana wśród zachodniej kultury i wykwiutna a zarazem głęboko wierząca i pobożna dziewczyna z dojrzałym, wyrosłym wśród twardych, niekulturalnych warunków pogańskiej Litwy, nierozumiejącym ducha chrześcijaństwa, księciem wschodnich rubieży Europy, który w oczach ludzi Zachodu był nieokrzesanym barbarzyńcą,

Zmiana pierwotnych planów Ludwika W, zaciążyła fatalnie na losach Jadwigi. Polacy osadzili na tronie córkę Ludwika, jak do tego się byli zobowiązali, ale

wobec Wilhelma żadnych zobowiązań nie mieli, uwięź szukali sobie innego króla bardziej odpowiadającego interesom Polski, szukali go lojalnie za wiedzą matki nieletniej królowej, za jej też zgodą zawarli umowę z Jagiełłą, który otrzymując rękę Jadwigi, a z nią koronę Polski, przyrzekał wraz z Litwą przyjąć chrzest i oddać swe państwo pod koronę polską. Wiedzieli o tych układach. Habsburgowie, postanowili je udaremnić przez wysłanie Wilhelma do Krakowa i połączenie z nim Jadwigi zanim jeszcze osiągnie lata dojrzałe. Pod formą romantycznej wierności krył się wyraźny interes polityczny. Osiągnięcie królestwa polskiego otwierało w ówczesnych warunkach dynastii Habsburskiej drogę do potęgi. O nią, a nie o rękę Jadwigi w Istocie walczone. Młody Wilhelm nie zamierzał przeciw Jadwigi, którą miano oddać tu małżeństwo Jagielle, uwięź przed grożącym jej niebezpieczeństwem do swoich dzierżaw i tam połączyć się z ukochaną, ale chciał przy jej pomocy osiąść na tronie polskim, myślał o tym, by wtargnąć na zamek krakowski i pod jej osłoną na nim pozostać.

Dzisiejsza krytyka historyczna rozproszyła ostatecznie cały rój fantastycznych niejednokrotnie opowieści o rzekomym pożyciu Jadwigi przez czas jakiś z Wilhelmem w Krakowie i wykazała nie tylko to, że ze względu na młodość Jadwigi nie można było mówić wtedy o ważności związku, ale także i to, że cała akcja Wilhelma sprowadza się do nieudanej w rezultacie próby opanowania zamku krakowskiego i pozostania u boku królowej, próby zakończonej pospieszną ucieczką. Niedługo potem Jadwiga, ukończywszy lat 12, zawarła małżeństwo z Jagiełłą 15 lutego

1316 r, Wysiłki czynione przez Wilhelma i popiera-
jących go Krsyiaków ui kurii papieskiej, aby to mał-
żeństwo unfeważnLć, spełży na niczym. Polacy obro-
nili czcŚć Jadwigi 1 związek jej z Jagiełłą wbrew po-
wtarzanyim i pńlnicj Jeszcze potwarczym plotkom.

Tak dokonała się tragedia Jadwigi, tragedia pod-
wójna: oderwano ją od człowieka, do którego lgnęła
całym swym dziecinnym sercem, skłaniając ją w imię
wielkiej idei do małżeństwa z Jagiełłą, a Jednocześ-
nie znaleźli się ludzie, którzy nie wahali się Jej spo-
twarzać, Nie zawahał się nawet sam Wilhelm. Tra-
gizm położenia Jadwigi był tym większy, że ciężkie
te lata, nr których z dziecko wyrastała na kobietę, prze-
żywała coraz bardziej sama. Niebawem opuściła Ją mat-
ko, zamordowana zbrodniczą ręką; stosunki polityczne
oddzieliły ją i od siostry, zgasłej również przedwcze-
śnie; w ostatnich latach swego młodego życia była
Jadwiga jedyną przedstawicielką potężnej tak niedaw-
no i Świetnej dynastii andegaweńskiej.. Osamotnienie
to było tym większe, że człowiek, który z natury rze-
czy winien był być dla niej ostoją i podporą, który
zastąpić był w i ulen jej całą wygasłą rodzinę, Jej mąż,
Władysław Jagiełło, był w tych latach przyczyną jej
najcięższych przejść i moralnych cierpień.

Stanowisko Jagiełły, nowoobranego i now one wró-
conego króla tu Polsce, było bardzo słabe. Wiedział
on dobrze i wiedzieli wszyscy, że podstawą jego tro-
pu jest poślubienie królowej Jadwigi, «psnl przyro-
dzonej* i właściwej dziedziczki królestwa, i że z tym
związana jest obietnica nawrócenia i wcielenia Li-
twy do Polski, O ile dzieło nawrócenia Litwy postę-
powało naprzód, o tyle warunek wcielenia jej do Pol-

sto, na skutek oporu Witolda i znacznej części Litwinów, natrafiał na coraz to większe trudności; wywoływało to, podobnie jak gospodarka króla na Rusi, coraz to większe niezadowolenie u; Ptilace. Jagiełło widział w tych warunkach jedyny sposób umocnienia swego stanowiska, utrwalenie go, zwłaszcza na wypadek śmierci królowej, tu doczekaniu się dziedzica, który by po matce miał < przyrodzone*, dziedziczne prawa do Polski i który by jemu, swemu ojcu, dał najpewniejszą tu stosunku do narodu podporę. Brak dziedzica i twarda, nieokrzesa natura Jagiełły złożyły się na krzyżowy drogę, po jakiej iść musiała Jadwiga przez całe Uta,

Jeżeli te ciężkie chwile zwycięsko przeżyła, to przyczyniły się do tego z jednej strony wzniosłe zalety jej duszy i charakteru, z drugiej zaś pomoc, rada i obrona ze strony ludzi jej życzliwych, tego grona świątłych doradców, wśród których jedno z naczelnych miejsc zajmował uczony prawnik, świetny dyplomata i niezłomnego charakteru człowiek, jakim był ówczesny biskup krakowski. Piotr Wysz, z czasem najbliższy powiernik, a w końcu wykonawca stał ni ej woli królowej Jadwigi. Trudno bodaj o podobny przykład w dziejach, by kogoś z obczyzny przybyłego, kogoś kto dopiero z nową ojczyzną oswajać się musiał, tak pokochano, takim uwielbieniem otaczano, jak pokochała Jadwigę ówczesna Polaka. Zdobyła sobie ją Jadwiga sercem, rozumem, miłością wszystkiego co wielkie i wzniosłe, odczuciem i zrozumieniem najgłębszych dążeń i pragnień narodu, Stała się kością z jego kości, odezwała się w niej krew prawnuczki Loki elkowej z taką aiałą, że żaden z Polaków nie potrafiłby stać się

lepszym wyrazicielem UCJtuć, rozumu 1 wali ówczesnej Polski Dlatego ją kochano, dlatego jej broniono, dlatego walczone o cześć je) imienia. Walczyli o jej cześć uczeni i dyplomaci polscy na szerokim śmiecie; ui obronie jej czci ttie wahało się dobyć mieczów na sławnym sądzie wiślickim rycerzy polskich wedle ówczesnego obyczaju skierować ich przeciui oszczercy, a przede wszystkim zabłysnąć nimi w oczach króla, który potwarzom dauiał wiarę. Długo nie rozumiał Jagiełło siły tego czarów nogo węzła. Jaki złączył duszę narodu z jego królową, nie rozumiał go nawet w chwili jej śmierci, choć nie rozstawał się po niej z jej pierścieniem, jako z najcenniejszym talizmanem, który mu drogą do wiary chrześcijańskiej, do Polski, do tronu, da wielkości utorował. Zrozumiał tę Siłę może dopiero wówczas, gdy te same polskie miecze, co stanęły w obronie czci Jadwigi, co skosiły jak łan zboża zastępy krzyżackie pod Grunwaldem, pocięły w jego oczach przywilej, mający warować prauio do tronu polskiego synom z innej, dalekiej sercom Polaków żony.

Wielkość Jadwigi leży wszelako* nie tylko W Jej cierpieniu, w jej poświęceniu, jej historycznej decyzji powziętej w chwili kończącego się jej dzieciństwa. Leży ona przede wszystkim tu lym, co zdziałała, co zamierzyła, co przeprowadziła jako dorosła, świadoma swych czynów kobieta. Te doniosłe lata życia i działania królowej, tak doniosłe dla Polski, lala, które zadecydowały o lym, że ostał się związek Polski 1 Litwy, że utrzymało się chrześcijaństwo na Litwie, że Polaka odzyskała Kuś i przygotowała się materialnie i moralnie do zbliżającej się nie uch mimie rozprawy 2 Za-

konem, pokrył? niewdzięczna niepamięć potomnych, Wszystko przypisywano nowemu słońcu, okoio którego formalnie wszystko Bie obracało, Władysławowi Jagielle, Zapomniano o tym. że fortuna Jagielle miała za podstawę mydli I czyny innych, miała przede wszystkim ducha opiekuńczego w postaci Jadwig i, je] wielkiego umysłu, wielkiej kultury, wielkiego poświęcenia eię i samozaparcia. W ciągu kilku najbliższych lat po ślubie z Jagiełłą przeszła Jadwiga olbrzymią ewolucję. W ogniu jej cierpień dojrzały i zabłyśły wspaniale wszystkie ukryte lub z lat dziecinnych zaczerpnięte skarby jej ducha I serca. Jadwiga, straciwszy to wszystko co mogło jej dać osobiste szczęście, poświęciła wszystkie swe siły w reszcie swego życia, aby zapewnić narodowi t państwu wielkość i potęgę i przyczynić się do jego świetnego rozwoju. Od Jadwigi, która stała się znakomitym rzecznikiem polskiej racji stanu, wzięły początek wszystkie wielkie przedsięwzięcia tego czasu. Naród polski widział w niej doskonałego obrońcę swych narodowych i państwowych interesów tak na zewnątrz. nawet wobec Jej własne] andegaweńskiej rodziny i ojczystych Węgier, jak na wewnątrz, wobec króla. a także Witolda i Litwy. Zasługi je] na tym polu, godne wielkiego męża Btanu. znane były jedynie najbliższemu otoczeniu, biorącemu czynny udział w Bprawach państwowych.

Na daleko szersze masy działały jednak czyny Jadwigi na polu krzewienia wiary, wzmacniania uczuć pobożnych, spełniania uczynków miłosierdzia, a wreszcie podnoszenia kultury i szerzenia oświaty. Patrzano nn jej życie, na życie pięknej kobiety i wielkiej królowej. Patrzono na to, Jak młoda królowa o wysokiej

smukłej postaci i olśniewającej piękności (spien di da bellezza). o piękności, której sława dotarła do Włoch, jak jedna z najpotężniejszych władczyń m chrześcijaństwie — wedle stów wielkiego historyka tych czasów — *^{id} czasie wielkiego postu i przez cały adwent odziane ułosiennicą ciało osobliwszą powściągliwością trapiła. Dla ubogich u/dów. przychodniów, pielgrzymów i wszelkiego rodzaju nędzarzy szczodre wydzielala jałmużny. Żadnej nie uiidzleci w niej płoch ości, żadnego gniewu, nikomu nie okazała pychy, załości i niechęci. Tlała w jej duszy głęboka pobożność, miłość ku Bogu bez granic. Wzgardziwszy próżnością i marnościami świata wszystkie swój umysł zajęła modlitwą i czytaniem ksiąg świętych.» Potwierdza to i je; współczesne epitafium, sławiąc ją jako rosę uhogich bez iskiejki dmny i gniewu.

Wiedziano, że nie tylko przez je; ofiarę, ale pod osłoną jej osoby dokonano się u chrzęści janie Litwy. Nie dość było chmu Jagiełły i książąt, nie dość było tia. wet ochrzcić wielką część ludu i zalozyć biskupstwa w Wilnie, Prawdziwe nawrócenie, utrwalenie chrześcijaństwa na Litwie było dziełem pracy długich lat, od. bywanej wśród napuru przeciwników Polski i Litwy tl> szczególności Krzyżaków, głoszących, ie Jagiełło z pozoru jest tylko chrześcijaninem, a poddani jego po dawnemu zostali poganami. i tu chrześcijańska od wieków Polska miała być gwarantką prawdziwości nawrócenia się Litwy i Jagiełły. Wobec Głowy Kościoła ręczyła za nie ohał episkopatu polskiego przede wszystkim osoba Jadwigi, córka króla Ludwika, którego papież zwali <rcbristianissimua princeps*, najbardziej chrześcijańskim wśród panujących, Broniła Jadwiga

chrześcijaństwa Jagielly uł tych właśnie chwilach, kiedy w stosunku do niej brak cnót chrześcijanina tak boleśnie odkrywają, broniła go w przekonaniu, że miłość wszystko zwycięża. Do niej lu odwoływał się papież Bonifacy IX tu imię « szczerzej i pełnej pokory przychylności. która “ jak mówi jego bulla — idąc iu chwalebne ślady swych sławnych przodków, Kościołowi rzymskiemu zawsze okazywała», by króla w wierności dla wiary uttrzymała; życzenia ich u obsadzeniu wyższych godności duchownych w pełnym do niej zaufaniu przyrzekał uwzględniać, wyznaczając na powiernika w tej mierze Piotra Wysza, głośnego biskupa krakowskiego. «a sławy i dobra królowej najgorliwszego obrońcę*»,

ZnaczyłH się też pobożność królowej przepięknymi darami dla kościołów, nieraz wypracowanymi własną ręką, jako tym świadczy skarbiec katedry krakowskiej. Znaczyła się przede wszystkim fundacjami kościołów, choć niejedną z nich późniejsza potomność przypisywała Jagielle, który formalnie występował jako fundator. Jej staraniom zawdzięcza sute odnowicfnę przez króla fundacja Jasnej Góry, Że duszą tych zamierzeń była Jadwiga, nic lepiej nie świadczy niż fakt, że słyszymy o fundacjach, zaczętych przez Jagiellę, które po Jej śmierci albo nie zostały ukończone, albo były zapomniane.

Losy szczęśliwe pozwoliłp przetrwać największej z jej fundacyj. uniwersytetowi krakowskiemu, którego odnowienie za dzieło Jadwigi uważać iryscha. Kierowały ją ku temu dziełu dwie główne pobudki; pierwsza to umiłowanie wiedzy, zwłaszcza zaś z pobożnością związanęj oto? szacunek dla nauki, który wyniosła

a domu rodzicielskiego, a który je} krakowskie otoczenie, a szczególnie biskup Wysz. silniej tylko wzmagalo. Wiemy, Se Jadwiga lubila sie rozczytywac w księgach, a przede tuszy&tkim pobożnych, tak w języku łacińskim, jak polskim pisanych, że rozcały wala sic tu Piśmie śLU., Żywota eh świętycb, Kazaniach i Homiliach, że studio wala św, Bernarda, św. Ambrożego, objawienie św. Brygidy. Pamięć Kazimierza W i przykład ojca skłaniały do wznowienia uniwersytetu kazimierzowskiego. Ale obok tego działał wzgląd inny. również doniosły: Polska,aby ostać się wśród walk ideowych ówczesnej Europy, potrzebowała 1 to bardzo własnej neuki, jak się wnet na soborach okazało. Litwa dis przeprowadzenia pomyślnie do końca dzieła nawrócę* nie potrzebowała duchownych i misjonarzy. Potrzebny był uniwersytet,o na nim wydział teologiczny, koncentrujący w tych czasach szczyty wiedzy i nadający ton szkoleniu kleru, choćby poza jego mu rami kształconemu. Na uzyskanie wydziału teologicznego, którego uniwersytet kazimierzowski nie posiadał, skierowała też Jadwiga i jej doradcy całą energię. Uzyskanie zgody papieża Bonifacego IX na wydział teologiczny w Krakowie tu początkach 1337, a więc na dwa 1 pół roku przed śmiercią Jadwigt, przesądziło sprawę odnowienia uniwersytetu, a jej ofiary materialne z chwilą śmierci umożliwiły wprowadzenie m życie jej ulubionej myśli, gdy jej samej już nie stało. Choć akt fundacyjny Jagiełły nie wspomniał o tej, której uniwersytet całą myśl odnowienia 1 znaczną część środków oraz zgodę papieża zawdzięczał, niemniej już współcześni zdawali sobie sprawę, ie nowa wszechnica krakowska od niej wzięła swój

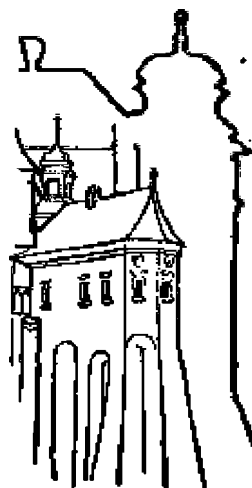
początek («fundamen coepl. prindpl!umque snum*}),
Edaumlo się przez krótką chwilę, że iy pełni tego ży-
da znaczonego troską, pracą i cierpieniem, choć lak
jeszcze młodego, błyska przed Jadwigą promień szczę-
ścia. który zdoła zmienić je i rozjaśnić. Była to nadzieja
dziedzica, który po Jadwidze apatii przyrodzonej kró-
lestwa* miał zostać spadkobiercą polskiej korony, Rze-
czywistość raz jeszcze wydarła Jadwidze marzenie o
szczęściu, tym razem wraz z życiem. Dnia ta czerwca
1399r,poujła Jadwiga córeczkę ŁUźbietę Bonitację, któ-
ra zgasła niebawem po urodzeniu; tuż po niej iu połud-
nie^ Lipca 1399 r.w dwudziestym szóstym roku życia
zmarła także na zamku królewskim królową Jadwigą.
Pochowano ją u wielkiego ołtarza katedry krakowskiej
u hoku pradziada Władysława Łokietka, w pobliżu Ka-
zimierza Wielkiego.

Nic Lepiej nic świadczy o uczuciach narodu wobec
Jadwigi jak lo krótkie, lecą przepiękne wspomnienie
uipisane w kalendarzu krokowskim piórem jednego z
duchownych katedry wawelskiej ur dzień jej śmierci,
może w kilka chwil pntemjak zgasły jej oczy, wspom-
nienie, które jest może przez swe uczucie najpiękniej-
szym słowem, jakie wyszło spod pióra średniowieczne-
go Polaka. *Zmarła dziś w południe— pisał —Najjaśniej-
sza Patii Jadwiga, Królowa Polski i dziedziczka Węgier,
niestrudzona szerzycielka churały Bożej, obrończyni
Kościoła, sługa sprawiedliwości, wzór wszelkich cnót,
pokorna i laskawa matka sierot, której podobnego z kró-
lewskiego rodu człowieka nie widziano nu całym ob-
szarze świata.*

Umiera Jadwiga czczona jako święta, a pierwsze po
jej śmierci pokolenia żyły wiarą Ol jej świętość, spi-

spinały cuda przez nią zdziałane, myślały o jej kanonizacji. W tym czasie w życiu Długosza, ta * świętość. Jej doświadczenia między nami okazuje, a bezutłpienia i o potomnych młokach, mimo stygnące w sercach ludzkich cnoty, okazują się być ».

Inną rzeczą że poszły losy koleją. Z biegiem czasu brakowało coraz bardziej zaczynało tych, co rozumieć znaczenie Jadwigi, utrwalaniu się dynastii Jagiellońskiej tu w Polsce towarzyszyło niepodniesienie na ołtarze (jej, CO najważniejszą dla Jagiellonów poświęciła, a jej zapomnienie, Nastąpiło ka-



KURZA SIÓPKA
NA WAWELU

nonizację św. Kazimierza, zarzucono myśl o kanonizacji Jadwigi. Trzeba dopiero doczekać się ciemnych czasów rozbiorów i niewoli, abp Polacy wrócili do Jadwigi, zrozumieli to, co zrozumiał Jagiello dzierżący tu drżącą rękę na łożu śmierci, Jako skarb największy, pierścionek Jadwigi), Powrót do kultu Jadwigi był bowiem zarazem powrotem do siebie, tym powrotem, który odradza duszę tak człowieka, jak całego narodu. Jadwiga zaś czczona jako człowiek i to człowiek o przepięknej duszy stała się dla nas uosobieniem najgłębszych wartości człowieka, tych najpiękniejszych, najdroższych pierwiastków, które go podnoszą i prowadzą do wieczności.

ŚWIĘTY KAZIMIERZ KRÓLEWICZ

1. SZLACHETNI W MŁODZIEŃCIE

Bardzo to często przejawia się w życiu o fach świętych, że tych wybrańców Pańskich już w dzieciństwie wskazuje jakby palec Boży, Długosz nader poetycznie za p i su jć urodzenia k ról cwicza Kazi m i erza, które zdarzyło się na zamku wawelskim w wigilię św. Frań* eiszka. 1], 3 października 145& brzaskiem Jutrzenki później za4 nazywa go « młodzieńcem szlachetnym, Tzadkich zdolności i uwagi godnej mądrości », Tak leż i inny autor, o którym zarai będzie mowa, zauważył, ie Jest ponad wiek swój rozumny, a * blask jego po* stad jest wybrany*.Znamy dobrze te szlachetne rysy z obrazu wileńskiego, który Je najlepiej przechował: twarz owalna, oczy duże ciemne 1 włosy także ciemne, tioa równy, broda okrągła i wargi wyraziste, cera delikatna. Podnosił urok w razie uroczystych wystąpień leszcze strój okazały, szata adamaszkowa albo złocista i misterny układ włosów. Był wszakże ten młodzieńiec synom potężnego króla Kazimierza Jagiellończyka I cesarzówny Elżbiety habsburskiej, zarazom czeskiej l węgierskiej królowy. Ale nic o te zewnętrzne okazałości nie dbał młody królewicz, tylko przejął stę radą pewnego światłego kapłana, który zwracał o wagę na to. że dobra tego świata przemijające są, przymioty zaś duchowe, jak umiarkowanie, czystość, dzielność, sprawiedliwość, inteligencja, jakby jakim stałym węzłem przylegają do człowieka, a po śhierci prowadzą do wiecznej szczęśliwości* Był tym światłym doradcą książdz Jan Szydłowieckl, należący do bardzo wybitnej rodziny ówczesnej, która opiekowała się synami kró-

lewskimi w ich dzieciństwie, i zaprawiała ich także w rzemiosło wojennym.

Ojciec zaś wybrał na nauczyciela swoich synów wielkiego historyka, księdza kanonika Jana Długosza, i oddał na razie do jego szkoły czterech synów (i paźdz. 14⁷). kiedy Władysław liczył lat blisko dwanaście, Kazimierz dziewięć. Jan Olbracht osiem. Aleksander zaś dopiero sześć. Nauka czytania i pisania odbywała się wówczas na **podstawie** łacińskich tekstów, które po polsku objaśniano, a polem szczególnie|szą zwracano uwagę na poprawność nr wymowie. Chłopcy musieli popisywać się przemówieniami po ojca po polsku, do kościelnych dostojników po łacinie; z tych ostatnich niektóre się nawet zachowały. Ale Długosz nie był to przeciętny nauczyciel; był to człowiek szlachetny i umiarkowany, a przy tym historyk i znawca spraw państw owych znakomity. Przyzwyczajał swoich uczniów do skromnego sposobu życia, wzbudzał w nich ambicję, aby dorównali sławnym czynom przodków i zwracał uwagę na to, co wówczas było tu Polsce najważniejsze: na niedawno przez Gdańsk i Białą oraz na wielkość niebezpieczeństwa tureckiego i moskiewskiego.

Ojciec wybrał Długosza, Lecz i matka wielkie okoliczności wychowania młodych Jagiellonów położyła zasługi. Była **Jo** kobieta jaśniejąca **cnolą** i wykształceniem, a przede wszystkim bardzo pobożna. Wiele kościołów zawdzięczało jej rozmaite fundacje, s nawet własnoręczne hafty. Szczególnie zakwiłała wówczas na dworze Jagiellonów kult N- P. Marii J rozwinęła się osobliwsze nabożeństwo w Częstochowie. U paulinów częstochowskich zachował się obraz przedsla-

wiający całą rodzinę królewską, Jak przystępuje do klasztorne go bractwa. Jeśli zaś o królewiczu Kazimierzu wiadomo, że długie chwile poświęcał modlitwie



I odwiedzaniu kościołów, to odnosi się to do Jego chłopięcych lat, nazwał go bowiem wspomniany ksiądz Szydłowiecki gorliwym miłośnikiem Kościoła. Nie ulegał takim tużliwościom, że każdy dzień rozpoczynał od hym-

flą

nu na cześć N. Fanny „ gdy i znaleziony on został na karcie pergaminowej), umieszczonej pod jego głową, kiedy po raz pierwszy grób otwierano. Nie jest ta pieśń ułożona przez św. Kazimierza, ale była ulubioną szlachetnego młodzieńca modlitwą i dlatego do dnia dzisiejszego roztrzymeyja w naszych kościołach pod jego Jmieniem Jako wspaniały hymn mariański: «Póki żyję, niech Maryję, co dzień wielbi dusza*»,

II. WĘGIERSKI KRÓLEWICZ

Tymczasem ciche to i skupiono, nauce i pobożności poświęcone życie zamąca nagle wyższa polityka. Królowa Elżbieta miała tylko Jednego brata, Władysława Pogrobouicft, a kiedy ten wcześniej i bezpotomnie umarł (14.57), uważała, że dziedzictwa tak czeskie), Jak I węgierskiej korony przeszło na Jej synów. Wprawdzie oba te państwa wybrały sobie narodowych królów: Czesi Jerzego z Podebradu, a Węgrzy Macieja Huiipadego, ale królowa uważała ich za przy właszczycieli. Na razie nie podjęto przeciwnych kroków, gdyż Polsko zajęła była wojną z Krzyżakami o Pomorzę. « królewicze znajdowali się jeszcze 111 kolebkach, ale skoro tylko podrosli, trafiła się po tentu sposobność. Król czeski Jerzy, chociaż miał synów, widział, że się ród jego przy koronie utrzymać nie zdała. i dobrowolnie ułożył z naszym Kazimierzem następstwo najstarszego królewicza polskiego, Władysława. Jako po chodzącego x pokrewnej krwi słowiańskiej. Skoro więc umarł Jerzy, 32 marca 1471, wraz wyprawił się Władysław, królem przez sejm czeski uznany, ze znacznym Woj* aktem do Czech i otrzymał w katedrze praskiej koronę św. Waclawa 31 sierpnia tegoż roku. Wojsko było

potrzebne, ponieważ o koronę czeską starał się równocześnie Maciej węgierski: już na met zajął niektóre kraje czeskie i przebywał u Bernie moratuikirn. Olój trzeba się było teraz pozbyć Macieja, i dlatego król wystąpił z kandydaturą swego młodszego syna Kazimierze na trnn węgierski, do czego go sami Węgrzy, niezadowoleni z ostrych rządów Macieja, zapraszali, i to z prymasem ostrzyhomskim na czele,

Wyruszyła tedy z Krakowa a października 1471 druga wyprawa wojenna: z królewiczem Kazimierzem no Węgry. Wyprawa ta posłużyła rzeczywiście do utwierdzenia w łady sława w Czechach, ale na Węgrzech skończyła się fatalnie. Maciej przerażony opuścił Berno i udał się do Rudy, pod którą już stali Polacy na ratunek własnej schedy. Tutaj tak potrafił zastraszyć swoich przeciwników i tak prędko zebrać dobre wojsko, że urządził doskonałą obronę. A naszych wojowników zawiodło wszystko: zawiedli zwolennicy węgierscy i zawiodły środki pieniężne, potrzebne na utrzymanie i na opłatę Wojska. W takich warunkach wodzowie polscy nie chcieli ryzykować bil tup wewnątrz obcego kraju i cofnęli się w okolice bliższe ojczystej ziemi. Osiedli na zamku *Nitra* na Sioiuacczyźnie, który im prymas węgierski otworzyć kazał — i tu nastąpiła katastrofa, z kraju żadna pomoc ani wojskowa, mii pieniężna nie nadchodziła, nie zapłacone wojsko zacięne zaczęło się nocami wymykać, tak że wodzowie nasi, nie mając żadnej nadziei wytrzymania oblężenia, uprowadzili królewicza w samą noc św. Szczepana, bardzo burzliwą, z Nitry. W styczniu r. 1470 Jul cała wyprawa wróciła i niczym do Polski.

Oczywiście, że ciężkie niepowodzenie napełniło mło-

dźulkie seTce <tsmutkiem i wstydem*. Ale TA| cale przedsięwzięcie i jego wykonanie ule odpowiadaj królewici Kazimierz, byl prowadzonym, nie prowadzącym. «das Kind aus Polen* — dziecko z Polski—Jak się wyrażały niemieckie pisma współczesne. Chodzi więc tylko o to, Jakie refleksje z tej wyprawy powstały w umyśle królewicza, gdy doszedł do lat dojrzałych. Pamiętał dobrze, co było napisane w jego manifestie przeciw Maciejowi z r. 1471: ‘dopuszcili, że bar bo rzy nieć Turek niszczy ziemię węgierską, wykorzenia wiarę Chrystusową, lud chrześcijański zabiera W niewolę*. i rozmawiał często z naj świetle jazy ml ludźmi owego czasu o losach Władysława Warneńczyka, a uczonego Włocha Kahmacha nakłonił nawet do napisania jego historii. Być obrońcą wiary chrześcijańskiej, zasłaniać swą piersią Węgry i Polskę od barbarzyńskiego zalewu ze Wschodu, słowem pójść w ślady bohatera kiego stryja Władysława, króla Polski i Węgier — oto co leżało na dnie serca Jagiellońskiego dziecka, kiedy się przed jego oczyma przesuwala piękna ziem i u węgierska od Karpat aż do Hüdapesztu.

III* NASTĘPCA TRONU

Długosz, podnosząc zdolności i przymioty królewicza Kazimierza, przytacza zdanie wielu panówi z rady koronnej, że takiego młodzieńca raczej zachować należało dla ziemi rodzinnej, niżeli oddawać go obcym. Nie zapomniał rej rady król Kazimierz, jakkolwiek jej zrazu nie usłuchał, tnie jest prawdziwe mniemanie, że od czasu niepowodzenia węgierskiego królewicz nie brał już udziału w sprawach publicznych. Miał bowiem rozumny król taką zasadę wychowawczą) że nie poprzestawał

na książkowej nauce, ale tali je i pra lirycznie przysposabiaj synów swoich do przyszłych rządów. Tak orfęc Kazimierz, skoro tylko ukończył szkołę Długosza. licząc lat 16. powołany został tuż z młodszym bratem Olbrachtem do boku ojca. Odtąd zawsze są przy boku ojca synowie na publicznych zgromadzeniach w różnych dzielnicach wielkiego państwa, aby poznali i dali się poznać. Na jednym z takich zgromadzeń, w Brześciu nad Bugiem (1476). kiedy Litwini usilnie prosili króla, aby ze względu na niebezpieczeństwo moskiewskie zostawił im jednego z synów swoich Jako stałego zastępcę, tedy ambitny Olbracht aż płakał uniesiony żądzą władzy, ale rozważny Kazimierz spokojnie zostawiał sprawę uznaniu ojca. Król. uważając rządy na Litwie za najludniczysze ze wszystkich, nie zgodził się na oddanie ich w młodzieńcze ręce. A wkrótce okazało się jak wielką miał rację. Niedługo bowiem wybuchnął na Litwie groźny spisek kniaziów ruskich na życie króla i jego synów, spisek, który dzięki tylko powadze i czujności doświadczonego umysłu królewskiego na czas odkryty i stłumiony został(146t).

Kazimierz Jagiellończyk postąpił zupełnie inaczej, niż żądali Litwini; pozostał sam przez pięć lat tu ich kraju dla uporządkowania spraw tamtejszych (1461-1466) — pewnego zaś rodzaju rządy zastępcze w Koronie powierzył najstarszemu z przebywających w Polsce synowi, Kazimierzowi, «Był on bardzo mądry, obyczajny i równe dwa lata rządził, odkąd go król do władzy dopuścił (1461-1483), a wszyscy ludzie oddawali mu wielkie pochwały *—powiada współczesny kronikarz gdański. Podobnie wyraża się o nim świątły biskup przemyski, Jan z Targowiska; * Książę 2dumie-

mającej cnoty i mądrości, ludzie nauki i tiffidzuryczej-tiej, którymi to przymiotami wielu narodów serca ku lobbie pociągnął*, Inni IPDU.II wychwalają nadzwyczaj* ne po czucie sprawiedliwości u królewicza; lak rozniaiiil rojcy lwowscy nazywają gt> księciem thader rozum* nym i sprawiedliwym », tak lei I wojewoda mai bora ki, Mikołaj baysen, wielce do rodziny królewskiej przywiązany, szczególniejszy nacisk kładzie na tę cnotę młodego Kazimierza * nagiego przyszłego pana i dziedzica*. Wreszcie nie można pominąć pełnych u wie) hienia, proroczych prawie słów znakomitego pigsrzn, Filipa Kalimachs, że taki człowiek * powinien był alba się nie urodzić, albo pozostać wiecznym*.

Dzięki listowi królewicza Kaiiimicrza z dnia it lutego i+&i, k i ír p zach o wał si ę w a rc h iw u m m iaata W rada wi a, dowiadujemy się o miejscu jego pobytu w tym czasie. Otóż królewicz wraz ze swoimi doradcami rezydował w *Radomiu*. Zarząd powierzony mu przez ojca nie był zbyt trudny, gdyż Polska zażywała wówczas pokoju, nie była ani uiojnami zagrożona, ant zamącona rozruchami. Jedyną plagą w tych stronach południowo-zachodnich były rozboje, którymi szczególnie Piotr Szafrailec z Pieskowej Skały dokuczał kupcom krowskim i wrocławskim. Zadaniem królewicza było po Bkro m i cnie bandytów, miał z powody tego dużo kłopotu i wiele otrzymywał zażaieó. 1 ten Im wrocławski takiej sprawy doły czy. Dla nas jest len list dlatego tak ważny, że przedstawia własne wyznanie szczytnych zasad, jakie młodemu Kazimierzowi powszechnie przypisywano. «Gorąco pragnę — pisze królewicz do wrocławian — wytepić plagę rozbojów, nie tylko, aby waszym życzeniom siało się zadość, ale choćby ze względu na

zmą sprawiedliwość, którą nad wszystko tnie uprą
miać winienem i pragnę*.

Byki tedy powszechnie o tym młodzieńczym zarządcy
mniemanie. że io Jest bardzo wiele rokujący /uufępa
Ironu i wielkie nadzieje wiązano w całym państwie
ii osobą tego księcia, klóry ja największą cnotę panują-
cego uważał *iprawiedliwość*.

tV. OPIEKUN WILNA

Niestety ten powszechnie chwalony zarząd w Rado-
miu trwał bardzo niedługo, Królewicz zaczął poważnie
chorować, źródła współczesne donoszą, że był •stra-
wiony sucho mmi*. Choroba ta w rodzinie Jagielloń-
skiej wyjątkowa, być może, li zarodków Jej nabawił
Się 1,3 letni chłopiec wśród trudów zimowej wyprawy
węgierskiej. Dość, że król powołał go do siebie do
Wilna, aby go zająć lżejszą pracą L otoczyć staranną
□pieką. Królewicz Kazimierz ud maja r. 1463 przydzie-
lony zosłał do kancelarii królewskiej. Kiedy zdarzyło
się tu Polsce, że równocześnie opróżnił się kanclerski
i port kanclerski urząd, znajdujemy tu rachunkach kró-
lewskich, może nawet własnoręczną, zapiskę królewi-
cza z dnia 14 maja 1463; *Cdy ja Kazimierz, drugi syn
[KM-ef, pieczęć sygnelotną piastowałem, rozpoczyna
się rejestr kwitancyj przez moje ręce na polecenie
króla wydawanych*, Trwało to przez kilka miesięcy,
gdyż dopiero na samym początku r. 1484 pojawiają
się nowo mianowani kanclerz i pod kanclerzy.

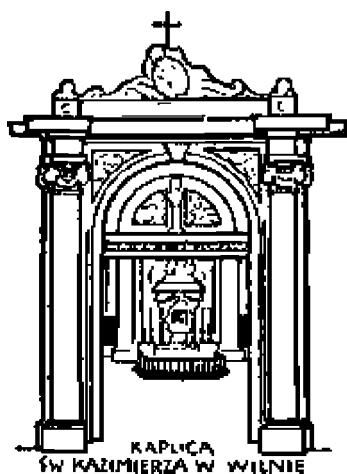
Ale nie dość tego; pomijając już pomniejsze zarzą-
dzenia w zastęp atwió króla przedsięwzięte —w jednej
doniosłej sprawie zaznacza się wpływ młodego Kazb
mierzą wybitny. Istniał zakaz budowania nowych grec-

kich cerkwi, tak w Koronie fak i na Litwie. Kazimierzo ni i zad chodzi to o to. aby cerkwie nie uzyskały ur Wilnie przewagi nad kościołami i abp się przez to nie zamącił katolicki charakter Tego miasta. W ogóle zaś bolało lo szlchetnego młodzieńca, że nieś żyta szata Zbawiciela jest i rozerwana*, widział też w rym niebezpieczeństwo dla ojczyzny, że prouosłuuu uważali nieprzyjaznego monarchę moskiewskiego za swego opiekuna, i dlatego gorąco pragnął zjednoczenia Kościoła wschodniego, czyli greckiego, z zachodnim, t). z rzymskim kościołem.

W czasie pobytu u) Wilnie uizmogła sę jeszcze pobożność królewicza Kazimierza. Kościoły wileńskie były mu znowu ulubionym przybytkiem, jak niegdyś krakowskie, prowadził życie skromne nr jedzeniu, picu, is ubraniu, nie jak królewicz, ale jak pospolity człowiek. natomiast gorliwie wspierał biednych i wstawiał się za uciśnionymi, tak że go cały lud wileński opiekunem ubogich nazywał. Przede wszystkim zaś jaśniał anielską niewinnością. Jeszcze kiedy królewicz stał u szczytu swojej ziemskiej kariery, w czasach radomskich, powstawały projekty ożenienia go x córką cesarza Fryderyka (w Jesieni łąfli). projekty te jednak nie przysły do skutku. Tym bardziej nie udawały się zabiegi usłużnych dworaków, którzy dla pnypodobania się młodemu księciu podsuwali mu jakieś pokątne miłości. Królewicz Kazimierz zachował nic* winność i dziewiczą czystość aż do końca życia, i dlatego go wszystkie wizerunki z lilią w ręku przedstawiają.

Tymczasem zdrowie królewicza mimo troskliwej opieki rodziców coraz bardziej się pogarszało, tak że

król wyjeżdżając z Wilna na sejm polski do Lublina, który obradował w styczniu i w lutym r. 1484. zabraw z sobą tylko Olbrachta, starszego z syna Kaźmierzka musiał z matką i Aleksandrem zostawić po drodze w Grodnie. Zrazu przychodziły z Grodna pomyślne wiadomości do Lublina, jednakże okazało się. że polepszenie było tylko chwilowe, i bardzo rychło nadeszła Inna, wielce niepokojąca udeść, skutkiem której król musiał przerwać obrady sejmowe i w pośpiesznej podróży udać się do Grodna. Zastał syna jeszcze przy życiu, przytomnego, ale dogorywającego. Ostatnie chwile jego poświęcone były nie tylko przyjęciem św. Sakramentów, ale także niezwykłym skupieniem religijnym w rozmowach z pobożnym otoczeniem. Umarł nad ranem w pierwszy czwartek postu, który naówczas wypadł na dzień 4 marca 1484, licząc zaledwie 35 lat i 5 miesięcy życia.



V, OPIEKUN LITWY

Jest rzeczą zdumiewającą, jak prędko utworzyło się w yobraźni o świętości Kazimierza, i to nie tylko w Polsce, ale nawet w Rzymie. Już Kalimach wyrażając około r. 1483 wspomnianą powyżej opinię o tym królewiczu nazywa go w swoim górnolotnym języku « boskim*, tj. świętym. W kilkanaście zaś lat po

Jego śmierci, papież Aleksander VI, nadając na prośbę posła litewskiego, Erazma Ciołka, pewne odpusty kaplicy N. P. Marii, w której złożono śmiertelne szczątki królowej Dicia, wspomina, że słyszał o cudach, jakie dzieją się u jego grobu { ID maja 1501), A prauie równocześnie w Krakowie pewien Włoch, przyjaciel Kali ma cha, pisząc na zlecenie królowej Elżbiety traktat o wychowaniu królewskiego chłopca, zauważył: « Kazimierza, ponieważ szczególniejszym był czicielem reiiął, między świętymi po śmierci potomność umieściła*. To też nie dziwnego, że kiedy ze strony polskiej poruszono w Rzymie Bprawę kanonizacji królewicza Kazimierza {1515),otrzymał król Zygmunt 1 2 konsyslorza papieskiego wskazówkę: * należy się tego spodziewać, i na dobre spodziewać się należy*.

Ale przechyliły szdę dopiero dwa wypadki wojenne, wśród których współcześni wyraźnie opiekę św. Kazimierza upatrywali. Kiedy w lipcu r. 1518 zastęp moskiewski w liczbie 7000 ludzi zbrojnych podstąpił pod Połock, leżący z drugiej strony Di winy, a wodzowie litewscy: GI b rach t. C asiołd i J an Boratyńs ki m leli l y I ko d ma ty- aiące kilkaset I ud u do odsiecz, tedy Boratyński, pragnąc przeprowić się przez rzekę, ujrzał młodzieńcu w białych szatach i ne dziarskim koniu, który mu wskazał bród dogodny. Cale wojsko przeprowiło się lym brodem i napadłszy niespodziewanie na nieprzyjaciela zmusiło go do szybkiego odwrotu. Boratyński, starszy Jut człowiek, ale od młodości bywały ue dworze jagiellońskim. rozpoznał w tajemniczym młodzieńcu królewicza Kazimierza i opowiedział cały wypadek sąsiadowi swemu w ziemi przemyskiej, Bernardowi Wapowsklcmti, który go w swojej kronice zapisał. A później

uwieczniono to zjawienie na obrazie, który się do dnia dzisiejszego zachował n) kościele parafialnym w Grodnie.

Drugi zaś wypadek zdarzył się w r. 1519. Wówczas wodzowie litewscy, mający do obrony równic słabe sily jak w roku zeszłym przeciw daleko jeszcze silniejszemu nieprzyjacielowi, który zapędził się aż pod Wilno, w gorącej modlitwie oddali się w opiekę św. Kazimierza czyniąc ślub, że 111 razie powodzenia wszelkie zabiegi podejmą w celu przyspieszenia kanonizacji. Jakoż i w tym roku nieprzyjaciel szczęśliwie został odparty; Litwini tedy na klónili króla Zygmunta I, aby poprosił papieża o przystanie legata, celem zbadania żywota królewicza Kazimierza, Legat ten, Aleksander Ferreri, przybył do Wilna w r. 1530, przeprowadził badanie i napisał dziełko p. t. < Żywot św. Kazimierza Wyznawcy, na podstawie którego papież Leon X uznał królem i cza Kazimierza świętym. Dziśko legata przechowuje się jako drogocenna rzadkość w naszych najcenniejszych bibliotekach.

Jednakże jeszcze przez cały wiek XVI nie rozkwitnął w Polsce kult św. Kazimierza i nic obchodzono jego święta; być może iż bulla Leona X zaginęła w dalekiej a niepewnej naówczas drodze z Rzymu do Wilna, Dopiero kiedy papież Klemens VIII dnia 7 Listopada 1609 roku uznał ponownie świętość Kazimierza i za-twierdził nabożeństwo do niego, uznając dzień śmierci 4 muren za jego święto, przywiózł szczęśliwie płamio papieskie do Wilna ks. Grzegorz Świącicki. Wówczas wnuk Zygmunta I, król Zygmunt III, rozpoczął budowę osobnej kaplicy na cześć św. Kazimierza w katedrze tu 1 łebskiej. A kiedy ta wspaniała kaplica była już zbu-

dowali a 1 szczątki Sm. Kazimierza przeniesione tam na ołtarz UJ srebrnej trumnie, 2u króla W łady siału a. syna Zygmunt owego, wówczas jeden z następców Klemensa VIII, Urban VIII, uznał św. Kazimierza *naczelny* *patronem Litwy* (1636). I w (ej to kaplicy spoczywają święte szczątki *ni* do dnia dzisiejszego, a wierny lud wileński w Ostrej Bramie i w kaplicy Kazimierzowskiej czerpał otuchę wśród ciężkich prześladowań moskiewskiego zaborcy—aż póki nie wy biła godzina oswobodzenia.

O tuj. Kntmleiiii pisali u> ostatnich natch Fryd. ?«pft, Ant Frachas&e i X. Jon Fi|atek (Ateneum unittua^e 1696. huiertml-allt li lat. ijoj, Pnseglqd pomst 1911, Ateneum wilcJl. ija, 1914)

Ś W I Ę T Y J A N K A N T Y

Dnia 15 lipca roku Pańskiego 1775. tu wigilię uroczystości Maiki Boskiej Szkaplerznej, przypadającą w tym roku na sobotę, przechodziła ulicami prowadzającymi z katedry królewskiej na Wawelu w Krakowie do kościoła akademickiego św. Anny wspaniała procesja. Poprzedzali ją trębacze oz najmujący ją fanfarami, po czym posiępowała liczna młodzież akademicka z pochodniami, zgromadzenia zakonne oraz duchowieństwo świeckie z trzema biskupami: Franciszkiem Potkańskim, sulraganem krakowskim, Dominikiem Kielczewskim, suf raga nem chełmskim, I biskupem koadiutorem plockim Krzysztofem Szembekiem jako celebransem w otoczeniu zarządu miasta. Za nimi szli dygnitarze świeccy w asyście garnizonu, a wreszcie nie-

zliczone tłumy Itidu, Świadek tego pochodzenia latiuo mógł st® dowiedzieć, że był on wstępem do uroczystości, fetói-e miały się ciągnąć przez całą oklatrę na cześć skromnego ongi 1 pokornego profesora teologii Uui-nersyteiu Jagidloóshlego, Jana z Kęt. takie Kantym zwanego. Jego to obchodzono tu ten sposób kanonimeję. Jego szczątki czcigodne niesiono tu drogocennych relikwiarzach, jego cześć głosili najwymowniejsi kaznodzieje. Jego cnoty opiewały pieśni, wśród titch najbardziej znamienna, po dziś dzieć rozbrzmiewająca:

Gentis Pclonae gloria
Clerjgue splendor nobilis,
Decug Ijjaeai et palriae
Pater, Joannę s indy te, —

Chlubo narodu naszego,
Co zdobisz elan twój, kapłanie.
Tyś szkół światło, tyś ojczyzny
Ojciec, o Jenie.

Procesja postępowała wśród pięknie ozdobionych I rzeńście oświetlonych domów. Wyróżniała się szczególnie ulica św. Anny, przy której święty za życia mieszkał I nauczał, której kościół przyjął po śmierci jego zwłoki, wyniesione teraz na ołtarze. Podziwiano tu bramy triumfalne z herbami trójja, Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz czterech wydziałów uniwersyteckich: teologii, prawa, filozofii i medycyny, tudzież medaliony z wyobrażeniami życia I cudów świętego, e wśród szpalerów zieleni herby papieża i wszystkich biskupów Rzeczypospolitej, llumi-

nacja była szczególnie wspaniała w niedzielę; zwłaszcza kopuła kościoła św. Anny była m. Id oczna na kilka mil dokoła, l. lud garnał filę tłumnie do grobu świętego, nie tylko ażeby podziwiać przepych nabożeństw, piękno dekoracji czy blask ogni sztucznych lub też by słuchać dźwięcznej muzyki, ale przede wszystkim, aby się pomodlić do świętego rodaka za siebie i za ojczyznę w lak ciężkim po niedawnym rozbiorze będącą utrapieniu. Stąd też i konfesjonały i ołtarze, przy których udzielano komunii św., były przez cały tydzień obleżone.

Ten, którego pamięć tak czczono w Krakowie uciekając się doń z ufnością—a odtąd wielbić go miał cały Kościół katolicki —musiał chyba być mężem niezwykłym, Pozornie jednak życie Jego niczym nadzwyczajnym się nie odznaczało. Urodził się dn. 33 czerwca r. 1390 (według innych 37 grudnia 1309)¹¹¹ Malcu tuż pod Kętami w ówczesnym Księstwie Oświęcimskim z pobożnych rodziców Stanisława i Anny Wncięgów. Odbywszy w mieście rodzinnym nauki początkowe zapisał się po śmierci rodziców w r. 1413 na uniwersytet krakowski odnowiony niedawno przedtem hojnością Władysława Jagiełły 1 królowej Jadwigi, a już zyskujący powoli sławę międzynarodową zwłaszcza dzięki wybitnym i uczonym przedstawicielom na soborze ui Konstancji; przede wszystkim Paweł Włodkowiec zwracał tu jako tęgı prawnik i biegły dyplomata na siebie powszechną uwagę- Chwałę lej uczelni opiewać miał później złotougty Skarga, sam Jej wychowanek, we wstępie do żywolu św. Jana Kuniego w następnych pięknych słowach; Prześlł a ui na akademia krakowska, królów polskich szczęśliwa fundacja, korony

tej ozdoba f Kościoła świętego Katolickiego podpora, jako dobre drzewo dobrych tuiele owoców w mężach sławnych, których błogosławiona pamięć zostaje, rozdziła i rodzi: którzy żywotem chwalebny, naukę f praca na żniwie Bożym i wychowaniu młodzi lata swoja trawiać, pomocne nam do zbawienia j cnót świętych przykłady zostawili, „Wiele było synów maiki tej płodnej jako współ zakonników: Judzie na cnotach pobożności i nauce osadzeni, pokorni, gardzi ciele świata, nabożeństwu i naukom oddani, w wierze Katolickiej nie naruszeni, pracowici, a na małych dochodach l u jednego siołu spójnego przez łączący. Kościoła £ tu. obrońcę, pilni nauczyciele uczniów wszystkich sianów. Roboty l prace Ich na duchownych i świeckich korony tej kwitnęły i do lego czasu kwitną >.

Młody Jan z Kęt okazał się pojętnym i pilnym uczniem tej szkoły, toteż zapewne wkrócić otrzymał święcenia kapłańskie oraz w ciągu kilku lal stopnie naukowe: w r. g bakałarza, w r. 1416 magistra wydziału artystów (filozoficznego), O zaufaniu, Jakie mieli do niego profesorowie, świadczy 1 to, że zaraz potem polecili go na kierownika szkoły klasztornej zakonu bożogrobców w Miechowie, które to stanowisko zajmował ku ogólnemu zadowoleniu przez lata następne, nie zaniedbując obok nauczania innych własnego dalszego kształcenia się. Gorliwie pomagał też zakonnikom ui * polskiej Jerozolimie» w pracy duszpasterskiej głosząc ludowi słowa Boże, na co się zawsze sumiennie przygotowywał. Wezwany przez akademię wrócił w r. 14.29 do Krakowa, aby tu wykładać na wydziale artystów, który go w do mód uznania Kilkakrotnie (tu Jatach 1432, 1437 f 1430) obrał swoim dzleka-

nem. Wykłada tu tym czasie tzu>, sfedem sztuk wyzwoionych tartes tihfralcs), filozofię Arystotelesa i khi-Eykóiu łacińskich. Później spotkały go wyższe jeszcze tu karierze wiiujersylceckiej zaszczyty: uzyskał stopnie naukowe no wydziale św. teologii: bakalarza (r 1439) magistra (1443), jako leż zwyczajnego profesora (lector ordtnarius) tego przedmiotu. Na rym stanowisku udzielał wdzięcznym słuchaczom skarbów swej wiedzy ni do Śmierci (t 25 grudnia 14731*.). Dn. 11 grudnia r. 1439 wybierają go profesor omie po Śmierci łs. Stanisława Pienchowitp prałalem kantorem kolegiaty i w. Floriana na Kleparzti, z którą to godnością było połączone probostwo w Olkusz, Jan nie chciał jednak w sutej sumienności pobierać dochodów lego beneficjum, którego obowiązków nie mógł pełnić, toteż już dn, 15 lutego następnego roku z niego rezygnuje.

Cała działalność Jana Kaniego odegrała się więc nie na szerokim śmiecie, lecz w czterech ścianach audytoriów i cel uniwersyteckich oraz małe) izdebki (*shibe||a») szkolnej miechowskiej. Tułaj czytał i prze-my&liwał dostępne sobie dzieła filozoficzne t teologiczne. oby następnie to, co sam przetrawił, podać innym (« eon temp lata aliis tradere *). Przede wszystkim wzorem pracomfitych mnichów w owych czasach przed wynalezieniem sztuki drukarskiej trudni się przepisywaniem ksiąg, nie tylko dla celów naukowych, ale także ascetycznych, dla pożytecznego spędzenia czasu a uniknięcia próżnowania («pro taedil et oiii eiritatlone 1). Nazywa się w swych rękopisach skromnie * niejakim Janem ». W len sposób powstała wielka ilość ksiąg przepisanych własnoręcznie przez naszego świętego. Biblioteka Jagiellońska posiada ich 16, a dal-

sze pozostały w Rzymie po procesie kanonizacyjnym lub też zabrane do Paryża przez Napoleona. Świadczone o niezłomnej pilności i pracowitości i Kantego, jak również o życiu umartwienia i modlitwy, które stale prowadził. Dzięki tym wysiłkom stał się wytrwałym praktykiem teologicznym, tak że już do bakałarza zwracano się z prośbą o rozstrzygnięcie trudniejszych wypadków z praktyki duszpasterskiej, tzn. «Jezusów», które załatwia z właściwą sobie łagodnością i dojrzałością serca, lecz zawsze ze znajomością rzeczy i zgodnie z zasadami nauki kościelnej. W ogóle był on przede wszystkim nauczycielem, lecz nie posiadamy dowodów jego twórczej pracy naukowej.

We wspomnianych jego orzeczeniach uwidocznić się znana sumienność mistrza, której najbardziej głośny przykład zachował się u podania o zdarzeniu tu czasie pielgrzymki doolicy cbrześci&óstwa. «Gdy raz w drodze one) nabożnej zło piony był od rozbójników, którzy go o pieniądze więcej, jeżeliby ich gdzie nie skrył albo zalali, pytali, on zapomniawszy, iż gdzieś kilka czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział, iż więcej nie miał. Ale gdy na one zaszyte pieniądze wspomniął, zawołał na rozbójników, aby się wrócili, i mówił im: «Nie chcę kłamać, bierzcie i to, czego zapomnieli. A oni zdziwili się cnotą jego i ono mu, co byli wzięli, przepraszając go, wrócili* (P, Skarga tu Żywocie). — Delikatność sumienia okazywała się także w starannym unikaniu wszelkiej obmowy i obrazy bliźniego, czego wyrazem Jest dwuwiersz, który własnoręcznie wypisał węglem na ścianie swej celi, a który później umieszczono u jej wejścia:

Conturbare cuve, non eai placare suave,

Di Tła marę cave. nart) revocare grave.

Strzeż się sławy uwłaczać, bo tę ciężka rzecz wracać,
Strzeż się w kłótnie zachodzić, bo nie miło się godzić.

Ilekróć zaś sądził, że ktoś może mieć żal do niego,
nie spoczął, zanim go przed odprawieniem św. ofiary
nie przeprosił.

Sumienie i wiara nakłaniała go do posłuszeństwa
wobec nauk i wskazań Kościoła, któremu też Jan
zachował dozgonną wierność i miłość synowską, choć
nie było to rzeczą łatwą w owym czasie, gdy wpływy
husyrkie szerzyły się i w PoUce, a nauka o wyższości
soboru nad papieżem znajdowała wielu zwolenników
między profesorami akademii krakowskiej. Śledzi i
Kamy te prądy religijne, jak to było jego obowiązkiem
naukowym, zaznajamia się z argumentami obu stron,
ate zawsze pozostaje dla niego najwyższą powagą Ko-
ściół katolicki. Daje temu wyraz w uwagach końco-
wych jednego z rękopisów; *o tej rzeczy należy czy-
tać ostrożnie; spoglądajmy z czcią ku Kościołowi, aby
nie brać fałszu za prawdę. Powaga Kościoła jest większa
nił wszelkie te argumenty; jej się trzymajmy, abyśmy
mieli życie ze świętym!». Takie przekonania nie mo-
gły się podobać zwolennikom nauk antykościelnych,
jak np, głosicielowi błędów Wiklila, Andrzejowi Gałce
7, Dobroczyfili który z tego powodu jeat przeciw niklem
Jana z Kęt.

Kościół był dla świętego stróżem prawdy jako usta-
nowiony przez samego Chrystusa, a Chrystus wzorem
Jego życia. Naśladowanie Zbawiciela uprawia! tak wy-
trwale i skutecznie, że zasłużył sobie UH miano *. do-
brego mistrza* (magister bonus), a można by i o ntm
powiedzieć, te * przeszedł dobrze czyniąc*. Obok u-

martwienia szczególnie dobroć jego i miłosierdzie wobec biednych i uciśnionych promieniowały szeroko, s wieść o tym rozchodziła się daleko mimo jego pokory i skromności. Zrozumiała jest ofiarność, z jaką już m pierwszych Jatach studenckich opiekuje się ubogtmi krewnymi zapisując ich na uniwersytet lub klarując do handlu i rzemiosła, lecz bliski jest mu też kazrly inny potrzebujący. Większość cudów, klóre tradycja przechowała z jego życia, zdziałana jest właśnie dla ulżenia biedzie ludzkiej, czy to gdy oddaje w całości biednej dziewczynie rozbity przez nią dzban z mlekiem, czy gdy odstępkuje ubogiemu swą porcję obiadową, która mimo tego znajduje się na stole nienaruszona, czy gdy cudownie ratuje Kraków od pożaru. Jednomyślnie podkreśla się Jego uczynność dla bliźnich, zapominając często o sobie, lak że rozdawał wszystko, co miał, aż do szal własnych i obuwia,

Rył len tHrrny naśladowca Chrystusa fiflm wzorem i przykładem dla innych, zwłaszcza dlrt swych uczniów, lek że łatwo pod wpływem natchnionego słowa złotuslego kaznodziei św. Jana Kapisirana poświęcają się Bogu w zakon e. a dla Krakowa nastaje twiek szczęśliwy * - *[' In sąęcni Iti m». Mamy tu bowiem w tym czasie trzech łwiatobliwych bernardynów, Szymona z Lipnicy, b-ikahirza akademii krakowskiej, Jana Z Dukli, późniejszego misjonarza na Rusi i Ladyśława Z Gielniowa, apostoła Warszawy. Klasztor aiigu-Bilonów Śtii. Katarzyny ma swego bł. Izajasza Bunda, kanonicy regularni u św. Murka bł. Michała GirdroJcia, bakałarza krakowskiego, kanonicy łuierońscy u Bożego Ciuła bł. Stanisława Kaźmierczyka. kościół Mariacki misjonarza czcigodnego Świętosława. Wszy-

to?

&cy oni znają i czczą Jana Kanrrgn. tdąc Jego śladami. Potomność zaś często ich łączyła na ohrazach Jako tycli, kLórzy życiem swoim przykładnym (ta thusalf-Bożg i dla dobra współbraci oraz przez naukę swoją chwałą opromienili akademię, Kraków. colą ojczyzne-

N a) większą jednak z nich czią oiaezatio zawsze Jana Kaniego, którego wstawiennictwu przypisywano liczne cuda. notowane Jul zaraz po Jego śmierci. tak fce tu ciągu XVI mleku czyni sic starania o Jego be a - tyfik a c j ę . Skutek pomyślny uwieńczy! Je wszakże dopiero tu następnym stuleciu. W t. i6«o pozwolił pap Lei Klemens VIII obraz * wielebnego Jana* wystawić ku czci publicznej, a w r. 1637 ustanowiono koni taje (akwizycyjną dla przeprowadzenia formalnego procesu ze znakomitym archidiakonem krakowskim Janem Fozem na czele. Wskutek wojen szwedzkich prace jej się przerywają I dopiero w r. 1690 papież Inoceny XI ogłasza dekret beaiyiikacyjnjj Jana Kaniego (dotycząceorzeczenie bisktipu Marcina Szyszkom* skiego wyszło Jul w r. 162S), Wdzięczna akademia nie zadawała się tym, pragnie,aby cały Kościół uczcił jej byłego profesora jako święk-go, a nawet jako swego doktora. P r o c e s k a n u n i z a c y j n y , jak zwykle długotrwały, prowadzi się energicznie — przez osi urn i eh 15 lat promotor ks. Antoni Zolędziowski, kanonik katedralny krakowski i profesor teologii, przebywa stale w Rzymie — lak że zakończył stę u ro czystą kanonizacją bł. Jana Kalltego d. z lnic go 1767 r. przez papieża Klemensa XIII. Z powodu smutnego położenia polski w dobie rozbiorów uroczystości kanomzacyjne odbywają się w Krakowie dopiero w r. 1775- Przyczyniają się one oczywiście wuluie do wzmożenia czci

świętego. Cięższe jeszcze czasy przechodzi następnie Bieżpospolita, diecezja krakowska i jej przez 40 przeszło lat osierocona. Leci mimo to obchodzi, jak może najokazalej, 400-lecie śmierci swego świętego opiekuna (d. 34 grudnia i). a zaraz potem wszy po długiej przerwie biskup krakowski, kardynał Albin Dunajewski, uświetnia swym udziałem wspólny obchód 400-lecia jego urodzenia w r. 1910 i celebryje podczas połączonej z tym pielgrzymki do Kętu uroczyste nabożeństwo.

Jan Kanty jest Świętym całego Kościoła katolickiego, toteż do Jego grobu napływali dawniej pątnicy z krajów sąsiednich, a nawet z Wioch i Francji. Szczególnym jednak jest patronem Polski, zwłaszcza archidiecezji krakowskiej i miasta Krakowa. Gorąco czcił go zawsze Uniwersytet Jagielloński jako swego za życia profesora, a po śmierci niebieskiego opiekuna. Toteż ten uniwersytet przede wszystkim stara się o jego beatyfikację i kanonizację, on w pierwszym rządzie przyczynia się do budowy nowego kościoła św. Aliny, funduje cenne relikwiarze dla śmiertelnych szczątków świętego oraz tekę na jego togię, w którą dawniej przybierano każdorazowego dziekana wydziału filozoficznego. Okazywali św. Janowi cześć królowie polscy, jak Zygmunt III, gorący zwolennik jego beatyfikacji, [ub Jan III Sobieski, który przed wyprawą wiedeńską modlił się u jego grobu, a po zwycięstwie przysłał jako wolum dwa bączki zdobyte na Turkach] nie szczędził jej hojnych ofiar na kościół św. Anny. W hołdzie dla świętego ziomka łączyli się duchowni i świeccy, Szlachta i lud, zarówno w niepodległej Rzeczypospolitej, jak w czasach ciężkiej niewoli.

Cześć jego żyje w Polsce odrodzonej. Ośrodkiem

nią

lej czci Jest jego ołtarz w kościele akademickim wraz
 t relikwiami tam się przechowującymi. Tui obok stoi
 Collegium Maiua, dawniejszy główny gmach uniwer-
 sytecki. dzisiaj oddany na uitytek Biblioteki Jagielloń-
 skiej. Tutaj, po lewej stronie od wejScia, stajemy z sza-
 cunkiem i wzruszeniem przed skromnym mieszkaniem
 świętego, którego przypomina widoczny tam jego po-
 sąg, przedstawiający go zatopionego w modlitwie. Po
 dmgiej stronie u czcij my ołtarz z obrazem Chrystusa
 i Matki Boskiej Bolesnej, zbierającej krew z Jego bo-
 ku do kielicha: przy tym to ołtarzu Święty kapłan od-
 prawiał bezkrwawą ofia-
 rę. Mimo woli nasuwają się
 tu słowa: *MieJsce to świę-
 te jest*, bo suileły tu mo-
 dlił się i pracował. Szcze-
 gólnie licznie nawiedzane
 są te czcigodne miejsca
 podczas oktawy świętego
 Jana Kaniego, zwłaszcza
 przez uczniów szkół kra-
 kowskich z uniwersyte-
 tem na czele. W nobożeń-
 atwie końcowym t proce-
 sji biorą udział profeso-
 rowie w togach i studen-
 ci uniwersytetu oddając
 ui ten sposób hołd pamię-
 ci tego, który był * ozdo-
 bą akademii i ojczyzny*.



CIQILIOŁKA UN1W1R
SyTETU KRAKOWIE

BŁ., ŁADYSŁAW 2 GIELNIOWA

Zakon bernardynów, który w samych swoich początkach osobiście Bujęgn właściwego twórcy, ŚUJ. Jana Kaptslrena, *zwiani* się z Polską, należy do tych, którzy m. narodzie naszym zdobyły sobie szczególną sympatię i popularność. Nie darmo Mickiewicz obrał bernardyna, księdza Hobaka, za głównego bohatera swej nieśnaicrleinej epopej, + Pana Tadeusza*; zaświadczył w [osób Wielki poeta (ę znaczną rolę. jaką zakon bernardyński odegrał w naszych dziejach, ten tui elki wpływ, jaki członkowie tegoż zakonu wywierali na najszersze warstwy naszego narodu, zarówno drobną szlachtę, jak mieszczan i chłopów, tę wielką zasługę, jaką bernardyni ponieśli w budzeniu poczucia narodowego i ducha państwa w Polakach.

Hoie taką, taki wpływ i zasługę zdobył sobie ów zakon już w pierwszym wieku swego istnienia, a zarazem swego pobytu w Polsce — w wieku XV, za panowania królów z dynastii Jagiellońskiej. źródła historyczne piszą o dumach mężczyzn różnego stanu i wieku — od magnatów do chłopków, od siartów do pacholąt — wszyscy zgłaszali się do tego nowego zgromadzenia, które za regułę swoją obrało wznowione i do dawnej surowości przywrócone zasady Aiu. Franciszka z Asyżu. Nie sama równość uroku osoby. Jana Kapłstrana i jego niestrudzona gorliwość apostolska byłą przyczyną tego niebywałego entuzjazmu względem życia klasztorного. Przyczyną drugą był wielki demokratyzm tego nowego zakonnego zgromadzenia, me oglądający się na pochodzenie, na stan majątkowy, zdolności czy wykształcenie danych jednostek. Nie

odgradzali się bernardyni od ludu mu rem uczoności, nie zabiegali o kunszt i wytworność łacińskiego stylu, uważanego za szczyt ludzkiej ambicji przez Jawiących się już wówczas w Polsce humanistów, zapatrzonych uie wzory starożytnej literatury rzymskiej, a i których głównym przedstawicielem. Włochem Kaliniscbcm, wiódł wszak zawziętą walkę jeden i najwybitniejszych bernardynów XV wieku, iw. Szymon z Lipnicy. Towarzysze zakonni św. Szymona posługiwali się przede wszystkim mową ojczystą, polską. I to w tej mierze, i taką śmiałością i zamiłowaniem, Jakich nie widzia-no nigdy w wiekach poprzednich. Oni to na sto lat przed Mikołajem Rejent stwierdzili czynem tę zasa* dę, którą ów pisarz (niezbyt zresztą Jako protestant przyjazny bernardynom) miał wyrazić pamiętny mi słowami: «że Polacy nie gęsi. 4e swój język mają*».

W tym upowszechnianiu «mowy gminnej*» (sermo rulgaria. jak nazywano wtedy języki narodowe) i da-waniu jej stanowczej przewagi nad łaciną działalność polskich bernardynów przypomina znaczenie dla Włoch ów. Franciszka L jego pierwszych uczniów, którzy stali się właściwymt twórcami literatury w ojczystym swym języku włoskim.

Do swego ojca zakonnego, świętego Franciszka, jest pod Lym względem szczególnie podobny najświetniejszy kaznodzieja bernardyński i najtęższy organizator życia zakonnego w Polsce wieku XV, błogosławiony Łndysław z Gielniowa. Łączy go ze św* Franciszkiem przede wszystkim rys jeden wspólny: obaj są natchnio-nymi poetami.

Pieśni nabożne pomsta wały u nas i w dawniejszych wiekach — wśród nich jedna, zwana od pierwszych

sld-iu (Bogarodzicą*, godna Jest podziwu przez mistrzostwo jmjch stóiu i melodii. Ale wszystkich pieśniarzy de urnie jszych prześcignął bł.Ładytauj obfitością swych utworów poetyckich. Pisał Liczne hymny HB cześć świętych pańskich, które czytywano i śpiewano po szkołach; osobnymi poematami wedle tradycji, oś wtet- □ił pamięć swych starszych braci zakonnych, św. Jana z Dukli i Szymona z Lipnicy, Jeszcze miększą uuzię- łość zdobyły sobie jego godzinki o Matce Boskiej,któ- ref Niepokalanego Poczęcia by! gorącym rzecznikiem; zapewne tei spod pióra Łady sław owego wyszły ijuie jeszcze pieśni o Matce Boskiej, jak (O Mario kwiatku panieński* i (Zdrowaś królewno wyborna*, uderza- jące pięknym wysłowieniem a drgające wielką ser- decznością. Prawdopodobnie on też jest autorem fple- śnl katechizmowej* o przestrzeganiu dziesięciorga przykazań, którą długo śpiewano w kościołach. Naj- sławniejszym jednak utworem poetyckim bł. Łady- sława jest wielka pieśń o Męce Pańskiej, zaczynająca sie od słóiu:

Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne,
 BógOjcttc Syna ujdāt na zbawienie duszne,
 Jezus, kieiijj inieczBTzał, ŚLUB Ciało nradauM
 Swe smętne Suiojā Krtuin ntpiuiL

Pieśń ta, pełna wymownej prostoty, była przez kil- ka wieków ulubioną polskiemu Ludowi, St ano wiła do- wód nie tylko poetyckiego uzdolnienia je; twórcy, nie leż wielkiej czci, jaką bł. Łady sław okazywał święte- mu Imieniu Jezusa. Od słów (Jezus Naza reński, Król Żydowski * zaczynał on niemal wszysLkie siue kazania, a wygłaszał te słowa z takim Larem uczucia, że Już n,a Wstępie od razu porywał za sobą wszystkich sli-

tofl

chaczy, Tradycja głosi, że na schyłku jego swego pracowitego Ł. zbożnego żyda, w Wielki Piątek 1505 roku. mając wygłosić w warszawskim kościele św. Anny kazanie pasyjne, tak się przejął rozmazaniem Męki Pańskiej, iż doszedłszy do opisu biczowania Chrystusa przez oprawców nie mógł już mówić dłużej i tylko głosem złamanym od bólu wołał: «O Jezus! O Jezus! O Jezus! Widzenie Męki i Ofiary Chrystusowej tak go porwało, że —jak głosi dalej stara tradycja — słuchacze naraz ujrzeli kaznodzieję unoszącego się w powietrzu wysoko ponad amboną. Przygarnął go ku Sobie Chrystus, odwzajemniając się widomym znakiem Swojej miłości za gorącą miłość Swojego pokornego sługi.

Jakże nam ta tradycja przypomina jedną z najwspanialszych scen literatury polskiej — ową scenę w «Dziadach» Mickiewicza, gdzie pokorny sługa Doży, bernardyn, ksiądz Piotr, również porwany jest widzeniem Męki Chrystusowej, upatrując w niej podobieństwo do męczeństwa Polski!

Niejednokrotnie jeszcze przedtem bł. Ładysław popadał — choć nie w tak silnym stopniu — w zachwyce nie, w ekstazę. To jest też rys jego charakteru, który go łączy z jego ojcem zakonnym, św. Franciszkiem z Asyżu,

Ale rys ten. acz bardzo ważny, nie był u żadnego z tych dwu świętych tak zasadniczy, iżby miał przesłaniać wszystkie inne. Umieli obaj odrywać się całkiem od świata ziemskiego, ale umieli Leżeć i współżyć z Ludźmi, Szczególnie z Ludźmi prostymi, ubogimi.

Za kilkakrotnej swej dłuższej bytności w Warszawie, gdzie też tydzień dokończył i pochowany został, był powołany nawet na a lano w Lako spowiednika księżny

Anny Mazowieckiej. Wiemy, że to stanowisko nie było łatwe; co więcej, słyszymy, że nieraz księżna długo czekać musiała, nim oświecony Ładystyński wprawdzie występował na jej korzyść, który obiegł jego konfesjonał. Jak umiał sobie ludzi zjednywać, do siebie ich przemawiać, serca ich poruszać, dowód ma-



o tym założonym przez niego bractwie św. Anny, które mimo surowej reguły zyskało sobie tutejszą liczbę członków, a bardzo korzystnie oddziało na podniesienie się moralności oraz uczuć obywatelskich w społeczeństwie.

Miał św. Łady sławę niepospolitej zdolności organizacyjnej. Ujawnił ją nie tylko w tworzeniu owego bractwa, ale w większej jeszcze mierze na stanowisku wikariusza, czyli naczelnego zwierzchnika bernardynów w Polsce, na Litwie i Rusi. Godność tę piastował dwu-

krotnie, po czym ostatku dni tycia dfilyl na stanowisku gwardiana w klasztorze przy kościele ŚWI. Anny w Warszawie. W trudnych chwilach spadł nad urząd młody kar tuszo wskł; były to czasy bowiem rozterek wewnętrznych tu zakonie, co gorsza zaś silnych napaści na zakon od zewnątrz. Energią swoją, rozumem i taktem zdołał wprowadzić poddany rygor w zgromadzeniu, a ustanowiona przezeń konstytucja zakonna doczekała się uznania nie tylko tu klasztorach polskich, ale nawet została rozciągnięta na zakon bernardyński w całym śmiecie.

Na tych sprawach organizacyjnych i prawnych nie kończyła się działalność bł. Lady sław a jako wikariusza polskich bernardynów. Równie ważna była zorganizowana przezeń praca apostolska na zjednoczonych z Polską obszarach: Litwy i Rusi. Szczególnie w Wilnie i Połocku szerzyli wysłani przez niego misjonarze bernardyńscy światło wiary katolickiej uiraz ze światłem kultury polskiej, przygotowując w ten sposób grunt pod ostateczną unię Polski z Litwą. Takimi samymi łącznikami między Litwą i Koroną mieli być po latach kwesiatze bernardyńscy tu dniach naszych walk o zdobycie niepodległości: gdy przygotowywali umysły Polaków litewskich na przyjście wojsk Napoleona..,

ze patriotycznym duchem, gorącą miłością Polski Ożywiony był bł. Lady sta tu z Gielniowa oraz podwładni mu bracia zakonni, na to mamy wiele dowodów, zwłaszcza podczas strasznego najazdu Turków i Talarów na Polskę, dokonanego kilkakrotnie w latach 1497 – 1498 za sprawą p rzenie Wier czego hospodara wołoskiego, Stefana. Nie zdołał wtedy Stawić czoła as-

jeźdźcom bernardynki klasztor ni Samborze, który najeźdźcy złupili, mordując zakonników. Odczuwając głęboko te kieską bł. Ładysław ułożył piękną modlitwę, którą kazał odmawiać codziennie wszystkim braciom swego zakonu. Modlitwa ta, jakże podobna znowu do modlitwy bernardyna ks. Piotra z « Dziadów » Mickiewicza, ma brzmienie następujące:

« Przepuść, Panie! Przepuść Judowi Twojemu i nie daj dziedzictwa Twego no pohańbienie! Kie pozwól, by nad nim zapanowali poganie. Jezu Nazareński, Królu Żydowski I Powstań i zetrzyj ludy pogańskie, naszych ciemieżców, a udziel zwycięstwa ludowi chrześcijańskiemu, ażeby chwalono Boga wszechmogącego, na iDfekf wieków, amen!>

Gdy modlitwa ta została wysłuchana i moc pogańska została skruszona, wówczas bt. ładplato pierwszy pospieszył do dzieła odbudowy zburzonych świątyń i domów, pierwszy pomyślał o przyjsciu z pomocą nieszczęsnym ofiarom najazdu.

Przy tych wszystkich zasługach, jakie poniósł dla Kościoła i dla Polski, dla zakonu i dla rodaków, ten człowiek niezmiernej pokory mówił o sobie: «Sługą nieużytecznym jestem i marnym ziemi ciężarem, Pracę swoją za nie wystarczającą uważając, do ostatka dni swoich trudził się ponad siły, odrzucając proponowane mu przez kapitułę zakonną zwolnienie od wszelkich obowiązków oraz pomoc jednego z braciszków zakonnych. Mimo sędziwego wieku głosił wciąż kazania i dopiero wtedy zmuszony był ich zaniechać, gdy go choroba śmiertelna powaliła na łoże boleści, ż modlitwą na ustach spędził ostatnie sześć tygodni swego życia. Cicho przyszła nań śmierć w dniu 4 maja 1,505 r.

Wieść Jednak o niej lotem błyskawicy rozeszła się po Warszawie i mała celnia klasztorna była obleżona przez tłumy miernych, którzy go kochali i podziwiali...

beatyfikowani! wkrócie po swej śmierci, jest dziś blog. Lady sław pa Ironem stolicy paóslwa polskiego, Warszawy, Bliski Zamku królewskiego w Warszawie kościół pobórnardyóski św. Anny (dziś akademicki), zachwycający harmonią swej starej struktury, jeśl jak' by pomnikiem tego spowiednika księżny Mazowieckiej, ówteinego kaznodziei i natchnionego poety. A drugim niejako takim pomnikiem jest przepiękny kościół bernardyński w Wilnie, sięgający tych czasów, gdy hł. Ladysleu). jako wikariusz polskich bernardynów, słał misje do Owego miasta i wiązał stolicę W. Księstwa Lii emskiego silnymi węzły z Polską.

A gdy patrzemy na te dwa piękne kościoły, może się nam przypomnieć, że ten święty poeta polski, z którego pamięcią one się łączą, był obdarzony niezwykłym poczuciem piękna, że dbał niezmiernie o ozdobę domów Bożych, wydając nawet szczegółowe rozporządzenia w sprawie sposobu i budowy i u-
piększeó.

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA

Wjfontuci | [i*tron taladtkeły

Bod czas nagłego przypływu reformacji do Polski, który tu połowic XVI wieku całą nieomal Ojczyznę naszą pokrył gęstą siecią lut erańskich, kalwińskich i ąrlariskich zborów, jedna tylko część kraju pozostała zupełnie obca religijnemu no win karat w u, tj. Mazowsze



f ffu|aury_r, a więc województwa łęczyckie* rawskie, mazowieckie i płockie. Na tej ziemi odwiecznie katolickiej, na łonfe rodziny Kościółowi nic zmiennie miernej ujrzał światło dzienne ten święry, klrtry miał ale stać ui czesnym a naj piękniej a J.y m kwiatem religijnego odrodzenia Polski.

Urodzony w r. 1550 z ojca Jana, kasztelana zakroczymskiego, i moi ki Małgorzaty Kryskiej, od najwcześniejszego dzieciństwa napelniał Stanisław dziedziczny Rosików tuonl^ pobożności i anielskiej czystości iy-cia. Pociągany ku Bogu J rzeczom Bożym tak silnym tchnieniem łaski, że topniała pod jej wpływem dusza dziecięca, już Jako małeńki chłopiec usuwał się od zabaw i przyjemności, w Jakie obfitował bogaty dwór ojcowski, by pogrążyć stę w żarliwej modlitwie, A wychodził z tej modlitwy tak wysoko wzniesiony nad wszystko, co poziome i brudne, że kasztelan musiał ostrzegać gości swoich przy atole, aby nie pozwalali sobie przypadkiem na zwyczajne ludziom XVI wieku swobodniejsze żarty. Ilekroć bowiem coś takiego do-

szło da uszu małego Stasia, Jak kwiat podcięty kosą padał natychmiast zemdlony na ziemię.

Przy tej pobożności wyrastał jednak na zdrowego, urodziwego chłopca, był średniego wzrostu, ale silnej budowy, jak go przedstawia współczesny portrecik, zachowany w galerji Lanc korowskich w Wiedniu. Włosy czarne i czoło wyniosłe, na twarzy delikatny rumieniec, a oczy tak głębokie, jakie widuje się u świętych., Jakby widzące ponad tym kwiatem rzeczy innym oczom zakryte.

O dobre szkoły kaiollckie w Polsce było trudno; UJ T. 1565 wyprawił więc kasztelan Kosika dwóch synów swoich z mentorem Bielińskim do Wiednia, gdzie cesarz Ferdynand założył był święto dla walki z reformacją kolegium jezuickie ze szkołami i konwiktem. Zrazu zamieszkali młodzi Kosikowie w owym konwikcie, ale kiedy niebawem następca Ferdynanda, Maksymilian, dom na to przeznaczony zakonowi odebrał, trzeba było szukać stancji na mieście. Znaleziono ją, wbrew prośbom Stanisława w domu lutra, Kimberkera, przy Sleindelgasse, tu poblilu kościoła Am Hof, To mieszkanie, zamienione od dawna na piękną kaplicę. było widownią nie tylko cnót przyszłego świętego, ale dotkliwych cierpień, które z bohaterską odwagą znosił przez blisko duta Jata.

Bo starszy brat, Paweł (a podobnego był usposobienia J przydany młody mentor), bynajmniej nie podzielał duchownych upodobań Stanisława, Zapewne uie było tam cięższych wykroczeń, ale zabawa, przyłemność. używanie tej swobody, jaką mógł mieć bogaty panicz w dużym i zasobnym mieście to było wszystko, co starszemu Kostce wypełniało głowę t

sutce. A te był przy tym porywczy i nieokiełznany i u samowoli, na młodszego hrela. gdy nie chciał dajdź jego rozrywek, spadały uje tylko przytyki i drwiny, ale i zńęcanie się fizyczne. Zdarzało się nieraz, że Staś był dotkliwie zbiły, a nawet skąpany nogami młodego giuahoumtka.

Wśrdd tej wojny domowej, o której z przedziwny cierpliwością zamilczał nawet wobec rodziców, dojrzewała coraz bardziej cno la przyszłego świętego. Pod ki crownie Lwem swych ukochanych mistrzów zakonnych coraz wyżej się wznosił na stromych drogach doskonałości chrześcijańskiej. Mimo niezliczonych przykrości, jakich doznawał, bratu f nauczycielowi nie wahał się wyświadczać najniższych usług; do cjerpiefi. Jakie znosił, dodawał surowe, dobrowolne u-martwienia; częstym służeniem do mszy św. I przyjmowaniem Najśw. Sakralnemu rozwijał w sobie tę gorącą pobożność, która na szkolnych Jego zeszytach zaznaczała erę mnóstwem gorących wezwań i wzlotów serca do Boga, a nade wszystko do umiłowanej nad życie, najślodszej Matki, Marii.

Takim trybem azły rzeczy już od roku a górą. gdy zaszło w życiu Stanisława decydujące o całej przyszłości zdarzenie.

Ciężko zachorował, przypuszczalnie na zapalenie płuc, i zdawało się że już koniec nadchodzi. Nie mogąc doprosić się u ludzi sakramentalnego zasiłku na drogę wieczności, z całą prostotą i gorącością ducha zwrócił afę Stanisław o pomoc do nieba. [w rzeczy samej ukazała mu się w nocy św, Barbara w to warzy simie dwóch aniołów niosąc ze aobq Najśw. Sakrament, a potem Matka Najświętsza położyła mu Dziecię Jezus

na ręce i dale polecenie, by wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego.

Stanisław wyzdrowiał i zaraz zaczął dopraszać się o przyjęcie do zakonu, by spełnić zlecenie Królowej nieba, lecz Polskę była zbyt blisko, a kasztelan Kostka był zbyt możnym panem, by wydało się przełożonym rzeczą bezpieczną - wbrew ojcu - przyjąć młodą pannicę. Wobec tej odmowy zaczął powoli w duszy chłopca dojrzywać inny plan, który byłby po ludzku zachwalstwem, gdyby nie był natchniony tym uczuciem, jakim mówi Tomasz & Kempis; miłość ciężaru nie czuje, bo sądzi, że wszystko jej wolno i wszystko może. Młodziutki chłopiec, prawie dziecko. w obcym kraju i bez niczyjej pomocy, postanowił Stanisław puścić się pieszo w daleką drogę, by u wyższych przełożonych uzyskać to, czego na miejscu nie mógł się doprosić.

Korzystając z tego, że brat starszy tu przystąpieniu gniewu kazał mu iść precz z domu, puścił się niepostrzeżenie w podróż. Celem jego wędrówki była Dylinga w Bawarii, gdzie przebywał natenczas prowincjał jezuitów w Niemczech, Piotr Knnizy, później ogłoszony świętym i doktorem powszechnego Kościoła.

Po trudach długiej podróży przyjęły go Stanisław z otwartymi rękoma, ale jeszcze i w Bawarii nie miano odwagi przyjąć młodziutkiego kandydata. Wypróbował jego powołanie na rozmaitych pokornych ćwiczeniach, wysłał go Knnizy z dwoma innymi towarzyszami w dłuższą jeszcze podróż do Rzymu, gdzie miał o jego przyjęciu zdecydować drugi po św. Ignacym generał zakonu, św. Franciszek Borgiasz.

W Wiecznym Mieście, dokąd dotarli pielgrzymi pod tonlee października 1567 roku, nie robiono już dalszych trudności, Na chlubne świadectwo Kanizego, a nade wszystko na widok wyraźnych dowodów anielskiej cnoty młodego przybysza pozwolono muprzyoblecsuknię zakonną I rozpocząć nowicjat ut domu su>. Andrzej na Kwlrynale, który po dzień dzisiejszy pełny jest jego pamiątek.

Tymczasem 111 Rosikowie zbierała się burza. Gdy pościg urządzony przez Femla Rosikę za młodszym bratem chybił celu J gdy powoli napływały wiadomości do Wiednia o sposobie i celu jego podróży, Starego kasztelana, podburzonego przez starszego syna, ogarnął niepokonany gniew. Z zachowanego dotąd listu, jaki uzyskał Stanisławowi do Rzymu, czuć jak len gniew m nim kipiał i wzbierał. Nie mogło się io pomieścić m głowie dumnego magnata, żeby syn, naktórym tyle nadziei pokładał, nie tylko rzucił świat I da zakonu chciał wstąpić, ale żeby jak żebrak tułał się w przebraniu po publicznych drogach Włoch i Niemiec przynosząc tylko wstyd suiemu urodzeniu. Więc obiecywał mu, że go mimo wszystko do domu ściągnie J zamiast złotych łańcuchów, Jakie mu gotował, w żelazne kajdany go zakuje.

Odpowiedź Stanisława może godnie stanąć obok pożegnania, jakim rozstał ale niegdyś ze swym ojcem św. Franciszek z Asyżu. «Nie godzić nem nic dJa Fana Jezusa cierpieć* — lak pisał młody wyznawca do swego rodzica — *ale gdyby mnie tym obdarzył Ten, który dta nas tak wiele cierpiał, nic by ml me było milszego i szczęśliwszego. Przeto, czym mi Panie Ojcie grozisz, tego ja sam pragnę. Wiedźze, i zem ja się uajwyższe-

mu Boskiemu Majestatami odda!, pókim ii|U'H “ “-
bóstwie, c^stości i posłuszeństwie służyć Jemu I mia-
ry Mu dotnymiitać będę. której mi żadna śmierć
i nędza nie odejmie, luszysikom dla niej my cierpieć
golów* Lepiej byś sobie Panie Ojczy poradził, gdybyś
synu swego Panu Bogu z ręku swoi cli oddał I prosił
Go, aby mule u; tym wezwaniu I w darach swoich
nieć szacowanych umocni! I wytrwać duł aż do końca ».

Na ten lisi myślał kasztelan Pawła do Rzymu, Bby
Jakimkolwiek sposobem, choćby przez wpływ papieża,
Stanisława z zakonu wyrwał, ale gdy starszy Kostka
dojechał do Wiecznego Miasta, brai jego był Już od
miesiąca w chwale błogosławionych.

Od chwili bowiem, Jak Sianiafaw znalazł się za furta
klasztorną, zwykła jego pobożność zamieniła się w Ja-
kiś przedziwny pęd duszy ku Bogu. który na skrzy-
dłach miłości wznosił go w niedościgle wyżyny. Nigdy
nie nasycony modlitwą. całymi dniami trwał w jakimś
świętym obcowaniu z Rogiem, które nie przeszkadzało
mu Jednak w wypełnianiu tych rozlicznych obowiąz-
ków i ćwiczeń, jakimi zakon próbuje i doświadcza
przyszłych swych członków. Cichy i w sobie samym
skupiony, był Stanisław wobec starszych najszczerzej
posłuszny, a dla lowarzyszy wid wyraz uprzejmy i nuły.
Z całej jego osoby bil laki blask przezczystej euoiy, że
miano sobie za szczęście, czy ta rozmawiać z mm na
rekreacji, czy obok niego klęczeć rm rozmyślaniu,
gdy na twarz Jego pod wpływem wewnętrznego ognia
występowały żywe rumieńce, a z oczu płynęły bp nie-
biańskich zachwyty. Ehmimo odosobnienia, w jakim
nowicjusze żyć zwykli. I tia zewnątrz rozeszła Się sława
jego świętości* Choć wielu było wówczas u św. Andrze-

Ja młodych zakonników cnotą wybitnych, schodzono się do kościoła osobliwie uitedy, gdy Stanisław do mszy Stu. usługiwał, by cieszyć się anielską pobożnością, Jakiej przy ołtarzu dawał dowody.

Nade mszysik o jednak rozwijało się w nim coraz potężniej gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej. Do Niej nigdy dość nie mógł się nemodlić, o niej z największą pociechą rozmawiał. Zapytany przez Jednego zt starszych ojców, czy kocha Marię, takim tonem odpowiedział, że In przecież jego Matka, ie słodycz tego wyznanie pozostała pytającemu na zawsze w pamięci.

Toteż w ręce Metki swojej niebieskiej złoży! młodziutki Jej miłośnik gorące swoje pragnienia zejścia z tego świata. Gdy zbliżała się uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Paniienki 15 sierpnia 1563 roku. Stanisław napisał pełen dziecięcych uczuć list do Królowe) nieba, by pozwoliła mu na to wielkie święto opuścić ziemskie wygnanie i ujrzeć Ją ui chwale lniekuistej. I zaraz, ut przeczuciu, że będzie wysłuchany, począł żarliwie gotować się do śmierci.

Domownicy uśmiechali gęc tylko z cichych nadziei świątobliwego współbrata, bo nikomu ani na myśl nie przyszło, żeby mógł rozstać się z tym światem młodziutki chłopiec w pełni sił i zdrowia. Na dwa dni wszakże przed Wniebowzięciem pojawiła się Jekka febra, która kazała mu położyć się do łóżka. Nie widziano tu tyrn zresztą nic groźnego. Lekarz, któremu wspomniano o przeczuciach chorego, orzekł stanowczo, że większego cudu irzebaby, żeby z tej choroby umrzeć, nii żeby z niej wyzdrowieć,

Mimo to stan chorego młodzieniaszka zaczął tak gwałtownie się pogarszać, *te* Już nazajutrz wieczorem po-

lan

myślano o zaopatrzeniu go na drogę mleczności. Zeszli się domownicy i z nieopisanym idem patrzyli na od-
budzonego towarzysza, lyiko on Jeden by] promien-
ny i jakby Jut wniebowzięty. Z najwyższymi uczucia-
mi pobożności modlił się ustawicznie, dziękował i
przepraszał, aż otkłilo trzecie) W nocy utkwil magle
wzrok UJ jakieś widzenie lak przedziwne. że na twarz
jego jakby blask wystąpił, a ocy zajaśniały niewy-
mownym szczęściem. i z tym uśmiechem na ustach
skonał cicho * brzasku dnia Wniebowzięcia, by oglą-
dać już w niebie chwałę najmilsze) z Matek.

Lubo Rzym był przyzwyczajony do świętych, a mło-
dziutki przybysz z dalekie) północy nikogo bliskiego
sobie nie miał w Wiecznym Mieście, zewsząd zbiegły
się ilumy pobożnych, a z ust do lisi podawano sobie
mieść, łe święty umarł. Wysławionych w kościele
zwłok musiano pilnować przed natręctwem wiernych,
a osiwiali w służbie Doiej dostojnicy kościelni płakali
z żalu, powtarzając słowa mędrca, wciągnięte później
tu pacierze kapłańskie o św. Stanisławie, ie « starość
szanowna Jest nie długowieczna ani liczbą lał rach-
wana. ale że sędzliwością Jest roztropność człowiecza,
a wiekiem siarości żywot niepokalany.» (Mądr.4. 8 n)

Wszystko |e-dnak, co w chwili śmierci działo się
w Rzymie, 10 był przedsmak tylko ogromnej chwaty,
jaką w najkrótszym cza sle zdobył sobie w całym Rościc-
ie młodziutki święty Polak. Nie tylko po Lumpie roze-
szła się natychmiast stawa tak wielkiej świątobliwości
w tak młodym wieku, ale przez misjonarzy jezuitckich,
rozsianych Już po obu półkulach, wnet dotarła do In-
dy). Chin, Japonii, Ameryki Północnej i Południowej.
A w ślad za czcią siły cuda tak liczne i szczególnie

ir Polsce tak głośne, że nie można h|]ln wątpić oMiskitn wyniesieniu Stanisława na ołtarze. Jakoż już Klemens VIU przed u płótnem XVT wirku w jednym ze swych listów nazwał go błogosławionym, a Paweł V wr. 160 j, bez specjalnej beatyfikacji pozwolił oddawać młodemu wyznawcy cześć publiczny i między patronów! Polski go policzył. Cafe szeregi tulę i ki eh artystów zaczęło od ład małow/ać, czy rzeźbić sceny z życia Śniętego młodzieńca; powstawały ku jego czci liczne ułrarze; pisano jego żyUOlj) oraz pieśni i wiersze opowiadające jego chwałę. W toku 1670 pozwolił Klemens X na mszę Miniętą i pacierze kapłańskie o św. Stanisławie pod dniem 13 listopada, a Benedykt XIII m r. 1736 zaliczył go uroczyście w pociei ćwiętych.

Nie na lym jednak koniec chwały, jaką Bóg otoczy] na ziemi Swego młodziutkiego sługę. Pod koniec fwłaszczA XIX i z początkiem XX wieku rosła czcić Sianisłflutd na ziemiach polskich coraz potężniej. Pod jego wezwaniem **dźwigały się kościoły oraz domy katolickie**; dawano go za uuór i ze patrona przeróżny m związku młodzieży i coraz uroczyściej obchodzona jego święto: liczne orędzia biskupów głośiły jego chwałę; iu r. 19.21 z niebywałą uroczystością przewieziono do Rosikotim znaczniejszą relikwię, a wr. 1936 na plenarnym synodzie ui Częstochowie wnieśli **biskupi** polscy prośbę do Stolicy Apostolskiej, żeby obchód święta fiu. Stanisława rozszerzony **został na Cały Kościół**,

Niegdyś, gdy młodziutki chłopiec, walcząc Usilnie o Swoją świętość, sprzeciwiał się namowom starszego brata, ciągnącym go do świeckich rozrywek, powtarzał zawsze słowa: « Ja do większych rzeczy jestem stworzony*, i w istocie doszedł do większych rzeczy

Dii te, które mu świat inóghapeirBiC. W chłopięcych niemal Jatach zdobył sobie tę «dojrzałą śmiętnM*, którą dziś culjj Kaściil podliuua; krótkim, lecz bohaterskim wysiłkiem wysłuży! sobie ogromną chwałę W niebie; spoglądając z góry na Ojczyznę swoją ma tę słodką pociechę, że widzi tysiące młodych braci swoich idących mężnie w jego ślady. Tak * wielkich rzeczy* IU ośmnasfym roku życia nikt inny nie dokonał ani dla własnej duszy, ani dla Boga, ani dla Polski.

BŁ. MELCHIOR GRODZIECKI T. J,

Uctitnlk



Po drodze z Bielska do Cieszyna, na kilką kilometrów przed Skoczowem leży osada, która w najstarszych źródłach nazywa się wsią Śmieszą, czyli Swfęłoszą, a co najmniej od czterech wieków nosi miano Gro tizce, zapewne od możnej rodziny Grodzieckich, która zamieszkiwała tu okazały, do dziś dnia dobrze zachowany zamek, Grodziec. Jak zresztą większość szlachy Cieszyńskiej go Śląsk n, byli i czuli się Polakami, Pi eczę t omal i się herbem Radwan, kształci ll nieraz surą młodzież ua Uniwersytecie Jagiellońskim, plasiowali w Polsce godności kościelne. u> dziedzicznej siuej wiosce utrzymywali takiego ducha, że Grodziec opar!

się zwycięsko postępom germanizacji i do dz{ zachoił tradycje polski e, Że Jednak Śląsk Cieszyński, choć miał do roku 1653 własnych piastowskich książąt, trzymał się politycznie korony czeskiej I wraz z nią po roku isaó dosła) tłą pod zmlentlmtcttuo austriackich Habsburgów, szlacheckie rodziny tego zakalka ziemi sita rzeczy ciążyły raczej do Pragi i Wiednia niż do odciętego granicami kraju Krakowa, Duch i język by) polski, ale sfera Interesów i wpływów czesko-niemiecka.

W rodzinie Grodzi et kich około roku 1111 przyszedł na świat syn, Melchior, który, choć nazywa się w późniejszy m w i eku € iesay niaki em. *Tessinensif*, raczej oznacza tym stawem przynależność do kraju niż do miasta. Ojcem jego prawdopodobnie był Henryk, czwarły brat trzech wybitnych mężów: Jana XIV, biskupa Ołomuńec kiego, Andrzeja, kasztelana cieszyńskiego i Wacława, dziekana kolegiaty w Bernie.

O młodych latach Melchiora wiadomo nam tylko tyle, że oddany zawczasu do szkół jezuickich tu Wiedniu, które skupiały wówczas wiele szlacheckiej młodzi także i z Polski, musiał widocznie odznaczyć się pobożnością, ho w roku 1602 przyjęty został do Sodalicji Mariańskiej, u Już w roku następnym zgłosił się do zakonu swoich wychowawców.

Ponieważ o wyborze domu zakonnego rozstrzygała oczywiście przynależność krajowe, wstąpił Melchior do nowicjatu nic odległej polskiej, ale miejscowej czeskiej zakonnej prowincji. Służbę Bożą rozpoczął da. 93 maja 16*3 roku iv Bernie morawskim, dokąd też w dwa miesiące po nim zgłosił się młody chłopiec Z moźnej węgierskiej rodziny, Stefan Pongr&cz, który

miał z nim ranem w kilkanaście lat później ponieść śmierć męczeńską.

Po pierwszych ślubach, jakie złożył w r. 1605, rozpoczął Melchior długi okres studiów zakonnych, który zakończył się święceniami kapłańskimi, otrzymanymi w Pradze r. 1614. Zapewne nie musiał on odznaczać się zdolnościami, bo i teologię przechodził w mniejszym zakresie i jako kapłan otrzymał skromną funkcję pTaskiej bursy ubogich. Musiał jednak na tym słono-
uiskii i w innych powierzonych sobie zajęciach złożyć dowody niepospolitej cnoty i gorliwości kapłańskiej, skoro lićg uznał go godnym ogromnej łaski męczeństwa za wiarę. Dotychczasowe jego życie było jakby szarą łądogą pięknej rośliny. Widocznie jednak tu tej łądogie krążyły potężne nadprzyrodzone soki, skoro nagle zakwitł! na niej przecudny kwiat,

Żeby ten niespodziewany obrót rzeczy lepiej zrozumieć, musimy choć w krótkości podtanalouiać Jego tło historyczne.

W ciągu XVI i z początkiem XVII wieku poczynił protestantyzm w fulerskiej i kalwińskiej Formie, tak wielkie zdobycze w Czechach i w północnych zwłaszcza Węgrzech, że panowaniu Habsburgów, wcześniej już zagrożonemu przez turecką potęgę, bardzo gTOlne stawał trudności. Opozycja protestancka, która już za poprzednich cesarów. Maksymiliana, Rudolfa, Macieja wywoływała niebezpieczne wrzenia, wybuchła z całą siłą, gdy w r. 1617 zasiadł na tronie czeskim, a potem węgierskim i cesarskim, Ferdynand, książę styryjski, człowiek znany ze stałości katolickich przekonań. Religijna i polityczna rewolucja, która zaczęła się w Pradze 23 maja 1618 roku wyrzuceniem przez okno na-

miestników cesarskich. dała hasło do 30-letniej wojny. Prócz różnych sprzymierzeńców zachodnich i północnych pozyskali sobie protestanci czescy pomoc kultu f nów północno-u.ięyiersklch, a zwłaszcza przenieiulerczego księcia Siedmiogrodu, Bet hic na Gabora, który pud pozorem obrony interesów habsburskich wkroczył na Węgry, by tą drogą połączyć SLUC siły z siłami powstańców czeskich.

Ten gwałtowny wybuch tragicznych wypadków został oj co Gród zieck lego w Pradze, przy skromnych funkcjach w bursie ubogich J nieznacznym apostołskich pracach. Wydalony wraz ze swymi współbraćmi z Czech znalazł blisko na rok przytułek w Morawach, gdzie odbył tak zwaną irzecią probację. tj. jakby powtórny kapłański nowicjat, ale już w maju 1619 roku wypędzony i stamtąd oparł się na Słowaczynie w kolegium jezuickim w Homonnie, gdzie 16 czerwca złożył swe ostatnie fłnhy. Tutaj leż otrzymał rozkaz przełożonych, który zadecydowało jego męczeńskiej śmierci. Podczas gdy wielu innych jezuitów chroniło sę przed zawieruchą wojenną bądź to do Polski, bądź do Wiednia —na żądanie gorliwego katolika, gubernatora północnych Węgier, Andrzeja Dóczy de Nkgy LQchie, przeznaczono ojca Grodziec kiego wraz t ojcem Stefanem Pongrediem na kapelanów wojsk cesarskich, stacjonowanych w okolicy Koszyc, oraz na tymczasowych duszpasterzy nielicznych katolików tego miasta.

Żołnierze byli różnych narodowości. Polokami, Czechami i Niemcami zajmował się ojciec Melchior, Węgrami ojciec Pongracz. O wielkim poświęceniu obu kapłanów] o skuteczności ich apostołskiej pracy opo-

władali w dziesięć lat później naoczni świadkowie przy pierwszym beatyfikacyjnym procesie.

Ta praca jednak nie miała trwać długo. Kiedy w sierpniu tegoż roku 1619 Bethlen Gabor wkroczył do Węgier i gromadził koło siebie wszystkie żywiły niechętnie katolickiej dynastii, bogate a zuchwałe miasto Koszyce, w ogromnej większości skalwinizowane i cesarskiej władzy wrogie, postanowiło otworzyć bramy najeźdźcy. Nadaremnie zachęcał mieszczan do wierności gubernator Doczy; knowania dwóch zażartych kalwinów, pastora Piotra Atainczy i senatora Jena Rajiiera, udaremniały wszystkie jego wysiłki. Sytuacja wytworzyła się taka, że gubernator*) w imieniu cesarza pod osłoną nielicznej i niezbyt pewnej załogi trzymał się gubernator Doczy. daremnie wyczekujący pomocy od pobliskich wojsk cesarskich, a naokoło burzyło się niewierne miasto, pełne nienawiści i zdrady.

Na zamku przebywali też trzej kapłani katolicy, bo do dwóch znanych nam jezuitów przyłączył się przypadkiem dzielny i świątobliwy Marek Kriż, kanonik ostrzyckiego, którego wielki prymas Węgier .Piotr Paznany, używał do dzieła katolickiej reformy.

Dnia 5 września stanął pod murami miasta jeden z głównych sojuszników Bethlena, sam nieczyny zdrajca, Jerzy Rakoczy, Obiecał on, że mieszkańcom nie będzie czynił krzywdy, zażądał tylko wydania Doczy'ego i znajdujących się przy nim katolickich kapłanów. Gubernator próbował je bronić, ale zastraszona lub przekupiona załoga nie tylko nie chciała użyć broni, ale jego samego związanego wydała w ręce najeźdźcy. Miasto zajęte zostało bez wystrzału.

Trzej kapłani pozostali sami, zamknięci w dwóch

pokojach zamku pod strażą dziesięciu żołnierzu, otoczeni nienawiścią kalwińskich mieszczan t brutalnością wyuzdanego a okrutnego żoidactwa.

Domyślając się, co Ich czeka, bo prócz przeróżnych zniewag, od czwartku, tj. 5 września w południe, do piątku wieczór, nic dano im ani żadnego pożywienia, ani nawet kropli wody. uwięzieni kapłani **wyspowiadali** się wzajemnie i przez modlitwę gotowali się na śmierć. Jakoż po północy z piątku na sobotę weszła do izby przy świetle pochodni zgraja oprawców, za którymi postępowali żądni widoku krwi katolickiej senator Rijner i pastor Alwinczy. Pierwszą izbę zajmowali dwaj jezuici, drugą kanonik Kriż, który mężnie był odrzuci! proponowane sobie przez Rakoczego nagrody, gdyby tylko zechciał odstąpić od wiary.

Kiedy pierwszy o. Pongracz, uderzony żelazną buławą w piersi, zwałił się na ziemię, zaczęły sie katusze. przed których opisem wzdraga się pióro. Męczenników, zwleczonych z szal. bilo, kopano, ohydnie kaleczono nożami, potem powieszonych na belce szczypano obcęgami i przypalano rany płonąca pochodnią. Kiedy po kilku godzinach nasyciło się już okrucieństwo katów widokiem męki, ojcu Grodzieckiemu i kanonikowi Kriżoiuf ucięto głowy, a potem cUła ich obu i oddychającego jeszcze ojca Pongracza wrzuciono do kloaczego dołu. Ukryty w sąsiedniej izbie zakrystian kaplicy zamkowej, Józef Eperjesay, słyszał, jak męczennicy przez cały czas straszliwych katuszy wzywali tylko najświętszych Imion Jezusa i Marii, oraz mężnie odrzucali pokusy odstępstwa od wiary, jakimi oprawcy usiłowali złamać ich stałość.

Wieść o dokonanej zbrodni tak bardzo oburzyła

protestanckich nawet mieszkańców miasta, że UJ kilka dal później) pod naciskiem opinii publicznej Bada miejska nakazała wydobyć zwłoki męczenników z kloaki i pochować je w przyzwoitszym miejscu. Dokonał tego kat miejski, który leż złożył straszliwie zmasakrowane ciula nr zakątku murów i przysypał je gruzem.

Niedługo jednak leżały święte szczątki w tym zapomnieniu. Z jednej strony mnożyły się kolo Ich grobu nadprzyrodzone znaki z nieba, z drugiej, w miarę jak bladła gwiazda Bethlea Gabora, do czego przyczynili się w nte małej mierze polscy Lisowczycy, katolicy węgierscy podnosili głowę i Śmieiej upominali się o cześć męczenników. Ciała ich przeniesione przez pobożną Hrabinę Porgecs do kościółka franciszkanów w Also-Scbefl, po kilku jeszcze zmianach miejsca pobytu spoczęły nareszcie w Tymowie, najpierw w kościele Klarysek, potem Urszulanek i na koniec Jezuitów, Kiedy cesarz Ferdynand odzyskał koronę węgierską, oddał jezuitom i ten zamek w Koszycach, gdzie odbyła się pTzed dziesięciu laty krwawa tragedia. Izba, w której dokonano męczeństwa, cała zbryzgana krwią męczenników, stała się celem pobożnych pielgrzymek, przy których na wiele osób spływały szczególne łaski.

Te łaski, jakie od chwili bohaterskiej śmierci trzech kapłanów zaczęły płynąć nieprzerwanym strumieniem, były powodem, że bardzo w czas pomyślano o wyniesieniu Ich no ołtarze. Pierwszym, który rozpoczął proces wstępny tu r, jfiaó był wielki prymas Węgier, arcybiskup Piotr Pazmany. Powtórne badania przedsięwzięto w r. 1661 i znowu w dua wieku później tu roku 1fljp. Przyszła wreszcie do skutku uroczysta beatyfikacja itr 1,1905, dokonana przez Piusa X papieża. Oso-

bnc brewe, wydane już pod datą i listopada 1904 roku* ogłosiła furia tu fakt i przyczynę męczeństwa, cuda za wstaw taimictwem męczenników zdziałane, a wreszcie chwałę niebieską, którą Bóg im wynagrodził ponie-sione ofiary*

Jeżeli jednak po całym świcfcie dokonywano we wszystkich kościołach zakonnych Towarzystwa Jezu-sowego uroczystego uczczenia bohaterów, to zupełnie osobne zgotowano święto błogosławionemu naszemu rodakowi tu Jego rodzinnym Cieszynie. Od 11 do 14 października roku 1905 urządzono na jego cześć trzydniowe nabożeństwa, które zgromadziły dziesiątki tysięcy ludności i całego Śląska. Począwszy od władz krajowych i wojska, wszystkie stany i narodowości zamieszkujące cieszyńską ziemię prześcigały się w hołdzie dla męczennika, który owym rodzajem chwały okrył przed światem swą ziemską ojczyznę. Nie było końca nabożeństwom i śpiewom, powiedziano przez te dni nie mniej niż aa kazania, urządzono wspaniałą procesję z obrazem błogosławionego Melchiora, który umieszczeni o w kościele parafialnym W osobno zbudowanej na ten cel kaplicy. Nadto zaś, żeby po tych uroczystościach trwały ślad pozostał i żeby zaznaczyć historyczną prawdę, że ojciec Grodzlecki, choć pracował głównie dla obcych, był synem polskiej ziemi, uchwalono na pamiątkę beatyfikacji założyć Internat pod jego imieniem dla uczniów katolickich i polskich szkół średnich w Cieszynie, Niektóre diecezje polskie, przede wszystkim Śląska, uprosiły też ti Stolicy świętej, by wolno im było bóg. Melchiora zaliczyć pomiędzy swych osobliwych patronów.

Po wielkiej wojnie, nowo poprowadzone granice

nie przekreśliły te) sankcji, danej polskości Męczen-
nika. Jakkolwiek bowiem natężałoby ełę było Polsce
daleko więcej niż otrzymała, przecież 1 stary Cieszyn
po Olę, w którym Grodzieccy piastowali kasztel fiń-
ską godność i dziedziczny ich Grodziec pozostały przy
polskiej macierzy. 1 dziś przede wszystkim Polska od-
deje cześć tej krwi męczeńskiej, która lubo za grani-
cflmi kraju przelana nowym blaskiem okryła starą
ziemie Stanisławów, Kaźmierzów i Bo bólów.

K S I A D Z P I O T R S K A R G A

‘I <Jfj railly i leDBlii Jega, I da tgterthiu
Jeno, i do demu I slug jcErt. | na sejmach
I zjazdach odprauiaiuelicm Paule Zbawi-
cl fiu poielituiD Tuwje: o pominąłem, aby
obie malca Biu&Je, Jtedciól Boty I Ojczyn-
aę. ID jednym loAtu ditciau, niranic
I uprcejmle

Piotr Skarga urodził się w r. 1536 m małym mia-
steczku Grójcu pod Warszawą, w rodzinie mieszczzań-
skie; Michała i Anny ze Świątków, O dzieciństwie i
pierwszej młodości Skargi mało zachowało się szcze-
gółów. Z atmosfery rodzinnego Mazowsza, które w wie-
ku X V I --- w czasach rozpetanej silnie burzy religijnej
uchodziło za najbardziej katolicką część kraju, wchłó-
nął do swej duszy najzdrowsze, najlepsze pierwiastki;
gorące przywiązanie do wiary, mazurską szczerłość,
pracowitość, wreszcie miłość do ziemi ojczystej. Do-
datnie te cechy natury mazurskiej będzie rozwijał i po-
głębia! usilną pracą, aż wyrobi W Bobie silny i szla-

chętny charakter — jeden z najpiękniejszych, jakie ZUB
Polska,

W ósmym roku życia stracił matkę, a w cztery lata później — ojca. Prawdopodobnie starszy brat zajął się gospodarstwem oraz troską nad jego dalszym wychowaniem. Pierwsze nauki pobierał Skarga u szkółce parafialnej w swym rodzinnym miasteczku, a w r. 1553 udał się do Krakowa jako do krynicy nauk pobożnych* i pilnie studiował w Akademii Jagiellońskiej nauki wyzwolone, czyli gramatykę, retorykę i logikę. Wydoskonalił się również w języku łacińskim, jak to Widać i jego listów i pism późniejszych, gładką pisaną łaciną. Pamięć o swych czasach akademickich zachował wdzięczną — * rosła miłość w nim do matki tej akademii, przez wszystkie lata. i krzewiła się aż do starości*. Pisząc później żywot św. Jana Kaniego, profesora i rektora akademii, mile wspominał owe czasy młodości, spędzone w kole mistrzów i uczniów, których «ćwiczenia i towarzystwa z uciechą* zażywał — owych sławnych w Polsce i Kościele mężów, -•których ta matka (przesławna akademii krakowska) pocieszenie urodziła i z których eł już niebo weseli*. Byli mu oni < ochłodą i pobudką do dobrego*.

Po otrzymaniu w akademii stopnia bakałarza nauk wyzwolonych, mając zaledwie 19 lat, poświęcił się zawodo tuł nauczycielskiemu t został w roku 1555 kierownikiem szkoły parafialnej przy kolegiacie św. Jana w Warszawie.

Po paru latach Andrzej Tęczyński, jeden z pierwszych w Polsce senatorów, znany z cnoty rycerskiej t zamiłowania do nauk, powołał Skargę na guwerner rb swego syna Jana. Było to stanowisko skromne, ale

dawało Skardze sposobność przypatrzenia się blisko życiu dworskiemu, nabrania ogłady, doświadczenia oraz dalszej pracy nad sobą, zwłaszcza gdy z młodym Janem Tęczyńskim udał się do Wiednia, gdzie spędził lata 1560 – 1563.

Po powrocie do kraju só-letni Skarga zdecydował się na ważny krok życiowy; postanowił zostać kapłanem, Uczynił to nie dla kariery, nie dla chicha, lecz z najszlachetniejszych, czystych pobudek, pragnąc poświęcić sprawie Bożej młode swe siły i energię. Kurza religijna wyrządziła iu śmiecie katolickim wielkie spustoszenia, odczuwano dotkliwy brak dzielnych i światłych kapłonów wobec rosnących potrzeb i zadań Kościoła, CO dźwigał się ku gruntownej naprawie po doniosłych uchwałach kończącego się właśnie wówczas soboru powszechnego w Trydencie. Rozumiał dobrze Skargę, że «nie tak łatwo naprawić ludzkie, Jak je łatwo zepsować*, ale w tej trudnej pracy nad polem i naprawą nieśmiertelnych dusz Judzkich ujrzał swe powołanie życiowe. W jednym z późniejszych kazań powiedział swym jędrnym językiem; «Wielka i zacna bardzo e prawie Boska rzecz Jest ludzkie ułowić: aby rozum mieli, a nie ginęli, a do szczęścia, no które je Pan Bóg stworzył i odkupił, trafić mogli., I stąd Jest zacność stanu duchownego, który się tym bawi, i około tak drogiej materii ludzkiego zbawienie zabawy swoje ma. I nie masz nic nad ten stan najwyższego dla tej samej przyczyny*.

Po krótkim pobycie na dworze biskupa Uchańskiego podążył Skarga do Lwowa, który stał się pierwszą placówką jego zbożnej pracy. Jeszcze przed święczeniami otrzymał probostwo w Rohatynie, 13 mil od-



leHfym od Lwowa; u) r. 1563 przyjął święcenia siib-
diakonatu, a w roku następnym — diakonatu t kapłań-
stwa. Arcybiskup lwowski Jan Tarło zlecił mu gło-
szenie kazań w katedrze, gdzie wkrótce otrzymał ka-
nonię. Nie chcąc gromadzić beneficjów kościelnych.

tj. być jednocześnie* kanonikiem we Lwowie i proboszczem w odległym Hohatynie, zrzekł się parafii, by wyłącznie oddać się pracy kaznodziejskiej i czynkom miłosierdzia. Więc nawracał gorliwie zbłąkanych, nawiedzał ubogich, chorych i więźniów, skazanym aa śmierć niósł pociechy religijne. Kazania Jego poczęły ściągać licznych słuchaczy i zyskiwać młodemu kanonikowi sławę znakomitego mówcy w Polsce, a miłość I wdzięczność wśród lwowian. Cała ta działalność świadczy najlepiej o czystych pobudkach, Jakie skłoniły go do kapłaństwa.

Po śmierci arcybiskupa Tarły pełnił obowiązki kanclerza kapituły. Poza tym rok blisko spędził w Gorliczynie na dworze kasztelańskim, gdzie utwierdził w wierze katolickiej i do pobożnej śmierci przygotował Jana Krzysztofa Tarnowskiego, który skłaniał się do protestantyzmu.

Skarga poszedł na kapłana cnie na dobry byt»: godności w kapitule lwowskiej, sława dobrego kaznodziei, jak również dotychczasowa działalność mu nie wystarczyły. Odczuwał braki w swym wykształceniu teologicznym, UJ którym był wszak samoukiem tylko, serce jego tęskniło do głębszej doskonałości. Oczy zwrócił na Towarzystwo Jezusowe, które był poznał już podczas swego pobytu u w Wiedniu. Młody zakon, założony przez św. Ignacego Lojalę, rycerskiego Hiszpana, najbardziej odpowiadał temperam Ktuowi 1 usposobieniu Skargi. Twardy dla siebie, kerny i spoisty jak dobrze wyćwiczone wojsko, występował z orężem świętości i nauki do walki z herezją, mając za hasło swe: "Wszystko na większą, chwałę Bożą* 1 chcąc apostołować w Imię dewizy założyciela; iDa miki

ani mas, cetera lolle — daj mi dusze, resztę zabieraj*. A więc świętość, nauka, praca apostołska — to zdecydowało ostatecznie,

Mfe ujawniając na razie swego postanowienia, otrzymał roczny urlop dla pogłębienia studiów teologicznych i u) końcu października 1568 r. opuścił Linów, Przed wyjazdem z kraju wstąpił do Gródka Jagiellońskiego na dwór wojewody podolskiego Mikołaja Mieleckiego., który wraz ze swą małżonką Elżbietą, córką ks. Mikołaja Radziwiłła, odpadł od Kościoła. Gorliwości swej w chęci nawrócenia błędzących Skarga omal nie przypłacił zdrowiem, gdyż rozsierdzony magnat za słouta prawdy kazał sługom swym wychodzącego kanonika zrzucić z mostu. Na szczęście pacholcy nie odważyli się wykonać polecenia, a w kilka lat później Mieleccy powrócili do wiary katolickiej, W Jarosławiu odwiedził Skarga Zofię Tarnowską, wdowę po Janie Krzysztofie, i Już wówczas planował r. nią sprawę budowy kolegium jezuickiego. Następnie przez Kraków i Wiedeń podąży] do Rzymu w towarzystwie diakona Szymona Wysockiego, który również postanowił wstąpić do jezuitów.

Odjazd dzielnego kapłana wywołał we Lwowie żal powszechny. Dr Gdazyn, rajca miejski, w imieniu całego Lwowa prosił przebywającego u) Wiedniu kardynała Commendone. by dla dobra kościoła lwowskiego zechciał Skargę z Rzymu lub nawet z drogi natychmiast zawrócić. Wszyscy bowiem pobożni i dobrzy — pisał—osobliwie tęsknią za nim, nadto ogarnia ich lęk, że pa odejściu Kiego Jedyne go czujnego zawsze a żarliwego stróża wiary » podniosą znou i głowę ludzie niezboitii, których tupły wp hamował «n leska hm ością

sutych obyczajów i wymowną wiedzą *. Było to chlubne świadectwo dla kapłańskiej działalności Skargi.

Nie pomogły jednak prośby ani *lzy najdroższych lwowian*.

a Lutego 1569 r., w święto Oczyszczenia Matki Bożej, Skarga wstąpił do nowicjatu rzymskiego, oświadczając się «z gotowością tja wszystko, co mu na egzaminie przedstawiono ».

Dzień ten będzie zawsze wspominał wdzięcznie. «Pau Bóg z osobnej łaski na mnie wejrzał, gdy mnie do zakonu powołać raczył*, t cenił najwyżej powołanie zakonne, jaku specjalną łaskę Bożą, za pośrednictwem Metki Boskiej otrzymaną: «Tyś mnie do służby Syna swego oddała, proszę, abyś się za mnie nie wstydziła*.

Otoczyła go atmosfera świętości. Na stolicy Piotrowej zasiadał mówca gorliwy św. Pius V, ostatni tu Kościele kanonizowany papież. W nowicjackim klasztorze jezuitów św. Andrzeja na Kwirynale żyła świeża jeszcze tradycja świętego założyciela zakonu; ówczesnym generałem był Franciszek Borgiasz, również później wyniesiony na ołtarze tTektorem kolegium i spowiednikiem Skargi był jeden z pierwszych uczniów i towarzyszy św. Ignacego, Piotr Rlbadcielra, mąż wickiej nauki i większej Jeszcze cnoty; zaledwie pół roku mijalo ad świątobliwej śmierci przedziwnego chłopca polskiego, Stanisława Kostki; przed kilku laty kończył tam nowicjat Jakub Wujek, znakomity później polski tłumacz Pisma św, A nadto przebywało tam wielu doskonałych w cnotcie i sławnych w Kościele mężów.

- Był tam najprzód — wspomina sam Skarga w żywocie św. Stanisława Kosi ki - ów przesławny doktor papieski na koncylum trydenckie, Franciszek Turlam IB, który

nauką i pismem wielką Kościołami świętemu obronę
dama i... Był i nasz Jca* Stanisław Wwszewicki. który
leż dworską sławę i bogate prelalurjf. i nadzieję do
biskupstwa, które) najbliższy był, porzuciuiszy, świa-
tem i sam sobą pogardził.,. I oni dwaj przezacni dokto-
rotuft,Franciszek Lconius i Hieronim OJaYiu*. któremu
był papież przejrzenie Gracjannwych dekretów zlecił.
Był w tymże Towarzystwie Rudolfus Akwawiwa, sy-
nowiec dzisiejszego naszego generała, męczennik Boży
w Indiach, w Piskarfj, Tych wszystkich jam żywych
zastał t szczęśliwego tu teźże pierwszej zakonnej szkole
towarzystwa łch zażyłem, gdy mnie Pan Bóg niegodne-
go ni kilka miesięcy po zejściu Stanisława Kostki do
nich przygnał, roku P, 1563*.

Z jakim zaś usposobieniem zabierał się Skarga do
pracy nad sobą, świadczą najlepiej jego własna słowa,
skreślone tu liście do Marcina Kromera: * Chociaż nie
tuąrpie. że Jeżeli Bogn się spodoba, a my godni się
okażemy, to będziemy mogli w Polsce wiele praco-
wać. Od niczego się nie uchylam, od żadnej pracy
nie uciekam, nawet przed narażeniem życia, z należ-
ną Bogu pokorą, byleby tylko Bóg przez wielu był
uwielbiony i wiara katolicka kwitła, byleby sam
nie stęł się cymbałem brzęącym. Ten, który zna
wszystko, wie, jat pragnę siehie całego tu całopalnej
ofierze Mn złożyć. Niech czyni ze mną, co dobre jest
w oczach Jego, jest bowiem Ojcem rodziny

« «

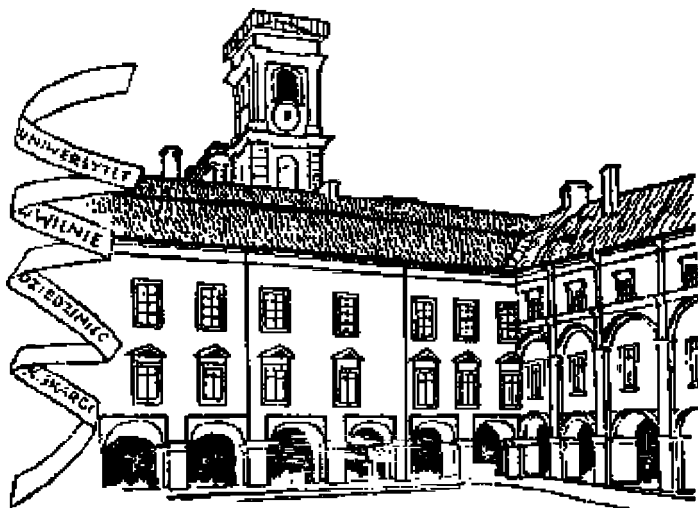
Po dwuletnim pobycie w Rzymie Skarga wrócił do
kraju i został przeznaczony w r. 1571 do pracy ka2no
dziejaklej i nauczycielskiej najprzód w Pułtusku, skąd

czynił wyprawy apostolskie do Warszawy, Płocka, miłego sercu Lwowa i do Jarosławia.

W r* [573 uroi a przełożonych powołała go do Wilna, gdzie wypadło mu spędzić lat jedenaście na ustawicznym trudzie kołu dusz zbawienia.

Świeżo ufundowane i hojnie zaopatrzone przez biskupa wileńskiego, Waleriana Prataszewicza, kolegium jezuickie przy kościele św. Jana stanowiło nadzwyczaj ważną placówkę, która wkrótce miała przekształcić się w akademię, czyli uniwersytet i promieniować światłem nauki i kultury katolickiej na olbrzymich połaciach Północy i Wschodu,

% Litwy otwierały się jezuitom «szerokie drzwi do Moskwy, a z niej przez Tarterię — do Chfn», pobliz Szwejji i LiwouJI, które protestantyzm oderwał od Kościoła, ułatwić mogło wypady apostolskie i do tych



krajów. Stosunki zaś religijne ID Litwie wobec na poru nowinek religijnych, schizmy, a nawet pogaństwa były zgoła rozpaczliwe.

W samy tu Wilnie, Jak świadczył Skarga, * ukazać się na ulice kapłanowi katolickiemu ledwie było podobna».

Trudności te tworzyły warunki pracy iście misyjnej, stąd nazywano nieraz przenośnie Lituię Indiami północnymi. « Jeżeli więc ktoś, rozpalony miłością Bożą—irafnie zauważył ówczesny prow I nejai j ezui tóin, M aggio—pragnie cierpieć Za Chrystusa i ćwiczyć się naprawdę w cnotach przez czyny, znajdzie po temu okazje niezmiernie liczne w tych naszych północnych Indiach, gdzie panuje pogaństwo, herezja t diteizm. i wiele spraw obraz śmierci przedstawia... Jeśli idzie o mnie, im wężej poznaję ten kraj, tym mnie; mnie ciągnie do włoskich słodczy*...

Dla Skargi, który w Bzkole świętego Ignacego zacerpnął świeżych sił i rwał się z entuzjazmem do czynu w imię hasła: «*Ńe totum offerre ad laborem*—oddać się całkowicie na trud*, była to wymarzona placówka, [leż możliwości otwierało się przed nim do szerzenia Królestwa Bożego, obrony zagrożonej wiary i ratowania ginących dusz i Niezmiernie szybko zorientował się ui nowych dla siebie stosunkach. Pisząc wkrótce po swym przybyciu do Wilna list do prowincjała rzucił szereg uwag. najlepiej śwfadczących o usposobieniu. z jakim stawał do pracy: «Kle mogę powstrzymać się od łez —pisał — kiedy rozważam, Jak utwierdza nas yłoa Boży w pewności, że powołani jesteśmy na Litwę, aby przywracać wiarę katolicką, która zdaniem wszystkich już się rozpadała, kiedy co dzień poj-

mają lepiej, jakie infuło nas oczekuje, jakie prace potrzebne owoców i błogosławieństwa Bożego. Gdy patrzę na nieszczęścia tej prowincji, z politowania kraj mi się wnętrzości. Tyle tysięcy ludu katolickiego bez pasterzy, bez chleba. którego doproszą się maluczcy, że aż o mil niektórzy muszą odbywać, by wyspowiadać się w Wilnie... Nie szukajmy Indj Wschodnich i Zachodnich, Litwa i Północ oto prawdziwe Indie. Poddawajcie nam ognia i zarzewia, ile tylko możecie, byśmy płonęli razem i z całym rozpędem porwali się pod sztandarem świętego posłuszeństwa do zbierania Krwi Chrystusowej»,

Obok wyteżonej pracy kaznodziejskiej na ambonie świętojańskiej, a wkrótce i na katedralnej, rozwinął Skarga w Wilnie bogatą i wszechstronną działalność pisarską. Pierwszym jego dziełem, jakie ukazało się w druku w 1376 roku. była obrona nauki katolickiej o Najświętszym Sakramencie Ołtarza przeciwko głośnemu przywódcy kalwinów wileńskich, Andrzejowi Wolanowi. Jednocześnie zwrócił baczną uwagę na sprawę unii, mającej na celu pozyskanie dla Ilościola licznych schizm i tyków. Była to sprawa wielce aktualna zarówno dla Kościoła, jak i dla Rzeczypospolitej, w której interesach leżało oderwać ludność ruską od wpływów Moskwy i ściślej związać ją z państwem polskim.

Już tu 1577 r, wystąpił Skarga z obszernym programowym dziełem; «Q jedności Kościoła Bożego i o greckim od tej jedności odstąpieniu», *. Wic lka by się tym i sławna Panu Bogu a zbawieniu ludzkiemu barzo potrzebna posługa uczyniła, i więcej by się miłość i jedność chrześcijańska zwłaszcza w tym królestwie

rozmnożyła. I widom by sfp w narodzie ruskim na-
bożne i Boga szczerze miłujące sumnicznie uspokoił]
Proszę P, Jezusa dla gynoúj rosprowoznych. aby je
w jedno skupił* — pisał la dedykacji stu ej do księcia
Ostrowskiego. Jasno i uczciwie wyłożył potrzeby unii
dla dobra przede wszystkim dusz i dla pożytku samej
religii greckiej, którą unia niewątpliwie podniesie, z
martwoty ożywi i przez imieczaleincliife od świec-
kich uazlechnL Opierając się na uchwałach soboru
floreńskiego stawia! jako niezbędne warunki do za-
warcia unii: potwierdzenie metropolity przez Rzym,
przyjęcie wszystkich dogmatów katolickich oraz u,
znanfe najwyższej władzy papieża w Kościele. Nie ga-
nił obrządków, czyli ceremonii greckich, * które od
starszych św, przodków mają, byle się prawdzie Bo-
żej i Pismu św, nie sprzeciwiły * — przy tych obrząd-
kach zostaliby się * żadnej odmiany nie czyniąc. Bo
Kościół Boży rozlicz nością {bez sprzeczności} przy-
brany jest, jako królowe w farby szat i kamieni a pe-
reł rozmaitych, W ogrodzie swoim ma zioła i drzewa,
liścia i kwiatów rozlicznych, a wszystko wdzięcznych
s miłych*. A zachęcając naród ruski do Jedności uka-
zywał przede wszystkim pożytek duchowy: «przyby-
łość by miłe a wesołe serce dobrego aumnienia, któ-
re za wždy roztargnione mleć musisz*. Szczerze, z czy-
stej intencji, z troski o chwałę Bożą pragnął tej unii.
<O, Jakobyśmy się w sobie ucieszyli i m chwale Bo-
żej rośli, gdybyśmy my do waszego, a wy do naszego
kościola chodząc, Jako jednej owczarni owce spólnie
u ołtarza Jednego, lubo po grecku, lubo po rzymsko
ofiary przenaśujęŁsze czynili*,,. Ale i inne również
korzyści ukazywał; 'Wdzięczniejsze by było i milsze

sąsiedztwo to, które mamj z sobą... Odeszłaby ta grubość i nieumiejętność duchownych ruskich, za którą miele się błędów rodzi*. Utuiiej byłoby po zawarciu ud ii doprowadzić heretyków do oiMniętariu i nawrócić pogan. <Na koniec państwu to tu rzeczach świeckich byłoby potężniejsze, i więcej by się wam i panowie przesławni, królowie polscy, i ta litewska ziemia **dufała**, i wietaze wam urzędy zlecała. I innego uilele dobra duchownego i świeckiego wam by się wróciło, a nam wiele by się pociechy z w**89** przyczyniło*, I «rzewno płacząc* proili ł zaklinał Skarga na< ród ruski « przez imię Chrystusowe, przez Krew drogą Jego, przez nierozdzielne ciało Jego; już **dalej** tym odszczepieństwem naw smutku, w sobie potępienia nie przyczyniajcie*.

I jeżeli Skarga nie był jedynym twórcą unii brzeskiej, to przyznać trzeba, że dziełem swym, jednym z najważniejszych wówczas, przyczynił się walnie do jej zawarcia, a zwłaszcza do zrozumienia w społeczeństwie obopólnych korzyści ze zgody płynących. Już Mickiewicz podkreślił niezmiernie ważną rolę dzieła Skargi: «Przdtładał Polakom, że główna, żywotne zadanie wewnątrz państwa odnosiło się do ziem ruskich, że nie było Innego sposobu spojenia nieodzownie tych ziem z Rzeczypospolitą, jak tylko przez węzeł jedności z Kościołem*. Wywody Skargi wywierały wpływ, toteż u) obawie przed ich siłą bogatsi a uporczywi schizma ty cy wykupywali egzemplarze książki tej i niszczyli je; gdy Skarga w r. 1569 przybył do Wilna, znalazł zaledwie jeden egzemplarz i to bez początku.

Owoce zakonnego posłuszeństwa Skargi było naj-

obszerniejsze z jego dzieł — żywoty Świętych, który eh opracowania podjął się na rozkaz przełożonych. Była lo praca żmudna, a Je Jakżeż pożyteczne, Żywoty iv zbudziły niesłychany entuzjazm i stały się jedną znajpupuJarnfejfizycki, najchętniej czytanych tu Polsce ksiąg, gdyż — dość powiedzieć — doczekały się aż 26 wydań. Sam Skarga w przedmowie do IX wydanie Zauważy! z prawdziwą pociechą: «Widzę te księgi w ręku ludzkich. którymi pobożni gospodarze domy swe i stoły okrasili, i duchowni, i uczeni, i wszyscy wobec na nie łaskawi, a ich czytania nie odmiatają*. Książki takiej brakło w piśmiennictwie polskim, z niej czerpano nie tylko wiadomości z historii Kościoła, geografii i obyczajów, ale przede wszystkim na owych żywotach, pisanych prosta, lecz precudną polszczyzną, owianych prawdziwą poezją i przepojonych dachem żywej wiary, uczyły się w Polsce pokolenia cnót chrześcijańskich t przywiązania do Kościoła, który wychowywał tyłu podziwu i naśladowania godnych bohaterów wiary. Świętość polega na heroiczej miłości Boga i bliźniego, posiada przedziwny urok i wzbudzę zainteresowanie. I jeżeli nie każdy, kto czyta żywoty świętych, świętym zostaje, to jednak prauidą jest, ie Jiażdy raś pożytecznego i pkrzepiającego dla duszy swej znaleźć tam może. « Jeżeli na niebo i gwiazdy, i słońce tek piękne z rozkoszą patrzysz; jeżeli ozdoby ziemi w górach i pagórkach, i polach, w zieloności i kwieciu i w rzekach, i faszach, f gajach ślicznych uciechę tobie miłą dają; jeśli na ptakach, śpiewaniu Ich i piórkach pięknych (na zwierzach rozmaitych dzikich J domowych oko twoje chłodzisz, a jako się patrząc naświęte Hoże nie ochłodzisz?*

U*

Skarga głęboko przeżywał swą pracę. ucząc się przez nią coraz więcej rozumieć, czcić i kochać świętych; dogmat Świętych Obcowania był dla niego rzeczywistością istotną i żywą i dlatego modlił się do świętych, umieszczona na wstępie do 2y wotów, on leży do najpiękniejszych i najszczerzych wylewów jego duszy.

"Gwiazdy niebieskie, przez które nasz Chrystus oświeca, w tych ciemnościach świata niegasnące świećcie nam! Porządnie, w miłości Bożej gorąc, przykładami waszymi zapalajcie nas Bracia starsi na dworze królewskim służący, wspomnijcie nas ubogich domowników i po winnych swoich, z którymi ściska tu w nędzy tej wzrosli; odbierajcie nasze błagania i modlitwy nasze, a oddajcie spójni nam u Patii i Królowi, a proście o miłościwą odprawę i Zwycięzcy wszech nieprzyjaciół, wspólnie pleś wygraną bitwę śpiewając, nie przypominajcie smutnych towarzyszy, i w polu jeszcze leżących żołnierzy, między którymi ciała i kości wasze odpoczywają! Przeprowadzeni na szczęśliwy i wesoły brzeg niebieski, wspomnijcie nas płynących i tonących na onym morzu Świata tego żeglarzy! Śpiewacy chwały Trójcy Świętej, nie chcecie się też bez nas weselić, bo członki wasze i krew wasza. i kości wasze jesteśmy...

Wyście sławą narodu naszego, chluba naszego miasta Jeruzalem, pierwsze kamienie i perły, którymi Bóg osadził dom swój; bo wami ziemię i niebo ozdobił i ciłił i moc swoją w was pokazał. Wyście mury i wieże nasze, i obronna twierdza, i straż czujności i oka Boskiego nad nami,...

Przybytku Boży, dziwnymi drogami uhaftowany — mieszkanie Najwyższego, wszystkimi drogami ty nami i ze pokój bogactwa niebieskiego obficie — pokoju rozkoszy i od-

pocinfenfa Chrystusowego, i winnico przechadzki, I ogrodzie kochania Jego — ręko, przez którą Bóg Najwyższy moc swoją pokazuje i dobrodziej sima twoje i skarby nam rozdaje - pobożni Panowie rady Chrystusowej, którzy przy stolicy Jego sądowej ze siądziecie, śwtađomcy Jego spraw dziuuupch i sądów okoio zbawienia naszego; wspomóźcie nas, a wstawiajcie się tam za nas, obyśmy żywoty i zacne przykłady cnót waszych naśladowali I...*

i VIII 157? r. złożył Skarga uroczyste śluby zakonne, przed którymi oświadczył s(ę z gotowością zbierania Jałmużny f pełnienia innych umartwień, na co nie zezwolili przełożeni mając na względzie wyteżoną jego pracę pisarską, Zrzekł się jednak wówczas swych ruchomości w rodzinny ID Grójcu na rzecz &zpi(nia dla ubogich, który po dziś dzień przetrwał.

Wkrótce został pierwszym rektorem Akademii Wileńskiej i położył duże zasługi dla tej tak ważnej placówki naukowej, W skarbcu katedry wileńskiej przechowują ze czcią jego toęę rektorską, a pamięć o wielkim pierwszym rektorze trwa żywo uie wskrzeszonym Uniwersytecie Stefana Batorego.

Z żarliwością apostoła dwoił ślę i troił Skarga w przeróżnych pracach. Posiadając umiejętność bystrego orientowania się w potrzebach chwili i dar wybierania najbardziej skutecznych do zamierzonego celu środków, od razu po swym przybyciu do Wilna staotył przy kaplicy Bożego Ciała o? kościele ś wie tojad-słftn Bractwo Najświętszego Sakramentu.

Wdgnął przez nie ożywić tak Sitnie a lakowany przez różnowferców kult Eucharystii — największego skarbu Kościoła, a Jednocześnie chciał nauczyć praktykowa-

ni a cnoty miłosierdzia i stworzyć zastęp świeckich dzielnych pomocników dla obrony tu lary i ruzkraewienia prawdziwej pobożności.

Członkowie więc bractwa, do którego poczęli garnąć się liczni wilnianie, co miesiąc zbierali się na wspólną Mszę św., przystępowali do Komunii, brali udział w procesji z N, Sakramentem, towarzyszyli z zapalonymi świecami kapłanowi, gdy szedł z Wiatykiem do chorych, pociągając swym przykładem Innych katolików do czci Eucharystii. Nadto wspomagano jałmużną ubogich, nawiedzano chorych i więźniów, udzielano potrzebującym bezprocentowych pożyczek z powstałego wkrótce banku, czyli t. ŻUJ. Góry Pobożności.

W krótkim czasie dały się zauważyć błogosławione owoce tej mądrze obmyślanej i doskonale prowadzonej akcji. Poczęły dziać się r.rzeczy niewidziane dotąd w tym mieście*: można było oglądać nieraz całe ulice, przepelnione ludem, adorującym publicznie N, Sakrament, rosło uświadomienie katolickie i odwaga przekonań religijnych.

Pod wpływem wymowy i działalności Skargi i Jego współbraci zakonnych działy się liczne nawrócenia błądzących w wierze, a wśród nich znajdowało się wiele wybitnych osobistości, co przykładem swym pociągały do wiary prawdziwej innych. Tak więc nawrócili się czterej synowie głośnego opiekuna i wodza kalwinów litewskich, ks. Mikołaja Radziwiłła. Z każdym niemal miesiącem widoczniejsze były skutki apostołstwa, dzięki któremu Litwa została uratowana dla Kościoła, Jakże wymowna jest sucha notatka Skargi, w której zamilczając o sobie pisał: *Pod koniec wielkiego postu 1581 r, raczył P. Bóg przez ojców

TDIU. .fez. nawrócić to Wilnie; schizm a tykótn 79, róż-
no włerców 515. razem 134; bardzo wielu wątpiących
1 niestałych utwierdzono w wierze?

W związku ze zwycięskimi wojnami. jakie prowa-
dził z Moskwą o odzyskanie infont dzielny i wafecz-
ay król Sie fiu Batory, otwierały się nowe tereny pra-
cy dla Skargi. Organizował więc kolegium Jezuickie
UT zdobytym Polocie a. wśród wielu trudności i niewy-
gód apostołował tu Rydze i inflantach, gdzie katoli-
cyzm mocno ucierpiał od burzy religijnej, uzyskał od
przyjaznego sobie króla założenie placówki jezuickiej
w Dorpacie - słowem, co rycerski król polski podbi-
ja! orężem, to trudem apostołskim uświęca! Skarga.

.* 4

W r. 15B4 Skarga opuści! Wilno, Po Lwowie i Wil-
nie nowym etapem Jego zbożnej pracy miał stać się
Kraków, stolica Polski.

Przełożeni na kongregacji prowincjonalnej w Kaliszu
przyszli do przekonania, że tak otnocnie zapoczątko-
waną przez Skargę akcję na Litwie można powierzyć
innym, jego zaś zdolności i gorliwość postanowiono
wykorzystać w stolicy, zwłaszcza t_e i w Malopohwe
szerzyły się wówczas wśród szlachty błędy kalwła-
skfe i anty try u Marskie, a wśród mieszczaństwa niema-
ło było zwolenników luteranizmu,

Naznaczono go superiorem domu przy kościele stu,
Barbary, gdzie wkrótce mfał powstać dom dla profe-
sίου zakonnych.

Objąwszy nową placówkę przede wszystkim za-
troszczył się o dokończenie restauracji powierzonego
lnu kościoła z ofiar, jakie mu chętnie składano,

Ale nią inury kościoła były najważniejszą jego tro-

gką. Niezmordowana jego praca na ambonie, w konfesjonale utwierdzała zbłąkanych i chwiejnych in mie-rze, nawracała grzeszników. Wkrótce mury św. Bar-bary nie mogły pomieścić garnącego się ludu.

Przede wszystkim Jednak zorganizował Skarga w Kra-kowie na wielką skalę akcje miłosierdzia, która zys-kała mu przydomek ojca ubogich i przetrwała po dziś dzień jako żywa. twj piękni ej sza z jego imieniem i chrze-ścijańskim na wskroś sercem związana pamiątka.

Legenda podaje, ie okazją do założenia w r. 1584, a więc wkrótce po przybyciu Skargi do Krakowa, słyn-nego Bractwa Miłosierdzia miały być łzy ubogiej żony stolarza, Magdaleny Walenty, która opowiadała o cho-robie męża i nędzy trojga swych dzieci. Wzruazony Skarga miał wstąpić od razu na ambonę i płomienną wymową zachęcić do założenia instytucji, która by za-jęła się niesieniem pomocy biedakom. Czy to prawda, czy legenda — mniejsza. Jest faktem, że Skarga miał wielkie, chrześcijańskie serce, którym odczuwał go-rąco zarówno ogrom ludzkiej biedy, jak i wspaniałość cnoty miłosierdzia, nadto posiadał świetny zmysł or-ganizatorski.

Do pracy tej był doskonale przygotowany przez swą uprzednią działalność charytatywną we Lwowie i Wilnie, a Jeszcze przedtem — we Włoszech — miał możliwość przypatrzeć się pożytecznym instytucjom do-broczynnym, jak np. świetnie zorganizowanym wiel-kim szpitalom, przytułkom oraz słynnym w Europie īir.111, Monti di pleń — czyli bankom pobożnym, które ratowały bezprocentowymi pożyczkami uboższą lud-ność pracującą od nędzy i wyzysku lichwiarzy,

W Polsce brak było wówczas zorganizowanych In-

stjltiejff charytatywnych, i Skarga, który pierwszy u nas przystąpił do mądrze: obmyślanej akcji na tym polu, spełnił wielki czyn chrześcijański, społeczny i patriotyczny. *

Rozumiał doskonale, że bez miłosierdzia, które Jest najcudniejszym wykwitem ofiarnej miłości Boga i bliźniego, religia jest pusta i czczy, że bez miłosierdzia •cnoty inne są Jako dom bez Jednej ściany, ptak bez skrzydła, potrawa bez BOJI, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków*.

Niczym Innym nic mógł Skarga bardziej acirześcisić, uświęcić i pogłębić serc polskich, Jak ucząc je praktykować rozumne miłosierdzie, które niesło ulgę nędzy, a zarazem uszlachetniało świadczących uczynki miłosierne, ho — Jak trefnie zauważył Stanisław Tarnowski — <nic tak człowieka nie miękczy, nie wyrabia w nim dobrej woli, nie humanizuje, zatem nie cywilizuje, Jak dobro, które on drugiemu człowiekowi wyrządza, Wpływ cywilizacyjny dobrych uczynków, katechizmowych uczynków miłosiernych jest nie znaczny, ale ogromny; jest to pic ustający magnetyczny prąd dobrych słów, myśli i uczuć, przepływający pomiędzy tym, który miłosierdzie świadczy, a tym, który Je odbiera*.

A poza tym jeszcze pragnął Skarga, żeby z zaniedbania ubóstwa, nędzy nie opatrzonej * Korona Polska u postronnych złego mniemania nie miała..,*

Tak tedy powstało i działać poczęło w październiku 15&4 r. Bractwo Miłosierdzia, dla którego Skarga ułożył statuty i napisał specjalne: * Czy lunie Bractwa Miłosierdzia*.

Członkowie mieli przepisane modlitwy na intencję.

by Bóg «dał nam serce miłosierne, a cierpliwość ubogim¹ strapionymi*, zbierali się co miesiąc na Mszę, dwa razy do roku mieli się spowiadać i Komunię «społecznie przyjmować*. Każdy składał do skrzynki ubogich dwojaką jałmużnę: jedną, do jakiej się dobrowolnie przy swym wstąpieniu zobowiązał, drugą — «gdy komu f. Bóg da serce do miłosierdzia gorętsze. albo gfly mu się na czym od P, Boga poszcześci*.

Odbywały się <szadзки * tygodniowe i miesięczne, na których obmyślano sposoby poratowania i ulżenia nędzy. Ca tydzień dwaj członkomle-bracia nawiedzać mieli ubogich i więźniów po szpitalach J więzieniach, niosąc iw ^nazdUfczcmą jałmużnę świecką l duchowną*. W razie potrzeby członkowie kwestowali przed kościołem lub nawet po domach: «A te sobie za cześć dla Chrystusa Pana Boga swego przeczytać moją, który dla nas żebrakiem się [ubogim siał będąc bogatym, abyśmy Jego ubóstwem ubogaceni byli*.

Ponieważ chodziło o rozumne miłosierdzie, to jest o wspieranie rzeczywiście ubogich, a zwłaszcza niemocą strapionych, którzy się żebrać wstydzą, więc wybrani wizytalort)uite byli obowiązani czynić wywiady l poszukiwać prawdziwie potrzebujących i biednych.

Do Bractwa Miłosierdzia dołączono wkrótce bank pobożny, czyli Jak Skarga nazywał komorę potrzebnych, aby wyrwać uboższych rzemieślników z rąk nieludzkich lichwiarzy przez udzielanie pożyczek idarmo¹ bez wszelkiej lichwy*.

Już w r. 15&B założył Skarga Skrzynkę Sm. Mikołaja, na którą fundusz dał Mikołaj Zebrzydowską wojewoda krakowski i hojny dobrodziej bractwa, Wzo-

rowane pa zakładanych w Rzymie tu tu, XV stawaw
rzyszenlach ku czci Zwiastowania N. Fauny, miała
ta Skrzyńka św, Mikołaja na celu ^opatrzanie i wspo
możenie takich dziewczetek, które ubóstwem przyda
nione, nie mogą inaczej auiej cnoty ochronić i na po
sagi się zebrać ».

Wreszcie m r. 1592 podczas morowego powietrza,
jakie nawiedziło Kraków, założył Skarga przy pomo
cy kilku członków kapituły krakamy klej Bractwo Beta
nii św, Łazarza, by nieść pomoc **ubogim** chorym po
szpitalach i domach prywatnych oraz urządzać bied
nym przyzwoity pochówek chrześcijański, Świetny i
mądry organizator dla wszystkich tych instytucji na
kreślił szczegółowe przepisy, świadczące o jego rozu
mie i praktycznej roztropności.

Naśladując Chrystusa przeszedł Skarga przez życie
czyniąc dobrze. Organizując akcję charytatywną we
Lwowie, Wilnie, Krakowie, a później UJ Warszawie
i Lublinie, uczył Polaków miłosierdzia i umiał do cnoty
tej najwymowniej zachęcać.*Byśmy w każdym kazaniu
— mawiał — jako jest obyczaj w kościołach włoskich,
uczynki tuam miłosierne zalecali, wiele byśmy i prędko
zyskowall na robocie naszej kaznodziejskiej,* Nie o
pu szcza i tedy nigdy okazji, by nie rzucić do miłosier
dzia zachęt.

A czynił to w najprostszych, ale najtkliwszy eh zm ro
tach i przykładach, które należą do najbardziej oryginal
nych, do najpiękniejszych, chwytają i dzisiaj za
serce, bo był to język miłości ewangelicznej, mocnej
lako śmierć, a twórczej jako życie.

Nawiedzaj i wizy tuj, jako Jakubów, każe. najdziesz
sieroty, najdziesz kruczęta, których krukowie, to Jest

rodzice, śmiercią odlecieli,,Kto tych obroni od głodu?
kto Ich od śmierci wy ruite... kio o ich krzywdę *mówiŁ*
i czynić będzie... Tym młetszego miłosierdzia godniej*
Sie, im są UJ poznaniu swe) nędzy głupsze.

Patrzysz na dorastające panienki, a one bez sukienek, bez straży czystości, hez nauki, bez posagu, boz ćwiczenia do roboty, UJ głodzie i nędzy zostają. Kro je opatrzy7 Ty, miły Stworzycielu ich. Tobie został ubogi, I sierocie Ty masz być pomocnikiem, Ty i kručzęta, gdy na cię wołają, opatrujesz i żywisz, A przez kogo* im P, Bóg da pomoc? Przez tego, który obraz Boży, to Jest miłosierdzie na sobie nosi*którego serce P, Bóg do takiej wielkiej posługi z łaski swej wzbudzi,..* Tak w olał I do miłosierdzia zachęcał jałmuinlk polaki ukazując domy <rzemieślników* w nędzy, w potrzebie, chaty kmieci I poddanych, dotkniętych nieszczęściem, klęską, doprowadzonych do « ulewy słomianej żebraniny ».

I oczyłże * żadne pożyteczniejsze ziarno na roli serc waszych siać się nie może jako miłosierdzie*, bei którego «wiera katolicka jako drzewo bez owocu, nadzieja jako najemnik bez roboty, miłość |&ko matka bez dzieci, modlitwa Jako ptak bez skrzydeł, post jako potrawa bez soli. Lepsze jest niżll ofiara, lepsze niżli posty i utrudzenia cielesne*.., t Oracze gdy zboże zamykają—psuje się i robactwo je trawi: gdy je rozproszą po ziemi, nie tyło im cało dotrwa, nie się go Jeż hojnie przymnoży. Hozp r aszaj. abyś zb ierał. wy daut aj .abyś brał; potomstwo twoje tak bogate będzie, gdy iw łaskę u Boga zo jałmużny twoje zostawisz...*

Pragnął, by wszyscy UJ Polsce, od króla począwszy
a na kmieciu i żołnierzu kończąc, byli miłosierni, bo

tylko wówczas my kształcą się serca prawdziwie człowiecze, serca synów Królestwa Bożego.

- Wszyscy miłosierni bądźmy, bo bez tej cnoty żadna się P. Bogu nie podoba. Bez miłości nie waży nic, ani czystość, ani post, ani sprawiedliwość,..*

- Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa krew rozlać, ale wszyscy mogą być miłosierni, aby ludzkie nędze bliźnich swoich odganiaли: pociechą, płaczem, żalem, pieniędzmi, pomocą, radą,..

Nie możesz dać wiele, dać mało, nie możesz dać pieniędzy, dać radę, pociechę, naukę, dobre słowo, pocieszenia.*

Bo nie o pieniądź w miłosierdziu Skardze chodziło, Lecz o ową «jałmużnę serdeczną*, którą się miłuje wszystkich, nieprzyjaciółom wybacza krzywdy, każdemu coś dobrego się czyni; « Hobląc. orząc, a płacząc I cierpiąc siej dobre uczynki, a będziesz miał dobre i wesołe żniwo*.

Powołany do Innych obowiązków, przy pożegnaniu z Bractwem Miłosierdzia dziękował Bogu, iż bracia nie dbali w początkach akcji «na śmiechy i urągania ludzi nieroztropnych*, wyznawał, i odniósł « wielką i nigdy u P. Boga nie zasłużoną pociechę, na którą bych sto lat kazać i nauczając robił, dosyć bych miał nagrody z tego, iż P, Bóg takie to wasze bractwo wzbudzić w tym mieście raczył*, i wreszcie taką umowę u pożegnanie zautarł:

- „dajcie mi prawice swoje, a uczyśmy rozchodząc się apostołską znowę; ja grzesznik wielki, w mnich około SÚJ, ewangelii pracach i modlitwach, nigdy was nie zapomnę, a wy ubogich nie przepomina jcie.. .*

W styczniu r, 1588 Skarga został powołany na dwór króla Zygmunta III na stanowisko kaznodziei królew-

sklego. Było to stanowisko zaszczytne, wpływowe, dla Skargi jednak miało być odpowiedzialnością wobec Boga, misją i poselstwem «nie od Jednego powiatu*, lecz od całej Polski. Osobą swą i budującym życiem uświęcił dwór, a wymową i pracą bez wytchnienia szerzył dalej Królestwo Boże w Ojczyźnie. 18 sejmów walnych oświecił kazaniami swymi. Nie zmienił swego trybu życia umartwionego; współczesny mu dominikanin Blrkowski, który zachował nam wiele rysów % życia Skargi, zauważył: *Kto wszedł do komórki jego, dziwował się niemal każdy, iż tak ubogie łóżko, ławaterz, ławki, stoliki nieprzybrane widział. Nie takie (mówili niektórzy) kaznodzieja królewski ma mieć swoje pomieszkanie; a nie wiedzieli, iż on komorę Siuoją zakonnikami więcej, niż słudze królewskiemu, chciał być nngotowaną*.

Trzymał się z dala od polityki, od Intryg, nigdy wpływu swego ille nadużywał dla celów osobistych, pełniąc urząd swój z nadzwyczajnym taktem, godnością * bezinteresownością. W stosunku do potrzebujących wsparcia lub pomocy duchowej, do sług dworskich okazywał Głę przystępnym,

Nie było tego człowieka, którego by okiem miał przenieść: woźnicom, kucharzom dworskim, gdy się go radzili o rzeczach do zbawienia wiecznego należących, ucho łaskawe 1 poradę dawał. Natomiast nie znosił, gdy chciano wykorzystać Jego wpływy do zdobycia stanowisk i zaszczytów: «Ale gdy go panowie wielcy o przyczynę do króla J. M. prosili, dziwnie się frasował, iż go takimi zabawami okładali, które zawodowi jego bynajmniej nie służyły*,

Pragnął zachować na dworze rolę kapłana katollic-

kiego, pośrednika między Bofifem a duszami, a nie dworskiego ulubieńca, pośrednika między królem i zabiegającymi o karierę iuiiatguią. * Nie chodźcie do aas — mawiał — o wakancje i pożytki swoje; macie urzędy i kancelarię, sekretarze; na spowiedź do nas I duchowne porady przychodźcie.* Występował jednak śmiało, gdy chodziło o obronę ludu przed zdzierfttuiem urzędników Jub przed krzywdami żołnierstwa.

Króla kochał i czcił jako pomazańca Kolego | pragnął wzmocnienia Jego władzy i powagi ¹¹¹ Rzeczypospolitej. Ale nigdy nie schlebia! i umiał z godnością wskazywać królowi drogi do prawdziwej Wielkości wiodące, «Wpoił w serce królewskie miłość wiary św. katolickiej* i uczył go, jak winien Rzeczpospolitą polską kochać i rządy godnie sprawować.

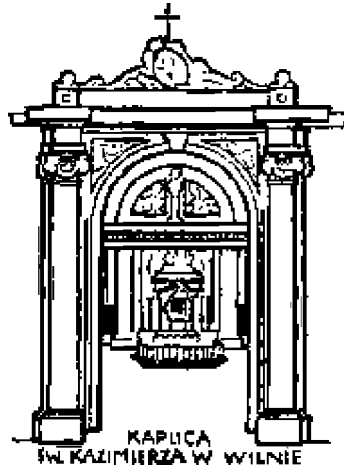
Stosunek swój do króla odmalował najlepiej sam w natchnionej dedykacji Kazań na niedziele i święta, która jest szczerym rachunkiem sumienia z jego misji na dworze, a pod względem piękna należy do prawdziwych pereł w literaturze polskiej. (Nauczałem i upominał pana swego, pomazańca Twego,.. aby Ciebie znał, Boga swego, któryś go wyniósł, i głową nad tak wielkimi i szerokimi narody postawił, i w ręce Jego dałeś takie państwa i nieprzeliczony poczet ludu Twego. któryś Twoją Krwią odkupił; aby sobie mądrości i rozumu prosić u Ciebie i nabywać staraniem pilnym na tak trudne i ciężkie rządy umiał; aby się UJ bojaśnl Twojej i we wszy t klej pobożności utwierdza! i kochał... wedle praw Twoich panował; sprawiedliwości i karności nie odstępował; miłość uprzejmą ku poddanym i ku prawom ich zachował, i pracy Żadnej, I czujności W obmyślaniu dobre pos-

poillego, i obrony a zachowsnla vu całości Korony niebytkiej nie żałował; aby się w mądrych i bogobujnych kochał i rady Ich używał; pochlebstwa się strzegł, UJ próżnowanie się i ui rozkosze nic tud(iufil..i¹

Tak przemawiać do swego króla i panu mógł tylko «najniższy i pokorny kapłan i sługa*, jak się sutn podpisał, ale sługa Boży, który głosił, iż majestat królewski powinien brać swe dostojęństwo i moc z prawości charakteru i odpowiedzialności za czyny przed Bogiem* A pod tym względem wypadło Skardze przeżyć niejedno górskie rozczarowanie, gdyż Zygmunt III nie był królem na miarę wielkiego Batorego.

Kochał również młodziutkiego królewicza Władysława i nie szczędził rad, jak ma postępować, Dziedzi wielkiego imienia i przysły król polski ma być przede wszystkim prawym człowiekiem, trzeba mu dać takie ćwiczenie, *aby ste pierwaj człowiekiem być poznał, niż ii panem i synem królewskim; aby wiedział, iż jest proch i ziemia, i podległy wszykkiej ludzkiej nędzy; żeby się w nim hardość z młodu nie zajmowała. Niech się do miłości narodu, który sprawować ma, przyucza, a do nabywania mądrości i nauk, które do stanowienia UJ Rzeczypospolitej domowego pokoju, i do rycerskiego męstwo na obronę służą, wszytką pracę i pilność o b r ó c i . W te| tak mądrej radzie zarysował alę jasno urielkl charakter SkargL

Brał też udział w życiu rodziny królewskiej, przygotował na śmierć Annę Jagiellonkę, wdowę po Stefanie Batorym, asystował w ostatnich chwilach życia Anny Austriaczki, pierwszej małżonki Zygmunta III, i na pogrzebach obu królowych wygłosił mowy żałobne. Chrzcił królewicza Jana Kazimierza ui r. ifcoB, aw roku



następnym na polecenie królowej Konstancji królewicza Kazimierza «óam na rękach swych ofiarował* P. Bogn i św. Kazimierzowi w Wilnie, Głosił kazania dziękczynne lub tryumfalne z okazji wojen i odniesionych zwycięsnn, jak np. ui r. 1ó00 na zwycięstwo multariskienad ks, Michałem w Mołdawii, w r. i60j •tWsiadanie na wojnę*, gdy Zygmunt III występ-

pował do walki X Karole mSuderm tulskim o pratuadzie-dziczne do tronu szwedzkiego; w kilka lat później, UJ r, 1605, radośnie składał « Pokłon P. Bogu za zwycięstwo inflanckie* po słynnym zwycięstwie pod Klrchhol-mem, wreszcie na schyłku łyda słaWił zwycięstwo oręza polskiego nad Moskwą,

Ale przede wszystkim na stanowisku kaznodziei królewskiego apostołował niestrudzenie nad odrodze-niem katolicyzmu w Polsce. W szeregu pism i kazaft uzasadnił, je herezja jest fałszem, odchyleniem od prawdy, której posiadanie stanowi szcięldó, ie kacerstwo i schizmy szkody wyrządzają duszom, wzbudzają niezgody, osłabiają państwa i nie wychowują dobrych obywateli,« Dusze ludzkie gubią. Króleslwa i rzeczypospolite wątlą i do upadku świeckiego przywodzą. Ludzi do cnót świętych skłonnych nie czynią... Żadnym się jadem dusza tak prędko nie zabije, jako zł^fatsiy-

wą wiarą, fałszywym słowem Bożym, fałszywym na koniec Bogiem.*

W jedności religijnej upatrywał podstawę spoistości f siły państwa, w sporach i smarach sekeiwsklch — jego osłabienia. <Nie tnożc żadna sekta jedności w sobie, siatko i zgody pokazać, nie ma porządnego domu i spokojnych a posłusznych domowników; jako w tar-czttie swa rów pełno, pijani i nierozumni Zn lby około udary chodzą. Między hardymi zgody nie szukać, i I rozdarciu temu oraz nadmiernemu w rzeczach religijnych subiektywizmowi przeciwstawiał zgodę i kamą, spoistą hierarchię Kościoła katolickiego.

Skarga nic my li i się. Historia potwierdziła, że w o-wydi czasach sekciarstwo skłócone, występujące z potumnymi nieraz zasadami, stawało się tu Polsce ży-wiolem zniszczenia.

Występował Skarga również odważnie w obronie prawdziwej wiary przeciwko możnym panom — protestantom, którzy chętnie stosować chcieli zasadę:« Cu jus regio, illus religio —czyj kraj, tego wiara », czyli panujący ma prawo rozstrzygać o wierze poddanych i powoływali się na konfederację warsza wską z r. 15 73, głoszącą swobodę i równość dla wszystkich wyznań. Tę konfederację, w której upatrywał niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej i dla państwa polskiego, często i gorąco zwalczał,

Polemika religijna w w. XVI w całej Europie była ostra, przepojona nienawiścią, ale przebierająca in słowach, argumentach. Zaszczytem dla Skargi było, że nie łaknął krwi, brzydził sie herezją jako «fałszywym słowem Bożym*,lecz po chrześcijańsku miłował błędzących, widział w nich braci, bliźnich, który ni od serca

życzył dobrze ła których się modlił. * Prawda — mówił — iż złe beretyctiuo, ale ludzie dobrzy: złe błędy, ale natury chwalebne: złe otezczepieńslwo, ale krew mila; złe grzechy, ale krewkość użalenia godna jest *. Pragnął z przeciwnikami dyskutować, rozmawiać nie jak wróg z wrogiem, lecz uprzejmie, z miłością 1 wy razu mieniem, « Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, brat z braty, krew z krwią, sąsiad z sąsiady, ku dobre' triu i padania jako mniemam Ducha świętego rozmawiam*. [zalecał przyciągać błędzących do wiary prawdziwej środkami łagodnymi, uprzejmością i życzliwym sercem, o najwięcej dobrymi naszymi cnót świętych przykłady*. Wierzy! bowiem w dobroć 1 szlachetność przyrodzoną Polaków, którzy «nie tak jako inne narody jadowite serca nosząc, łatwo przywieść się do dobrego łoskawaAcią dają*.

Nie zapominał również o sprawie unii kościelnej. Wydając po raz d rugi swe dzieło « O jedności Kościoła », pisał w przedmowie do ki-óła, iż zabierał stę do tej pracy z najczystszej Intencji * żałując zguby sławnych narodów greckich, z dawną ciemnością wielką na duszy ogumionych 1 niewolą turecką poniżonych; a daleko większe politowanie mając nad bracią naszą, sąsiedztwem j językiem, i jedną Rzeczą pospolitą z nami spojonymi, ruskiego narodu ludźmi, którzy przy tym greckim odszczepcństwlc stoją*.

W r. 1596 był Skarga obecny na synodzie brzeskim jako notariusz i teolog królewski, wygłosił na zakończenie obrad kazanie o potrzebie Jedności kościelnej, wkrótce zaś wobec głosów przeciwnych unii zawarł i synodowi napisał * Obronę synodu brzeskiego*, udowadniając jego legalność, potrzebę i znowu rzu-

cając rzewne słowa upomnienia chrześcijańskiego do ruskich narodów.

Dzidki pracy Skargi oraz jego towarzyszy zakonny eh błądzący w wierze Licznie powracali na łono Kościoła katolickiego, wśród najwybitniejszych wówczas kouwertytów byli: Hieronim Gostomski, Lew Sapieha, marszałek dworu Sienlowski i Mikołaj Kazimierski, jeden z przywódców socynianom.

4 t

Na dworze królewskim, gdzie Skarga spędził 34 lata i skąd miał możność od prawom ać poselstwo swoje -unie od jednego powiatu*, rzadki jago talent kaznodziejski, jaki od Bogn otrzymał, potężniał i jaśniał jak gwiazda pierwszej wielkości. «Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasze oba czy, który serca ludzkie trzymał w rękę swych i obracał nimi, kędy chciał, przez dziwna, a Jemu tylko daną wymowę* — powiedział Birk emski.

Zwano go też dla wpływu, jaki wymierały Jego kazania, psy chotyran nos — tyranem dusz, również — polskim Złotoustym. Kazallla jego odznaczały się popularnością ui najlepszym tego słowa znaczeniu, tj. Starał się w nich być przystępny i rozumiały dla wszystkich, mając na celu nie czczy popis własnej uczą naści, lecz szukając oświecenia J zbudowania słuchaczy. Mówił więc jasno, prosto, naturalnie, używał obrazom, przykładów, objaśniert, porównań i przenośni dla lepszego zrozumienia treści, umiał też z audytorium swym nawiązać kontakt, który przykuwał uwagę. Już Mickiewicz zauważył trafnie. Iż w wymowie Skarga zawsze jest szlachetny i Jasny.

Prostotę łączył z głębią i namaszczeniem. Nic z ba-

nałm z frazeologii, nic z nadętego patosu. Dla treści swej zawsze umiał znajdować odpowiednią formę — wdzięczną, słodką, złotą prawdziwie*. A wszystko rozżarzał miłością, bo robota jego kaznodziejska *ognista * była: płonęła ogniem żarliwości, co oświecał umysły, zagrzewał serca, parzy! — ale tylko występki, nigdy zaś ludzi.

Kwestie poruszane n» ambonie rozmyślał długo, prze* trawiał ui umyśle I «gam je zrozumiawszy i ui swym sercu osłodziwszy Innym je umiał powiedzieć*. Przygotowywał się nadzwyczaj ftiarunide. pisał u> całości kazania dosłownie, a nieraz dwa I trzy razy je prze-rabiał, chcąc udoskonalić treść i formę.

Czerpiąc argumenty z ówczesnych teologów, jak wielkiego Be II amina **lub** Stąpie tona, umiał je oryginalnie i przedziwnie pięknie spolszczyć: jędrny, cudowny język Skargi po wszystkie czasy należeć będzie do najwspanialszych WZOrótu mowy polskiej. Zwano go hlusznie cudotwórcą języka polskiego i jego prze-możnym panem.

Przede wszystkim zaś kazania swe przepoił Pismem świętym, w którym przez całe życie rozczytywał się z lubością, wybornie je znał, umiał trafnie używać, eład w wymowie jego biblijne namaszczenie, śmiałość iście apostołska I siła przeogromna. Bo Skarga to nie dworny krasomówca i deki amator, nie chciał, by słowa Jego brano tylko za przyjemne dla ucha * śpiewanie i muzykę, po której się słuchaniu nic nJe zawiąże ». słuchaczom swoim nie oszczędzał gorzkiej nieraz, ale zamsze pozytywnej prawdy. Nie od siebie mówił, lecz głosił słowo Boże. z kazali jego bije nieustraszona moc, odwaga przekonań, a zarazem serdeczna.

subtelna tkiwość, płynąca z rzetelnej troski o chwałę Bożą i zbawienia dusz.

Birkowski powiada, że « Jana św. Chrzyciela, gromiącego grzechy ludzkie na puszczy, rólal zawsze przed oczyma malowanego, Jako konterfekt pewny dobrego kaznodziei, * którym Pismo św. Świadczy, iż przyszedł tu yirtute Heliae* - w mocy Eliaszuwie). Wpatrując się w wizerunek Przealēnia Chrystusowego rozgorzał żądzy ku zbawieniu, nieśmiertelnych dusz i ornym tkiwym uzaleniem się nad nędzą człowieczą. Do Jana Stu. zwracał się: * Uproś rozum do łowienia tych ptaków bystrych, jakoby Ich do sieci Chrystusowi napędzić... * Służitnie nazwano go drugim Eliaszem, Izajaszem polskim, polskim Janem Chrzycielem, gdyż na wzór iw. Jana I proroków, jakich Bóg posyłał ludowi swemu, starał się wypełnić swe posłannictwo do narodu polskiego. I * robotę kaznodziejską * — służbę słowa Bożego — czcił i kochał,

Podkreślając wyraźnie, że nie ma specjalnego od Boga objawienia, nie wahał się przy głębokiej swej pokorze zwać się prorokiem —«jako taką prorotzyną w słowie Bożym*,bo urząd ten proroczy to nic innego. jak otoczony w Kościele czcią urząd głoszenia słowa Bożego. Urząd tniidny i odpowiedzialny: oświecać rozum nauką Bożą, prawa Boże przypominać, wołać i serce ludzkie kruszyć, do dobrego zachęcać, od grzechów odwodzić, sumieniem targać, karą Bożą zatwardziałym grozić, do pokuty i poprawy nawoływać — oto *nle lada piaca*, lecz i * dziwnie zocne rzemiesło*, boć * rychlej głowę wiadomością i nauką napelnić, aniżeli wołać i sercem ludzkim ruszyć kto może*. I zdawał sobie dobrze sprawę z trudności takiej roboty

kaznodziejskiej i niezbędności łaski Bożej, «Po rak szerokim morzu sercu ludzkiego i głębinnie świeckich zabaw Imać myśli Ludzkie: kto to przemoże? Trudno sieciami zwierchnymi i konopnymi wiązać ludzkie ciała: a cóż myśli ich i skłonności, i serca rozumnymi wywody krócić, a namowami przycisnąć? to dziwnie trudno*...

Więc przed układaniem i kłoszeniem kazań dyscyplinował się i pokrzepiał ducha we mszach, w częstych różańcach i koronkach, w owych krótkich modliiwkech łacińskich, Jakie sobie układał i pobożnie odmawiał: «Ześlij rękę Twoją, Panie, by dotknęła ust moich, bym mówił, coś mi rozkazał, abym się nie Strachał, boś Ty ze mną jest. Uczyń mnie słupem żelaznym i miedzianym murtm*. *Bnże, któryś mnie niegodnego do pro rakowa n la Wybrał, daj mottię prawdy w ustach moich, bym mótuJł, jako należy, ku zbudowaniu, zachęceniu, pocieszeniu, jaku przystoi chwale Twojej i zbawieniu owieczek Twoich; abym siebie samego zbawił i tych, co mnie słuchają*. A więc chwata Boża i zbawienie dusz ludzkich. Mową prawdy budować Królestwo Boże w Ojczyźnie i wcielać w ży+efe trudny, ale jakżeż potrzebny program prawdziwej naprawy. Sam Skarga streścił go najlepiej w przedudnej przedmowie do Kazań na niedziele i święta,

*1 do rady, i senatu Jego, L do rycerstwa Jego, i do domu i sług jego, i na sejmach i zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje; upomina t cm, aby obie matce swoje. Kościół Boży i Ojczyznę, tu jednym końcu złączone, wiernie L uprzejmie nitłumah; aby ich karęstmy nie rozróżniali, a niezgody między nie nic siali, którą etę obie dwie zabijają. Aby

wierną radę dawali, na smno ełę dobre pospolite oglądając, a domy i primaty swoje dla niego redli tracąc, gdyby tego potrzeba. Aby panj! króle stu oj e na wzór przodków swoich wiernie czcili i cnym posłuszeństwo oddawali, i o ich się nittisefić gnieniali, i sicnrania Się wszelakiego o nich strzegli; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali; oby wolnością swoją nie ginęli, a niewole) obcych panów na się nie przywodzili. Wołałem na nie. Panie, aby na niewierność. mężobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy t inne srogie grzechy lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość naleźll, o zmazaną krwią. I **krzywdami** kościołów i ubogich, i iicimlęinim poddanych, siemię swoją oczyściali; abp hardośc, zbytków i próznych utrat, w jedwabiach i winie. i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę Rzeczypospolitej i Ojczyzny milej, na ubogie i kościoły obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem Twoim, zgubą i pożarciem Ich od nieprzyjaciół, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Ukazowałem, Jako pogański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majątności pożera: aby się praykłady srogości Twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które teźe sprawiedliwości nie ujdą, myśllli, i z nich powstawali».

To był program roboty kaznodziejskiej, to było życiowe zadanie Skargi; cały swój talent i wszystkie siły swoje wyteżył, by z Polski uczynić państwo chrześcijańskie, na prawie sprawiedliwości i miłości społecznej oparte, by — jak mówił - * na dobra Ich i Ojczyzny ich* patrzeć, A przeprowadzał ten program w kazaniach swoich z taką mocą wewnętrznego przekonania,

z takim namaszczeniem apostołskim, że *nic rozeznąć było —jak zauważa Berkowski —czy ociec do synów, czy mistrz do uczniów mówił*.

Głosząc słowo Boże prawie przez pół wieku, pozostawił przebogatą spuściznę kazań drukiem ogłoszonych, a więc wydane w r. 1595 Kazanie na niedziele i święta, ściśle religijne Kazania o 7 sakramentach (1 ńuo), Areopagua (1609) — kazania teologiczno-filozoficzne, w których komentując mowę św. Pawła Apostoła tu areopagu ateńskim Wytknął błędy i niedomaganie W sąd ownlcturie polsk i nt, w reszcie—Kazania przygodne (1610),

Ale koroną Jego roboty kaznodziejskiej, nieosiągniętym szczytem wymowy religijnej i patriotycznej były Kazania sejmowe, które ukazały się po raz pierwszy UJ r, 1597, tu drugim wydaniu Kazań na niedziele i SmięiH-

Paburką do ich ogłoszenia były nadchodzące do Polski smutne wieści o zwycięstwach tureckich na Węgrzech. nad orężem chrześcijańskim i stąd groźne i coraz bliższe niebezpieczeństwo tureckie, wobec którego uejmjj w lalach 1596 i 1597 nic pozytywnego nie uchwałyły, Bolejąc nad płytkością i zaślepieniem posłów, nad uiedbalslwm o dobro ogólne, a zarazem zaniepokojony o przyszłość Ojczyzny, do najszlachetniejszych pierwiastków ui sumieniu narodowym, do rozumu i serca zaapelował, dokładny rachunek sumienia z grzechów i skażeń narodowych uczynił i rozwinął! wspaniały, mądry program naprawy Ojczyzny na podstawie prawa Bożego i przyrodzonego. Pragnął Polski wielkiej i pięknej, szukał więc drogi najpewniejszej do prawdziwej potęgi wiodącej, do zaiuróce-

oia z manowców słabości i grzechów, które do nieu-
chronnego upadku wiodły.

Więc. < skupi cały swój wielki rozum, wszystkie siły
Jucho, rozplamieni je i przepoi ogromną mii ością,
spotęguje uczucie do granic najwyższego napięcia,
przybierze te myśli i uczucia w czarującą szatę słów.
będzie nimi prosił i żebrał, będzie pieścił, i płakał,
i modlił się, będzie rzucał jnk piorunom! i chłostał,
będzie dobierał sie do sumień, zmiażdży je, by przez
IO bolesne biczom aule wykrzesać z nich dobrą wolę
i miłość Ojczyzny* — pisał k\$, 5t. Hlednaraklj a St. Tar-
nowski trafnie zauważy, ii nigdy polskie serce nie
przemawiało silniej do polskiego sumienia. A prze-
mówił Skarga i zaklinał naród polski w Imię Doga i
W imię miłości Ojczyzny, w imię tych dwóch najczy-
stszych, żywych, zawsze twórczych miłości, które
nierozdzteInie zespoliły się w jego sercu, i których
prorokiem stał się ia Polsce. Miłość - to najsu-
teeźniejsze lekarstwo na wszystkie choroby Hzczy-
pospolilej i tylko z tak czystego serca mogły popły-
nąć owe prosie a mądre rady. owe śmiałe i natchnio-
ne słowa, które były najgłębszym wyłumoczeniem
prawdziwego patriotyzmu. Jego prawodawstwem i
nakazem religijnym, tio nie można być dobrym ka-
tolikiem i nie kochać po bożemu Ojczyzny, podobnie
jak me można być dobrym dzieckiem i nie czcić ojca
i matki.

<Miłujcie ojczyznę tę suioję I Hiemzalem suo|e, lo
jesl Koronę tę i Rzeczpospolitą, o mówcie (ak a serca
?. Dawidem: Jeśli cle zapomnę, ojczyzno miła moja
i Jeruzalem mnjc. niech zupom ni ę prawice ręki swo-
jej! Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli

pomnieć na etę nie będą, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę!..

Jako namilejszej matki swej miłować i o tleż czić nie macie, która utaił urodziła i m[^]cliouiata, nadała, wyniosła? Bóg matkę czić rozkazał. Przeklęty, kto zasnuca matkę 31Uoje! A która jest pierwsza! zasłuięsza matka, jako ojczyzna? ucl której imię macie i wszytko. co macie, od niej Jest; która gniazdem jest matek w&zytkieh i powinowactw mszytkich, i komorą dóbr maszych mszytkich. Jeruzalem.matka nasza ^mówJ Aposiol—nad tuszytkje matki czci i szanowania godna*.

i aby pobudzić serca do tym żywszej, czulszej miłości. przypomina Skarga wszystkie dobrodziejstwa i upominki, jakie od Ojczyzny mamy. Ona * matką tuam Jest, a nic macochą! Na rękę was swoich nosi. H krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści»,

Ta Ojczyzna —to okręt, na którym wszyscy płyniemy i który wspólnymi siłami ui razie niebezpieczeństwa ratować musimy, by się uchronić od niechybnej zguby, «Teu namilszy okręt ojczyzny naszej wszytki eh nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nic wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszytkim, co w domu jest. nie pogardzamy: zatonię, i z nim my sami pogłniemy,»

Więc oświeca umysły i zagrzewa serca przykładami miłośników ojczyzny z Pisma štu. t z historii świeckiej, uczy, że dla ojczyzny nie masz żadnej ofiary zliyi wielkiej, że <dla zdrowia jej wszytko tracić, gdy tego jest potrzeba... nie tyło majątność dla miłej bradej i Rzeczypospolitej nie żalować, ale i umiErać lulnm

jesteśmy*. Błoga warstwy oświecone i przodujące, owych wielmożnych panów. aby mieli * wspaniałe i szerokie serce*, a nie cieśnili ani kurczyli miłości i swoich domach i * pojedynkowych pożytkach*, aby nie zamykali lej *w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa*

Tych, co w egoizmie swoim mówili; *Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?»—nazywał *złodziej-skrzyn sercem, które ze szkodą drugich chce być bogate*.

Prawdziwe miłość obfita jest w skutki dobre, prowadzi do jedności, do zgody domowej, przeciwnie przekleństwem i zgubą jest dla narodu rozdzielenie serc-niezgoda. Ona prowadzi do utraty wolności, do zaguby i poniewierki wartości najcenniejszych. *i ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą... Ziemię i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać ale dla waszej niezgody muszą,,. Język swój. w którym samym to królestwo między wielkimi cnymi Blowieński i wolne zostało, i naród swój pogubił i ostatki tego narodu, tak starego i po śmiecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie. Jako się innym przydało*.

Strasliwą groźbę upadku Polski, hańbę niewoli, utratę największego dla państwa skarbu — niepodległości, dreszczem przejmujące proroctwo zaprzeczania życia narodowego rzucał Skarga W czasach, kiedy potęga Polski była wielka, opromieniona zwy-

cięstwa, kiedy jednak w żywym ciele Rzeczypospolitej nurtowały zarodki chorób, które trzeba było za wszelką cenę leczyć, by uniknąć nieubłaganej idącej katastrofy..,

Z Pisma św, orez z dziejów ludzkich czerpał Skarga pewność, że za grzechy społeczne spada nieuchronnie karę i pomsta Boża, A w Polsce, robiąc jej rachunek sumienia, dojrzał i policzył te grzechy, niesprawiedliwości i krzywdy społeczne: rozszczępienie religijne, osłabienie władzy i dostojności królewskiej) szeregiem nadużyć, jak ile pojętą złotą wolnością, co się w bezprawie i swawolę zamieniała, prawa niesprawiedliwe, wreszcie grzechy jawne i ich nickamość, a zwłaszcza ucisk i niewola ludu — łona kreuj abo pot żywych poddanych i kmiotków*, tu których obronie tak śmiało przemawiał. Kurczyło się boleśnie serce proroka narodowego, gdy stwierdzał, że miłosierdzie zginęło ku Rzeczypospolitej, że «wsztyka Rzeczypospolita uboga, domy tyło pojedynkowe bogate*, że nie masz pieniędzy na żołnierza, «na kościoły, na ubogie i nędzne poddane, i na inne potrzeby pobożne i zbawienne*, ale rozpanoszył się zbytek, prywata, egoizm serc głupich i podłych.

Cóim mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo?..,* I ato spadły gromy... Nie manie tu literaturze polskiej bardziej wstrząsającego, jak to zakończenie Kazań sejmowych, ów *zwrot niespodziany i przez nikogo nieprzeczuwany, moment straszny i przerażający wielkością i grozą swej koncepcji kaznodziejskiej w dziejach wymowy polskiej, a tfoże i Kościoła katolickiego jedyny, wyjątkowy* (ks. J. Hjałek).

*Łych był Izajaszem, chodził hych boso i na poły

nagi wołając rta mes. rozkoszni ki i rozkoszntce, przestępnikl i przestępni te zakonu Bożego; Tak mas złąpią i tak łyskać łysiami będziecie, gdy nieprzyjaciele pa głowy wasze przywiedzie Fan Bóg i tu taką was gramolę podat,,

Bych byt Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję I wołał bych na was grzesznej jak on wołał; Tak spętają pany i pożoną. jako ba rany, nj cudze strony. i ukazałnych zbutwiała i zgnojoną suknię, którą trzasnąwszy, gdyby się III perzyny rozleciała, mówllbychdo was; Tak się popsuje i w niwecz obróci, i w dym a m perzynę pójdzie chwała wasza i tusssyikie dostatki, i majątności wasze. I, wziąwszy garniec gliniany a zwoławszy was wizyt kich, mierzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: Tak was pogruchoć — mówi P. Bóg — jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nic mogą,,

Rych był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosy bych na trzy części rozdzielił* I spaliłby eh Jedną część, a drugą bych posiekał, a trzecią hych na wiatr puścił i woła lby cb na was: Jedni z was pnglniecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie. [ule wy chód ził bych z mieszkania mego drzwiami atii oknem, ale bych ścianę przekopał, w rzeczy uciekając, i wołałbych na was: Tak się z wami zalanie, ładne was zamki i twierdzenie obronią: wszystkie nieprzyjacieli wywróci i was pogubi,

Bych byt Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbytb na was: Czterdzieści dni nie uiynldą, a Nlnlwe, abo to królestwo wasze, upadnie.*

Nie dla efektu krasomówczego rzucał Skarga lestrasliwie pogrożki, które miały się ziścić w aoo lat póź-

nic}. Podkreślał, li objawienia osobliwego m tych rzeczach od Boga nie ma, ale spełniał swoje trudne poselstwo i mówił prawdę, wy dobyty z najgłębszych pokładów rozmodlonej swej duszy, miłującej Polskę 1 wie rżając, że tumie P. Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienimy złości nasze*,

I nigdy nie stracił wiary III swój naród, gromiąc grzechy widział w Ojczyźnie nic samo zło, spostrzegał również wicie sli duchowych, wiele dobra moralnego, wielu prawych i uczciwych, ktÓTzy się znajdują wpośród tfarodu, jako relikwie i osiołki dobrego Bożego nasienia, z którego się zaś cnoto I pobożność liojtin puścić 1 wzrost wziąć może*.

Cudowne to * sursum corda> pisał na schyłku życia w swym Wzywaniu do pokuty, w którym streścił wywody w Kazaniach sejmowych zawarte i wskazywał z krzepiącą otuchą: *A między nami Jest % laski Bożej tyle tysięcy świętych kapłanów lofiar, 1 modlitw, i dobrych uczynków ich wiele, t tyle zakonnych i duchownych, i tyle niewinnych kmieci, i poddanych prostych, i panienek czystych 1 świętych, Jakoż mamy nadzieję tracić o uchodzeniu po mb ty Bożej, jeśli grzechy porzuclmT*

*.«

Siły Skargi z biegiem lal nie ustawały, gdy go Bóg do starości cjakahy odmłodniatej przywiódł*, użyczając mu — jak sam pisał na parę lat przed śmiercią — •jeszcze trochę siteczki*. Więc dla zbudowania wiernych tłumaczył 1 skracał Ba roni uszom e Boczne dzieje kościelne, prowadził polemikę z a Honorni, zwycięsko bronił czci owego zakonu, pa który posypały się zwłaszcza w ióo& r. podczas rokoszu Zebrzydowskie-

go laniiii, iż są zwolennikami władzy ebsolutne), li przeciwko wolnościom szlacheckim występują. Miłując wszystkie stany w Ojczyźnie, uwagę zwrócił na «chwalebny i czci godny» stan rycerski i wydał przepiękne Żołnierskie nabożeństwo, gdzie obokiajp otrzebniej szych modlitw wytłumaczył jasno i mądrze ciężkie, ale zaszczytne obowiązki żołnierza dirześcijańsklego względem Boga i Ojczyzny oraz cnoty rycerskie; sprawiedliwość, męstwo i posłuszeństwo.

Umiejąc serca rozplomienieć do męstwa, bolał nad zaniedbaniem i nlekarnością stanu żołnierskiego, który naprawy potrzebował, spostrzegął, że szlachta «rzemiosła rycerskiego odwykła, od twardości męskiej I polnej odpadła, a do miękkości i rozkoszy przystała*. A właśnie wśród licznych niebezpieczeństw Skarga oczy swe najchętniej obracał na «niebo, na rozumną radę, a na rękę rycerską*. Lecz rzucał zarazem mądrą uwagę, że łan wojna na nas potrzebna, ale pokój zawsze lepszy* J radził przeto nie używać miecza na to, bp ludzi stworzonych na obraz Boży gubić, ale « abyśmy je do u pamiętania. Jeśli być może, przy wiedli, a pokój sobie i im przywrócili*.

Od dawna tęsknił Skarga za celą zakonną—* komórką w dom u ubogich ojców », odczti w a j qc « wstrę t do ś wiata i do tego dworskiego życia*. Przełożonych upraszał, aby * zmordowanemu starcowi dano coś czasu do przygotowania się na śmierć*. Ponawianym tym prośbom ustąpiono wreszcie i w początkach r- ióm Skarga opuścił dwór, żegnany ze łzami, udał się do Sandomierza, skąd wkrótce przyjechał do kolegium sui. Piotra w Krakowie. Tam przygotowywał się na śmierć po chrześcijańsku. Miał Jeszcze zamiar napisać dziełko



o cnotach, czemu śmierć przeszkodziła. Od początku września zlecił już ui si u tek rosnącej ;faho- ścł, dla braku iłł musiał powstrzymać się od odprawiania Mszy. ale codziennie pokrzepiał ducha Komunią, modlitwą i czytaniem Pisma kr. Zmarł Świątobliwie, jak żył, 37 wrześnfa 1612 r. Frzed śmiercią postął do Częstochowy śmieć wo-

skową, ktńrą ttłasnfinti rękami urobił. « Rzecz dziwna i pamięci godna — mówił Bukowski w swej mowie na pogrzebie Skargi — w ten dzień i tu ten czas. l), 37 września po nieszpornych godzinach ona świeca, dago rza wszy zgasła — kiedy ten. który ją posłał, tu w Krakowie zgasł. Zgasła świeca BEOUW Bożego w pól Kościoła zapalona; umarł nie tylko słowy, ale żywotem doskonały kaznodzieja,*

Ostatnie te słowa nie były cczą pochwałą. Skarga rzeczywiście był — Jak go już Mickiewicz nazwał — wzorem kapłana patrioty. Jednym z najlepszych i naj- świątobli inszych synów Polski,

Stanisław Tarnowski pisał, Łe wśród « wielkich duchów polskich w pamięci i sercu potomnych ten czarny habit tno swojo miejsce obok najświetniejszych koron i Purpury, obok mieczów, buław i pancerzy, najbardziej poszczerbionych i krwią rdzawych; a gdy- by jttijizb kiedyś do wybudowania jakiegoś tiarodo-

mego pamiętek kościoła, w którym złożone by były najdroższe po najlepszych relikwie, tom takim skarbcu pamiętek, obok miecza Chrobrego, obok księgi praw Kazimierzowskich, obok Ślubnego pierścienia Jadwigi, obok pamiętek po liatorym, Żółkiewskim, Czarnieckim, obok buńczuków zdobytych przez Jana IM i czernionej csapki Kościuszki, achomalibyśmy ciemąplitoie różaniec albo brewiarz Skargi, A gdyby składać przyszło taki skarbiec polskiej myśli i Błowe, tulcie by laurów zwiędło, miele by wzniosłych poezji zbladło przy bardzo prostych i skromnych słowach tych kazań. Dziwna istotnie postać tego człowieka, który niczym być nie chciał, tylko kaznodzieją, prostym i wiernym opowiadaczem słowa Bożego, a jeśli jedną z największych chwał i jednym z największych dobroczyńców swego narodu, który sławy nie szukając znalazł sławę jednego z największych reformatorów Polski, Jednego z najmądrzejszych jej znawców i lekarzy, który nie będąc geniuszem najwięcej może powiedział jej rzeczy mądrych i prawdziwych, nie będąc prorokiem najlepiej widział i przewidywał, nie będąc poetą był wieszczem prawdziwym, a pomiędzy natchnionymi jednym z najbardziej natchnionych*.

Niespożytą energię połączył ze spokojem, płynącym z równowagi ducha, bo żywy. bojowy temperament przedziwnie opanował wewnętrznym wyrobieniem i pracą.

Zdumienie ogarnia wobec pracowitości Skargi- był to jeden z najpracowitszych w Polsce ludzi, zawsze czynny — * próżnować nigdy nie chciał ani umiał: znając to po łych robotach, którym kilka osób nieraz nie sprostał*. Pracował bez wytchnienia i rzetelnie, bez

tandety, czy to jato misjonarz, idący z Ewangelią na wyprawę spostolikit x gotowością i ptagtieniem przelania krwi, czy jako kaznodzieja, czy jako pisarz tu swej ubogie) izbie, czy jako działacz społeczny, rozwijający wielką akcją na polu charytatywnym,

Cdz czynić, gdy P. Bóg jeszcze trochę siłeczki uii~ cza? Próznować się nie godzi, a zakopywać skarb Boży 1 lenistwem zyski Pańskie tracić, zakasano 1 pogróżono, «Bóg chce od nas roboty 1 męskiego serca — mainlaJ i był tej Zasadzie wierny. Więc chwili czasu nie marnuje, załatwia korespondencję, kształci wciąż umysł, rozczytuje się w Piśmie św*, pisze, polemizuje, spowiada, odwiedza chorych, n atu raca błędzących, jest czynny przy zakładaniu nowych kolegiów i domóiu swego zakonu, słowem — całe życie wypełnione pracą* A w chwila eh wolnych własnymi rękami wyrabiał kałamarze, świece, szkatułki pisarskie, oprawiał księgi, a w tej * starości ostatecznej — jak dorzuca Bitkowski — chustki szył dla noujiejuszów, u przedtem jeszcze koszule na \$ wy potrzebę sam robił*,

Energii 1 pracowitości towarzyszyło szlachetne 1 pokorne poczucie odpowiedzialności 1 obowiązku. Ten kapłan, co wydobywał tytaniczne siły z siebie, co nie miał wytchnienia w służbie dia Bnga i Ojczyzny ne twardej roli, która (strudziła wołu starego*, wciąż trwożył się myślą, czy poselstwo swoje 1 pracę należycie Spełnia. « Myślę, jako się spTaunę Chrystusowi, Panu i Bogu memu, który mię na tę swoją robotę posłał J talenty suiymf, wedle małej aileczkl mojej, nadał i opatrzył, gdy spyta: coś mi zrobił? wiele I jaklekeś mi pożytków przyczynił? A ja z czym się postawię, co ukazać?*... <Nle udem — zapytywał w owym

prze cudny rei rachunku sumienia — czym Ri\$ dzieje, Lz nic pomaga Im poselstwo Twoje i walenie moje... Cliyfr ryby od sieci Twej uciekając, poimać etę nie dają... któż winien. Panic? Straszliwe sądy są Twoje: ze innie może być przyczyna. Albo bojaźnią, albo nie* dbalstwem. albo nieumiejętnością psują żniwo Twoje*.,.

A przecież czynił wszystko, to było w mocy jeno. by kąkol nfe zagłuszył pszenicy dobrej na roli Bożej: uprzejmie i z serca nawrócenia braci pragnął, i wołał na nfe_f i przestrzegał ich, i Chrystusa i prawo Jego ukazywał. Cóż dalej czynić miał?... Historia potwierdziła, że * cokolwiek się siało, jego musimy uczynić wolnym od zarzutu. On jest jeden z tych rzadkich, bardzo rzadkich, którzy zrobili wszystko, co mogli, żeby nas od upadku powstrzymać, a nie żeby nas do niego popchnąć; on ze wszystkich upominał najlepiej, prosił najgoręcej, groził u a Jostrzej* (Tarnowski).

A przy tym ta wielka bezinteresowność jego w całym życiu i nieskalana czystość intencji. «A nie proszę, Panie, o srebro, o złoto i Inne rzeczy świeckie, jedno o to, abyś ciemne (między którymi jam jest pierwszy) i w grzechach, i m cieniu śmierci leżące oświecił, a dał im prawe z nich powstanie: aby obaczy wszy potępienie swoje, światłość i sprawiedliwość brali *, Tak modlił się człowiek naprawdę święty, prawdziwy bogomódlca, co zapomniawszy o sobie, o pożytkach pojedynkowych, na czele wszystkich pociech swoich położył miłość Boga i Jego światłość i sprawiedliwość.

* Zadaj mi, mój Panie, napój laki, żebyś Cię miłował, jakoby rada uczyniła matka synowi, który o nią nie dba, a ona by zdrowie zań dała...» Bóg wysłucha!

lej modlitwy—jednej z najrzewniejszych — i dal Skardze óID cudowny napój, który zowie Bię Miłość. Najbardziej święty, najbardziej cenny ł najbardziej przez Judzi sponiewierany dar.

Ks, Wiclewickl, autor dziennika domu śiu. Barbary w Krakowie, pod r, i&oFl zapsał, że Skarga tu dzleri św. Cecylii, gdy odprawiał Mszę, otrzymał dziwne oświecenie około N. Sakramentu i usłyszał następujące słowa: tDaję ci zadatek miłości mojej ku tobie, Przyjmuję cię do jedności ciała mojego, abyś był moim członkiem i częstką moją nierozdzielną. Czynię cę uczestnikiem dziedzictwa mego. Weł nadanie, a ja wypełnię cotrt obiecał. Daję ci ten zastaw. Masz posilek na drogę, biegnij: masz pokarm, pracuj: masz pocieszenie, nie rozpaczaj ł nie bądź ani smutny, ani niespokojny >„

Jak niesie stare podanie, w opactwie cystersów w Mogile przemówi! do Skargi Chrystus cudowny ite krzyżu i na tę pamiątkę w litanii dodano w Mogile wezwanie: Jezu cudowny, któryś do księdza Piotra Skargi przy Mszy św. przemówił.

Bezcenny dar miłości Bożej pielęgnował Skarga troskliwie modlitwą i u mar linienie ID, Dlatego też modlitwy układane przez tego «bugomódlcę pokornego * ^jak się sam chętnie podpisywał — są tak szczere, tak głębokie, a tak zarazem proste i piękne. Pływały z duszy, która za najwyższy zaszczyt rozmowę ze swoim Bogiem poczytywała. Codziennie rano godzinę jedną poświęcał modlitwie, dwakroć czynił rachunek sumienia f «gęstą modlitwą i ciała umartwieniem posłuszeństwa szukając sam od siebie dla P, Boga*. Całe życie kapłańskie i zakonne przepełnił ostrymi umar-

t LU fon mml, które dla pamięci notował sobie w zagubionej po jego śmierci książeczce — rejestrzyku. Tak więc *nim poczynał skracać tomy Baron i uszów e— przed każdym 35 dyscyplin nbo 30 (mając natenczas lat 65} czynił. Przed pismem o czterech ostatecznych rzeczach każdego człowieka 10 dyscyplin. Przed kazniami... każdym z osobna, 3 dyscyplin. Mając lal 75. przed pismem o sú- Kantym — g, o iut. Kazimierzu — 10, Tego roku ostatecznego do 40 dyscyplin P. Bogu ofiarował...'

W twardej szkole umartwienia kształcił swój na ni skroś męski, aktywny, zdobywczy charakter, poddając wciąż tę «trochę woH» swej Bogn. by otrzymać « wieczną stateczność w dobrymi*. Mądry nauczyciel swego narodu był zarazem % ducha rycerzem bez ska-zy, co walczył bez trwogi w pierwszych szeregach o sprawę Bożą w Ojczyźnie, nie troszcząc się nigdy p siebie: zniewagi i krzywdy osobiste, jakie nad spadały ud ludzi płytkich lub złych, zwyciężał chrześcijańskim przebaczeniem i wstawiennictwem o darowanie należnej kary.

Wszystko, co z Boga Jest. ma moc i twórczość,— i wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat*— mówi Pismo św. Dlatego dzieło życiowe Skargi miało ziarna nieśmiertelności. Dlatego miłość Ojczyzny, jaką splótł z miłością Boga i na nadprzyrodzonym oparł fundamencie, tak Jest potężna, żywa i twórcza. Bo pod czarnym **habitem** biło wspaniale serce świętego, który 7. Ojczyzny swej pragnął uczynić silny Boży szaniec i walczył o nieśmiertelne wartości; o sprawiedliwość i jasność, o cnotę f cześć, o godność zarówno majestatu królewskiego, jak i o poniewieraną wówczas godność

człowieczą robaczków nędznych — chłopów. A w walce tej ten « żywotem doskonały* kapłan i Polak był wicr-Hfl zasadzie Apostola; *Nle daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe UJ dobrym*.

S T A N I S Ł A W Ż Ó Ł K I E W S K I

L

W BŁETCHU wielkich hetmanów polskich XVI i XVII wieku świeci nazwisko Stanisława żółkiewskiego onj-przedni ejszy m b I a sk i em. W iH kie przlj m i oty cha ra kteru, głębokie umiłowanie ojczyzny, heroiczne cnoty obywatelskie, dzielność osobista łączyły się w jego postaci ze zdolnościami hetmańskimi i zdolnościami męża stanu. Wie tylko umiał wskazywać innym drogę poświęcenia, ale w końcu sam na polach Cecory prawdy przez się wyznawane życiem własnym przypieczętował. Był Żółkiewski wzorem rycerza-chrześcijanina nie tylko dlatego, że u bram Rzeczypospolitej legł w walce z Półksiężcem, lecz że wiara Chrystusowa, przywiązanie do Kościoła i życie głęboko religijne stanowiły istotną treść jego duszy.

Kto bliżej zna przeszłość Polski, ten wie, że typ takiego ofiarnego miłośnika ojczyzny i Kościoła najczęstszy był na ziemiach kresowych, południowo-wschodnich, gdzie nigdy prawie nie milknął szczerk orężu, gdzie u; twardej szkole walki z Turkami i Tatarami rodziły się najlepsze i najbardziej bezkompromisowe charaktery. Synem ziemi kresowej był Stanisław Żółkiewski. We wsi Turyuce w województwie ruskim ujrzał bowiem w roku 1547 światło dzienne

jako syn również Stanisława, późniejszego wojewody niskiego i Zofii Lipskiej z Goraja,

Zaczął nasz bohater służbę publiczną od pobytu na dworze wielkiego kanclerza Zamojskiego, gdzie do-ko Uczył studiów językowych, a przede wszystkim zo-stał wtajemniczony in zagadnienia polityczne. Po elekcji Batorego przyszło Żółkiewskiemu przejść dobrą szkołę rycerską; w wojnie z Gdańskiem widzimy go na czele roty Zamojskiego — po tykającego się z nieprzyjacielem. Następnie spotykamy go na stanowisku sekretarza królewskiego. Była to szkoła praktyczna, wstęp niejako do wszelkich zaszczytów i dostojęństw w dawnej 11 zeczypospolitej, Nie w kancelarii wszakże hartowała się indywidualność przyszłego wodza, lecz nade wszystkim na polach bitew. W czasie elekcji 15B7 roku spotykamy go 10 obozie kanclerskim; później widzimy go wśród obrońców Krakowa, oblężonego przez Maksymi liana, w końcu w bitwie pod Byczyną on właśnie walczy na lewym skrzydle na czele konnicy, zdobywa wspaniałą, żółtą chorągiew z ortem cesarskim L ciężką odniesioną raną daje świadectwo swego męstwa i po-święcenia. Byczyna przyniosła Żółkiewskiemu pierw-szy wielki awans życiowy, tj. buławę mniejszą.

Rozkaz Zamojskiego i osobiste powołanie wyznacza Żółkiewskiemu przede wszystkim żołnierskie zadania. Pilnuje więc hetman polny granic od Turków 1 Tatarów t zwolna wk doskonale poznaje Podole i stępy ukraińskie, tak świetnie przenika taktykę nieprzyjaciela, tak dobrze zapoznaje się z żywiołem kozackim, że jako strażnik kresów polskich Staje sic niezastąpionym. Bierze więc udział w wyprawie Zamojskiego do Mołdawii 1 Wołoszczyzny, uśmierza bunt kozucki Łobody

i Nalewajki, tu wojnie szwedzkiej zdobywa nowe wawrzyny, biorąc między innymi do niewoli wodza szwedzkiego, Jakuba de la Gardie. rozgromił Kantymira u; stepach nad Udycaem.

Na tym zwycięstwie i na śmierci Zamojskiego kończy się pierwszy, wstępny; okres tu działalności hetmana. Odtąd jako wódz i polityk staje się samodzielnym, aczkolwiek wpływy Zamojskiego są ciągle wyraźne.

Na plan pierwszy wysuwają się teraz trzy sprawy. W których zajął hetmana jasnymi blaskami: jego chrześcijański duch, jego heroiczna ofiarność z własnej osoby, Jego mądrość i szerokie serce dla swoich i obcych. Jedną sprawą był rokosz Zebrzydowskiego, drugą — wojna z Moskwą, trzecią — wojna z Turcją.

i, Od lat cichych dojrzewający konflikt pomiędzy narodem a królem wyładował się w roku 1606 w rokoszu Zebrzydowskiego. Wobec tego zajął Żółkiewski całkiem odmienne niż dotychczas stanowisko, opowiadając się jasno i otwarcie po stronie przeciwników rokoszu. Wyjaśnia natomiast to postępowanie najlepiej testament hetmana, w którym zwraca się w tych słowach do swego syna: «Żyć z złymi ludźmi nie łącz się. Jeśli ktoś chciał do odmiany rzeczy przywodzić. przy królu panu swoim wedle możliwości się zastawiaj. Takowe odmiany panów, daleko nie chodząc, węgierską ziemię i włoską do zniszczenia i upadku przywiodły. I u nas najwięcej było raz począć, nie byłoby temu końca, jeśli z upadkiem Rzeczypospolitej. Pomnąc, że wszelka zwierzchność od Boga, chociażby też i niedopałki jak w Panu, lepiej jest do jedności niż na odmianę, która jest szkodliwa i bardzo niebezpieczna, rzeczy prowadzić*. Był Żółkiewski *wo-

lennikiem ładu i porządku w państwie, i osłaniał zawsze sobą powagę króla. Obecny na jego sejmie w Lublinie usiłował z polecenia Zygmunta I skłonić opornych do porozumienia, a gdy interwencja jego się nie udała, opuścił sędziów dotychczasowych przyjaciół politycznych. Starł się hetman pogodzić obie zwalczające się strony na sejmie w Warszawie skoro to się niemogło. Na rozkaz króla wojsko przygotował i wziął czynny udział w bitwie z rokosznikami pod Guzowem. Był więc nawet zwolennikiem użycia siły. Gdy została ona wszakże już użyta, zaraz wszedł na powrót w rolę pośrednika. Przeprowadził wady z stanowczością, ale po ludzku, pacyfikać je, żądał natychmiast zwołania sejmu. «Ja nie jestem od tego, pisał, aby wszelkich środków uspokojenia szukać, ale któż ma być sędzią tych traktatów, jeno sejm.., Dokąd się na ten gościniec nie wróci, do pożądanego uspokojenia Rzeczypospolitej nie dojdziemy. W istocie starania hetmana zostały uwieńczone ostatecznym sukcesem, bo nie kim inny, lecz właśnie on wprowadził Zebrzydowskiego przed króla do senatu i pojednał go z Zygmuntem 111 (j. 1611). Hetman - obywatel dopiął swego celu.

2. Zdawać by się mogło, że teraz Żółkiewski uda się na zasłużony odpoczynek. Nie minął uiszakie rok, jak rozgorzała nowa wojna, która miała hetmanowi przynieść największe triumfy. Tym razem chodziło o wojnę z Moskwą. Od razu zarysowały się dwa poglądy. Zygmunt III myślał przede wszystkim o zabranii Smoleńszczyzny; Żółkiewski powołując się zasadami braterstwa między dwoma narodami słowiańskimi dążył do krwi przelewu i narzucania siłą re-

ligiij lecz do imli pomiędzy oboma narodami takiej, jaką ha zasadzie zupełnej równości Polska zamarła z Litwą. Nad wszystkim unosił się duch krucjaty. j&yjTmunt UJ jako nowoczesny krzyżowiec miał prowadzić wojsko z zamiarem nawrócenia Moskiiuy, Gdy Polecy na początku obiegli Smoleńsk, Żółkiewski z niebywałą mocą ducha uderzył pod Kluszytietn na 36000 nieprzyjaciela. Odwaga J siła moralna dała mu w ręce wspaniałe zwycięstwo. Piętnaście tysięcy nieprzyjaciół legło na polu boju. Smoleńsk został w ten sposób uwolniony od odsieczy Szujskiego, Niebawem otwały swe wrota hetmanowi inne miasta 1 twierdze, a droga do Moskwy stanęła otworem,

W onej chwili okazały się wszakże wielkie różnice pomiędzy programem króla i hetmana. Zygmunt tli dążył do zdobyczy i chciał przyozdobić własną swą głowę koroną carów. Przeciwnie Żółkiewski szedł w kierunku dobrowolnej braterskiej unii obu narodów 1 to pod berłem królewicza Władysława. Była to Jedynie słuszna polityka, opierająca się na zrozumieniu, że żyłko pojednawcza postawo w stosunku do wschodniego sąsiada może przynieść trwale korzyści.

Mimo sukcesów Żółkiewskim targały ciężkie rozterki wewnętrzne. Pisał dlatego wówczas; «że zasługa Jego bardzo mała, że mdłymi ramiony tak wielkiego ciężaru ule podobna pod św lgnąć 1 że cudownej miłościwej lasce Bożej wszystko ma być poczytane. Obrócił Pan Bóg serca i chęci lego narodu nie zmyślnie ku królowi I dziatki małe po ulicach tegoż wołają za królewicza Imci Boga prosząc*. Zygmunt U1 stanowczo odrzucał układy zaprzysiężone przez Żółkiewskiego i wyraźnie stawiał swoją kandydaturę na tron carów.

Dlatego przygnębiony hetman pisał do LUJH Sapiehy, chciałem, widzi Bóg, jako najlepiej posłużyć; jeśli nie umiał me wszystkim potrafić, znam aię w prostość L miał kość i dowcipu swego; niech popmwi, kto lepiej mnie*. Tryumfalny tujazd Żółkiewskiego do Warszawy, w i rwącego znami cnUych j ęńców, rów » Szuj skieb, był ostatnim akordem tragedii hetmańskiego serca, Z wygrany kampanią wojenny a przegrany polityczny odjechał Żółkiewski. by wrócić do najlepiej sobie znanego terenu działalności, do obrony kresów południowych.

3. Rozpoczęta się twarda służba kresowa, która miała Żółkiewskiego w niespełna lat dziesięć poprowadzić na szaniec oeo raki, Jui w roku 1617 o mało nie doszło pod Jarugą do walnej Żółkiewaktego ze Skin der baszą rozprawy. Zatarg załagodzono wówczas Jednak pokojowo traktatem w BdSiy.Za to oraz za politykę ugodową wobec kozaków spotkała Żółkiewskiego niezwykle ostra i namiętna krytyka, mimo że przez ludzkie postępowanie wobec kozaków zapewnił ich pomoc w wyprawie królewicza na Moskwę, Szkalowano Żółkiewskiego, ogłaszano nań paszkwile, mieniając go tchórzem, złym hetmanem, fałszywym stróżem Rzeczypospolitej.

Tymczasem coraz gorętszym płomieniem gorzała granica wschodnia. W roku *6iłt jeden czambuł turecki za drugim mknął na rozkaz Turcji w granice Rzeczypospolitej}. Oganiał się hetman, jak mógł przed groźnym niebezpieczeństwem, lecz brak sit odpowiednich i upadek dyscypliny nie pozwalał rozbić wroga w decydującej bitwie. Na sejmie 1619 roku «królewężta * kresowi zaatakowali Żółkiewskiego żaląc się, te Jego nieporadność przyprawia kraj o niebezpieczeństwo za*

leuiu tatarskiego, a ich dobra kreaou;e o zniszczenie. Hetman bronił się przed ciężkimi zarzutami, a znękanym wreszcie makami prosił króla, by go zwolnił po 44 latach wojaczki z urzędu herma a Oskiego, Na próżno.

Tymczasem wobec rosnącego napięcia stosunków polsko-tureckich jasne się stawało dla Żółkiewskiego, że wojna z Turcją jest nieunikniona. Zaalarmował więc kraj na sejmie (1619), chcąc zbudzić z uspienia szlachtę i zagrozić do najwyższych wysiłków. Mimo wszelkich przeciwności nie udało mu się jednak poruszyć o bradujących stanów, Chtuptano się złudnego potwierdzeniu pokoju z Turcją, pocieszano się zawarciem nowej ugody z kozakami. Nie rozumiano, że zbliża się dzień klęski, dzień Cecory,

Nawała turecka przychodziła tym razem na Polskę przy wtórze wielkiej burzy wojennej, która rozpełtała się u krajach cesarskich. Ponieważ Zygmunt III stanął u progu wojny trzydziestoletniej po stronie Habsburgów, ponieważ im właśnie wystąpił na pomoc hiszpanów na Węgry, radzono Turcji, by ruszyła przeciwko katolickiej Polsce i w ten sposób zniszczyła niebezpiecznego sprzymierzeńca Habsburgów. Gdy do (ego kozacy wbrew wszelkim przypuszczeniom spalili turecką Warnę, sprawa wojny z Polską została przesądzona. Żółkiewski tym razem sam do niej dążył będąc przekonany o konieczności czynnego udziału Polski w rozgrywce między światem chrześcijańskim a wszystkimi jego wrogami, budził się tylko, że zjednanie jego ludzką polityką stawia się przy jego boku kozacy i 35000 Wołochów; lękał się, że będzie mógł on sam pierwszy uderzyć na Mołdawię, Na nieszczęście armia turecka Iskender paszy połączyła się z Tata-

tami (razem 40000), Moidauifanie tylko ze szczupłymi silami stawili się u obozie hetmańskim. liczącym zaletude 6400 ludzi. Rezygnacja ogarnęła zahartowanego ut boju hetmana. Pisał wówczas: *Albo Panie Boże daj zwyciężyć nieprzyjaciele, albo nieprzyjacieli nas zwycięży, a Ja wtedy nie chcę przeżyć nieszczęścia Rzeczypospolitej. Daiunoin tego szukał, nie nad wolę żywot mój położę dla wiary świętej, dla służby W, Rr. Mości, dto Rzeczypospolitej*. We wrześniu znalazł się z obozem pod Cecorą nad Prutem. Przyszły ataki Turków, TntflpJui, Wołfichćti) i StedmiogradLiBti, przyszła ucieczka sprzymierzeńca mołdawskiego, zaczął się bohaterki odwrót wśród ustawiczny eh walk z Tatarami ku granicom Polaki. Widmo klęski za misio nad rycerstwem, gdy czeladź wyłamała się z nhozu. To ośmieliło tylko ui rogów J rozpręgło dyscyplinę obleganych w taborze. Wreszcie mimo nadludzkich wysiłków l przekonywali starego hetmana wszystko zaczęło pierzchać ku Dniestrowi. zółki emski wierny sobie samemu l przysiędze żołnierskiej nie uciekał. Gdy podano mu konia, szablę go przebił, a do swych towarzyszy zawołał: «Mih> mi przy was umrzeć. Niech Bóg nade mnę wyrok kończy » W walce Wręcz padł z odrąbanym ramieniem, którym przez pół wieku bronił Rzeczypospolitej — i z rozciętą głową, którą zawsze pragnął gorąco złożyć na ołtarzu ojczyzny i ui obronie Krzyża św.

]]

W testamencie zółkiewskiego znajdujemy następujące pouczenie dla jego syna: *Wiarę świętą chrześcijańską, powszechną, mocno i statecznie trzymaj. Dla tilej krwi rozlać l żywota położyć nie żałuj. Odplata u Pena Boga sta to, kto dobrą chęcią, dobrym sercem

sftiiu Rzę^{pp}OSpolitej. Młodsze lata naukami poleruj,
Z natkkl pomoc do godności, do służby Rzeczyoapo
litej i do uczciwego życia mleć będziesz. Rycersku
Ćwiczenie jest najprzystojniejsze szlachectwu, Próžno-
wania się strzeż jak powietrza. 1 poganie rozumieli, ir
śmierć dla ojczyzny jest słodka, nuż jeszcze dla wiary
świętej trafi się okazja położyć żywot — i o ludzi sła-
wna i u Boga odpłatna i, W słowach powyższych za-
rysowują się głównie czynniki składowe duszy Żół-
kiewskiego, głęboka żywa wiara nr Boga i poświęce-
nie bezgraniczne dla ojczyzny. Te dwie cnoty przy-
świecały mu w całym jego życiu, prowadziły go od
kolebki aż do zgonu rzeźbiąc jego posagowy charak-
ter. Chrześcijaństwo jego nie było tylko z formy, ale
przede wszystkim z ducha, przenikało do głębi Jego
umyatowość i było jej najważniejszą częścią.

Przywiązany szczerze do Kościoła katolickiego prze-
strzegał jak najściślej przepisów kościelnych, przyjmo-
wał święte sakramenty. Nawet w obozie, nawet w da-
lekich stepowych marszach towarzyszyli hetmanowi
przyboczni kapelani Nad Udyczem dał hasło wojsku;
Boga Rodzica, pod Smoleńskiem: Święty Kazimierz.
O jego żarliwości religijnej świadczą wymownie dwa
szczególnie fakty. Pierwszy dotyczy bratanka hetmana
Adama, oboźnego koronnego, który skutkiem nieszczę-
śliwej miłości popełnił samobójstwo, Żółkiewski kazał
go pochować w nlcpoświęconej ziemi i z trudem zgo-
dził się na to, by go do trumny złożona, Drugi taki
wiąże się z przechowywanym w Żółkwi pierścieniem
hetmana. Skromny, lecz jakże wymowny jest Jego na-
pis: Mnnclpium Mariae, służka Marli.

W Ślud za przywiązaniem do wiary katolickiej szły

pobożne fundacje. W Żółkwi wybudował szpital Siu Waurijńca i duł początek szkole, przy kolegiacie założonej również przez niego; tu Barze fundował ko-
kglum o.o. jezuitów, których obok iLuoiu&kich denni-

mkatiów najbardziej cenił. Oczywiście zgodnie z Rzymem był hetman zwolennikiem unii, czego dawał Ho wody rozciągając opiekę nad cerkwiemi unickimi, Fundował cerkiew Narodzenia Pańskiego w Żółkwi i Przemienienia Pańskiego w Krechowie, wspomagał bazylianów żółkiewskich. W rodzinnej Żółkwi unicy otrzymali od niego takie same przywileje jak katolicy. Toteż nic dziwnego, że Skarga wydając « Żołnierskie nabożeństwo», dedykował je obu hetmanom, Chodkiewiczowi i Żółkiewskiemu, Z głębi uczuć chrześcijańskich płynęło także tolerancja hetmańska wobec innych wyznań, dysunii i żydów.

Z tej samej krynicy chrześcijaństwa płynęły tu Żółkiewskim rozmaite przymioty, składające się na charakter mocny i nieugięty. Podziwiamy więc przede wszystkim jego silną wolę, takt i bezstronność, jego wyzbycie się prywaty, jego skromność i prostotę, karność wobec władzy i równowagę. Takt i równowaga przejawiały się zwłaszcza na burzliwych sejmach i sejmikach. Gdy na sejmie konwokacyjnym (1587) rzucano weń po namiętnej walce słownej obuchem, umiał z godnością zachować spokój i pożegnać obecnych uwagą, że obrażony majestat posła ojczyzny mścić się na awanturnikach będzie. Skromność Żółkiewskiego wyraża się w odpowiedzi danej Luzowi Sapieżowi na gratulacje po zwycięstwie pod Kiszyniowem i zawarciu traktatów z Moskwą: * Moje zasługi w tym bardzo małe. Mnie miłoby i wielkiego ciężaru nie podobna podźwignąć. Cudownej, miłościwej łasce bożej wszystko ma być poczytane*. Dodajmy nadto, że oszczędny w wydatkach domowych, umiał nie oszczędzać grosza na cele publiczne, z własnej szkatuły zaspakajając nie

płatnego żołnierza, podarkami zjednywać sobie Moskali i Włochów.

Charakterystyczne jest bardzo życzliwe stanowisko hetmana ino bet mieszczan i ludu. Nie tylko bronił mieszczan m założonej przez się Żółkwi, nie tylko starał się m swych dobrach 1 na Ukrainie ochraniać chłopą przed swawolą żołnierza, ale i to sprawie mężobójstwu zajął niezwykle postępowe stanowisko. Na sejmie w roku 1616 mówił: «Tu tu samej Polsce więcej rozlania kiwi bywa niżll we wszystkiej Europie i to tam karzą, gdy się przytrafi—su rowie, a u nas impiue homicidia odchodzą, tylko od samego Pana Doga krew niewinna pomsty woła*,

W poglądach politycznych przeszedł niewątpliwie nasz bohater przez trzy wyraźne okresy. W pierwszym do roku 1605 widzimy tu nim gorliwego zamojaczkyką, w drugim Żółkiewski jest pośrednikiem między królem a narodem, w dobie rokoszu Zebrzydowskiego przedzierzga się w regalistę, choć kroczy nadal własnymi drogami. Jest monarchistą, ale nie uznaje metod ahgolutnych; chce wolność polską przeszczepić w Moskwie, chce pojednaniem i braterską zgodą budować przyszłość. Pragnie łagodnością uśmierzyć i konfederację l * swawolę ukraenną *, pragnie ducha pokojowego wprowadzić nawet w stosunki polsko-tureckie.

Był Żółkiewski zwolennikiem silnej władzy królewskiej, ale ani na chwilę nie stawiał jej ponad autorytet narodu. Wierzył, że władza na ziemi od Boga pochodzi i dlatego władzy królewskiej strzegł i bronił; pragnął ładu i porządku, a wszelkie pomysły der poniż acyjnc, rokoszowe były mu **wstrętne**. Będąc więcej szlachcicem niż magnatem umiał ocenić wysiłki i cele polityki

szlachetnej f doskonale nadawał się na pośrednika UJ rokoshu zebrzydowskim i w czasie konfederacji wojskowej. Geniuszem nie był. poprzednik jego w buławie i pieczęci, Jan Zamojski, przerastał go bystrością umysłu, talentami, polityką i szerokością uidiokręgów. qje Żółkieu)iki przewyższał Zamojskiego sercem i wiarą, którą wkładał uJ & wszystkie swe zamierzenia.

Służba wojskowa była głębszy w jego żywiołem niż polityka i dyplomacja. Zdolności dowódcy znajdowały uzu pełnienie w osobistym męstwie, a przede wszystkim UF wysokich wartościach moralnych, którymi panował nad armią. Wierzył w Opatrzność 1 dla tego, kiedy się znalazł wobec przeważających sił nieprzyjaciela, mawiał: <(] mocy nieprzyjacielskiej też wiem, ale mocniejszy Jest na niebie Bóg, który osobiście w wojnach cudowną mocą swoją zwykł był sprawiedliwość okazywać*, Eto tak mówił, duchem potrafił więcej zdziałać niż siłami fizycznymi, a paru słowami lepiej zagrzać do walki niż kunsztem strategii. Nie znaczy to jednak, żeby jej Żółkiewskiemu zbywało. Przeszedł przecież świetną szkołę wojskową w bal orla liski ej * szkole hetmanów >, a potem pnd dowództwem Zamojskiego. Był roztropny i nieskłonny do ryzykanctwa, chociaż niezwykle szybki tu natarciu, Teren swej głównej działalności, kresy południowo-wschodnie, znał wybornie i stąd (liniał iu walkach z Talarami odnosił niejedno zwycięstwo. Wyrozumiały dla innych, twardy dla siebie, był wzorem w służbie rycerskiej; płomienną miłością ojczyzny 1 siłą moralną ujarzmił ludzi i napełniał ich serca wolą Zwycięstwa.

Silny duchem był Żółkiewski, ciałem raczej słaby. Wąły i słabowity, wielkiej urody 1 pięknej powierz-

chomności. Trudy obołauię rychło mu filę dały we znaki. Mimo to nic poddawał się żadnemu zmęczeniu i do ostatniej rycerskiej potrzeby u a równi z żołnierzem znosił trudy obozowe* czuwał nocami* żył po 6pariaftsku. Ten tryb żyda ilustruję jego przepiękni* Btaropolszczyzną pisane listy i jego pamiętnik «Początek i progres wojny moskiewskiej», Jaki pod koniec 1812 i roku zwięźle, po prostu, szczerze e żywo napisał. Z listów i pamiętnika przemawia do nas wódz i oby* watek niezrównany miłośnik ojczyzny i Boga.

§ W. J O Z A F A T K U N C E W I C Z

Przyszedł na świat około r. 1560 we Włodzimierzy Wołyńskim z ojcu Gabrielu* zubożalego szlachcica* tak te * handlem się parali i był ławnikiem w mieście oraz maiki Marianny, córki również miejskiego ławnika. Rodzice byli prawosławni i dziecię ochrztili w cerkwi prawosławnej imieniem Jan, a kiedy podrosło posłali je prawdopodobnie do miejscowej szkółki, w której pobierał elementarną naukę czy lani a i pisania w cerkwi ewnosht w l Bńskim i polskim -ęzyku. Chłopiec szybko opanował program nauki, wedle wyrażenia biografy Suszy «nie tyle pracą, ile dzięki wrodzonym zdolnościom», z im młodzieńczych* z domu (ze szkoły wyniósł wrodzoną skromność z zamiinwafliem wszelkiej poczciwości, a zwłaszcza nabożeństwa®-Pobożność to jednak była w dużej mierze dziecięca, oparta raczej ha zewnętrznych praktykach, niż na zrozumieniu głębszym prawd wiary. Ale już w 1612 i yeti latach zapadł mu głęboko trduszę obraz rozpiętego na krzyżu Zbawicie-

la w cerki św. Praksedy, skoro tylko posłyszał od matki, że *On zstąpił st nieba, by świat % grzechów wyzwolić*. 'Czudem, opowiadał potem, jakby mi iskra płonąca padła na serce i przejęła taką miłością Ccerklif i Je) obrzędów. że w ciągu lal 30 ani jednego dnia nie opuściłem nabożeństwa.* Było to pierwsze targnięcie młodocianą duszą ku serdeczniejszemu zespoleniu się % Bogiem I oddaniu na Jego służbę. Zarazem była tu chwila, tu której pa ii In pierwsze ziarno bezpośrednio, mistycznego % Niin obcowania.

Ojciec, pragnąc zapewnić synowi przyszłość, wyprawił go do Wilna i umieścił u kupca, a zarazem rajcy miejskiego, Popowicza, aby się pod jego kierunkiem lepiej zaprawił i wszedł w szersze stosunki. Prawdopodobnie aldo się to u; lotach między 1595 a 1600 r., a więc ur czasach kiedy tu stolicy Litwy skupiał się nie tylko żywy ruch umysłowy, ule I religijny i gorzała maiku z herezją oraz troska o pozyskanie dla unii % Rzymem na powrót rzesz prawosławnych. Jezuici niemalą w tym rolę odgrywali. Skarga już ua 1577 my dal « O jedności Kościoła Bożego », przedrukowane właśnie w Wilnie 1590 r, a w 1597 swój «Synod **Brzeski** ■, **tłumaczony** zaraz tego **rdku**, prawdopodobnie przez samego Pocięja, na białoruski język, Ponadto z ambony wyjaśniali sprawy obrządku wschodniego jezuit: Białorusin o. Groza Fabrycy {Kowalski) i fcnuidzln leż z Białej ftusi,tŁ Gruzewski {Gni-Şzew\$ki), obaj profesorowie akademii wileńskiej. Kazaniu ich ściągaly liczne rzesze innowierców, między którymi niewątpliwie znalazł się Jozafat, skoro od razu dostał się pod wpływ o. Fabrycego i obrał go sobie za kierownika sumienia. Jesl to tym zrozumiał sze, że

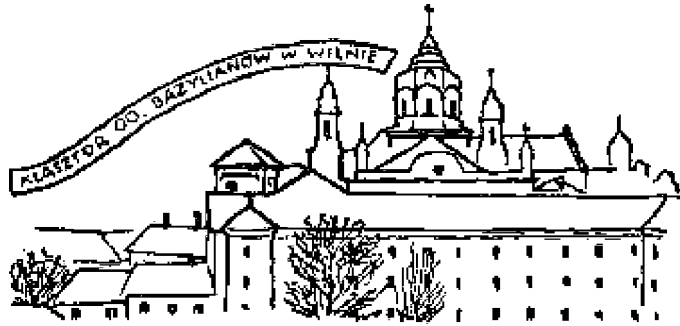
cerkiew iv głębokim upedbu, tu jakttn się znajdowała, nie mogła wystarczyć duszom głębszym, o z drugiej strony prawosławni nie bardzo zdawali sobie sprawę z różnic dogmatycznych i w szerokich masach wiejskiego czy miejskiego ludu nie czuli Tienauilśc.t do katolicyzmu, a raczej bali stę tylko latynizacji.

Młodemu Kuncewiczowi zawód kupiecki nie wypełniał potrzeb religijnie nastrojonej duszy. Pęd do modlitwy kierował go do cerkwi I zapewne nie bca wpływu o. Fabrycego obrał jako miejsce nabożeństwa uboga, opuszczony bazylikańską cerkiew św. Trójcy, a nie okaz ab liturgią liczne cerkwie prawosławne.

Sługiwał tam za śpiewaka, lektora, nawet za dzwonnika. «nie troszcząc się o zapłatę*. Roźni do uranie w cerkwi wciskało mu do ręki książki religijne I polemiczne o sprawach wschodniego kościoła, tak że juk świadczy w kanonizacyjnym procesie Achremowic:«miody kramnik p. Jacka Popowicza, kiedy siedział w kramie, nic nie czyził, jedno księgi nabożne czytał*. Ściągało to nań niezadowolenie kupca, który nieraz i pięścią mu podczas dawał I z gniewem mówił: *Nie dla tego cię chouiarn,żebyś czytał, ale żebyś targował*. I znowu, że przy tej obszernej lekturze przechyli! się raczej ku początkującej unii, antę poszedł za głosem prawosławnej polemiki, przypisać należy nte tyle własnym rozważaniom lub postronnym wpływom, ile jego mistycznym skłonnościom, w których szu kol bezpośredniego światła u Koga na modlitwie j tu postach- Spłynęło tmń lei DUO. W chwili rozterki, jak sam wyznaje, gdy prosił Boga, «by On sam wskazał mu drogę*, ogarnęła go teku nienawiść odszczepieństtua, że bez ustanku cisnęły mu się na ostu słowa proroka: (Znienawidziłem

bożnice złośnikom*. W ten sposób z nieświadomego odsKicpięńffl stał się sam gorącym wyznawcą katolicyzmu wschodniego.

Obok książek miała rolę w o robieniu duchowym i umysłowym przyszłego apostoła unii odegrało zetknięcie etę ui cerkwi sui. Trójcy z Wybitnymi współczesnymi jej obrońcami: z doktorem filozofii i teologii Piotrem Arkudym. z pochodzenia Grekiem, który, przyby mszy i Rzymu uczył w wileńskim greckim kolegium, oraz z Welumincm Rutskim. Rozmowy z nhl pogłębiały świadomość religijną młodego Kuncewicza i przygotowywały do przyszłego zawodu.



Rok 1604 miał być dlań cu życiu przełomem. Wiodocnie ani gniewy Popowicza nie były wielkie, ani rażące Zaniedbania młodego ucznia handlowego, skoro mu jego opiekun ofiarował właśnie rękę swej córki i obiecał przekazać własny Interes,

Dusza Jana dojrzała jednak do Innego życfa. Podziękował Popowiczowi, prosił o zwolnienie i wstąpił do bazylianów przy Sin. Trójcy,

Ze świata do monasteru wnosi! głęboko zekorzenlo-

na pobożność, usposobienie łagodne, umiłowanie cerkwi | jej obrzędów, a zarazem właściwą narodowi ruskiemu skłonność do mistycyzmu, szukającego poznania Boga nie tyle na drogach rozumowej spekulacji, ile tu bezpośrednim z Nim związku duszy, oddającej się Mu całkowicie.

Metropolita Pocięj sein go przyjął i Lego samego dnia odebrał odeń zakonne śluby, dając mu Imię Jozafata.

Otworła się teraz przed młodym zakonnikiem droga najeżona takimi trudnościami, że mogła grozić zupełnym wypaczeniem, a nawet sprowadzeniem na bezdroża. Klasztor świecił pustką i zniszczeniem. Zamieszkiwał go właściwie tylko archimandryta sprzyjający schizmie. Budynki klasztorne zajmowali świeccy, folwarki były rozdrapane. Jozafat na drodze szukania doskonałości znalazł się osamotniony, mając jedynie kierownictwo jezuitów, wychowanych w duchu innego zakonu, i wschodnią tradycję świętości, z której duch uleciał, a pozostały ty i ko Jako jej wyraz wedle wyrażenia Ru takiego *długie i częste posty, przeciągłe i nużące ceremonie, pokłony bez liczby, włoslenntce, sypianie na deskach, żelazne dyscypliny i inne umartwienia pokutne*, Jozafat rzucił się z zapalem na tę drogę. Bez ostrości, katujących ciało, na Wschodzie nikt ani on sam nie mógłby sobie wyobrazić doskonałego a rym więcej zakonnego życia,. On je jeszcze wzmagał ponad przepis starej bazylikańskiej reguły. Czasem po kilka dni i rządu nic nie Jadał, przez Lat 5 nie skosztował wyskokowych tiapujów. Mi»L nawet złożyć ślub, że życie będzie tylko ooblebie i wodzie, od czego jedynie powstrzymał yo spowiednik jezuita... Sypiał na gołej ziemi odziany tylko włosiennicą, a nawet zimą przy trzaskają-

cpjm mrozie wybiegał też ID samej włosiennicy W za-
 ułek pny cerkiewnego cmeniarza I tak do krwi się
 katował dyscypliną, że zemdlonego musiano odnieść
 do cdi. Ratusze ofiarowywał Bogu za unię. Słyszano,
 jak za każdym uderzeniem wrywały się słotna mod-
 litwy: * Panie Boże wyniszcz wśród nas odszczepień-
 siwo, daj nam jedność kościelną*,

Do umartwień u Jozafata przyłączał się przecie czyn*
 nik. którego brakło w cerkwi — spotęgowane życie we-
 wnętrzne.

[nr eerktul były długie modlitwy. Pokłony I «Hospody
 pomyłuj* oddziaływały na lud, ale były to modlitwy
 uiarg bez wpływu na życie. Jozafat przepisom się nie
 sprzeniewierzał; uczestniczy) w liturgii, a «Hospody
 pomyłuj mene bresznemu • wrywało mu się z ust
 nawet przez sen. 1 to właśnie świadczy, jak obcowan-
 nie z Bogiem stanowiło właściwe jego życie. Słowa
 modlitwy były mu przedmiotem nie tyle rozważania,
 ile wczuwanla się i iniywanlo innie, Rozwinął w sohie
 dar kontemplacji mistycznej, przez który żył w nie-
 ustannym zatopieniu w bożym mej patacie, Z eksta-
 tycznego zapatrzania się m wielkość Boga płynęła 1 je-
 go bezinteresowna miłość dusz ludzkich, a zarazem
 zapomnienie o sobie, głęboka, prawdziwa pokoro

W pierwszym zaraz roku otrzymał z rąk Pociēja
 diakonat. Całe jednak nastawie nie duszy kierowało go
 nie tyle ku kapłaństwu I nauczaniu, ile ku życiu pu-
 stelniczemu. Istotnie zamiar tuki zrodził się tu jego du-
 szy. kiedy Rutski (szarpiący Się ciągle zmyślą zamiany
 narzuconego sobie przez papieża pod posłuszeństwem
 obrządku wschodniego na łaciński 1 wstąpienia do jezui-
 tów lab karmelitów bosych) upuścił Wilno, a on w i-

dział tylko przed sobą beznadziej drogę pracy nart szerzeniem unii. Inaczej wszakże sądzili jego kierownicy duchowi.

Kapłanowi irzeba było nauki, nie dorywczej, ale sy atemalycznej. Brak wykształcenia humanistycznego =a my kał przed Jozafatem możność regularnego studium filozofii i teologii zarówno na akademii, jak w greckim kolegium. Pomogli mu jednak jezuiti: o. Fabryey, a może i (irużewski podjęli dlań wykłady w języku dlań dostępnym, polskim, a może i białoruskim. Oczywiście, przy braku terminologii ścisłej w tych językach, nie mogły te studia przechodzić poziomu obszernego katechizmu. W subtelności filozoficzno-teologiczne trudno było się wdawać i Jozafat nie mógł stanąć w rzędzie wielkich uczonych kościoła wschodniego. Wszelako wiedza, jaką zdobył, choć naukowo skromna, była jednak wystarczająca, by wątpliwości drugim rozjaśniać. Świadczą o tym dziełka pozosiałe z pierwszych lat kapłaństwa w manuskryptach, pisane między r. 1611 a 1613,

Opiera się tu nich na Pociuju i Skardze, ale widać, że panuje samodzielnie nad cerkiewnymi księgami i całą polemiczną literaturą, przy tym, że przyswoił sobie główne podstawy kapłańskiej nauki.

Wszelako nie tyle pod wpływem studiów otrząsnął się Jozafat z chwilowej depresji, ile same wypadki żłobiły w nim rysy niedalekiej apostołskiej działalności.

Rulski, osiągnąwszy w Rzymie zwolnienie od przyśfęgt służenia Kościołowi tut wschodnim obrządku, zupełnie nieoczekiwanie powrócił w iⁿ°7 r. do Wilna, zamieszkał opodal monasteru. a pod koniec roku przywdział bazyliński habit wnosząc klasztoro-

mi BWÓJ majątek Hutę, a niebawem, mając studia ukończone, został iii nim ko pif nem. Wraz z nim wstąpiło do nowlejału 4 innych, a po paru zaledwie latach troickl monoaier liczył już 60 członków. Do cerkwi. in której codziennie sprawował św, Ofiarę Rutskl, a Jozafal co dzień przystępował do Stołu Pańskiego, poczęli gar*nać się ludzie i to sprawiło, że konteunpltityujnfl dn-sza Jozafaia otwarta się na pierwiastek bezpośredniego, czynnego apostołstwa. zycle inewnętrznę stało się u niego podobnie Jak U ŚW. Bernarda L ćw. Teresy bogatym Źródłem czynu, a łączność z Bogiem przyczyną wpływu jakim darzył ludzi chodząc za różnymi sprawami po mieście i przez swe rozmowy sprowadzając liwskiemu do konfesjonału rzesze pragnące pojednania z Bogiem

Czas włośnie na apostołstwo był bardzo sposobny. Prawosławni po rokoshu Zebrzydowskiego widząc postępy unii pragnęli skorzystać z osłabienia władzy królewskiej i zniszczyć utię, a najsilniejsze zaś ataki podstęp i gwałtu kierowali na monaster św. Trójcy. Wspomagał Ich w tym nowy, ale równie! do schizmy skłaniający się archirej. Liczne odstępstwa świeżo nawet nawróconych wymagały wytężonej pracy, **W** 1609 r. Jozafat otrzymał kapłańskie święcenia, a 2 nimi zaczęła się dla niego apostołska praca na ambonie iw konfesjonałe. Wie opuszczając nic z dotychczasowych ćwiczeń modlitewnych i pokutnych (usiania] zimą 03, a latem o 2 w nocy, by wszystkimu podolać-Słuchał spowiedzi nieraz po 10 godzinna dzteń, odwiedzał chorych, a praca ta nic wyczerpywała bynajmniej Jego działalności. Od 160& r. Hulaki, już jako archtmandrytn t rolek i, był równocześnie wikariuszem generalnym i zastępcą bawiącego w Warszawie Pociēja, a od r, 161 a faktycznie zarządzał eparchlą

kijowską n jego remie tli a jako lrladlłkihilicki. Sprawy administracyjne monasteru i troska o młodych zakonników przechodziły w dużej tnlene na Jozafata. Był on wszystkim; kuiestarzcm, gdy brakło środków utrzymania, adwokoleni, gdy należało bronić praw mienia, mistrzem nowicjatu. Oczywiście te zajęcia nie przesądzały o Jego świętości Mógł je podejmować kapłan daleki od niej. Jednak nie mielibyśmy prawdziwego wizerunku Jozafata, gdybyśmy obok kontemplacji apostołskiego żaru i całej pełni cnót nie podkreślili lrj¹ bitnych administracyjnych uzdolnień świętego, świadczących, że obcowanie z Bugiem nie zabija umiejętności Siąpaniu po ziemi.

Wysoka cnota, zespolona i niezwykłymi darami kierowania duszami i ze zdolnościami administracyjnymi, wysunęła Jozafata niebawem na odpowiedzialne stanowisko przełożonego. Rutski powierzył mu najpierw klasztory świeżo otrzymane w Byt en Lu i Zyrowicuch, a ui tym samym roku 1613 powierzył mu godność archi mandryty troickiego Monakiem, jako kolebki od*rodzonego zakonu.

Nowy archimandryta był jak dawniej ekonomem, mistrzem nowicjatu, spowiednikiem i kaznodzieją, a nawet sam budził braci i dzwonił na nabożeństwa. Wyręczał Innych, osobllwte kleryków, by mieli czas na naukę. Jako przełożony łączył dobroć ojcowską % energią w pieczy nad duchem zakonnym. Dla ubogich był lak szczodry, że niezdolny był odmówić pomocy potrzebującemu, choćby z wielkimi, po ludzku sąd ząc, kuszą tymi Boga nfia ra mi. Lic zy ł ua O pa trzność, że zakonników nie opuści, a kiedy nie miał czym wspomóc, to żebrał dla żebrzących. Sam przy tym był dla

siebie surowy i obywający się najlichszymi rzeczami. Nawet kiedy lepsze ubranie dostał, zaraz je z którymś z współpracowników zamienił na siarę i połatane. Jakoż urzędnik bijącemu z jpg-o osoby nikt oprzeć się nie mógł, a Ujjil'ierał go nie p rzeko ty trujący mi słowami mądrości ludzkiej, ule miłością dusz i sprawy Bożej, i takim usuwaniem własne) osoby, że nie zwracał uwagi na najcięższe obelgi, owszem przepraszał pnrjio-czych za to, że stał się przyczyną obrazy Bożej w Ich gniewie. Znamienne było jego pojawienie się wśród czerńców Ławry Peczerskiej, którzy zrazu groził mu śmiercią, ale zwyciężeni jego łagodnością wysłuchali go i choć się nie nawrócili, przecie jak przyjacielą tłumnie odprowadzili do metropolity tu Kijowie.

Piękny ten okres zamknął rok 1617. Metropolita w iroacc o Białoruś wyświęcił go na biskupa witebskiego i dodał jako pomocnika 90-letniemu starcowi Gedeonowi broinlcklctnu w Pułocku, który ciągle chwiał się między nią a prawosławiem.

Jozafat dowiedziawszy się o zamiarze Bu taki ego, chciał ująć nawet na pustynię. Ale odwiódł go gil tego o. Paliryca i posłuszeństwo musiało zwyciężyć pokorę, aby Jozafat mógł rozwinąć działalność jako biskup, a tunel po śmierci pobożnej Gedeona, którego w wierze utwierdził, jako jego następcą, metropolita Połocki na całą Białoruś,

] na tym stanowisku pozostał, jakim go poznaliśmy—zakonnikiem w swym życiu prywatnym. W trybie życia i w pracach, 111 sposobie odnoszenia się do ludzi nie zaszła żadna zmiana, Rozszerzyło się tylko pole działalności. Oszczędny dla siebie, nie dopuszczający w pałacu nic, co by przepychem trąciło, dbał jeil-

nakie o fundacje biskupstw, by mleć Środki na wspomaganium ńędzy. Raz nawet swój paliusz metropolitalny dui ubogiemu, gdy nic już nie miał wartościowego, r>ńiuifl,n-ql ze zniszczenia swymi funduszami katedry UJ Mocku i Witebsku t liczne cerkwie. Przywrócił bazylianom unickim monastery UJ Połocku. Ii radami u, Mścislauic, a odnowił w Mohilewie I UJ Czersku. Jednakże główne jego wysiłki szły tu innym kierunku. CUodzłło ni u przecie wszystkim o wzbudzenie wśród duch omie listują życia weuJnęźrnego.Taki jest lud, jakiego ma kapłana. Objężdzał więc parafie ucząc przykładem* Jakim potulnieli być pasterz. Zwoływał coroczne synody do 1'ołocka, by stan kapłański do właściwej godności przywrócić. Domagał się. by usmłj zgorzenia; pi jaństwo, gry w karty, lichwa; natomiast żądał, by księżę odprawiali Mszę św, przynajmniej w niedziele l święta; by się spowiadali chociaż raz w miesiąc, a dziekani raz na tydzień (popi őroczėsueEe przeważnie się nie spotu i adalil; księży owdowiały, a złączonych powtórnie związkiem małżeńskim, odsuwał od sprawowania funkcji kapłańskich, największy zaś nacisk kładł na pracę nad ludem- « Bierzemy – **piśa** – od nich dobra doczesne, ich pot i pracę, sterajmy się o zbawienie ich dusz UJ pocie naszego czoła*, Słuchanie spowiedzi bez wynagrodzenia tubreui zwyczajom cerkwi i spowiedź dzieci f młodzieży, leżały mu hardzona sercu* Wskazówki te i przep),sy złożył w * Regułach dla kapłanów* i w * Postanowieniach dla kapłanów*, Nadio napisał krótki « Katechizm #, opracowany na podstawie soboru trydenckiego i proc Kanlzego, by proboszczu wie mieli podkład do nuikl **ludu**.

Owoce takiej pracy było, że, iak **pisze** R niski:

«W trzech niespełna latach pozyskał inszystkle serca, tak że zaledino lu i o ordzie élad schizmy pozostał*».

Tymczasem nastąpił powtórny atak pratuoslamia.

Ko na szew I cz z Zaporozcami, zwichrzeni przez wysłannika Carogrodu, patriarchę jerozolimskiego, Tegfana. stanęli w tózo r. Jako obrońcy schizmy, grożąc mordem lacinnikóu) i unitów. Rzeczpospolita potrzebowała ich pomocy na gotującą się wojnę z Turc|q, a w dodatku zamieszki wewnętrzne, jakie by powstały, skłaniały Senat, by prawosławiu ustąpił. Lew Sapieha, najbardziej rozumiejący doniosłość unit. pisał do Jozafata: «Z ich posłuszeństwa większe dla kraju wynikają korzyści, aniżeli z waszej unii*». Nawet Rzym, jak wynika z instrukcji nuncjusza La ncelotd z i6za, wahał się, czy nie lepiej w łych warunkach wyrzec się myśli unijnych, Biskupi łacińscy z małymi wyjątkami byli jej przeciwni. Rozpoczęły się trzy lata ataków, czyhania na życie osobliwie Burskiego i Jozafata, grabieży i odstępstw. Metropolita Jozafat ąię nie ugiął. Walczył, pracował, ale walką bez nadziei zwycięstwa, a pewnością męczeńskiej śmierci. Wreszcie ona nadeszła, Witebsk był siedliskiem najbestiugłędniejszego oporu. Mimo próśb i przedstawień pewnej śmierci Jozafat nie dął się odwieść od wyjazdu do Witebska. «Panieuczyn mnie godnym wylania krwi za unię i za jedność Kościoła*—płynęła w niebo z ust jego modlitwa. Jechał jakby pod Bożym natchnieniem, że tą ofiarą ocali unię. [spełniło się, co było do przewidzenia, n listopada 1633 r. padł okrutnie zamordowany wyszedłszy na przeciw siepaczy z całym spokojem: *UtoJestem*».

Istotnie śmierć la zelektryzowała Senat i szlachtę. Zrozumieli doniosłość unii. Wstrząsnęła sumieniami

mieszczan i ludu 1 liczne nawrócenia były Jej owocem. Otworzyła oczy i ui Rzymie, który Już w 20 lat później wyniósł go na ołtarze,a tu iBfa? ogłosił świętym patronem połączenia Kościoła wschodniego2 zaciiodniiii

B Ł . A N D R Z E J B O B O L A

Męt i* unik, ApCICOL pi AilCEpiny.

Ogromne starcie Polski z Rusią 1 Moskirą, które roz* poczute za Władysława 1V,, skończyło się dopiero po latach dwudziestu smolnej pamięci andruszowskini pokojem, pociągnęło za sobąT obok utraty rozległych terytoriów i skurczeń la sfery polskich wpływów i;a Wschodzie, także mnóstwo ofiar w ludziach wszelkiego stanu,których tysiącami mordowała czerń kozacka. Całe wschodnie kresy od Wilna mi tu dół po porohy dniewprowe zarumieniły się krwią rycerstwa I osadniczego ludu polskiego 1 reprezentantów Kościoła, Na *tych ostatnich wywierano tym sroższą pomstę, ie ko-y,af--^yznn | jej protektorka, Rosja, występowały rzekomo w obronie starej * prawosławnej* wiary przeciw obrońcom łacińskiego obrządku, a zwłaszcza znienawidzonej unii kościelnej.

Wśród setek kapłan ów świeckich l zakonnych, którzy swą wierność Uogti i Ojczyźnie przypłacili męczeńską śmiercią, było 1 kilkudziesięciu jezuitów, rozspanych po placówkach misyjnych na Ukrainie. Wołyniu. Czarnej i Białej Rusi. Ale z tych wszystkich sług Bożych pomordowanych, nieraz bardzo okrutnie, za wiarę, oprócz dawniej umęczonego św. Jozafata Kuncewicza, jeden tylko zasłynął chwałą uznanej przez Ko-

Iciół świętobliwości, a był nim bj, Andrzej Bobola, bohaterski apostoł płaszczyzny.

Przez Polskę XVII wieku przechodziło tyle burz i zniszczeń wojennych, że dzięki zagładzie wielu archiwów nie udało się dotąd stwierdzić z całą pewnością, które z licznych gniazd możnego rodu Boholów, rozsiadłego po kilku województwach, wydało na świat przyszłego męczennika. Urodzony około roku 1591, czy to że sam pochodził ze wschodnich stron Polski, czy z Innych względów, których tylko domyślać się możemy, oddany został do szkół jezuickich w Wilnie i tam tu wstąpił do zakonu w roku 1611. Po ukończeniu nowicjatu oraz studiów i praktyki pedagogicznej w Brnie, Pułtusku i Wilnie otrzymał tamże święcenia kapłańskie z rąk biskupa Eustachego Wojtowicza w r. 1622.

W świetle informacji współczesnych nie widać w tym jeszcze wtedy koło młodego Andrzeja Boboli tego uroku świętości. Jaki opromienił go później. Przebiegał się w nim niekiedy tu i ówdzie typowo szlachecki, sangwinietyczny no-choleryczny temperament, który dał powód do dość długich namysłów, czy można go dopuścić do uroczystej profesji zakonnej. Z biegiem lat Jednak coraz bardziej brała w nim górę płomienna miłość bliźniego, która objawiła się zwłaszcza podczas zarazy grasującej w Wilnie w r. 1622. kiedy to młody kapłan poświęcał się heroicznie duchowej i materialnej posłudze zapowietrzonych. Wyznaczany kolejno do prac apostołskich tu Wilnie, Eobrujsku, Płocku, Warszawie, Łomży i Pińsku, wszędzie **Zosia** w ił po sobie sławę gorliwego i utalentowanego pracownika łak na ambonie, jak w szkołach i w prowadzeniu sgdalicpji mariańskich

ale dopiero na ostatni?} z wymienionych plocAwcli iroHl na właściwe sumje powołanie. Które miało go UfJnieść na ołtarze 1 rozślawić po całym Kościele.

Pińsk, gdzie od r. 1Ó3B wznosiło się powoli wspaniałe kolegiom zakonne, fundowane przez kmderM, księcia Albrechta Radziwiłła, stał się nie tylko stolicą Polesia, ale dzięki licznym kłaMzloroni męskim, i ogniskiem propagandy misyjnej. Tuta} toczono ideową waikę z kościelnymi reprezonlantami schizmy: siqd rozchodzili aię misjonarze, by pozyskiwać dla miary tu obu obrządkach niesłychanie ciemnych, prawosławnych mieszkańców poleskich bagien,

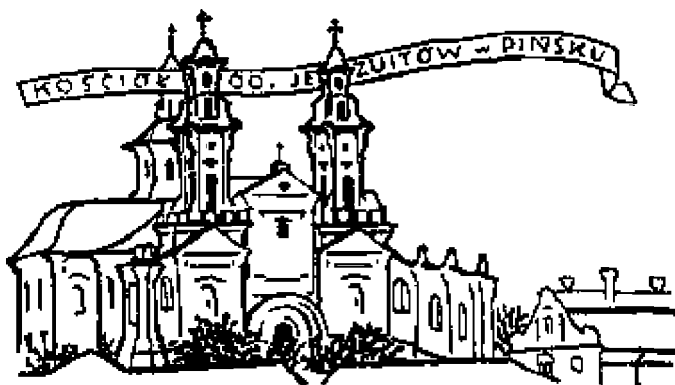
Andrzej Bobola odznaczył się w jednym i w drugim kierunku, Obdarzony gnmtoumq le-ologlczua wiedzy [zwłaszcza ocytany tu ojcach grętkieli), na ambonie wobec myksztalceńszych zbijał skutecznie błędy schizma ty akie; dla prostaczków pode] m o utai misyjne wyprawy do zapadłych wiosek pińskiej krainy, eby uczyć Ich podsiaui wiary katolickiej 1 naprawiać dzikie ich obyczaje. Na misjach tych, ID czasie Klórych całe tygodnie spędzał Ul wielkich pracach* niebezpieczeń-glwadii dotkliwym ubósiuiie, takie obfite zbierał żniwo dusz, ie przylgnęło mu ze strony wrogów mianu *du-szoduuata*, ze strony wiernych chlubne nazwanie «apostoła Pińszczyzny^{1*}-

Trwaia ta praca apostolska z małymi przerwami przez lat 14 od roku 1643- Wśród niej bez wątpienia oczyszczał się i hartował jego charakter, przysposabiany przez łaskę Dożą do ciężkich wulk* ale i chwalebnych triumfów.

Niebezpieczeństwa wyprani mlsylnych zawsze wielkie,. zwiększyły się £ chwilą, gdy i przez Pińszczijaię

zacięły przetaczać się fale polsko-rosyjskiej wojny. Tutaj w 1646 roku zajęli Pińsk kozacy pułkownika Nebobya. krwawo stał się ląd wyparci przez wojsko litewskie pod rotmistrzem Łukaszem Jejskim; tu w 1655 armia moskiewska cara Aleksego, wspomagana przez kozaków Żołnierzy, znów zajęła miasto dopuszczając się przy tym srogich okrucieństw, Gdy w 1657 r. następnym zawarte między Polską a Moskwą powstrzymało na chwilę postępy wojsk rosyjskich, Chmielnicki porozumiał się znowu z najeźdźcą, Jerzym Rakoczym, i rzucił swoich kozaków na Polskę, wysyłając na Polesie osobną grupę Zielenieckiego i Popełki. Z wiosną 1657 roku okolice między Brześciem a Pińskiem pustoszone były przez watahy stojące pod komendą pułkownika Antona Zdanowicza.

Wtedy to właśnie brat Andrzej ze swoim bratem zakonnym ojcem, Muflonem, puścili się z Pińska na misje ludowe. Ojca Maffona dopadli kozacy dn. 14 maja



U Horodku i przybiwszy gwoździami da sioiu, obdarli ze skóry i zamordowali okrutnie wśród mąk najmy-Gmkafiszyc; ojca ftobolę schwycili u poblizu Janowa Polskiego w trzy dni później, skatowali na miejscu i zapędzili do Janowa, gdzie tu rzeźni miejskiej urządzili sobie z nim krwawą igraszkę., obcinając członki, wrywając język przez otUJÓr w karku, zdzierając skórę i dobijająca reszcie szablą po kilkugodzinnej męczarni.

Po cofnięciu się kozactwa ciało męczennika przewieziono do Pińska i tam złożono pod kościołem we wspólnym zakonnym grobowcu, nie myśląc niczym wyróżniać zamordowanego od wielu Innych braci, po części podobnie umęczonych. Bóg jednak zrządzi) inaczej. Właśnie po śmierci błogosław i on ego rozpoczęły się nowe jego dzieje pełniejsze i bogatsze niż za życia.

W r. 1707. gdy już pamięć umęczonego kapłana nawet wśród najbliższych mgłą się zasnęła, na skutek specjalnego objawienia rektor kolegium pińskiego, o, Cyprian Godebski, zaczął szukać iu lochach pod kościołem trumny błog. Andrzeja. Gdy znaleziono ją z niemałą trudnością, pomimo wilgoci, która wszystkie inne zwłoki zupełnie zniszczyła, ciało męczennika pokazało się nienaruszone, ze wszystkimi śladami poniesionych katuszy. Pochowane w górnym kościele, zaczęło od razu sływać Lak niepospolitymi cudami, że już tu ciągu lal kilkunastu nazbierał się rfcjfcSLr łask otrzymanych tak obfity, iż zwrócono się do Stolicy św. z prośbą o przeprowadzenie dochodzeń przedwstępnych do aktu beatyfikacji, W rzeczy samej zarządzone przez władzę kościelną procesy kanoniczne w Janowie, Pińsku 1 YVtInie przyniosły tyle wybornie udokumentowanego materiału, że dn. 9 maja 1755 roku Sto-

lir.a, Aut. uznało śmierć ojca Boboli Zn niewątpliwie męczeńską.

Była mieć już otwarta droga do beatyfikacji, ale iu przededniu nieomal kasaty zakonu 1 pierwszego rozbioru Polski nie była po temu ndpowfednla pora. Kiedy na skutek kasacyjnego breve piński kościół jezuitów, uJ którym ciało męczennika odbierało cześć publiczną, zamieniony został ho soboru a, [jraihoInLunti cerkiew, udała się uJ r. i&ofl prze uJ i eżć święt u zwłoki do zachowanego na Białorusi i ku; i tnącego wówczas kolegi u tu Jezuickiego w Pułocku. Tam odbierały one cześć bardzo żywa, nawet od prawosławnych, najpierw w kościele połockiego knieyium, potem, po wypędzeniu jezuitów tu r. 1B20, uJ kościele dominikanów, zamienionym później na parafialny. Tej czci towarzyszyły cuda lak liczne, że jak pisze w r. 1909 do swej ojczyzny bawiący wówczas w Nocku głośny Jezuita holenderski, półnie jazy generał zakonu, ojciec Jan Hoathan, nazywali O bieg. Andrzeja polskim cudotwórcą.

Rozgłos Imienia Andrzeja Doboll po całej Polsce wzrósł ogromnie, najpierw przez akt beatyfikacji, której dokonał dn. 5 lipcu 1853 roku Pius IX. potem przez osobliwą przepowiednię, o której istnieją bardzo wiaro-[odnf, współczesne świadectwa. W roku i&ai ukazał Się ojciec BoboJs księdzu Korzenicckiemu, dominikaninowi w Wilnie, i otwarłszy mu widok na jakąś straszną bitwę uiieleu narodów, której front przecinał polskie bagna, zapowiedział, £e kiedy świat doczeka się takiej wolny, rozćwiar to warta Fuiska zmartwychwstanie, a on sam jako święty zaliczany będzie między głównych jej patronów.

Znana szeroko przed wybuchem wielkiej wojny, po

też skończeniu, gdy Polaka Ufo nie odzyskała niepodległy byt, wbrew Ludzkim rachubom, niepowiednia ta rozgłosiła się i za granicą jednajac błogosławionemu Andrzejowi coraz większe uznanie, A przyczynił się do zwiększenia Jego sławy i szczególnie los, jaki przypadł UF udziale jego świętemu ciału.

Jesienią 1917 roku, korzystając ze względnej wolności, jaką przyniosły początki rewolucji rosyjskiej, arcybiskup mohylowski J. E. Ksiądz Edward Kopp, tu asystencji licznego duchowieństwa, z wielką uroczystością przełożył zwłoki błogosławionego do noutej trumny, wyjmując tylko kilka żeber, które przewiezione pulem do Krakowa zostały Lam ilotone w kościele św. Barbary. Niebawem Jednak, gdy rewolucja rosyjska przybrała bolszewicki i bezbożni czy cli srak ter, zaczęła być solą w oku witebskiego rządzącego sowietu wielka cześć, jnką ciało błogosławionego otaczano w Polockt1.D11.a3 czerwca 1 t>aa roku wydelegowano tam komisję, która w asystencji wojska otworzyła trumnę męczennika E najpierw próbowała przez gwałtowne wstrząsanie trumny zwłoki rozsypać, polem zaś, gdy się to nie udało, wywiozła je przemocą I jako ciekawy okaz «nmmifikacji* złożyła w muzeum higienicznym w Moskwie.

Kiedy w roku następnym przybyła do Moskwy misja papieską dla dokarmiania głodnych, udało się kierownikowi lej misji, amerykańskiemu jezuitcie, ojcu Walsh, odnaleźć ciało błogosławionego tu jakiejś bocznej sali wspomnianego muzeum. Po pertraktacjach ze Stolicą św. zgodził się rząd bolszewicki ciało to wydać i staraniem ojca Walsh dojechało ono przez Odessę, Konstantynopol, Brindiel do Rzymu, gdzie złożone zrazu w Watykanie, oddane zostało przez Oj-

ca ŚWI. kościołowi jezuickiemu Al Gesii, gdzie po kilku latach otrzymało swój osobny ołtarz.

Ogromna cześć, jaką odbierał błogosławiony Tak tu Rzymie, Jak zwłaszcza tu Polsce i tysiące łask. jakie odbierano za Jego przyczyną, wpłynęły na reasumpcję procesu, celem uroczystej kanonizacji. Po mozolnych dochodzeniach przeprowadzonych tu Krakowie, Poznaniu i Rzymie, sprawa zdaje się być dojrzała do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Jest więc najlepsza nadzieja, że niezadługo ziszczy się i co do drugiej swej części słynna wileńska przepowiednia męczennika. Można ufać, że na skroniach męczennika zabłyśnie korona świętych i że ciało jego, zwrócone Ojczyźnie doczeka się własnej, wspaniałej świątyni. Wobec poważnych niebezpieczeństw, grożących Polsce od Wschodu byłby to bohaterstwo męczennika wiary i polskości na kresach nowym potężnym przyczyną i nowym zadaniem, że z ideowej czy orężnej walki, z białą czy czerwoną Rosją wyjdzie Ojczyzna nasza zwycięsko.

MATKA MARIA MARCELINA DAROWSKA

I A.;—] gil

Wysmukła sylwetka, harmonijne i szlachetne rysy. głęboko patrzące szafirowe oczy uderzały w matkę. Marcelinie urokiem indywidua i dostojeństwa rza doko spotykała anej.

Umysł Jej szeroki a syntetyczny, zdolności administracyjne wybitne, energia niepożyla stwarzały czyn, którego przyczyną było bezpośrednie poznanie woli Bożej, W głębokiej kontemplacji czerpiąc świadomość

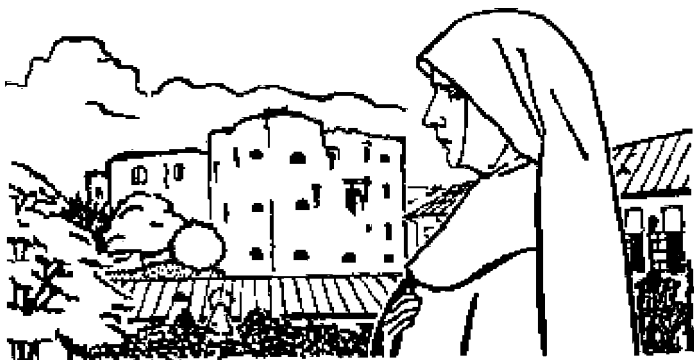
Boskich wymagań, matka Marcelina nleziomnledążyta do ich nrzec7{juiiainienia. Ludziom zamsze słoma do-trzymała, Bogu bezwzględnie wierną bytu.

Jako 6-letnio dziecko, usłyszawszy, że wszelka modlitwa zanesiona tu noc noworoczną zostanie na pewno spełniona, napisała na kartce, Iz prosí, <abp jej Bóg dał UJ ciągu życia zrobić coś dla kraju*. Kartkę tę długi CZAS na piersiach nosiła. Modlitwa została my* słuchana daleko ponadto.co UJ stuej dziecięcej prostocie zawierała.

Rok 1663 przyniósł oprócz klęski rozbitego powstania, bankructwo nierealnych warzeń romantycznych; zaczęła się praca od podstaw, mozolna prace dźwignia na rud u. Wydobyć go trzeba było z głębi znicchęcenio. Leczyć z niepoprawnej lekkomyślności, z zamięłowania I jeźmy sinego wszystkiego, co trąci * zagranicą », alwaraać niema! nowy typ Polaka. Tę walną pracę trzeba było zacząć od podstaw, od wychowania nowej kobiety, przez którą przyjdzie odrodzenie społeczeństwa, *od przygotowania niewiast, znających Boga, miłujących Co w przykazaniach Jego, w bliźnich, w obowiązkach stanu; niewiast mądrych i mężnych, łagodnych Jak gołębie, roztropanych jak węże, wedle Pisma św .Takich dziś potrzebuje, takich mu (krajowi) wychować, woU Boga przedwiecznego, zgromadzenia naszego za danie*—pisze m. Marcelina w r, 1695,

W celu urzeczywistnienia tej myśli przenosi tu r. 1B&3 zawiązek nowego zgromadzenia, którego była współzałożycielką, do Polski i wierna poznanej woli Bożej 1 słowu Piusa IX, który rzeki: *. Zgromadzenie to ma być dla Pobit*, rozpoczyna półwiekową pracę ciężką, bo stwarzając wszystko, co miało być jej narzędziem.

JazłouMec, atary zamek historyczny pa wschodnich krańcach Rzeczypospolitej oraz palec z ruin dŁwigniciu przez m. Marcelinę na klasztor i zakład, staje się domem macierzystym zawiązanego 11 Rzymie przed 6^{laty} Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcie^{NHJŚW.} Marii Panny i ośrodkiem, z którego będzie powoli przeniownć w czynie idea m. Marceliny.



Idea la była prosta, jak każda rzecz wielka: służyć Bogu w pracy dla krnju ojczystego, ziścić w nim prośbę Modlitwy Pańskiej «Przy|di królestwo Twoje*». W tej jednej myśli zawarte było dwojakie działanie: urabianie nowego zgromadzenia, a więc dusz zakonnych, i wychowywanie przez nie dziewczynek. Stąd la podwójna działalność m. Marceliny, która przez 50 lat jej przekleństwa rozrastała I wzmagala się coraz potężniej: matki zgromadzenia i wychowawczyni wiciu dziewczęcych pokoleń,

Podstawy pierwszej była miłość Bogn bez Era nic, w tej miłości przekreślenie siebie całkowite, j«k lo streściła dwu słowy ui testamencie swoim: * miłość

Boga a śmierć sobie*, a wyciągnąwszy z tego najdą-
k) idące konsekwencje jako współzałożycielka zgromadzeniu, jego prawodawczym i matka, byk Jednocześnie Jego sługą, sługą każdej w nim duszy. Każdą obimoi-
raia macierzyńską. troskliwą — ale silna miłością. Chodziło Jej o Boga: więc o ile była miłosierna, wyrom-
miała dla słabości i nędzy ludzkiej, o łyk stawiała się wymagająca i niemal nieubłagana, gdy sprawa Boża w grę wchodziła, «Dusza i świętość Boża» i * odpowiednim tym słowom uszanowaniem do każdej się zbliżała, nic wywołując nigdy zwierzeń podbierając je od wszystkich. gdyż miała w sobie ten urok Boży, który znie-
wała dusze do otwierania się, a przy tym urzeczywistniała przez siebie postawioną zasadę, że «zaufania się nie wymaga, ale trzeba na nie zasłużyć». Miała je w pełni od wszystkich, bo wszyscy cenili sobie możliwość przedstawienia jej spraw swych, otrzymania rad, pokrzepienia, a nieraz wskazówki do zwrócenia się na Inną drogę życia. Ona zaś swoimi genialnymi zdolnościami i niesłychaną energią, płynącą ze świadomości pełnienia roli Bolej, obejmowała całość tworzącego się dzieła, o wchodziła jednocześnie uł szczegóły zarówno organizacji pracy domowej, jak wychowania dzieci i kształcenia dla nich sióstr - nauczycielek i wychowawczyń.

Wyprzedzając wiek i ludzi jej współczesnych siwo-
rzyła i w czyn w prowadziła nowe zasady pedagogiczne, tworząc tradycję polskiej twórczości w tym kierunku.

Oparła swoją pedagogię na wzajemnej ufności wychowanek i wychowawczyń, stworzyła między nimi atmosferę rodzinną. «Konieczne trzeba dziecko do-

prowadzić do tępo — piazę m. Marcelina — bp zobaczyło jasno zło IU sobie I stanowczo go nie chciało, zapra- gnęło poprawy, dobra, i ręka w rękę stanęło z wycho- wawcami przeciwko złu tu sobie, w porozumienia z nimi wzięło się do przeprowadzenia tu snhie tego co dobre, Boże. — Ufność uszła chemia, z upadku na- wet podnosi, nieufność zniża, podejrzania rozjątrzają. Trzeba mieć ciągłą nad dziećmi czujność, ale ufnie i przyjaźnie obchodzić się z nimi. Niech słuchają, idą za radami naszymi z przekonania, aby i później, gdy pilnowane nie hędf), tak samo czyniły.

‘Trzeba, aby dzieci widziały tu nas najlepsze swoje przyjaciółki, na pas polegały, —nam u fały. Tak zaś bę- dzie, gdy nigdy nie dostrzegą w nas chociażby najlżej- szego cienia interesu osobistego, a widzieć będą jedno: troskę o ich dobro. Nie dostrzegą zaś inieresu, gdy go wcale nie będzie. Prawdo koniecznie objawi się, prze- kona. My nie rachujemy, nie szukamy korzyści z dzieci, ale dzieci kochamy, Lj. poświęcamy się ich dobru. Więc miłość podstawą stosunku... miłość czysta i bezintere- sowna — a więc silna, oparta na prawdzie — a uiięć mądra. Mam głębokie przekonanie, że milsza Bugu Jed- na dusza darmo w jego domu utrzymana, niż złoto i srebro tu kaplicy*,

Z tej leż bezinteresownej miłości założyła m. Mar- celina ui Niinlowie zakład, który aż do wielkiej woj- ny bezpłatnie wychowywał dziewczynki z rodzin szla- checkich zubożałych przeważnie skutkiem następstw powstania styczniowego,

•Pierwszą zasadą, na której całe wychowanie spocz- nie... będzie: Bóg wszyslkin, przez wszystko do Boga... myśmy chrześcijanami, katolikami.

a lb

sDrugą: Bóg nas stworzył Polokami, Dzieci zrozu-
mieć powinny, jakie to obowiązki na nie wkłada, zrozu-
mieć mają zadanie narodu, myśl w nim Kolą.,±« bez
miary i mierności Kości o io tui nie by loby jej ziszczenie*

«Trzecią zasadą: wierność obowiązkom stanuJ.

Lecą działalność m. Marceliny nie ograniczała się do
wychowywania* Chciała ona, aby uczennice pozosta-
wały z wychowawczyniami tu stałym kontakcie dla
czerpania sił na spełnienie swego zadania, tj. rozsze-
rzenia tu śmiecie, tu rodzinach tego ducha, lycli zasad,
jakie w zakładach zgrom ad zenia zaczerpnęły. Stąd po
czyści ta olbrzymia korespondencja m, Marceliny,stad te
zjazdy dawnych uczenie, udzielanie rkolekcjy sprzed'
ślubnych* tym, co za mąż wychodziły itd.

[tu UJ tej wielkiej działalności wychowawcze] tok
wewnątrz klasztoru, jak i poza nim down dnie się u?y*
kazało, czemu Bóg Marcelinę przeprowadzi!, nim zo-
stała zakonnica, przez małżeństwo i macierzyństwo.

Ze starego i zamożnego rodu Kotowiczów pocho-
dząc, zobowiązana przez śmiertelnie chorego ojca. po-
ślubiła młodo Karola Weryhę-Darowskiego. właściciela dóbr na Podolu. Mimo cierpienia, z jakim wolę
ojca spełniła, była tak wzorową toną i matką, że na
krótce przed śmiercią mąż jej mówi!: *Ja nie będę
żyli Czyż myślisz,te człowiek może być tak szczęśli-
wy na ziemi, jak ja Jestem z tobą?*

Z pełnym do-
świadczeniem mogła m. Marcelina dawać rady l
wskazówki, a w niejednym wypadku pokierować w
chwili stanowczej życiem tych, co sie odnosiły doswo*
jej •mateczki* z całkowitym zaufaniem,

•Praca nasza — pisze ona — tak konieczna biednej
zbląkanej ludzkości; ui cieniutkich swoich granicach

wydaje mi się kroplą ii) morzu, malutkim strumyczkiem wobec prądu wód wylewających się z rzek. f ta niemoc przeciwdziałania złemu* szerzenia dohra szerzonymi korytami — holi! Boże! Tyś wszechmocny I*

Jednak pod koniec życia m. Marceliny, po go latach Jej przełożę fiat ma, 6 klasztorów uu Małopolscy Królestwie 1 na Litwie wychowywało rocznie kilkaset dzieci i dawało im wy kształceń te średnie i niższe, a zgromadzenie liczyło Około 350 członków.

Tak wielkie dzieło zostało w tym przeciagu czasu (iflfii — it>it) dokonane, że, wydawałoby się, sił niewieścich nań za mało. Więc skąd wydajność tego życia tak wielka, skąd IB jasność nowych pojęć, pewność w ich przeprowadzaniu, szerokość w zastosowyuianiu do rozlicznych okoliczności i du\$z7 — Z kontemplacji, w której w. Marcelina czerpała wszystko, co drugim dawała.

Ta duszo, dla której czyn i działalność wydawały się być żywiołem, hyta gięhoko kontemplacyjna: z modlitwy, z patrzenia się w Boga wzięta pewność Jego woli przetwarzała się w dzieła; u źródła czerpana mądrość i umiejętność nadawały im kształt. On «niechce, aby wzgląd jakikolwiek Judzki, ani uczucie przyrodzone miało do mnie przystęp, w płynięto na czyny moje, których On jedynym bodźcem, początkiem i końcem hjjć powinien* —pisze UJ r. 1863. Ta łaska, przez Bogn jej dana w miarę żyda i niezachwianie wiernego odpowiadania głosowi Ii niemu* przetworzyła colą Jej Istotę w świadome,ale Fiogu bezwzględnie poddane, w jego rękę giętkie narzędzie, lak że z całą prawdą w notatkach swoich o sobie pisząc użyimJa zwrotu «nemie nie ma *

I słusznie, bo przekreślając własne bile, cierpienia esy radości przejęła była cała sprawami Bożymi w Kościele, w ludzkości, w własnym kraju, te były jej mcią obecne. Bogu je przedstawiała. Jak się mimo woli bezustannie czuje mózg w głowie a serce w piersi, tak ja nigdy ani na chwilę nie przestaje czuć bólów kraju. Na zewnątrz wszystko się robi, mówi co potrzeba, ale tamto tkwi przed Bogiem na dnie, ciągle obecne A Bóg, pokazujący jej tyle rzeczy w świetle łask swych bezpośrednich, dał też poznać przyszłość Ojczyzny, dla której całe swoje życie służąc Mu była poświęciła: Polska wskrzeszona zostanie — zapisuje w reku swojej śmierci 1910 — o tak jak wody morskie obróciły się na Egipcjan i pochłonęły ich, tak złość i prześladowanie nie przycięło na szyję przeciw nim się obróci i ich wywróci*.

To życie wewnętrzne tak bogate, że każde myślenie, gdy się czyta listy i notatki m. Marceliny, o świętych tej miary, co Katarzyna Sienkowska lub Teresa z Avilly, było pasmem łask i cierpień, nieodzownych na tej właśnie drodze.

Pisma ascetyczne matki Darouiskiej nie są wydane, ale przez Kościół przywrócone, stanowią bogaty zbiór. Język ich i styl jest niezwykle jędrny, zwięzły, cechuje go logika i siła wyrażenia, Stworzyła ona — zdaniem wybitnych uczonych — język mistyczny polski.

Lata znoej pracy i cierpień niezmiernych wyczerpały siły fizyczne m. Marceliny, ale nie osłabiły Jej umysłu i ducha. Przeciwnie — ten się rozpałał i rozżarzał coraz bardziej w ogniu prób wszelakich.

Na oto drobna ta postać — pisze ks. arcybiskup Teodorowie^{1)*} — tak ją przynajmniej widziałem su ostatnich Jatach jej życia — wntła. lekko pochyłona, nie miała w sobie nic z tego, co przez samo Już zjawisko fizyczne olśniewa. Za to jakaś wielka godność zupełnie nie wymuszona, jakiś duży autorytet, który o sobie nic nie myśli i ui niczym siebie nie na rzuca, jakaś ogromna prostota i naturalność tak m ruchach, jak w słowie uderzały każdego — słowa jej krótkie, zwięzłe, jędrne tak były zaprawione myślą i stanowczą wolę. że wyglądały raczej na suche aniżeli uczuciowe. A jednak ożywiało Je jakieś wielkie, głębokie uczucie, które się nie umiało wymienić na zdawkową monetę czułości, a jednak zdradzało się pomimo ukrycia.

Nie było też w jej rozmowach żadnych uderzających uwagę zwrotów religijnych, czy też czegoś % tego stylu, który nazywamy prawieniem moralów. Dotykała ona ze swobodą wszystkich problemów, czy najpomszednlejszego życia, czy też wielkich zagadnień narodowych) społecznych, i z taką wielką znajomością życia, z ląką trzeźwością i Jakim szerokim ujęciem, że wprawiała lym w podziw,

A **jednak** chociaż nie mówiła wciąż bezpośrednio o Bogu, to znać było ze sposobu przedstawienia rzeczy, te jej pojęcia i jej stowa, tak dostrojone do ziemi, sq jednak przekąpaue w zdrojach nadziemskiej krynicy J światła,

I ten podwójny rys. tak realny po zlemsku a równocześnie tak nadziemski, skupiał się cały w Jej pełnym pokoju, a tak głębokim wejrzeniu, że zdało się

1) SzLlc nie tydyang <0 In.Marcelinie>,

opo dn samych głębin duszy docierając zapadało się gdzieś m głębię dusz. W oku tym błyszczał bardzo wielki i głęboki rozum. a na przemian i mistyczny przeblask duszy, obrócony wejrzeniem jakby równocześnie ku sobie i ku Bogu. ku ludziom i ku światu. — Taką ją pa miałam w zetknięciu się z nią przed laty**

Osiłflnie lata życia m, Marceliny dadzą się streścić kilku jej własnymi słowy, wypowiedzianymi w ostatniej chorobie: Pożąda dusza moja nieba, a ile tylko Bóg zechce,żebym tu była na ziemi —to za kraj! * Cierpienie jej były **wielkie**,ale świadomie ofiarowane jako wynagrodzenie za grzechy i zniewagi Bogu wyrządzone.

Dzień 5 stycznia 191 z stał się dniem wyzwolenia tej duszy, jak dojrzałej dla nieba. Jednocześnie dniem największego bólu i żałoby dla zgromadzenia,

A jednak choć postać m. Marceliny znikła z oczu siostr, duch jej wśród nich pozostał. Wzór jej życia i wskazania, w słowach i pismach zawarte, są tym zasobem, który kształci kaidą niepnka&nkę na wierne Spełnienie zadania, które BÓR Zgromadzeniu zlecił.

Zeszła * tego świata w przededniu wyzwolenia Oj*cuyczny z obcej przemocy, ale zeszła z wiarą w jej przyszłość.« Obe cna ch w i i fi jest] akhy noc b rzasku—mówi ona-tylko duch Polski rzuca jaskrawe błyskawice światła na dzisiejszy świat. Wszystkie rządy na tę biedną naszą Polskę nastają, a tymczasem duch jej przedziera się przez wszystko i górę bierze nad wszystkim. Bóg daje znać o Polsce, że żyje. udarotmijając ją tym, co tylko On Jeden dać może tak hojnie. Jak żaden inny naród w tej chwili*.

O. JAN BEZYM T. J.

ApoMfl1 irtdoifrotjprll na K»sl6gosk«rfE

Nal nies2Ci;£LM z nieszczęśliwych, trawieni nieuleczalną chorobę,, która powoli zamienia ich ciało m jedną straszliwą a cuch nęcą ranę, bardziej niż ktokolwiek potrzebujący pomocy, a pozbawieni prawa obcowania ze zdrowymi ludźmi — byli trędowaci do biblijnych czasów przedmiotem nie tyle litości, ile powszechnej odrazy, połączonej z paniczną obawą zarażenia.

W żywotach świętych dawnych Wieków spotykamy Sporadyczne wypadki miłosiernego zbliżania się do ludzi trędem okrytych. Dopiero Jednak nowszym czasem przypadła ta chwała, że znaleźli się m Kościele słudzy Doży, lak wielką przejęci miłością, że oddali się całkowicie na usługi tych nieszczęśliwych, by im pomagać na duszy i na ciele 1 dzielić ich los aż do śmierci.

Jednym z tych bohaterów, którzy z bezprzykładnym zaparciem poświęcił się posłudze trędowatych i na tej posłudze oddał Bogu życie, był ojciec Jan Bezym, jezuita polski, który swą przedziwną ofiarą rozślawił swą ojczyznę po całym świecie.

Urodzony 15 maja 1850 roku w dziedzicznych Bezymach, w powiecie ze&ławskim na Wołyniu, pochodził nasi apostoł z jednej z tych kreso wy cli rodzili szlacheckich, które w czasach po rozbiorowy eh wydały tytuł wybitnych pod każdym względem mężów. Wskutek ciosów, które spadły na całą rodzinę za wybimy udział tu powstaniu 1 S&3 roku, niegdyś zamożny, chował się młody Bezym w bardzo trudnych materialnych warunkach. Z dała od wygnanego za kordon ojca,

chodził do gimnazjum u> Kijowie. zarabiając na ntrzy monie ciężką pracą, a w a kac je spędzał po różnych domach bliskiej rodziny. Ta iwarda szkołą życia wyrobiła w nim i wydobyła na jaw dwie główne cechy jego charakteru, % jednej strony niezłomną wolę, zduiną do niepojętych zwycięstw siebie, z drugiej miłość bliźniego, która z powodu wrodzonej nieśmiałości nieraz osłaniała się pozorami szorstkości, ale w gruncie była nieporównanie czuła I ciepła. Już w świadectwach z tych czasów odnajdujemy całą duszę późniejszego ojca Beyzyna, prawą L szlachetną juk kryształ, po anielsku czystą l w niczym nie szukającą siebie, a dla drugich ofiarną bez miary.

Przckradlszy się w r. 1870 przez granicę do ojca, który pracą na roli zarabiał na życie w dawnej Galicji wschodniej, pozostał przy nim. ale nie na długo. Odzywające się w nim od dzieciństwa powołanie duchowne zawiodło go w grudniu roku 187* w Pr°e1 nowicjatu Towarzystwa Jezusowego, który miał wówczas swą siedzibę przy cudownym kościele Matki Najświętszej w sanockiej ziemi, w Starej Wsi-

Kierownictwo nowicjatu spoczywało wówczas w ręku dwu ludzi bardzo wybitnych, tj. ojca, Henryka Jackowskiego, jako magistra, i ojca Mariana Morawskiego, jako jego pomocnika. Wspaniale przymioty serca młodego Beyzyna rozwinęły się w tej szkole wewnętrznego życia w sposób zupełnie niezwykły. O. Jackowski Jeszcze w kilkadziesiąt lat później zwykł był mawiać, te tylko dwóch nowicjuszków udało mu ełę w zupełności. Jednym z tych dwóch był właśnie o. Bryzym. Po dwuletnim nowicjacie przeszedł on na studia filozoficzne i teologiczne głęboko ugruntowany

ice wszelkiej cnocie i całą duszą zrośnięty a zakonem.
aJe przede wupsklm JI« wskrgj przejęty serdeczną



miłością Matki Najświętszej. To nabożeństwo rak czule,
tak dziecięce, lak ou.TJadające całym życiem, Jak to
bywa ryJ ko u świętych, miało odtąd stanowić giń mną
cechę jego wewnętrznego życia, miało na wszystkich

drogach pracy kapłańskie) być mu najsilniejszą pomocą i najsłodsza pociechą.

Wybitnych zdolności naukowych o. Bezym nie miał, RB to obdarzył go Bóg niepospolitym talentem. Jak oddziaływała na duszę, jak do całego mnóstwa praktycznych zajęć, przy pracy apostołowskiej, przy Tuleniach, tym tak odznaczył się ojciec Jan, jeszcze jako kJeryk myślny podczas studiów do pomocy m zakonnym zakładzie wychowawczym u) Tarnopolu, ic po święceniach kapłańskich odebranych to r, itftfi lit Krakowie, przełożeni przeznaczyli go na stałe do konwiktu młodzieży, który w r, 1887 przeniesiony został %Tarnopola do świeżo zbudowanego Chyro ma.

W dzieło lity chowani a włożył o. Bezym całe serce, pełne miłości Boga i ludzi. Bez cienia CZU losi kotu ości, owszem z właściwą sobie szorstką prostulą, otoczył chłopców najczulszą miłością, to tylko mając na oku, by zrobić z nich dzielnych, prawych, szlachetnych ludzi, służących Bogu i Ojczyźnie. Toteż zrazu jako zwierzchnik jednej dywizji i zastępca głównego wychowawcy całego zakładu, po nim jako długo te mi prefekt infirmerii konwiktowej, zdobył sobie na młodzież wpływ ogromny nad wyraz zbawienny. Czy to malcy, którzy godzinami całymi potrafili słuchać jego prześlicznych opowiadań, czy (o Starsi, którym nieraz jednym słowem czy spojrzeniem umiał głęboko do duszy przemówić, wszyscy lgnęli instynktownie do «Te tara*, Jak o11 sam siebie Zwykł być nazywać 2 po wodu Legend o 1 marskim pochodzeniu rodziny, 1 wszyscy odnosili jak silne wrażenie jego osoby, że pamięć o nim przez długie dziesiątki lat nie mogła wygasnąć we wdzięcznych sercach.

O. Bcyim tak bjj(się 7-TÓsł Z konwiktem, że długo nfe umiano sobie wyobrazić, jakby Chyrów bez niego wyglądał. Zapewne i on aam nie przypuszczał, że kiedyś przyjdzie mu rozłączyć się z ukochaną młodzieżą. Bóg jednak postanowił inaczej. Powołanie do innej, wyższej Jeszcze pracy i ofiary przyszło nieś po dziewa* nie a w sposób bardzo prosty i niemal przypadkowy,

W maju roku 1697 młody wówczas kleryk, później gorliiujj misjonarz afrykański, o, Apoloniusz Kro u pa, zwierzył się ojcu Bezymowt z zamiaru poświęcenia się posłudze trędowatych, o których oplakany losie czasopisma misyjne podawały wiadomości. O. Bczyim przerwa} na chwilę robotę, którą był zajęty, l wpatrzył sic tn mówiącego z bystrą uwagą, a potem odparł % wyrazem zupełnej decyzji: a To 1 ja pojadę z lnbq». Opatrzność jednak zrządziła Inaczej: o, Kreupa nigdy nie doszedł do celu swych pragnień, a a. Bczyim po-łożył życie na posłudze nieszczęśliwych.

Uzyskanie potrzebnych zezwoleń od przełożonych zakonu poszło łatwo. Znano już dobrze l w prowincji t w Jlytitiit heroiczną cnotę proszącego, a nadto o usposobieniu jego zbyt wymownie świadczył list przesłony generałowi zakonu, tak krótki, lak prosty, a tak męźny, że nie podobno było mu odmówić tego, o co prosił. Zmiana zaszlń tylko iu tym kierunku, że przeznaczono go nie do MangaJore LEJ Indiach, jak pierwotnie zamierzał, ale do Madagaskaru, gdzie mieli swoje placówki misyjne i sprawowali już pewną opiekę nud trędowatymi jezuitami francuscy.

Pożegnanie ukochanego konwiktu (rozsianie z naj-drozszą sercu ojczyzną dokonało się SE największą pro-stotą. Gdzie chodziło o niego samego o- Bczyim nigdy

U3F>

się nie rozklłwłak Jak kazał sobie bez żadnego znie-
czulenia wyrwać na jednam posiedzeniu siedem zdro-
lnych zębów, by przez sztuczną szczękę zabezpieczyć
się raz na zawsze od dentystycznych kłopotów, lak leż
wszystkie pożegnania i przygotowania załatwił z mę-
ska odwagą. 17 października ilłęfl roku opuścił Kraków,
a 10 grudnia tegoż roku stanął w Tananariwic, która
od Int kilku okupowana przez Francję zamieniła efl
powoli na stolicę całej madaguskarskiej kolonii.

W 49 roku życia i przy niewielkich tu ogóle zdol-
nościach Lingwistycznych zabrał się o. Bezyrn prze-
de wszystkim do nauki trudnego i zupełnie obcego
mslęfiskicgd? języka. Pomimo niesłychanych wysiłków,
Jakie w lę pracę wkładu), byłyby zapewne rezultaty
nie odpowiedziały nadziejom, gdyby nie wpływ Jedne-
go bodźca, który działał potężniej niż wszystkie inne.
Oto niebawem po przybyciu do Tananariwy, umięjąc
zaledwie kilka słów narzecza tubylców, wybrał się
nasz misjonarz do schroniska trędowatych tu Amba-
hiwuraku, by zapoznać się z terenem sutej przyszłej
pracy. Przybył 1 przychodził IAm coraz częściej, bo zra-
zu sprawował tylko dochodzące apostołstwo, ale to,
co ujrzał, wstrząsnęło nim do głębi. Jak niegdyś św.
Paweł czuł się « przynaglony » 1 jakby * przyciśnięty*
miłością Chrystusową, tak o. Bezym przez to, co uj-
rzał. uczył się potężnie pchnięty, by wszystko uczynić,
co tylko było w jego mocy, aby nieszczęśliwym
chorym przyjść z pomocą.

Schronisko było nie misyjne, lecz rządowe, otoczo-
ne tym większą obojętnością i zaniedbaniem, im wię-
kszy wstręt budzili ci biedacy, których tam osadzono
nie z litości, ale przemocą, by zapobiec szerzeniu się

straszliwej zarazy. Brak było najprymitywniejszej opinii lekarskiej i elementarnych środków leczniczych; pomieszczenie było fatalne, odpowiednie dla zwierząt niż dla ludzi; chorzy cierpieli nieraz dotkliwy gład a na opał dla ugotowania sobie strawy musieli poranionymi dłońmi zbierać po okolicy suche zioła; odziani byli w łachmany i sypiali na najędzniejszych barłogach. A wśród tej nieopisanego biedy, wśród wstrząsających ran i niesłychanego zaduchu, krzewiła się Jeszcze moralna zgnilizna. Mężczyźni i kobiety mieszkali razem, a brak wszelkich religijnych i moralnych hamulców sprzyjał wszelkiemu rozpasaniu obyczajów.

O. Eeyzym zanim nauczył się biegle władać ich językiem, zaczął do biedaków przemawiać w sposób dla wszystkich i wszędzie jednako zrozumiały—uczynkami miłości. Bo od pierwszej chwili spotkania pokochał swoich przyszłych pupilów tak czule; tak żywo, tak gorąco, jak tyłka len ukochać potrafi, który upatruje Zbawiciela to najędzniejszym, najbardziej opuszczonym bliźnim. Karmił ich, odziewał, leczył, pielęgnował, obmywał i opatrywał wstrętne Ich rany, co tylko było w mocy jego, to robił, by ulżyć rozpaczliwej ich doł. A przez te materialne pomoce powoli trafiał i do ciemnych dusz, rzucając im słowo pociechy i prawdy i znajdując nieraz grunt przedziwnie podatny. Pad jego wpływem, gdy osiedli się już na dobre wśród swoich, jak je nazywał, «czamych piskląt». gehenna da w niego schroniska zaczęła zamieniać się powoli na mieszkanie nieszczęśliwych wprawdzie, a Je niezupełnie opuszczonych ludzkich istot.

Z tym wszystkim jednak zrozumiał niebawem o. Beyzym, że póki nie zdoła stworzyć własnego misyjnego

schroniska, ani duszom, ani ciałom nfe potrafi dać tego, co dać im zamierzał. Cały regulamin zaniedbanego rządowego zakładu sprzęci wiał się zasadniczo gruntowniejszej **refoTmie**.

Ale skąd (u wziąć pieniędzy na przedsięwzięcie, którego koszty w najlepszym razie musiały wynieść jakieś 150 tysięcy franków? Ojciec Bezym ani na cli urlę nie zwątpił: Molka Najświętsza, jeżeli tylko zachce, wszystkiego dokona!

Zaczęły się więc najgorętsze, najserdeczniejsze, dziecięcą ufnością ożywione modły do Królowej nieba, a obok tych modlił tu. kierowanych ru górę, szły do Polski, głównie za pośrednictwem <Misyj Katolickich*, te prześliczne listy z prośbą o pomoc, w których nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy prostotę i pobożność, czy serdeczną miłość, czy styl lak jędrny a szlachetny, że zdaniem takiego krytyka literackiego, jakim był Stanisław Tarnowski, te listy stworzyły jakby pewien genre swoisty, godny, lega, by pozostał tu literaturze na zawsze.

t w rzeczy samej nie zawiodła ufność wielkiego słu-gi Bożego. Mimo całego ubóstwa wycieńczonego wówczas polskiego społeczeństwa ze wszystkich trzech za-borów popłynęły hojne ofiary. Zaledwie kilka lat mi-nęło, a już stało się jasne, że śmiało przedsięwzięcie dojdzie do skutku.

Po długim i pracowitym szukaniu znalazł o, Bejjzym 1 nabył odpowiedni pad budowę teren w dość odległej prowincji tietsilco, w miejscowości Anibuatuwori, leżącej niedaleko miasteczka Mareny. Tam też przeniósł się z pierwotnego miejsca pobytu, aby móc osobiście pilnować budowy. Plan Jej wypracowany by Iz na j-

większym staraniem a i do najdrobniejszych szczegółów, tak żeby na podstawie dolydczasuwych doświadczeń | ciała, i zwłaszcza duszy biednych chorych jak największe odda i mogła usługi.

Zanim jednak wykonanie dzieła rozpoczęto, zaczęły piętrzyć się zewsząd niesłychane trudności. Ze strony rządu francuskiego podnoszono coraz to notne zarzuty, same władze misyjne nie odnosiły się do tej sprawy x należytą życzliwością; ze wszystkich stron otaczał misjonarza jakiś niechętny sceptycyzm. O, Beyiynj zwalczał Lc trudności tą jedyną bronią, która dotąd nigdy go nie zawiodła: pomnażał modlitwy do Matki Najświętszej i o te modlitwy wszędzie prosił, przyczyniał ofiar j umartwień. Życie jego, wogóło zawsze twarde, mogło odtąd rywalizować co do surowości w pożywieniu, spoczynku, uczynkach pokutnych z żywotami największych świętych. Serce jego najczulsze, najtkliwsze, gdzie chodziło □ Cierpienie bliźnich, **dla siebie** nie znalazło żadnego pobłażania.

B ud owa wreszcie się rozpoczęła t pracowicie u cierpliwie rosła ku górze. Z właściwym sobie praktycznym zmysłem misjonarz śem doglądał każdego szczegółu, a nierzadko dopomagał fizycznym wysiłkiem. Zwłaszcza dla ozdoby kaplicy wyzyskiwał talent rzeźbiarski, którym z dawna się odznaczał, odtwarzając z największą miłością dla swych * czarnych piskląt* wizerunek Tej, co * Jasnej bronii Częstochowy i w Ostrej święci Bramie*. Dla pielęgnowania chorych sprowadził bardzo gorliwie l umiejętnie wyszkolone francuskie siostry Kongregacji św, Józefa z Cluny, Z początkiem lata iyit roku zakład był gotów. Prócz obszernej kaplicy, domu dla misjonarza 1 drugiego dla sióstr, prócz

apteki, ambulatorium i koniecznych zabudowań gospodarczych, objął on dwa wielkie hudyunki szpitalne, osobny dla mężczyzn, osobny dla kobiet, mogące razem pomieścić do dwustu chorych.



Schronisko wnet się napełniło, bo zewsząd, zwłaszcza z Am bah iw u raku, ściągali trędowaci, by tylko znów znaleźć się pod opieką swego najdroższego ojca. Przybywszy nie mogli się dość nadziwić kulturalnym l higienicznym urządzeniom. o których nie mieli dotąd najmniejszego pojęcia l poddawali się tym chętniej pod ścisły regulamin, który dla ucywilizowania tych pierwotnych natur uznał o. Be-zyym za konieczny. Rozpoczęła się praca jak najbardziej owocna dla dusz l dla ciała. Setki niesEczęśliwych wmdowały ulgę l pociechę

iu sutej straszliwej niedoli, a w duszach, pod kierownictwem lwem **świętobliwego kopia** na, **zakwitały nierzadko prześliczne kwiaty heroicznyc** cnót.

Udawać by się magio, że w ten sposób osiągnął o. Języm wszystko, czego prwnął f że odtąd poświęcił się spokojnie na usługi tych ukochanych chorych, którym Tyle już dobrego uczynił. Ale w Tej duszy zbyt potężnie działała łaska, żeby kiedykolwiek zatrzymał się w biegu do całkowitej ze siebie ofiary. Jak widać z poufnych lUtów do redaktora «Misji Katolickich», ojca Marcina Czermińskiego, miał wrażenie, że dotąd nic jeszcze dla Boga nie zrobił i żadnych zasług na wieczność nie pozyskał. Zaczął więc zastanawiać się i rozważać, na co mógłby Jeszcze poświęcić ostatki dni swoich. Dużo wtenczas pisano o innym rodzaju nieszczęśliwy di, o zsyłanych przez rząd rosyjski przestępcach na wyspie Saclialin, gdzie krzewiły się utprężający sposób i duchowe. J fizyczne choroby. Według tych opisów wiała być la straszliwa wyspa jakąś otchłanią najczarniejszej niedoli. Otóż tam posłtmowił o, ltezyrn poszukać nowego pola do większej jeszcze ofiary. Zaczął w tym celu robić starania u przełożonych zakonnych i przez nich u rosyjskiego rządu. Nic nie mówiąc swym czarnym, żeby ich zby-Inio nie martwić perspektywą bliskiego rozsiania, przez czas jakiś żył tylko myślą wyprawy na inną półkulę, w inny klimat i ui zupełnie odmienne warunki,

Bóg jednak poczynał widocznie szlachetna zamiary za czyn i nie dopuścił do wykonania zamysłów. Z jednej strony rząd rosyjski sprzeciwił się stanowczo wpu-szczeniu w granice państwa jezuita-misjonarza, z drugiej slrony w organizmie z górą sześćdziesięcioletniego

1 steranego pracą misjonarzu zaczęły się pokimać coraz wyraźniejsze objawy tej nieuleczalnej choroby). której pielęgnowaniu w bliźnich swoich był »ię poświęcił; raz wprowadzony u) organizm zarazek podkopywał powoli życie, mi ino niezłomnej uroli* która nie chciała się poddać do końca.

Złośliwa febra zwyciężyła jednak wszelki opór. Wczesną jesienią i\$ia roku musiał o, Beyaym położyć Me do łóżka, a % października tegoż roku, pomimo największy cli starań oddanych sobie sióstr, pomimo modlitw i lez trędowatych, oddał Bogn ducha wśród uczuć prawdziwej pobożności i aktów heroicinj cnoty.

Złożono go do grohu na cmentarzu trędowaiych U) Ambaluwurl, nie kamień grobowy nie przywalił bynajmniej jego pamięci. Kiedy rozległa się^ wiadomość o jego zgonie, nie tylko ui Polsce, ale ui mielił Innych krajach, aż do chlubnej wzmianki w parlamencie francuskim, dały się słyszeć słowa największego uznania. Zebrane przez o. Ma rei na Czer mińskiego listy z Madagaskaru, a potem żywot apostoła trędoimiyh rozeszły się w kilku wydaniach; podoiimy żywot wydano najpierw we francuskim, a obecnie w niemieckim języku.

Ale pamięć ojca Beyzytna przybrała nawet odmienny od czysto historycznego charakter. Jak wśród trędowaiych i sióstr w Maranie zaraz po Śmierci misjonarza wyrobiło się głębokie przekonanie, ie umarł święty, tak dokądkolwiek doszła wiadomość o Jego heroicznym tyciu J bezgranicznej miłości bliźniego, z najwyższym podziwem łączyły się te uczucia, jakie zwykły budzić w sercach poatade świętych sług Bożych. Z widii stron wznosiły się do- Boga przest przy-

czyuę ojca Beyzyma gorące modlitwy; tysiące wre zanosily do Boga tę prośbę, żeby nasz polski apostoł trędowatych stanął kiedyś na ołtarzach w chwale błogodu ufionych,

I są po temu najlepsze nadzieje. Spisano jtiż cały Bzreg łask. niekiedy bardzo wybitnych, za przyczyną apostoła trędowatych uzyskanych; rozchodzą się po śmiecie dziesiątki tysięcy obrazków slugi Bożego, po części ozdobionych kmiatawi, które z ogromnym pietyzmem hodują trędowaci z Marauy na grobie swego opiekuna i dobroczyńcy. Znajomość i miłość ojca Beyzyma w całym kraju widocznie wzrasta. Tak jak dziś rzeczy stoją, proces beatyfikacyjny mógłby się rozpocząć w najbliższym czasie. A kiedy po Jakich kilkunastu latach się ukończy, przybędzie znowu, da Pan Uog, prześliczna postać do wspaniałego pocztu świętych poltkicji. Gorący miłośnik ojczyzny, a zdolny ją porzucić dla ulżenia losu odległym, cierpiącym braciom. Szczery i prosty Jak dziecko, a umiejący przeprowadzić najbrudniejsze dzieła, pod pozorami szorstkości pełen najtkliwszych, najdelikatniejszych uczuć, twardy dla siebie i do głębi serca pokorny a całkowicie wylany na wszystko, co odnosiło się do służby Bogu i Maiki Najświętszej—takim zostanie ojciec Bczyzm w blstotli wielkich mężów naszego kraju, prawdziwy potomek rycerzy kresowych i godny spadkobierca naszych świętych

BRAT ALBERT-ADAM CHMIELOWSKI

Na grobach dwóch powstańców z lfiój roku dzieją się cuda Lu dat jej wdzięczności. Zaledwie w ogrodzie cmentarnym ojców karmelitów u> Czerny wzniosła się mogiła nad zmarłym o. Rafałem Kalinowskim, ludzie ją od razu dosłownie roznieśli na pamiątkę. Mogiłę poprawiono i świeżej naniesionoziemi. Na próżno. Ludzie ciągle roznoszą mogiłę na pamiątkę—z wdzięcznego serca.

Zaledwie urosła mogiła nad trumną drugiego powstańca, Adama Chmielowskiego, zwanego bratem Albertem, zjawił się na niej krzak róży o płonących jak ngień kwiatach. Nie posadzili go ani bracia, ani sioatrp zakonne, badano, pytano się i domyślano. Dobre, wdzięczne serce sieroty z zakładu krakowskiego dziękowało za łaski,odebrane przez wstawiennictwo zmarłego powstańca, hwiaty, floretu, nie tylko zjawiły się na grobie Alberta, lecz poczęły się zamieniać w legendy, by otoczyć świetlaną tęczą całą Jego postać.

Przyjaciół zmarłego, genialny malarz, Leon Wyczółkowski, maluje pod koniec swego życia kilkakrotnie z fotografii i własnej pamięci jego portret; maluje go w brązowej jak urodzajna ziemia opończy zakonnej, ledwie dostrzegając, że pod jego pędzlem zapalają się na opończy wszystkie kolory tęczy. W roku 1913 Żeromski kończy tu Zakopanem swą powieść, swe *Na-W raca nie Judasza* dziwnym wspomnieniem z drewnianego klasztoru tia Kalatówkach, Brat Albert pewnie bolał nad tym, że tajemnice jego życia wprowadzono do powieści, że je przekształcono, gruntownie

poplątano i rozgłoszono po całym kraju Żeromski zrobił to jednak z dobrego serca i j, podziwu dla człowieka, którego nieś pod ziew anie spotkał na drodze jego życia. Żeromski należał do tych, którzy w roku 1913 przewidywali wojnę światową i zrodzone % niej rewolucje społeczne; należał do tych, którzy z tęsknotą czekali na zmartwychwstanie Polski wśród przewrotów dziejowych; należał do tych, którzy marzyli o Polsce nowej, o tej co będzie rosła i potężniała twardą pracą milionów szarego Judu. A tu na Kalatówkach, w lichym drewnianym klasztorze stanął przed nim szalenie w szarej opończy. Bił się w styczniowym powstaniu o wolność Polski, a teraz włożył za sobą na kikucie amputowanej nogi żelazną rurę jako protezę: był utalentowanym malarzem, a jednak od trzydziestu już lat chodził wśród nizin społecznych, by je dźwignąć, przewidując nadchodzącą burzę światową. Mógł dalej jako artysta zadziwiać Ludzi kolorem swych obrazów, a jednak rzucił to wszystko, by stać się bratem wydziedziczanych, biednych, bandytów i opuchlaków, bo chciał w imię miłości Boga ratować świat od katastrofy. Inni pragnęli rozwalić istniejące światy, by pomóc krzywdę prawdziwą i nieprawdziwą, a ten szalenie postanowił raz udowodnić, że można budować nowe światy na drodze św. Franciszka z Asyżu, na drodze miłości Boga i całkowitego poświęcenia się w pracy dla tych, o których inni już nie pamiętali. Coś targnęło duszą Żeromskiego jak silna pokusa, coś zdarło bielmo z jego oka, że na chwilę dostrzegł Boga, twórcze myśli heroizmu chrześcijańskiego.

Ż podziwem patrzyli na brata Alberta dawni i nowi wielbiciele jego talentu, z podziwem zbliżali się do

niego dawni i nowi przyjaciele, Józef Chełmoński i Stanisław Witkiewicz, Jacek Malczewski i Leon Wyczółkowski, Henryk Sienkiewicz i Helena Modrzejewska. Z podziałem zbliżali się do niego wszyscy, chociaż nie wszyscy go rozumieli. Rozumieli go tylko niektórzy z jego braci i sióstr, niektórzy z jego opychlaków, ntekiurzy z jego przyjaciół. Rozumieli go ci, którzy mieli tę samą co on wiarę w Boga. tę samą ufność w rządzących Opatrzności* tę samą serwilną miłość, żyją jeszcze Tysiące tych, którym targnęło coś duszę, kiedy się spotkali z Al bertem; żyją setki tyś, którym ziaifka-Jo bielmo niewiary z oka po krótkiej z nim rozmowie; żyją tacy, co gotowi są świadczyć, że za jego wślawieniem doznali nadzwyczajnej łaski. Wszyscy wołają, żeby naprawdę wszcząć kroki dla podniesienia na ołtarze służę Boga i wydziedziczonych.

7, podziwu, z dobrego, wdzięcznego Berca otaczano postać brata Alberta piękną legendą. Legendę tworzyli wielcy i mali, możni i wydziedziczeni. Kto sięgnie poza. legendę, odróżni tu życie Alberta trzy -okresy* NiezHUłodniezaciekaUłlanasuk reft pierwszy (1846-1866) kiedy atmosferę domu rodzinnego, szkoła rosyjska, ucisk i niewola polityczna kraju doprowadziły 17-letniego Adama z kwiatem młodzieży w szeregi powstańcze. Zapewne nie tylko historyk malarstwa śledzi dzisiaj życie Chmielowskiego w drugim okresie(1864-1880), kiedy wyjeżdża do Paryża, Gandawy i Monachium, by razem ze swymi młodymi przyjaciółmi wnieść do kraju nowe prądy ! nowe pojęcia o sztuce plastycznej. Kto ma bystre oko, dostrzeże, że już w tych dwóch okresach otwierał Chmielowski oczy na współczesne wydarzenia i prądy, wkraczając wszędzie czynnie.

twórczo, oNarnte, JntiS niepokój tram i f go UJ głębi fe-go istoty, jakaś tęsknota do czegoś lepszego, doskonałego nie pozwoliła mu spocząć na chwilę, To prawda, leci głębin jego duszy wypowie się dopiero w Trzecim okresie (1680-1916). kiedy odezwie się w nim głos, który go poprowadzi do zrozumienia słów Chrystusa, le zyskuje duszę swoją tylko ten, kto ją traci w bezgranicznej miłości. Tracił duszę swoją w tym okresie brał Albert, tracił na dhigf czas swe Szczęście, swój talem, aiolnojci, przyjaciół, tracił wszystko, co kiedyś kochał, L-dz tylko na to, by wszystko zdobyć na nowo, chociaż ui innej już postaci, w tej, której wielu nie rozumiało,

Wszystkfe zdarzenia z pierwszego okresu układały się tak, żeby Adamowi wcisnąć wreszcie w dłoń karabin f pchnąć go nr szeregi powstania styczniowego. W domu szczęścia trwałego nie zaznał. Urodzony w Igołomi 1646 roku, już tu siódmym roku życia (1853) traci ojca, Wojciecha, a w kilka lat potem śmierć zabiera mu matkę, Józefę z Borzysławskich (1859). Osieroconymi dziećmi zajęła się ciołka Petroncla. Widocznie wpływ matki i ciotki był bardzo głęboki, bardzo religijny i polski, skoro nie potrafiła go zabić szkoła rosyjska w Warszawie. Zresztą ucisk szkolny i polityczny budził I potęgował w młodzieży te same uczucia, które się po raz pierwszy zapalały w polskiej rodzinie. Nic dziwnego, że skoro tylko Adom zapisał się w 1861 roku do izw. politechniki w Puławach, dostał ełę ad rozu do grupy siedmiu straceńców, którzy byli gotowi do każdej ofiary za polską sprawę. Na pierwszą wieść o wybuchu powstania zbiegła cała grupka z ławy szkolnej Jo oddziału Frankowskiego.

Adam Chmielowski wyszedł * pourstano bez nogi
l be? - dwóch palców u lewej ręki. Tego nie mógł ukryć,
to wszyscy widzieli. Ciekawi pytali się jednak o szcze-
gół. Opowiadał, bo musiał, ale żartował z tego, co się
leczyło z własną jego osobą. Żartował ze swego ka-
lectwa, żartował z doskonałej, pierwszej swej protezy,
którą mu zrobiono w Paryżu, a skradziono w tira ku-
mie razem z pieniędzmi, by uniemożliwić pościg. Żar-
tował z nowej protezy, która była zwykłą żelazny ru-
rą i raz po raz od kikuta odpadała ku wielkiej radości
przechodniów i samego brata Alberta. Nie żartował
natomiast z tego, w czym widział dowód Bożej Opatrz-
ności. Ponieważ został adiutantem Chmielińskiego, mu-
siał często spełniać niebezpieczne misje. Dwa razy u-
strzelono pod nim konia, raz ledwie uszedł z płoną-
cego domostwa. Najczęściej opowiadał o tym, jak to
rosyjskie kule nie miały się Chmielińskiego, ale od-
łamek granat u jego samego ugodził w piętę, powodu-
jąc gangrenę i amputację nogi

Potrzął młodzieńcy Adam na zmienne losy i smutny
koniec powstania. Gorzka była dola rozbitków. Ścigali
ich Rosjanie jak leśną zwierzynę; Jednak więcej bola-
ło to, że potępiali ich sami. Swoi nazywali powstanie
klęską narodową; sami wołali, że trzeba rzucić marz-
m i romantyzm, a jąc się oburzać pracy u podstaw;
sami głosili, że trzeba wierzyć raczej w człowieka, ani-
żeli w Boga, raczej w pieniądź, bogactwo, aniżeli w
ideale.

żwątlenie ogarnęło młodych rozbitków z powsta-
nia, którzy nie wynieśli z dzieciństwa rodzicielskiego głąbo-
kiego przywiązania do religii oraz wiary w Opatrz-
ność Chmielowskiemu wcześniej zmarła matka, lecz

jej wspomnienia nigdy nie zgasły. Pamiętał, że go tu niemowlęctwie ofiarowała Bogu przed cudo ornym ukrzyżowanym Chrystusem nr Mogile pod Krakowem; pamiętał jej stowa, kiedy go żegnała, zostawiając mu jako pamiątkę obrazek Maiki Bożej; pamiętał jak rozbudzała w jego duszy serdeczne nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, które mu zostało na całe życie; pamiętał jej uwagi, które poszły głęboko do serca —to wszystko pamiętał] teraz się nie załamał, chociaż wszystko wokoło stę kruszyło.

Późniejsza działalność społeczna i dobroczynna Chmielowskiego przesłania nieraz sobą to, co się w nim rozwijało od lat młodzięcych. Wiara religijna i gorąca miłość Boga hyły ogniskami, z których szły światło i ciepło na kielkujące w nim piękno moralne. Wierzył i wiarę swą wyznawał, choć młodzi jego towarzysze nie wierzyli; kochał aż do potęgi mistycznego porywu, chociaż wokoło panowały chłody lub niechęć do spraw religijnych. Zanim przemówi z niego zdecydowana mola do leczenia społecznych ran w imię Boga, rozwinie się w nim skłonność do wpatrywania się w Boga i Jego dzida. Jedni nazywali to kontemplacją, inni darem modlitwy, a wszyscy Szanowali tajemność jego życia wewnętrznego, z niej bowiem płynął nieopisany urok na całą jego postać, płynął urok, przez który związał ze sobą Judzi zupełnie nie wierzących, jak Maks Gierymski, Job takich co wierzyli do połowy. Pod jego tu pływem dusze zaczynały płonąć i do Boga się zbliżać.

Zapisał się w roku 1865 do Szkoły Rysunkowej w Warszawie, gdzie spotkał się z innymi powstańcami, z Maksem Gierymskim i Benedyk Łowiczem. Niebawem

wyjechał przez Paryż Ho Gandawy. do samego serca Flandrii, ui które) kiedyś tuk świetnie rozmijało się malarstwo religijne. Ze studiów w Candmnie wyniósł dobrą znajomość chemii, zdając sobie zapewne apra-
IIJĘ z t6fo, jak bardzo mu się to przyda, kiedy ziszczą
ftię jego marzeniH i będzie mógł cały swój ialc.nl poświęcić mlecznie mnlarsiwu.

Wyjechał potem do Paryża, a lrreszcie do Mona* chinin, Umiała tam mezmu od nie najlepiej wyposażona akademia **Sztuk** pięknych w Europie. Polakom prze* suwało się wówczas widu, tworząc ściślejszy sztab i Szersza, luźniejszą grupę. Jui wówczas poza Urandtem zaczęli się wybijać Maks t Aleksander Gierytnscy. Józef Chelmoński i Sianisłaui Witkieuiies. Chmielowski dostał ślę du sztabu.

Wszyscy przyznają, Ic z przyjazdem Chmielowskiego zmieniło się coś w grupie polskich młodych malarzy; wszyscy przyznają, że ten człowiek przynosił ze sobą coś, czego inni nie mieli. Rysował gorzej od innych, bawił się jak inni i jak inni psocił, posługując się w tym swą doskonałą paryską protezą. Lgnęli do niego ludzie jak pszczoły do miodu. Rysował gorzej orl Innych, ale miał fantastyczne wycucie kolorów, miał własne poglądy tia dobór tematów, skłonił Maksu Gierymskiego do malowania tego, co osobiście przeżył w powstaniu. Pomagał, radził, godził. Jednak nie o to chodziło. Ryło u> nim coś. co wszystkich podbi-
jało. Urok? Na pewno urok. który szedł z głębin jego dyszy, gdzie rozkwitało coraz bujniejsze życie religijne. Wszyscy odczuwali zaufanie do tego, co w nim było z Ruga, chociaż sami tego nie posiadali. Maks Gierymski nie wierzył, a jednak jemu zawdzięczał więcej jesz-

cze tu ęydu anizeli w rozwoju swego talentu: jemu pozwolił się pielęgnować, kiedy zjadała go gruźlica, jemu pomierzą! tajemnice swego serca aż do grobu,

Adam Chmielowski nie pisil dziennika jak Maks Gierymski, pisa] jednak listy do redaktora Czasu, Lucjana Siem ppjiskiego; ogłosi] drukiem rozprawkę * O istot te sztukiM. wreszcie malował. To nam pozwala zajrzeć nie tylko do jego pracowni, lecz i do jego duszy. Możemy się dowiedzieć, jakie były jego poglądy na piękno i sztukę — co było w ognisku jego umiłowań,

Nie zwlekajmy, powiedzmy od razu. Chmielowski rozczytywał się w Platonie, bo sam miał w duszy coś platońskiego, a jeszcze więcej coś franciszkańskiego kochając Boga jako odwieczne Piękno. Spoglądał w świat rozkochanymi w Bogu oczyma Snu Franciszka, kiedy pisał w swej rozprawce; * wszakże Bóg objawia się jednakowo W drobnej trawce, czy W wielkości Światów*. Rozkochanymi w Bogu oczyma spoglądał także na zadanie artysty. Ma on naśladować samego Boga tu lwórcznm Jego czynie, a nic jakiegokolwiek stworzenie. bez względu na io, czyby to hyh przyroda, czy człowiek. Miłość Boża weszła lak że Chmielowskiemu ui oczy rak. że widział &zeruka. Nie mógł więc sądzić, że tylko artysta, lylko malarz lub rzeźbiarz naśladowuje stwórczą wszechmoc Boga. Nie, on twierdził i twierdzić musiał, że każdy człowiek na swój sposób tworzy 1 tworzyć powinien. Nie przesadzam, bo przecież w siuej rozprawce pisał dosłownie: «nie podobna zlic-yć form, w których sztuka się objawia — tak Ich wiele I tak rozmaite, że każdy człowiek Jest w pewnym sposobie uriy&ta>. Przypatrując się czasem ze awej «chat-kl> tia Kalatówkach schodzącemu do Kużuic turyście

odzywał się uradowany: *Jtik OH Idzie, jak pięknie idzie*. W jego oczach takie turysta (morzy piękno. Kochał Adam Chmielowski Boga jako odwieczne Piękno i jako artysta siniył Mu aż do końca.

Wie zrozumie twórczości malarskiej Chmielowskiego, kto się nie wczuje w jego ujęcie piękna i sztuki: nie zrozumie go takie ten. kto zapomni, że częściej zwraca) stue oczy na wewnątrz, do swej duszy, anizeli na zewnątrz, do świata. Zapewne miał przedziwnie wrażliwe oko na życie światła tu przyrodzie, ale spogląda! no to przez Swoją duszę, poprzez tajemnicę, którą w niej nosił, Tą Jego postawą duchową tłumaczy się zarówno to, co sam malował, jak ł to, jak malował,

Pisa] w jednym z listów, że ilekroć mu nie jest dobrze w świecie rzeczywistym, ucieka do świata, który gam sobie stworzył, do świata michałków, marzeń I tęsknot. Nic dziwnego, że ze «świata michałków* szły jego pomysły, kiedy ilustrował bajkę o kwiecie paproci, o dobrym synu, a nawet wówczas, kiedy później malował: Ogród miłości, Śmierć samobójcy lub Murze nie.

Jego wewnętrzną duchową postawą tłumaczy się także to, jak malował, Jak dziwne kładł na płótna farby, że spoza nich wychylała się jego dusza. Kładł farby poprzez swoją duszę, uznając przedmioty i fabułę za środek wypowiedzenia lego. co tam wewnątrz rośło J nabrzmiwało. Nie rozumieli go wszyscy. Rozumieli go jednak najbliżsi — od Mnksa Gierymskiego aś do Leona Wyczółkowskiego, bo wiedzińił, że najgłębsze drgania uczuć wyrażają się bezpośrednio w kolorycie anizeli w rysunku.

Marzył ciągle o tematach religijnych, marzył, lecz

długo nic miał odwagi. Przypomnił sobie Fra Angelica, który nie sięgnął do pędzla, zanim wpiernik nie wymodlił się z gorącego serca. Przypominał innym, że trzeba mierzyć, jeżeli się chce malować na letniskach religijnych, Śmieją się dzisiaj z Peragina, bo zapominają, że wierzył w Boga, a oni mierzą w kolej żelazną, Ponieważ żył w świetle swych mistrzów, swych marzeń i tęsknot, wystarczyło jakiegokolwiek połączenie jakiegokolwiek podniecia, żeby go porwać do refleksji nad najgłębszymi zagadnieniami życia. Pisał z Mcmactum, że raduje bajkę o dobrym synu, co szedł u pogodę życia do złotego drzewa za siedem gór i za siedem lasów. Zaznaczał z naciskiem, że bajka zawiera * śliczny sens*, bo ktoś by wody żyda nie szukał poprzez wszystkie zapory. Dręczyły go jeszcze dwie myśli. Najpierw to, że jak trudno oddać malarzowi na płótnie niebezpieczeństwa na drodze do złotego drzewa. Druga myśl sięgała głębiej, Także sam Chrystus mówił o wodzie życia, ale wskazał, że źródło to znajduje się u Nim, U nie za górami i lasami. Pytał Adam samego siebie, czy Idzie śladami Fra Angelica, czy nie służy czasem sztuce jako bożyszczu, zamiast przez sztukę służyć Bogu, Już teraz wyznawał, że dla malarstwa na tematy religijne należy chyba wstąpić Jak Beato Angelico do klasztoru i tu oczyszczać duszę, bo na śmiecie jak ha rdzo o to trudno.

Coraz trudniej było Chmielowskiemu na świecie, chociaż go tam kochano, wielbiono. Wśród młodych polskich malarzy w Monachium znalazł przyjaciół na całe życie. Głodował, biedował i malował razem z nimi w pracowni Witkiewicza, gdzieś na najwyższym piętrze Hotelu Europejskiego tu w Warszawie. Znalazł leż

nowego przyjaciela w Henryku Sienkiewiczu'. Wybie-
raj się z nim I H, Modrzejewską w podróż, do Stanów
Zjednoczonych. Sienkiewicz f Modrzejewska pojechali,
n oTT pozostał, pytając się sam siebie coraz częściej,
czy sztuka nie staje się dla niego bożyszczem, które
staje juko zaporą ha drodze do Boga.

W roku tfl"9 I lBOo współpracuje z Leonem Wyc-
zółkowskim UJ serdecznej przyjajiiii. Rozjaśnia mu się
mi) Si, lin zdecydował sę UJ reszcie pa malarstwo reli-
gijne. Na sztalugach były rozpięte drna pltu na; na jęd-
rni ITT maloujól ob ja mienie się Pana Jezusa Am. Marii
Małgorzacie, na drugim hece Homo Może sobie nie zda-
wtd sprawy z tego, Se stanął u szczytu swej twórczo-
ści. że dotqd nic lak pięknego nie wyszło spod Jego
pędzla. Nic znosił jednak rozdziwiękti między nastro-
jem religijnym, który przenosił na płótno, a własnym
żydem, Powiedział raz Wyczółkowskiemu, tę dohrze
zrobił len pan, co wróciwszy z balu kazał się u siebie
zamurować w szczupłym puk u j u. a po te m wstą pił wresz-
cie do klasztoru. W miarę jak posuwała się naprzód
praca nad ob ja mieniem się Pana Jezusa, dojrzewa! w
mm jakiś zamiar. Szedł kiedyś e Wyczółkowskiem do
teatru, lecz w drodze się nnmyśJi] i zawrócił z miejsca
do domu. Patem znowu malował gorączkowo leśną
boginkę no to, żeby nazajutrz ją przemalować i na jej
miejsce wypowiedzieć swój nastrój na widok zacho-
dzącego słońca. Wreszcie okazało się, co tam w głę-
bi duszy dojrzewało. W roku iSSo dnia 24 września
wstąpił do nowicjatu aa. jezuitów w Starej Wsi, przy-
nosząc ze sobą swoje arcydzieło, objawienie się Pana
Jezusa.

Czuł się szczęśliwy jak nigdy i już w miesiąc pa

wstąpieniu do nowicjatu pisał Hsty do Chełmońskiego i Modrzejewskiej, gdzie wypowiedział swą wielką radość i zaznaczył, co go za pro uradziło do cel i zakonne). *Ciuję się bardzo szczęśliwy >, pisuj w jednym iście. # Maluję i zapewne będę mMoinal dużo i lepiej aniżeli dołąd*. Z drugiego Listu dowiadujemy stę dlaczego poszedł do zakonu, a Już nie mogłem — pisał — dłużej znieść tego złego życia, którym nas ś tu lot karmi — □te chciałem już dłużej tego ciężkiego łańcucha nosić. Świat, jak zL o da lej wydziera co dzień i w każdej godzi* nie wszystko dobro z serca ~ wydziera miłość dla Iw dźL.. kradnie nam Boga i niebo*.

Nie przeczuwał Chmielowski, że tak rychło przygaśnie słońce, które mu teraz wypełniało całą duszę. Zaczął odprawiać trzydziestodniowe rekolekcje w nowicjacie. Doszedł w pierwszym tygodniu do rozmyślenia o śmierci. Tu się coś w nim nałamało. Duiszę jego ogarnęła noc, której nikt z nie wierzących nie zrozumie. Opuścił Starq Wieś 5 k w te mi a i8&i roku. Leczył się we Lwowie I u swego bratu Stanisława w Kudryńcach na Podolu. Nie przewidywał, że jego rekolekcje będą trwały tak długo. Wreszcie mroki odeszły i zaświeciło na nowo w jego duszy słońce iuiasitijąc poranek nowego życia. Chmielowski wszedł teraz całkowicie na drogę św. Franciszka.

\V roku 1884 przyjechał do Krakowa rozumiejąc, że go tam wołał głos Boży. W mieście tym spotykały się wówczas trzy światy Były tam wówczas naprawdę Ateny całej .Polski. Tam gromadził się świat bogaczy i artystów: tam po wsiwały salony Michałowskiego i Prucidzdeckiego; tam rodziły się nuwc prądy Literackie. NIL- przestał jednak Kraków być tym. czym był od

wieków; nie przestał,, być polskim Rzymem, W jego murach klasztornych mieszkało wówczas kilku powstańców, kilku sybiraków, co teraz nosili suknię zakonną, Był Kruków jeszcze czymś innym, był miastem, gdzie sąsiada wała nędza z przepychem, mieszkał grzech obok heroicznej cnoty, ocierał się brud o pomniki genialnych mistrzów.



Brot Albert zaglądał do każdego z trzech światów. Zaglądał jeszcze do Salonów, by dysp ulować o sztuce. Zaglądał do o. Nowakowskiego u kapucynów, do ks. Lewandowskiego u misjonarzy, do o. Pydyii kowsk i ego u oo. jezuitów. Zaglądał tu, by zgłębić ducha św. Franciszka i wtajemniczyć się W poglądy św. Jana od Krzyża na mistykę. Tu i tam zaglądał, ale na stale zamknął się z nędzaczami, z wykolejeńcami przy id, lJaśZ-

toiuiej, PrzpftmdzlrnsEg pokój kotarą ng dmie części, wyznaczył jedną dla bezdomnych, drugą, dla siebie, ho tara okazała się niepotrzebna, bo bezdomni mieszkali po jednej i drugiej jej stronie. Na chwilę umieścił się na Skalce u oo. paulinów, by bliżej być ogrzewalni magistrackiej, dokąd chroniły się każdy nędzo i każdy grzech. Wreszcie zdobył się na krok heroiczny zamykając się tu ogrzewalni razem z nędzarami.

Od ognia zalegają się ognie; £ miłości heroicznej inna rodzi się miłość, Zjmuiuli się ludzie podobni do tych, kLórzy towarzyszyli św. Franciszkowi w jego podróżach po ziemi włoskiej, Pragnęli kochać Boga jak brat Albert, pragnęli służyć nędzaczom, jak on im służył. W rok 1816 złożył hrat Albert śluby ID ręce księcia biskupa krakowskiego. Albina Dunaj emskiego, a jego bracia kolejno przyjmowali habit z samodziątu, ha bil ziemisty, taki, którym można się ocierać o biedę bez bo jaźni, ie zjawia się na nim plamy. Za braćmi poszły siostry, by pracować dla polskiej kobiety, której jeszcze nie chroniły dzisiejsze prawa, a nękały ją ciomne, nędza i grzechy.

Od gorejącego ogniska miłości Bożej inne zapalały Sie ognie. Zaczęto prosić braci i siostry do Jasła, do Przemyśla, do Linową, wszędzie. Byli wśród braci Podlasiacy, co dobrze znali język rosyjski j suią męczeńską ziemię. Proszono Alberta, by ich posłał jako przewodnikótu dla pracy misyjnej oo. jezuitów, którzy się mieli przedzierać za kordon. Pojechali, a ci, co zostać musieli, zazdrościli tamtym.

Ze szczególną uwagą śledził brał Albert ruchy rewolucyjne z 1905 roku za rów no tu Kongresówce, Jak i u ty tq mrowisku ludzkim, które się nazywało Rosją. Raz po

raz osiadał tu Zakopanem tia KateTómkach. TBTTI do-
chodziły go słuchaj o tym, co się działo w Poroninie,
gdzie zamieszkał Lenili, Powiadają, Że kiedyś spotkał
się z Leninem, Tt> pewna, ze obydwu) myśleli wówczas
o wydziedziczonych, nie ich drogi się rozchodziły, gdyż
jeden chciał ich wydzwłgnąć przez rewolucję i przeciw
Chrystusowi, drugi chciał ich ogarnąć miłością i przez
miłość do Chrystusa doprowadzić, Kto miał rację? Jak
porównać ponury ui swej krwawej wielkości przewrót
Lenina ze skromną, choć całopalną oBarą ze siebie brata
Alberta? Poczek aj myl Młyny Boże pracują powoli, lecz
pracują długo, bezustannie. Jedno pytanie można rzu-
cić Już dzisiaj. Można się zapytać, czy nie należałoby
aa zoraną pługiem rewolucji ziemię sowiecką zewzwać
kogoś, co by był pudubny do brata Alberta, kogoś, co by
ui Imię miłości Chrystusowej karmił głodnych, zbierał
opuchlaków, gromadził w przytuliskach bezdomną
działwę. Młyny Boże pracują powoli, lecz ciągle.

Miłość Boga poszła bratu Albertowi do oczu i dla-
tego patrol na świat szeroko. Trzeba przypomnieć,
te w tym samym roku, w którym założył swój zakon
(iflftS), wydał przewodnik do trzeciego zakonu. Przed
mowa przewiduje ruchy rewolucyjne. Bał się brat Albert
orgii nienawiści, które miały one rozpętać, więc chciał
ratować. Dowodził, że Istnieje jeden komunizm,którego
lękać się nie trzeba — ten, który nazywa się komuni-
zmem miłości, ten_T który praktykują zakony, o He aa
to zezwalają ustawy Kościoła,

Dlaczego brat Albert ukochał ubogich? Bo ich uko-
chał św, Franciszek, bo ich ukochał Chrystus, bo jta
dnie ich dusz kryje się obraz Boży jako wielka tajem-
nica człowieczeństwa, Nie przesiał nigdy służyć Bogn

jako artysta, który wszędzie widział odbłaski Jego od wiecznego piękna. Była tylko ta różnica, *te* dawniej wpatrywał się w rozradowaną ko nienip locji w odbłaski Bożego piękna w przyrodzie i w śmiecie swych michałków: daitniej naśladował Stwórcę przez sztukę, o dzisiaj przesunęła się zwrotnica na drodze jego życia. Artystą nigdy być nie przestoi, to prawda, jednak dzisiaj raczej ratował żywe obrazy Boże dna duszy Ludzkiej, raczej ratował Świat od katastrofy, aniżeli się zamykał w pracowni malarskiej.

Nie połamał pędzli, nic odrzucił palety, chociaż malował bardzo mało. Wyznał raz, dlaczego tak poste potnej. Czasem malarz siatiiiu\$tg przed płótnem dziwi się. Jak spod jego pędzla wychodzą najpiękniejsze kolory, wykwitają same jakby od niechcenia. Bywa jednak Inaczej. Bywa tak, że malarz słoł przed płótnem całymi godzinami na to, by albo nic nie namalować, albo lei ciągle niszczyć to, co poprzednio stworzył. Jego czas należał do nędzarzy i nie mógł go marnować przy sztalugach, Zdarzał się przecież wyjątek. W ogrzewalni nie było czasem ci leb u. W takich chwilach chwycił za pędzel i malował dla chleba, wcale się nie podpisując, bo nie chodziło o Adama Chmielowskiego, o arrysię, lec* o głodną nędzę. Tu powstały jego nastrojowe obrazy w klasztorze katnedułóiu na krakowskich Biełanach.

By! jeszcze jeden, jedyny Już wyjątek. Patrząc na ludzką nędzę dostrzegł, że do jej uleczenia prowadzi droga przez całopalną religijną ofiarę ze siebie, w której zgorzał kiedyś u krzyżów sny ufl Gólgocie Chrystus. Sam riosd szarą, dziadowską opoóczę, Jlanjh głosić nie mógł, by zapalić Judzką duszę. Był jednak malarzem,

Naciągnął tułęc mklkle płótno na ramy ł zaczął malować pnwrót ludzkości z Gulgot;;, zamienionej na ołtarz dla całego świata. Chyba to była najpiękniejsza kompozycja naszego malarza-Dzisiaj zostało z niej na płótnie kitka zniszczonych do niepoinanla postaci, skupionych w drobne grupy; zostało kilka plam. kilka świeczników, Tylko na samym czele utrzymała się im, Weronika, co z radością niesie z Golgoty odbite tia chuście bolesne Oblicze Chrystusowe* Co się atalo? Hieda chciała zagrać Jasełka dla ratowaniu biedy. Chłopcy z zakładu zmówili stę z braćmi, by scena zajaśniała jaskrawo, odświeżnie. Zniesiono ze strychu niedokończony obraz i pomalowano mocno pokostem, bp dobrze błyszcząło. Brat Albert bardzo cenil len obraz. Ścisnęło mu gíg serce, ale *zaśmiały* się Jego dobre błękitno oczy, bo i to zrobiono dU biedy,

Z biegiem czasu brat Albert stał się dla ludzi dobrym jak chleb- On tak bardzo szanował chleb w każdej jego okruszynie, Jeżeli kogoś czcił, kogoś kochał, przynosił mu ul darte bochenek żytniego chleba, który dopiero co wypiekljy zakonne siostry. Z bochenkiem świeżego chleba szedł nieraz w Zakopanem do Stanisława Witkiewicza, choć mu lak trudno było uilec iu górę swą ietazną protezą. Z bochenkiem chleba szedł do krakowskiego księcia biskupa, ilekroć przy cl lodził z Życzeniami na święta Bożego Narodzenia czy Wieb klcjimcp* Kiedy się martwiły siostry, nie wiedząc czym \$lę opłaci lekarzowi za wizytę, miel gotową radę: dajcie mu chleba* Dajcie mu dileba, wołał zawsze, skoro ujrzał zmarnowanego biedaku. Jeżeli na Kalatówkach brat Tytus rozłamał tio dwoje swą party,kę tbk-ba, by się nią podzielić ze zgłodniałym HysiardttmNienackim

czy Żeromskim, to spełniał tylko polecenie Brata Starzego. Chleb siał się dla brata Alberta oznakę wszelkiego dobra na ziemi i duszy ludzkiej. * Potu i ino się być. powiadał, dobrym jak chleli. Po wino się być jak chleli, który dla wszystkich leży na siole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić, nakarmić się, jeśli się jest głodnym*.

Nie zdawał sobie brat Albert sprawy z tego, że mówiąc te słowa stał się jui sam dobrym jak chich, jak chiebia. co pachnie polskim łanem i polską urodzajną ziemią. On już był jak chich, co nie do siebie należy, lecz do Innych, do głodnych.

Znal na wylot obolałą duszę nędzarza, kiedy wypowiedział przestrozę: człowiek, który dla jakiegokolwiek powodu jest bez odzieży, bez dachu i kawałka cieleba, unnie już tylko kraść albo żebrać. Lęka! się zarówno zbrodni, jak i upodlenia, które rodzi się z nędzy. Znal na wylot św. Prandszka i rozumiał, że geniusz jego Serca uratował już raz świat przed ruiną, którą mu groziły ruchy komunistyczne rozżalonych mas w średniowieczu. Wiedział, że do nędzarza można przemawiać albo w imię nienawiści, albo tu Imię miłości. Kto jednak chce odezwać się w imię miłości, musi iść do niego jak siii, Franciszek, musi wziąć biedę w siebie i RB siebie, musi ją wziąć w swoje serce i odziać się tu opończę nędzarza,

Odkąd AJ bert założył swe zgromadzenia, walczył o to, żeby ram nic było ani pry w u tnej, ani zakonnej własności. Chciano go od tego odwieść, przekonać. Nie pomogły wywody, że to będzie lepiej dla biednych, TM a wszystko miał Jedną odpowiedź: nie, i jednego adwokata, św. Franciszka, Mógł mleć wiele. Ż regła nad



ra-ż jego przyjaciel, WL Zamoyski, swe olhrzmie lasy prosząc z naciskiem: bierz dle siebie. ile zechcesz. Zamiesi odpowiedzi przytoczył słowa św. Franciszka: Ani domu. arii miejsca, ani ładnej rzeczy.

Myśląc o kroju ubrania dla Burych zakonów zwrócił uwagę na habit kamedulski z drewnianą znfyczką. Przyjął go w zasadzie, lecz zmienił jego kolor I materię. Zmienił kolor biały rui ziemisty, gdyż miano m nim chodzić do ludzkich nor i octeTać się o nędzę nie bojąc się żadnej plamy; zmienił sukno na samodział, bo dobre sukno raziloby oczy biedaków. Krój i kolor hubilu miały jego rodzi nom zakonnym przypominać, że kto naprawdę chce służyć biedzie, musi biedę nosić w sobie i na sobie.

Ilekróć zjawił stę choćby pozór nadużycia u braci lub sióstr, zmuszę powtarzaczce samodział habitu i drewniane chodaki mają Im przypominać, że należą do nędzy- Zgromił tu Sokalu siostry sta to, że przyjęły od magislralu lakierowane podłogi w swym mieszkaniu; sądził bowiem, że nie może mieć u siebie błyszczącej podłogi, kto chodzi tn żebraczym w u rkti, Zapytano go, czy wukio braciom nosić złote kapu na zębach. Przeraził się, że można ga pylńc o tak e rzeczy. Napisał m odpowiedzi długi list, gdzie każdy wyraz drgai oburzeniem, *Złote zęby. pisał z naciskiem, noszą tylko bogaci ludzie — ale chodzić w nędznym samodziale, bosu i opasywać się powrozem, a w gębie nosić złoto,

jest In bezwstyd i brak wszelkiej deTrkatność... A trzeba pamiętać, że pieniądze, które mamy w rękę, nie są naszą własnością, ale należą do ubogich*. Powtarzał braciom i siostram: «Wy tylko dlatego istniejecie, pin Dieważ istnieją ubodzy; gdyby nie było Ubogich. Loby i tona nie było potrzeba*.

Sam Albert nie w inną ubiera) afę opończę i nie inne prowadził życie. Razem i braćmi tłuki kamienie, kiedy budowano szosę z Zakopanego do Morskiego Oka | i tego samego, co oni, jadał kotła. Proszono go, by bracia mogli się lepiej odżywiać, gdyż nie wytrzymają twardej pracy. Namysłał się, rozważał, ale wszystko zostawało po dawnemu. Co Żeromskiego rak bardzo ujęło ui drewnianym Jelasitorbu na Kalatówkach? Co zapukało silnie do jego duszy, zamkniętej od dawna na wpływy religijne? To, że na dnie koila, z którego bracia jedli kartoflankę, nte znalazł tłustych kasków tu rezerwie. TÓ_r że zamiast miękkiego łóża ujrzał twarłą pryczę tu kształcie trumny, Z jednego kotła jadał brat Albert ze wszystkimi i na takiej samej sypiał pryczy, Już umierał. Na polecenie lekarza przeniesiono go do wygodniejszego łóżka. Nie przypuszczano, jak wielką zrobi mu się przykrość —2 dobrego serca. — Coście my ze mną zrobili, coście wy zrobili — powtarzał po przebudzeniu, dopóki go nie przeniesiono z powrotem do jego trumny.

Za tę miłość ubóstwa ukochali go biedni, widząc, że się stał Jednym z nich. Nie zapomnieli mu nigdy tego, że pod nędzą, pod łachmanem potrafił dojrzeć w ich duszy obraz Boży, zostając ciągle tym samym artysto, co subtelne miał oko i umiał spojrzeć w głąb poprzez wszystkie pozory. Nie zapomnieli mu tego.

ie zbliżając się do nich wlał Ich dobrom słowem, *zamiast* im wypominać Ich grzechy i nędzę moralną. Pamiętali mii iu, te w krakowskiej ogrzewalni kafełgrać bratu Andrzejowi na skrzypcach, by razem z ich słodkimi łonami zlało się ukojenie na obolałe dusze. Siał się dla nich dobry jak chleb.

Mówi się dzisiaj o nowych typach humanizmu w różnych krajach Europy: mówi się o nowym Ideale człowieka, Zapewne nie utrzyma eię na przyszłość żaden z nich, jeżeli w swej idei nie zjednoczy osobistej doskonałości z wrażliwością na niedolę człotuięezerisiwa w każdej jego postaci. Można być robotnikiem czy technikiem, filozofem czy artystą, będąc równocześnie marnym człowiekiem. Będąc artystą miał brat Albert doskonałe, subtelne wyczucie człowieczeństwa bez tuzpędu na to, nn jakim szczeblu kultury ono rozkwitło. Człowieczeństwo było dla niego obrazem Bożym na ziemi. To wyczucia wpłynęło ui nim z górnych, religijnych źródeł. Nie tracąc swego talentu jako artysta, nie tracąc swej wytworności towarzyskiej jako człowiek, sięgał do jwdczłowieczn&rwa przez łaskę i miłość. 7. miłości Bożej brał wewnętrzne bogactwo, które całą jego postać utaczała dziwnym urokiem dla wielkich i małych.

Z miłości Hożej wpłynął także ten dar ekstatycznej modlitwy, o którym wiedzieli tylko bardzo bliscy. Mam świadectwo dwóch ludzi, którzy naocznie widzieli, jak modlitwa przobrażała nagle całą jego postawę, wyglądał wówczas Jak św. Franciszek, kiedy otrzymaj od Chrystusa styuinały miłości. Dla nas. dla ludzi, był on dobry juk chleb, juk chleb. co polskim pachnie łanem Z wdzięczności za to otoczyła go Już żywa legenda

tęczową aureolą, a ibitlc^ i moll wołają, by go pod bies tono na o tiarze.

G A Z D A P I O T R D O R O W

Na zewnętrznej ścianie kościoła iu Lipnicy Wielkiej □a Orawie, na letuo obok giftwiifgB wejścia. wmurowana jest tablica brązowa z popiersiem artystycznie wykonanym (dłuta Karda Hukana), pod którym widnieje napis; *łBgft f 1933. Pamięci Piotra Borowego, przykładowego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy praw naszych do polskich ziem Orawy i Spf-
\$zu>4 NapLs Jest zwięzłym streszczeniem życia Piotra Borowego, chłopca nnnwikieĘa, nr, tu Rabczycacli na Orawie (dziś tu Czechosłowacji) dnia 23 nią ja]0j3, a zmarłego tB stycznia 1933 w Lipnicy Wielkiej na Orawie (ui Polsce),

PRZYKŁADNY NAŚLADOWCA CHRYSYTA

Czy życie Piotra Borowego było rzeczywiście tak chrześcijańskie, że tia tablicy pamiątkowej można było wyryć, iż był przykładowym naśladowcą Chrystusa? Wśród wieśniaków polskich nie brak przecież ludzi głęboko religijnych, ale znana pobożność i religijność ludu polskiego jeszcze nie upoważnia do nazwania kogoś przykładowym naśladowcą Chrystusa. Taka nazwa wymaga życia chrześcijańskiego — niezwykłego. Czy Piotr Borowy naśladował Chrystusa w sposób niezwykły?

Do lat io w życiu Piotra Borowego nie zaszło nic Szczególnego, co by go wyróżniało między dorastającymi młodzieńcami wiejski mi. Wychowa) się w tuarun-

kach ciężkich. Ojca nic zaznał. bowiem zmarł, gdy go matka w łonie nosiła. Sześcioro rodzeństwa znalazło się po śmierci ojca u nędzy materialnej. Sieroty, gdy podrosły, pasowały by Helko u gazdów i służyły u „możniejszych rabczyzn. Nie uniknął tego losu także najmłodszy Piotr.

Ośmiastoletni Borowy u; pewne niedzielne popołudnie u lecie zerwał ze światem, hómleńscy przybyli do niego przy dźwiękach harmonii zapraszając go, by się luyhral z nimi no zalotną przechadzkę po wsi przy muzyce i śpiewie. Chłopcy lubili go, bo utulał wesoło i dowcipnie opowiadać, Tym reżem Piotr ple chciał się dołączyć do kompanii. Gdy go koledzy prosili, błagali i wprost zmuszali, nie mogąc sobie inaczej poradzić rzucał się na ziemię i udawał zemdlącego. Miał tyle silnej moli i samozaparcia, że wytrzymał wszystkie próby ocucenia go i mimo długich zabiegów koleżeńskich nie zobudził się. Gdy po ndejścioparozaków i długim jeszcze leżeniu bez ruchu — nareszcie wstał, kroki swoje skierował do kościoła, gdzie Się bardzo długo modlił.

To udawane zemdlecie było punkiem zwrotnym w życiu Piotra Borowego, Po wsi i okolicy rozeszły się fantastyczne wieści, że «Piotr Borowy przcuwiyroł*, że «minł widnienie*... Zapytany o to, *pr/;eiimiy ranie*, nie odpowiedział, co wytworzyło koło jego osoby atmosferę tajemniczości, która z dnia na dzień wzrastała. Pieter zmienił się do nic po znania. Za dwa *papierki» (guldeny austriackie) kupił sobie 2yivoiy Świętych ks, Piotra Skargi i rozczytywał się w nich. Rozsądni gazdowie uważali to za niesłychane marnotrawstwo i głos powszechnego oburzenia ostro potępiał

lekkomyślne wyrzucanie ciężko zapracowanego i z trudem zaoszczędzonego — jak naorne czasy — prawieżemajątku, O Kietrze mówiono coraz więcej i coraz głośnieiej. «Dziwek », * oJ głowie mti się pniysało » — szepotali ludzie, ale nic długo, Pieter bowiem iu czasie bardzo krótkim zmusił wszystkich do zmiany sądu o sobie Można go było widzieć tylko przy trzech zajęciach: przy pracy UJ polu. przy książkach, a Szczególnie przy modlitwie, której owoce wnet się pokazały. Gdy w r. tdyb zawitała w listopadzie zima, Pieter po mymlócnieniu owsa i jęczmienia rozpoczął wędrówki misjonarskie po wsi: uczył ludzi katechizmu, słowem namiętnym i dowcipną satyrą smagał pijaństwo, zabobon i rozpustę. Z Fiabczyc przerzucił się Wnet do sąsiedniej Ra bezy 1 Polko ry oraz do Lipnicy Wielkiej, do roli Gombarzy, gdzie — oczywiście za zgodą miejscowego ks, proboszcza — « rozbijał namiot* ui aa budowa ni ach, * większego gazdy* t nauczał przez tydzień - dwa. W początkach tych « misyj* ludzie przychodzili z ciekawości, by ujrzeć tego, «co się przeumiyroł*. Usłyszawszy go raz przychodzili i na drugą «nnukę», przyprowadzając z sobą Innych. Owoce tych nauk były zadziwiająe: ludzie wstępowali do bractwa wstrzeźliwości całymi tłumami, a księza mieli obłężone konfesjonały. Sława Pietra — jako wędrownego nauczyciela katechizmu — rozeszła się szeroko po Orawie, Przybyli delegaci spod Tatr: 1 Głodówki, Włanowej i Brezowicy zapraszając go, by t u nich wygłosił nauki. Żniwo było I tam nic mniejsze. Największą sławą okryły Pietra nauki u Gombarzy, ui Lipnicy Wielkiej, gdzie pod wpływem jego pouczeń żywa dusza do karczmy żydowskiej nfe zajrzała, w której przed tym

gazdowie lipnicy licznie i hucznie przesiadywali. Rozgoryczony karczmarz wyniósł swój iszynkaa# na pole, przed karczmę, by ludzi zwabić, ale daremnie.

Przeszło digadziegęia lat nauczał Pieter lud orawski płomienną wymową, której mu niejedyn ksiądz szczerze zazdrość i L Pytanie: skąd czerpni ten prosty chłopak miejski znajomości da głoszenia podobnych nauk potrzebne?

Gdy Borowy podczas udawanego zemdlenia Icial na ziemi, m cichej modlitwie związał się z Chrystusem ślubem czystości, t od tej pory jego życie było nieustanną służbą dla Chrystusa. Młody Borowy przekonał się wnet, jak potężną rolę w dotrzymaniu ślllbbll odgrywa dobra modlitwa. Toteż uczył się sztuki dobrej modlitwy, która karmi ducha, zatapia w Bogu i przeistacza człowieka ita podobieństwo Boże. Jego najbardziej ulubioną lekturą siało się lNaśladowanie Chrystusa* i * Żywoty Świętych#. Ks, proboszcz tunel go polubił i w niedzielę popołudniu pozwolił mu "grzebać* w bibliotece, skąd Borowy wyciągał wielkie tomiska j brał jc do domu. Był samoukiem, bo do szkoły para Halnej uczęszczał zaledwie a czy 3 miesiące. Z wielkim trudem wyuczona sztuka czytania smakowała mu niezwykle, Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w bibliotece ks. proboszcza było dużo polskich książek, i młody Borowy mógł czytać w języku macierzystym, mimo że kazania i główne nabożeństwa w kościele były słowackie- Rabczyce bowiem są jedną z kilkudziesięciu wiosek polskich na Orawie, które w braku opieki polskiej zatraciły świadomość polskości i - za czasów młodości Borowego - przyznawały się do narodowości słowackiej. Władze węgJer-

skie nie sta miały przeszkód w tytn cichym wynaradawianiu Polakom, gdyż mając na Węgrzech sporo kłopotów z licznymi narodami, nie chciały wychować sobie nowych narodomcót, Jedynym ambasadorem polskości wśród Polaków w północnych Węgrzech była wówczas książka polaka.

Podczas zimy w latach 1877 t 1876 Borowy prze-studiował f Siułą t nicę Parifiką, zamykającą w sobie kazania na uroczystości świąt całego roku, przez ks, Szymona Staminiego, kantora tarnowskiego, ku pożytkowi i zbudowaniu duchownemu nahożnym katolikom wystawioną* (Kraków, 168t); Kazania o, Bazylego Hychłewicza, franciszkanina (Kraków, 1696); Żywoty Ojców albo dzieje i duchowne powieści starców, zakonników, pustelników wschodnich przez św, Hieronima i inszych pisane (Kraków, 1696); Kazania niedzielne ks, Adama Abramowicza, T.I.(Kraków, 1753); « Do ku 111 en 1 do Kościoła Chrystusowego pociągający* Ludwika z Buricze Sietiickiego (Wilno 1754): Dzieło homilijno-kaznodzieljskie u jedz jeInc* T 4 tomy, ks. Józefa Męcioskiego (Kraków, 1807) i inne mniejsze dzieła treści ascetycznej.

Borowy miał zatem L * fach owe* przygotowanie do głoszenia nauk religijnych. Katechizm umiał na pamięć.

W r. 1883 zaszedł w życiu Korowego doniosły fakt: zgłosił się do niego Albert Szytnek z Lipnicy Małej przyprowadziwszy 7 sobą całą «cjcnu>iznę» — oba lar* ną krowę, Wprost błagał Borowego, by go przyjął, bo chciałby razem z nim prowadzić * życie Bogu poświęcone*, Borowy kandydals przyjął z zadowoleniem, bo JIUU było bardzo ciężko na samodzielnej gospodarce

pięciustagowej, Przy pomocy Szymika porwał się cio budowy nowego domu na sutej ojcowiznie na Kiepnkóiuce i popadł w długi i troski materialne. Na szczęście zgłosił się do niego nowy kandydat do 'życia Bogu poświęconego*. Józef Kocur z Rabczyc. iy-Letni młodzi cni cc, sierota, i 17 sagami gruntu. No Klipokóince. potu stal zatem pewnego rodzaju * klasztor » chłopski ze ślubami czystości, ubóstwa i posiuszeńsiwa pod kierownictwem Borowego, Wszyscy tu stąpił i do III Zakonu św. Franciszko (przy klasztorze oo. franciszkanów uiTratnej) i nazywali się braćm i, Szymck wylamał się raz z karnośći życie bożego; na jazd tuce zagrał na harmonii i trochę się zabawił, Gdy to doszło do wiadomości Borowego, naiychmiast go odesłał do Lipnicy razem z krową przyprowadzoną, Po wydaleniu br, Alberta (Szymka) zgłosił się nowy kandydat: Józef Hrubos z Męlnego, sierota bez jakiegokolwiek 'posagu*.

'Bracia* mieli bardzo ciężkie życie. Na domie 'wisiał* dług, zarobków żadnych nic mieli, bo ledwie zdołali obrobić wspólny majątek. By coś niecoś zarobić na opłacenie procentów, nieraz całymi dniami pracowali u innych, n swoje roboty — jak koszenie, kopanie, uiożenie — wykonywali tu nocy. Zdarzało się, że mdleli przy pracy z wycieńczenia. Borowy — przypominając sobie te bardzo ciężkie czasy — nieraz mawiał: «Ej, niebyło wtedy czasu na modlubeckę!» Długi trwały, a nawet rosły, bonie zawsze mogli spłacić odsetki. W r. lflSSg Borowy, przygnieciony i wprost zdruzgotany długami, wyjechał do Ameryki. Trudno mu było rozstać się z Ra bezy ca ml, a szczególnie z pracą 'misyjną* wśród ludu. której się każdej zimy coraz gor-

liuiej poświęcał, W Ameryce baujił półtora roku, Mu-
lu co mm zarobił, ale pobyt w Nowym Stulecie otwarł
jego oczy i rozszerzył widnokrąg duchowy.

Pad cza s jego nieobecności cbrau hocur sprzedał
dom na Klepokówce i Wybudował noluy na swojej oj-
cowiznie na Maryniakówce. Pieter uirdcil z Ameryki,
gdzie niezwykłą bystrością suiego umysłu dużo *finrp-
tiał» z języka a niejakiego, który mu się później W cze-
si r; konferencji pokojowej tak bardzo przydał.

Jaka była organizacja współzycia irzceb lira cł?
Pieter był głouiq; on rozkazywał i bez jego zgody
nie się nie mogło stać. Józef {Kocur) był właściwym
gospodarzem; pod jego opieką był koń i krowy. Pa-
uicl zaś {tak nazw u no Józefa Hrubosa dla odróżnie*
nia go od Józefa Kocura) spełniał obowiązki gospo-
darstwa kuchennego: gotował, karmił wieprzki {jeżeli
jaki były) i prał bieliznę. Początkowo modlili się współ-
nie, ale rychło zaprzestali lej praktyki, bo Józef i Pa-
weł nie mogli się wgłębiać w modlitwę myślną, w któ-
rej Pieter poczynił wielkie postępy, i ranną porą nie-
raz przez godzinę — dwie rozmyślał. Wysłuchanie co-
dzienne mszy św. było osią ich wspólnego żyda, któ-
rego porządek dzienny dostosował się do zajęć w go-
spodarstwie. W r. 1896 * bracia s postavili duży, sześ-
ciopokojowy dom w pobliżu kościoła, który siał się
siedzibą nowego apostołstwa: sprzedaży dobrych ksią-
żek. Pobyt w Ameryce otworzył borowemu oczy nu
olbrzymie znaczenie słowa drukowanego. Warunki do
takiego apostołstwa były na Węgrzech nienajgorsze,
bo rządy madziarskie dbały na lerenacb narodowoś-
ciowych o szkolnictwo. Ludzie nie umiejący czytać
i pisać należeli do rzadkości. Borowy wystarał się o

kartę przemysłową na prowadzenie kramu z kszązkami i dewocjonaliami (1895)- Obok kramu prowadził Borowy introligatarliDO, którego njiicijl iię W Krakowie, dokąd robił kilkudniowe wycieczki, by się zaopatrzyć u? potrzebne materiały.

Ilok 1695 — 10 przełomowy okres tu życiu Borowego j północne) Oramy polskiej i słowackiej: Borotuy zalał ja doborowymi kalendarzami l książkami oraz broszurami. «Stosunki handlowe* utrzymywał głównie ze słowackim «Stowarzyszeniem św, Wojciecha* iu Xrn9iue i z. Ktrokpi Miarką w Mikołowie na Śląsku. Pracownia introligatorska dała im tyle roboty, ic wprost ute mogli nadażyć, by na ustalone terminy jarmarczna i odpustowe oddać « klientom* oprawioną książkę do nabożeństwa lub jakie* inne dziidko religijne i gospodarcze. Podróże misyjne urwały się. Boro wy wnet zauważył, że dobra książka jest jakby wiecznie działającym apostołem. Toteż akrem* wyróżniał się znakomitym ^towarem*: miał zawsze celo aposolsko c.św liliowe. Borowy wyrobił się na znakomitego fachowca w dziedzinie książki religijnej. Czytał bardzo dużo, w kramie nie wysławił książki lllb broszu raczki, której by sam Uie przestudiował. Miewał *towor* i dla «lepszych goSci >. Nauczycielstwu, urzędnikom, a nawet księżom umiał podsunąć apologię o. Weissa, wielki katechizm Spiragi lub * Wieczory nad Lemanem* o. Morawskiego. Sam miał wielką słabość do literatury niisyczej. Objawienia £w. Gerlrudy. Katarzyny 11 mer ich znal drobiazgowo, Chciwie szukał tego rodzaju książek. Ze szczególnym zaciekawieniem rozczytywał się w dziełach historycznych, dotyczących pierwszych wieków clirzeštijańsiwa i starych dziejów sło-

wian. 2 niemufejszą miłością rozczyliwał się a' dzie-
 ła th osi rono m i czny cb 1 p rzy rod niczy eh, .1 eżeJ i UJ ja k i ej ś
 kshizce brekło csolir dirześcijańskiej, tikrył jq nu
 dnie wielkiej skrzyni, albo zniszczył, by Kię przypad-
 kiem nie (iosiald do rąk nieodpowiednich, Pninału
 książki tak zajęły czas Borowego, £e gospodarstwem
 zajmował się tylko dorywczo, w pilnych potrzebach
 niepogody. Gazdowali Józef i Piiiud, ale nadzór nad
 wszystkim sprawował zawsze Pieter, Jak gwardian
 w kiasz lorze,

PIOTR HOROWY - PATRIOTA KATOLICKI

Borowy był usposobienia bardzo żywego i wnikli-
 wego. Oddawszy się całkowicie służbie Chrystusowej
 myśli Chrystusowe szerzył w każdej pracy. WicmoSci
 Chrystusowi dochował i w pracy politycznej. Bo były
 lata, kiedy Borowy uprawiał politykę wprost uamię-
 mie. Był to w okresie zacieklej madziaryzacji po r, 1905,
 Borowy stanął wtedy pod sztandarem narodowym sło-
 wackim, Jak 10T słowackim? Przecież był Polakiem!



Tak. HyJ Polakiem z podliotlzuuiiii i z mowy, dc ni* posiada! świadomości swej polskości, jak jej tu początkach wieki] XX nie posiadali wszyscy Polacy północnych Węgier. zamieszkali w i: u państw ach Orawy. Spiszą i Trenczjina, iso tysięczna rzesza Polaków przyznawała się do narodowości słowackiej. Borowy uważał prawo natury za święte i sprzeciwiał się śmiało zamiarom inadziaryzacyjnym,

W r. 1906 zaczęła się na Węgrzech praco uświadamiania Polaków orawskich, spiskich i trenczyńskich. Szło 10 powoli. Kilka jednostek osiągnęło jednak tyle. że 4 listopada 19itt r. Polacy orawscy utworzyli Radę Narodową Polską, która uchwaliła przyłączenie polskich części Orawy. Spiszą i Czocy do Polski zmartwychwstała;. Gdy się to działo, Horowy nie był jeszcze uświadomionym Polakiem, ale stanął zdecydowanie po stronie Polski. Przyczynili się do tego w znacznej mierze sami Czesi, Do objęcia Słowacczyzny wysłali bowiem żołnierzy -bl użnie red w, którzy do krzyżów i figur przydrożnych strzelali, wyśmiewając przekonania) uczucia religijne na każdym kroku. Rurowego, z Chrystusem wieczną przyjaźnią związanego, do żywego to oburzyło i pod wpływem świętego gniewu na bezczelnych bluinierców zrodziło się w nim postanowienie, by stanąć po stronie Rady Narodowej UJ Jablonce.

Dnia 13 stycznia 1919 r. Polska musiała chwilowo opuścić skrawki Orawy i Spiszą. W Warszawie powstał « Komitet obrony Spiszą I Orawy » z Kazimierzem Tetmajerem na czele, który rzucił myśl, by wysłać delegację chłopów na konferencję pokojową w Paryżu. Dzięki życzliwemu stanowisku rządu polskiego dele-

flacja wyjechała tu marcu 1919 r., m. skład jej wchodził m. Jn, dwaj gazdriwie; Pjor Borowy, jako przedstawiciel Oramy, i Wojciech Halczpn, Jako przedstawiciel Spiszą. Dzieje tej delegacji są sławne. Na przesłuchaniu u prezydenta Wilsona i u innych dyplomatów Borowy odznaczył się umiejętnością przedstawiania spraw krótko, jasno, niezwykle prosi o i ujmująco. Z Wilsonem rozmawiał, jak z gazdą orawskim, bez najmniejszego lęku i uhmieszania. Ujęty stu o bu - tłą 1 dowcipem Borowego Wilson przyrzekł delegacji, że zbada jej żądania. Bada Ambasadorów rozpięła na Oraioje i Spiszu głosowanie, które się jednak nfe odbyło, a dnia 14 lipca 1920 r. la sama Rada pokrajała dowolnie ziemie polskie, przyznając Polsce na Orawie i Spiszu za ledwie skrawki terenów zamieszkałych przez Polaków'. Wieś Borowego nie dosłała sEędo Polski. Z bólem serca opuścił kochane Rabczyce, by zamieszkać począł ko 100 w Jabłonce, a potem tu Lipnicy WieJMej, tui przy drodze prowadzącej do jego rodzinnych Rabczyc.

Wyjazd do Paryża wskrzesił tsilotit krasomówczy Borowego. W dowcipnych bajkach paliicyzno-moriilnych uzasadniał konieczność przyłączenia do Polski Orawy i Spiszą. Najsławniejsza była jego mowa po powrocie z Paryża, w warszawskim Muzeum Przemysłu i Handlu, Mówił blisko cztery godziny fiu przepelnionej doborową publicznością sali) o świeczniku Trojana, którego siedem ramion; miłość, praca, jedna tunia. czyli zgoda, prawda, umiłowanie cierpienia, sprawiedliwość i religia katolicka jest konieczną podstawą potęgi każdego państwa.

Calem zobrazowania sposobu ln ćmieni a Borowego

przeciży łajmy bajkę o kuropatwach; Roz poseł jogier do lasu na polowanie, Miał — tuicie — wielki smak na kuropatwy. Hnei mu się imiuiueły, i slrzclnił do mch. Niesczęśliwym trafem zobiñł matkę,.. Gdy Kto kuropatwy wy strasy, ozlatujo się na syćkie strony i schodzo się dopiero wtEdy, kie ich po ucisyniu matka zacnie zwoływać. Ale co się etanie, jeżeli matka zginie? Kto zuiolo do toiedna młode i osierocone kuropatwy? Nikli Zjjjo bez diuzsy ces opu scne, spodziewając się głosu matki, Biedne kuropatewki rośno w takim bolesuym ce kani u, A kiedy urusno, to się same dorozumie, ze majn się trzymać wiedno. To sumo siało się \$ wtedy, kiedy po strzałach trzech jogrów-zaborców osprósyły się dzieci polskie po całym śmiecie. Na szczęście, tym jogrom-zaborcom po zabiciu matki zamąciło się tu głowie: po zabiciu Polski chcieli przepłoszyć i utyzabljąć i inne narody, Powstała wojna, która zabójcom Polski nobardzt zaskodziła, Jogrzy za długo byli na nieludzkim polowaniu... Pracę zaniedbali, jeść się chciało, a nie było co. Osłabli, flinty potracili. A kuropatwysieroty bez coly cos cekaly ^{oa} Rłos matki, rosnąc w sile i śmiałości. Pomnlu zacyny próbować swoich skrzydeł, cy są juz doś mocne do samodzielnego latanio. 1 docekały się: glos macierzy Aski się na nowo odezwał 1 wiedno je zgromadzić! — Polska zmartwychwstała! Schodzo się młode kuropatwy, zdzicale, jedna od drugiej odzwyczajone, by sięzagrzoć pod skrzydłom! matki i pod jej przewód ni ctuwm prowadzić życie swoje, wesole i pracowite! Przy lelujo do gniazda i dwie kuropatwecki — Orawa i Spis. Nieśmiało itn do gniazda, ho są strasznie osarpane i zaniedbane. Biedne kuropatwecki! Tele roki były między i n n y m i plokaml.

ulfc uny ta swojej moiuj) nie zabocyły. SiostrTzycki-
k u ropa lwy gję im z miłością przypotruio J do [jniozda
macierzyńskiego mile zaprosajo.

Podobnych bajek zostawił borowy UJ swej spuści-
linie pisarskiej 79.

W spuści żule pisarskiej? Tak.

PIOTR BOR OW V-MV ŚLICIEI I P I S K tt 2

Jeżeli Borowy ukochał coś naprawdę namiętnie, io
była to wymowa. Popisy o ta tors kie były jego radością
i wyższą treścią życiową. Gdy ml się raz skarży!, że
oipierdskfl » nie pozwalają mu Już mówić, w głowie za-
błysła mi myśl, którą podchwyciłem, i zaraz przyślą-
piłem do Jej uskutecznienia.

— Wiecie co, Piętrzę? — zapytałem.

— !N'ie wielu.

— To wam powiem. Słuchajcie: Mówić Już nie mo-
żecie (miał Jllż 70 lat), na jarmarki i odpusty Już od
Jat nie chodźcie z książkami- Wiecie, co powinniście
zrobić?

— Jsiie wiem,

— Powiniście napisać swój życiorys, czy pamięt-
tnik,..

— Z nasej atu ary nie budzie nic — przerwał rui śmie-
jąc się i wymachując rękami,

— Aśw, Teresa od Dzieciątka Jezus napisała swe
* Dzieje duszy * na rozkaz przełożonej. Więc 1 ja wam
rozkazuję, byście napisali « Dzieje swej duszy*,,,

— Jegomościu - przerwał tui — wyście nie moim
przełożonym, to mi tez i nie mkniecie, Bóg o moim
życiu tuie, a ludzie nie musa wiedzieć,..

Borowy uparł się i nie dał się nakłonić do pisania
życiorysu własnego. Po długich naleganiach przyrzekł

lyle, le spisz uiszatkic atuojc przemówienia < plebi-
scytowe*.

Tak mięć 70-ktni Borowy usiadł przy siole i ze^aj pisać. Nie szło idu 10. Bęka, nie przyzwyczajona do obracania piórem, niezgrabnie i ociężale poruszała się po papierze. Borowego lo zniechęciło i oświadczył. ±e będzie pisa], jeżeli mu kupimy maszynę. Kupiliśmy maszynę, na której pisanie szło również pomału, ale palce poruszały się mimo wszystko prędzej po klawiszach maszyny niż pióro po papierze. Pokój Piolra zamienił się na prawdziwą pracownię naukową: utuczony książkami nieustannie klepał na maszynie do jesieni 1931 roku. Wszystko, co wyklepał, jest chlubnym dowodem, że w swej miłości dla Chrystusa ani na chwilę nie o-siygl. W Jakiej pokorze i w duchu jakiej pokuty wykonywał swą służbę życiową dla Chrystusa, tego wymownym i wiernym odbiciem Jest poemat, ule w i tuszowany; «Sąd grzesznika sam nad sobą*», z którego cytujemy trzy zwrotki.;

Mam iLileJlo i Ciężka prfrę... bum sie nauerpi czegoś, się mu-
mie odLiąTć. Chcę byt metllwg, jest™ piry ijjin (liiumie le-

cu będzie u mną?..

Groettiiktem to bgm nic chciał bjjć, ule malczjtć ł pokusiiml, bu iłu
grzechu nfe upeSC. m iu tej Rpraujit jttient mielce leniwy. Zetem
co będzie ze muet..

Me mogę tif ur<trznraaó, żebym Segą nie obrazil, ulu ze lę obroze
Jemu nie iruin co duć, iglku

Duże, Boże, bgdl mkłościiii^r

Ze wszyslkich pism Borowego bije podobny duch
pokuty i -SHinooskerzenfa.

W maszynopisie zostawił następujące utwory;

* Nauko ks. BłoszyńklEgo z Sidzin y ». (Wykład

podstawowych prawd luidary tu formie katechizmu).

Roz myślenia człowieka o sprawach Roskich, czyli dzieje upadku i odkupienia człowieka według Biblii,

Mowy* (trzydzieści), z których każda zaczyna się bajką. Wszystkie mają myśl dośrodkową do Boga skierowaną, Polska jest przedstawiona w tych dowcipnych mowach-bajkach jako Idealne państwo Boże.

Trzy utwory; *O zabobonie*, «Śledem głównych grzechów* i «Złote myśli* zawierają przewodnie myśli sztuk teatralnych, których Borowy nr latach ułożył kilka i sam ze swoim zespołem amatorskim odgrywał, Wielka szkoda, że z tych «tejeirów* nie pozostał ani jeden w rękopisie. Stało się zaś tak dlatego, że Borowy, jako odtwórca głównej roli, zawsze Improwizował, a tylko wykonawcom innych części* dyktował, co mają mówić,

Kazanie o krzyżu lewego łotra, w którym zastanawia się nad liczbą wybranych i potępionych.

«Sąd grzesznika sam nad sobą*, utwór ascetyczno-mistyczny tu zo poematach nie wierszowanych,¹

N

Borowy, chłop spod Babiej Góry. zostawił zatem piękną spuściznę; myśliciela i pisarza, patriotę modlącego się o potężną Polskę katolicką, a przede wszystkim najcenniejszą spuściznę życia chrześcijańskiego. Czy bowiem spojrzymy na niego w latach młodości z tego zapалу, gdy w prostocie i w wielkim umartwle-

i. Wyda nu UJ r. 1333 nakh fc, ferdjii&ada Machnij a, Wyczerpani;

niu wędrował od wsi do uisl i płoinleună wymową gromił zabobon, pijaństwo i rozpustę; czy go podpa-trzymy i podsłuchamy w jego krainie w czasie odpu-stu lub jarmarku; czy się wsłuchamy ID jego mowy polityczne przed madziarskimi wyborami iw jego bajki w czasie plebiscytu; czy wreszcie pójdziemy na przed-stawienie jego <tcjalru» — wszędzie i zawsze odczu-jemy powiew miłości nadprzyrodzonej .Cokolwiek czy-nił zawsze Królestwo Chrystusa chciał wzmacniać f rozszerzać. W sobie wzmacniał to Królestwo modlitwą, twardą pracą, codzienną Komunią świętą, prostym po-żywieniem i pokutniczym umartwieniem. W jego « kla-sztorze* nikt nie widział poduszki lub pierzyny. Sypiał na nieudolnie skleconym łożu, przez środek którego był przeciągnięty gruby pręt żelazny, W pokoiku, UJ którym mieszkał (« bracia* Józef i Paweł mieszkali i syp-iali również w osobnych pokoikach) zamsze miał oł-tarzyk Męki Pańskiej, po swojemu sporządzony. Szczeg-ólne nabożeństwo miał do Pana Jezusa biczowanego, przed obrazem którego się nieraz biczował,

Ł ludźmi żył w pokoju i zgodzie. W obawie, by tej zgody coś nie zamąciło, nie pozwolił swym * braciom * na trzymanie kur, aby przypadkiem któraś nie zabłą-dziła do zagrody sąsiada i grzebaniem nie spowodowa-ła sprzeczek sąsiedzkich. Nie znosił gadulstwa i pustych beztreściwych mów, «Łaba skrzczy, całe ży-cie tu błocie pływa — pisze w Złotyach myślach — człowiek zły zawsze mówi, błoto w IUHEI wlewa*. Czas, jako«wielki dar Boży* cenil wysoko i nie pozwolił go marnować, «Cza9 jest panem lego świata, a kto nie wie czasu użyć, tego boleść z biedą sprzęgnie* Złote myśli »). Mimo surowego życia pokutniczego nikt na

nim nie zauważył przygnębienia, służył Chrystusowi w weselu i radości. Polskę uważał za państwo Boże, Tzucil się więc z radością pod Jej skrzydła opiekuńcze.

Ojczyzna ozdobiła jego pierś medalem niepodległości i krzyżem kawalerskim « Polski Odrodzonej ».

Bóg, któremu wiernie służył od roku 18 życia i w którym pobożnie zmarł 11 stycznia 1935 jest z całą pewnością jego błogą własnością.

OJCIEC RAFAŁ KALINOWSKI



Losy ojcu Rafała Kalinowskiego, reformatora zakonnego (Karmel) w Polsce współczesnej; tkwiącymi swymi korzeniami i ściśle związane z historią ziemi ojczyściej. Pochodził z rodu, którego członkowie walczyli z wielkim i świętym hetmanem Żółkiewskim pod Cencurą. Walczył pod Beresteczkim, a w chwilach pokoju fundował klasztory i kościoły. Ojciec jego, Andrzej Kalinowski, przyjaciel Odyńca i Mianowskiego, żył, wychowywał i uczył się w Wilnie, gdzie tak silnie żyje duch historii narodu polskiego. Duch tradycji Mickiewiczowskiej, czasu Filaretów i filomatów, przenikał atmosferę domu, w którym wzrastał młody Józef Kalinowski, późniejszy ojciec Rafał.

Urodzony w roku 1835, był dzieckiem smutnych cza-

SÓJ. Z okien swej sztofb widział kibilki i orszaki ska-
zańców, ID chwilach wytechnienia podczas przechadzek
spotykał rosyjskie warty przed starożytnymi drzwiami
klasztorów, zamienionych na więzienia, na górzeTizech
Krzyży widział działa rosyjskie zwrócone na miasto*
l'a ukończenia szkoły poczuł jeszcze bardziej smutną
dolę dziecka nie wolnej ojczyzny. Droga do Polski Kon-
gres owej była zamknięta, dlo dalszych nauk pozostawał
Zachód, jednak niedostępny, gdyż środki mate-
rialne Kalinowskich były ograniczone; u stępił wlec Jó-
zef do inżynierskiej szkoły w Petersburgu.

JoknaiyJu innych, brzemieniem zawisła tragedia ży-
cia narodowego nad życiem Józefa Kalinowskiego, Sam
mówił, te na tej ziemi on i jego towarzysze byli jak rośliny
wydarte z gleby ojczystej, przeznaczone na zagładę.
Jednak już wtedy w otoczeniu obcym i wrogim myśli
l uczucia Kalinowskiego poszukiwały drogi do pozna-
nia prawdy rzeczywiście: «■szukam ducha* — pisał w
liście z owych czasów.

W roku t&57- Jako za letni młodzieniec, skończył
szkołę, n zdolności i wiedza młodego akademika mu-
siały być wybitne, gdyż zatrzymano go w akademii
jako profesora matematyki, a następnie w roku 1659
wysłano do Kurska dla przy gol owonia planów bu-
dowy linii kolejowej. Znalazł się sam w zupełnej głu-
szy, na niezmierny cili przestrzeniach pogranicza
Polski i flua) z czasów Batorego, Głos ciszy t pusty-
ni, który w zamierzchłej przeszłości przemawiał do
wielkich auachoTetów, glos sarn om ości. wznoszący
się z ruin dawnej świetności ojczystej, pogłębił życie
religijne Kalinowskiego. «Zeuisze samotny — pisze —
potrafiłem stworzyć w sobie życie wewnętrzne iprzy-

mają, że stała praca ze sobą i nad sobą z dala od swoich wywołała mnie roielką zmianę*.

Rok 1863 nastaje Józefa (ialinomaktego jako oficera garnizonowego w Brześciu Litewskim. Życie młodego oficera jest już wtedy wypełnione uczynkami miłosiernymi i płynie spokojnie, choć zajęcia służbowe są mu ciężarem i udręką, ale nic szarpie się już. gdyż znalazł stną drogę. ^ Jesieni samotny pisze tu tym czasie — praca bezustanna, zdroniR słabe, zewnętrznie i wewnątrz nic jak smutek, żadnego przedmiotu, na którym myśl mogłaby wypocząć z radością, tylko u? modlitwie można znaleźć spokój choć na chwil kilka*,

Tymczasem w kraju ujrzało, wybuchło pomsta nie* Kalinowski, choć w powodzenie powstania nie mierzył, zrozumiał jedno: nie mógł dłużej nosić munduru rosyjskiego. Po otrzymaniu dymisji w r, 1863 wrócił do Wilna, gdzie wkrótce został członkiem Rządu Narodowego i gdzie smutek, zguba i śmierć otaczały go na każdym kroku, w koóci został sam aresztowany. Skazany początkowo na karę śmierci, zostaje wysłany na katorgę tu Ussolu. Droga etapem truials rok cały, W tej drodze, która była drogą krzyżową ówczesnej Polski. wspierał, pomagał, pocieszał. Wszystko, co posiadał, oddawał biedniejszym od siebie, nie chciał, hp ta droga surowa była łatwiejsza dla niego niż dla najuboższego z ubogich. Niezlomne bohaterstwo duszy już się przejawiało w milczeniu, w ciszy, którą stę otoczył. W li Stach* w o wym czasie pisanych, jeżeli PROSI o pieniądze, to dlatego, że potrzebuje ich dla innych* w tych listach nie wspomina nigdy * sobie. Oderwany od wszystkiego co kochał, wpędzony na dna nędzy, zachował spokój ducha i męską odwagę, i myśl prostą

zwróconą do Bogn. «Swintuiazyalko może mi odtbruf — powiedział—zosta nię njodliluiał,

Gdy skazańcy przybyli do Usiola i zakuci ui kajdany zamieszkali w dusznych, przepelnionych, kalorżnych koszarach .nie poddaje ste Józef Kalin owaki zn i e-chęcenienu lub rozpaczy. Pomimo że chory, pozbawiony wiadomości od rodziny, studiuje matematykę, mecha-nykę, teologię; zamsze spokojny i zrównoważony, by) dobroczyńcą kolegów, którzy go otaczali, których gu-biła bezczynność więzienia.

Przybywając do Uasola miał Józef Kalinowski nie-spełna lat 30. Zostawił za aobą kulturę, naukę, śmiał wszystkich dotychczasowych zainteresowań, stał się nędzarem na ziemi, jednak dopiero w Ussolu przeznaczone mu było, by spełnił się w jego duszy najgłębszy tu życia człowieka czyn tajemniczy, klóry mu każe własny ból I własne cierpienie ukochać. Prawie 30 lat jjóźniej pisał ten, który stać się miał w międzyczasie o. Ttiifalem, karmelitą bosym: «Jak przez krzyż, na którym zawisł Pan 1 Bóg nasz, spełniło się odkupienie nasze, tak również na krzyżu, klóry każdy z nas nieść musi według niezbadanych dla nas wyroków Bożych, jest zbawienie nasze, skutkiem Ślepoty naszej nie rozumiejąc warto Sc i Krzyża Pańskiego, niechętnie go nie-siemy, a chciwie chwytamy się krzyża miłości własnej, miłości nas samych*,

Amnestia lfiófl roku przyniosła Kalinowskiemu zwol-nienie z katorżnego więzienia, jednakże pozostał na ze-słaniu w Irkucku jeszcze cztery lala, a dalsze lotaze-Błania spędził w Permie 1 Smoleńsku do stycznia 1074.

Czym i jakim było życie Kalinowskiego w owych Ja-tach, mówią słowa dobrej przyjaciółki owych ciężkich

czasów; *JeżeJi było dziecko opuszczone— Józef się nim zajmował, jeżeli był chory—Józef się nim opiekował, jeżeli było coś przykrego do spełnienia—Józef pierwszy przychodził. Swoi i obcy na^ywuiali go świętym*.

Były to czasy, gdy północna równina wielkiej Rosji bogato była użyźniona polskim męczeństwem.,. Polscy zesłańcy budowali, polscy zesłańcy uczyli, polskie duchowieństwo rozsiało się w kraju olbrzymim. Biskup Adam Krasieński z "Wilna przebywał w Wiatce, arcybiskup Szczęsny Feliński z Warszawy tu Jarosławiu, biskup Borowski z Żytomierza w Permie biskup Paweł Rzewnicki w Astrachanie i oni byli z bliskimi i z daleka zastępami kapłanów, męczenników i wygnańców Widy z nich stało się przyjaciółmi Józefa Kalinowskiego, wszyscy oni budowali na przesłrzeni wielkiej Rosji gmachy duchowy Kościoła. Wszystkie kościoły i kaplice, które gęstą siecią pokryły obszary Rosji, były dziełem polskich kapłanów! polskich skazańców, owocną ofiarą ich męki, ich krwi, ich potu i pracy.

W tym dziele miał swój udział i Józef, późniejszy ojciec Rafał Kalinowski. Na zesłaniu ubogie i twarde życie dobrowolnie uczynił jeszcze bardziej surowym, Pracę poprzedzała i pracę kończyła codzienna długa modlitwa. Rano i wieczór spędzał długie chwile przed Najświętszym Sakramentem. Był mnichem i zakonnikiem i duszy, zarjfm nim nie został w Istocie. Już wtedy, pomimo wielu i róża urodnych zajęć —gdyż wydał na prośbę przyjaciół Rosjan podręcznik matematyki, brał udział i pracach cesarskiej Akademii Geograficznej, opracowywał dla czasopism studia meteorologiczne, a wreszcie uczestniczył w naukowych wyprawach Dybowskiego—powstał w jego duszy za-

miar całkowitego oddania się służbie Bożej, którego spełnienie srało się możliwe dopiero wtedy, gdy zwolniony z wygnania mógł w 1874 roku wrócić do kraju. Ale 1 tu dziwnie się układały dalsze koleje jego życia. Nic mógł i nie umiał znaleźć sobie miejsca w śmiecie, od którego pragnął się oddalić. Wreszcie po wielu wahaniach zgodził się objąć Stanowisko wychowawcy młodego księcia Augusta Czartoryskiego, wnuka ks. Adama, a syna ks. Władysława Czartoryskiego 1 żony jego ks. Am paro, infantki hiszpańskiej. Dziwne 1 odrębne na tle współczesnego świata było życie tego młodego, do zewnętrznie świetnego życia przeznaczonego księcia, który z czasem stał się świętym zakonnikiem salezjańskim, 1 jego wychowawcy, uczonego inżyniera i tułacza, Nieśmiertelna iskra miłości Bożej rozpalila się w obutych duszacz i zamieniła je w wielki stos ofiarny, z których każdy miał zapłonąć wielkim, choć odrębnym światłem.

Kalinowski pozostał niedługo na dworze Czartoryskich. Stan umysłowy i stan zdrowia młodego księcia wymagał wychowawcy kapłana, a droga życia Kalinowskiego była już wytknięta i zaprowadziła go do klasztoru, nr ciszę i noc świętej Córy Karmelu. *Pai animae —ailentlum® ~ pokój duszy— milczenie, stało się jego dewizą. A jednak podobnie jek wielkiemu samotnikowi z Góry Karmelu, Sw. Janowi od Krzyża, nie było i jemu przeznaczone pędzić życia w ciszy i skupieniu, W niespełna rok po wyświęceniu, w grudniu i Słj roku, obejmuje urząd przeora w klasztorze karmelitów na Czernej, starodawnej fundacji Firlejów.

Zadanie nowego przeora nie było łatwe. Dojrzały wiekiem, lecz młody latami w pracy zakonnej miał

III starożytnym klasztorze nie tylko utwierdzać, ale na nowo rozwinąć ciucha reformy Su>. Teresy i Sui. Jana od lir^ia, laki stworzyć w prowincjach polskieEi wysoką szkołę życia ducha, szkołę kontemplacyjnej modlitwy, a równocześnie cała organizacyjna, zewnętrzna strona tej pracy pozostała w rękach człowieka, który ukochał ciszę, samotność, milczenie. Jego staraniem powstawały nowe klasztory Karmelu w Przemyślu, Wadowicach, Krakowie, jego staraniem zbierano gorliwie kroniki starych, pozamykanych klasztorów, na których miejsce powoływał nowe do życia. Wszędzie był t wszystkim kierował. W wiecznym ruchu i trudzie był ai do okrucieństwa surowy dla siebie. Nieugięty stróż reguły zakonnej, przestrzegał jej przede wszystkim w stosunku do siebie, lecz czynił ponad to i czynił więcej. Był małowówny i nigdy z nikim o swym życiu nie mówił, czasami tylko przypadek wydobywał mu jaw nieugiętą surowość tego życia, jednak zewnętrzna a&ceza była u niego tylko odbiciem stokroć większego wewnętrznego zaparcia Bie siebie. Już w nowicjacie nie chciał czytać ani pisać Ust ów, ur zaraniu swego kapłaństwa prosił; * W modlitwach waszych zechciejcie prosić dla nudę o dar szukania cierpienia I o łuskę chęci cierpienia dla Boga*; ui innym liście mówi uśmierć się zbliża — zbliżajmy się do Boga przez cierpienia

Trudno jest pomyśleć, że to życie nieugiętej ascezy prowadził człowiek wielkiej współczesnej kultury, człowiek oględny, ostrożny W sądach i uyrasach, człowiek naszych czasów. Był Io jednak człowiek, którego miłość Boga luk ogarnęła, l&k wypełniła I tak rozpalila całą jego duszę, że oddawszy wszystko, całą swoją myśl, całą swoją wolę, wszystkie swe czyny,

nie mając nic więcej dn dania zapragnął jeszcze przez umartwienie dopełni miary swego oddania,

Pomimo swego pozornego zamknięcia w; klasztorze, pomimo pozornego oddalenia od zwykły cli ludzkich prac i rzeczy pozostał ojciec Rafał Kalinowski realistą ID najściślejszym tego słowa znaczeniu, choć jego realizm inny miał cel i Innymi do tego celu zmierzał drogami. niż czynią to drogi tzw. trzeźwych ludzi. Dlatego właśnie, że był człowiekiem pozytywnym, myślącym spokojnie i rzeczowa, poszedł do klasztoru, dlatego właśnie wybrał Górę Karmelu. Uznawszy raz jaka foki obiektywny i prawdę niewzruszoną istnienie nadprzyrodzonej Rzeczywistości Boga, do niej wszystko niezmiennie odnosił, «Trzebs — pisał — prosić Boga o poznanie prawdy, nic jak semiją chcemy widzieć, ale jak Bóg chce. abyśmy ją widzieli, nadto prosić o zgazdanie się z wolą Różą, nawet gdy doświadczamy tuewn ętrzn ej rozpaczy, Dzi ula] doświadczamy, jutro ona minie, a pojutrze, może 1 prędziej, zamkniemy powieki. Pokój ducha —milczenie. Szu Łajmy Boga Jedynie, a zobaczmy, że wszystko, co nie jest Bogiem, jest niczym.

W tych kilku wierszach mieści się cały program życiowy nie tylko tego, który był Józefem Kalinowskim, ale 1 ojcem Rafałem. Bóg byt dla niego prawdą, cale życie chciał dążyć do poznania tej jedynej dla człowieka najważniejszej prawdy. Dla jego duszy prostej i sarnom nej najprostszą drogą był klasztor, najbliższą rodziną — rodzina Góry Karmę lu. Dlatego tą drogą poszedł 1 wszedł w tę rodzinę. Chodziło mu o urzeczywistnienie ui sobie przewagi ducha nad materią. Kuźnią takiej przewag) jest klasztor Karmelu l dlatego Kalinowski tam się znalazł. Tę jednak szkołę wielkich dusz zapragnął prze*

nic&i na swoją, na ojczysty ziemię, tej pracy poświęci drugą połowę swego życia,

W świetle tej Bożej rzeczywistości nie widzi on w Rosji wroga swej Ojczyzny, lecz zbłąkane, biedne, cierpiąco dziecko tego Kościoła Bożego, którego nie prze-mogą bramy piekielne,— Modli się więc zawsze za Rosję, czując w duszy bezustanne pragnienie sprowadzenia Rosjan na łono prawdziwego Kościoła, Nigdy się nie odzywa o Rosji niechętnie, zda się nie wiedzieć, nie znać, że są takie uczucia. Zna i pamięta tylko jedno - modlitwę, modlitwę, która się stała treścią jego życia, która uczonemu matematyka przekształcił w wychowawcę licznych pokoi eh zakonnych, która z powstańca i tułacza wyrzeźbiła otoczoną dostojeństwem Cisy i skupienia postać o, Rafała Kalinowskiego.

S P I S R Z E C Z Y

- Pitednioufii – ka. flcifisJtinry *Mfchaishi C Jł/*, Profc-
BOI Unltucnytcclu Jagiellońskiego
- Natsraral psirontUDlc poi ECU (SmWojciech,
Stu. Florian, Sw, Siputelaiu) – *Józef JJJrftennra/er*
- B ł. Bogumił – *Wiktoria Gtjrjrriiña*
- UJ. Bronlilnut - *Wltitotin Cor\$rekti*
- SUJ. Jacek – ka, Trofcsnr Jficei *Wnranireki O P.*
- BJ. Cnetlflflj – lw. Profesor *Jate.k Woiontecki O. P.*
- Bl, Sulomte - dr* *Merlo Wróblewska* , > * . ,
- O i, Kl ne « l b ł. J o 1 < ł i t i u – flr. *Maria Wróbfwiha*
- Bl, Jakub Słtteml; - *Wihicria Gat^tlshd* .. , i
- H r < J t O ni fl JadtulgB* - *Jan Dąbrowski* Profesor Unl-
uwersptclu JaginllrrfbsUeEQ .. * , . ,
- Sw. Kat| mit/ż - *Ftgderyk. Pdprfs* Profesor TJnimer-
Hotelu Jagiellońskiego
- Sn. Jan Kentami'' TWetisz *Glr.ntma* Profesor Uni-
merjj] (etn Jagiellońskiego , , .. , . , * .
- Bl. Ładziłam – *JózefBtrkenmafer*
- Sm* Staniałam ftoetka–kg.Jnn fiojidpoJwiJsJtl T, J,
- Bl, Uelthldr Gro ds J e c k l – k*. *Jan Rostworo-
wski T. J.*
- [VB. riotr Skarga – li, *Czesław Falkowski* Profesor
Stefana Bolorrgo , . . , , . . .
- Hi et ma a Staniałam z d Iklema kl–dr.K.lepjpz
Doceni tlrilTjjerijjletn Je glleltirtsklego .. u.
- Sm. Jozafat Kuncewicz – ki. *WI. Rcjwln T, J,*
- Bi. AntlrjtJ Bo bole – ka. *Joti HotitziM-qwshi f, J,*
- Matka M arce! i it a D « fonitk A – *Sinatra Rr.rpimtta*
>- Niepokalenka .. *

